KAZANIA PASYJNE ŚWIĄTECZNE I NIEDZIELNE

X. DR. ALEXANDER PECHNIK.

KAZANIA

PASYJNE, ŚWIĄTECZNE I NIEDZIELNE

ODBITKA z „GAZETY KOŚCIELNEJ".

LWÓW
Z drukarni Józefa Chęcińskiego, Piekarska 32
1909.

„Nihil obstat“
Leopoli 7 Februarii 1909.

Dr. Adamus Gerstmann
censor librorum.

L. b. 1223.

„Pozwalamy drukować“.
We Lwowie dnia 12 lutego 1909.

† *Józef, Arcybiskup.*

SPIS RZECZY.

(Kazania są tu wydrukowane w tym porządku, w jakim następowały po sobie w „Gazecie Kościelnej“ z lat 1907 – 1909).

	Str.
Siedem Kazań o Męce P. Jezusa	2—55
Kazania na uroczystości N. M. Panny:	
Na urocz. Zwiastowania	57
Nauka przy rozpoczęciu naboż. majowego . .	65
Na urocz. Imienia Maryi	102
Na urocz. Zwiastowania (drugie)	131
Na urocz. Różańca św.	174
Na urocz. Oczyszczenia N. Panny	195
Na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego . .	72
Na urocz. św. Piotra i Pawła	79
Na niedzielę 8-mą po Świątkach (o jałmużnie) .	86
Religia i uczciwość	94
Na urocz. Wszystkich Świętych	108
Na urocz. św. Szczepana	116
Na urocz. im. Jezus	123
Na środę popielcową	138
Na 1-y dzień Wielkiej Nocy	144
O ufności w Bogu	150
O Słowie Bożem	159
O cierpieniach i przeciwnościach	166
Na dzień zaduszny	181
Na Boże Narodzenie	188

SIEDEM KAZAŃ
o Męce Pana Jezusa.

Pisząc te kazania, nie siliłem się na oryginalność, ale korzystałem z najlepszych utworów wymowy kościelnej, z których wymieniam w szczególności kazanie Mac-Carthy'ego na W. Piątek i bł. Jana de Avila kaz. o Matce Boskiej Bolesnej. Autorowie ci są u nas mało znani, dlatego myśli, które z nich zaczerpnąłem, dostarczą wielu Czcig. Współbraciom materyału nowego. Nie potrzebuję zresztą dodawać, że dobrym kaznodzieją nie jest ten, który chce zaciekawić i zaimponować oryginalnością pomysłów, ale ten, które stare prawdy wypowiada z namaszczeniem i w sposób jasny, dobitny, działający na wolę słuchaczy. Czy te warunki udało mi się spełnić, o tem sam nie mogę sądzić; być może, iż mowcy zdolniejsi uznają te kazania za próby nieudolne. Niech mi jednak ogłoszenie ich nie będzie poczytane za dowód zarozumiałości: przyjmę uwagi krytyczne z wdzięcznością i proszę o nie, prosząc zarazem o dostarczenie Gazecie Kościelnej nauk, lepiej opracowanych.

Dla księży, którzy mają tylko sześć razy mówić o Męce Pańskiej, dodaję uwagę, że m. zd. będzie najlepiej, jeżeli pominą myśli, zawarte w kaz. drugiem (z których mogą korzystać w innej nauce, np. o ustanowieniu Najśw. Sakramentu).

Autor.

Pierwsze kazanie o Męce P. Jezusa.

»Albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas, uważających to, iż jeśli jeden za wszystkich umarł, tedy wszyscy umarli. A za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał«. — (II. Kor. 5, 14 — 15).

Pobożni chrześcijanie! W tych kilku słowach wypowiada Apostoł św. krótko a dobitnie, czego domaga się od nas śmierć Chrystusowa i jaką na nas wkłada powinność: „Za wszystkich umarł Chrystus, aby i którzy żyją, nie sami sobie żyli, ale temu, który za nich umarł i zmartwychwstał"! Jest to zarazem odpowiedź na pytanie, które zadali raz uczniowie P. Jezusowi: „I któż może być zbawion?" (Mar. X. 26). Było to wówczas, kiedy pewien bogaty młodzieniec prosił Zbawiciela o radę, co ma jeszcze uczynić dla zbawienia swej duszy. Wszystkich przykazań Boskich strzegł on, jak mówił, od młodości swojej, ale chciał wiedzieć, czego mu jeszcze niedostaje. Na to odpowiedział mu P. Jezus: „Jednegoć niedostawa: idź, cokolwiek masz, przedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź naśladuj mię!" (ib. 21). Kiedy te słowa usłyszał młodzieniec, odszedł zasmucony, bo miał wiele majętności. P. Jezus zaś, litując się nad nim i nad tysiącami innych, którzy podobnie są przywiązani do dóbr doczesnych, rzekł: „Jakoż trudno którzy pieniądze mają, wnijdą do królestwa Bożego!" Zdumieli się więc uczniowie i zatrwożyli w sercu, słysząc, że nawet ludziom tak uczciwym, tak spełniającym przykazania Boskie, jakim był ów młodzieniec, trudno będzie dostać się do Królestwa Bożego, dlatego tylko, że „ufają w pie-

niądzach“ i nie chcą pójść za P. Jezusem. »I któż może być zbawion? »pytali jeden drugiego, jeżeli mają zginąć nawet tacy, którzy nie kradną, nie zabijają, nie cudzołożą, nikogo nie krzywdzą i wydają się ludziom największej czci i chwały godnymi? Na to odrzekł Pan Jezus: »U ludzi jest niepodobno, ale nie u Boga, albowiem u Boga wszystko jest podobno«, dodając: »Zaprawdę wam powiadam, że nie masz żadnego, któryby opuścił dom, albo rodziców, albo braci, albo żonę, albo dzieci dla Królestwa Bożego a nie miałby wziąć daleko więcej w tym czasie a w przyszłym wieku żywot wieczny« (Łuk. XVIII 29—30). Czy przez to chciał powiedzieć, że wszyscy musimy koniecznie zrobić to, co zrobili Apostołowie i inni Święci, że musimy wyrzec się rodziny swojej, domu swego i wszelkiej majętności? — Nie! tego nie potrafią zrobić wszyscy, do tego nie wszyscy są powołani. Ale są dwie rzeczy do zbawienia konieczne, o których nigdy nie wolno nikomu zapomnieć. Jedną wypowiada P. Jezus w słowach »Przyjdź, naśladuj mię«. A drugą św. Apostoł w słowach, które przytoczyłem na początku: Oto niema dla nas nadziei żywota i szczęśliwości, ale musimy zginąć, zginąć na wieki, jeżeli nie chcemy żyć dla Tego, który za nas umarł i za nas przelał do ostatniej kropli swoją Krew przenajdroższą, aby przebłagać sprawiedliwość Bożą! O tej więc nigdy niepojętej i nieocenionej Ofierze, o tem przelaniu Krwi przenajdroższej Boga Człowieka chcę do was przemówić z łaski Bożej pomocą. Oby ta łaska rozgrzała i moje i wasze serca, zapalając w nich ów ogień miłości, którym płonęły dusze świętych i prawdziwych uczniów Chrystusowych! Obyście ujrzeli w tem świetle, czem jest grzech i oby was przejęła skrucha prawdziwa! Zdr. Marya.

1. »Co niepodobno jest u ludzi, podobno jest u Boga« (Łuk. XVIII. 27) powiedział P. J. o zbawieniu. Nigdy żaden człowiek nie potrafi własną pracą, własnem usiłowaniem zdobyć sobie zbawienia. A cóż to znaczy: »być zbawionym«? Któż to może wypowiedzieć? »Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstą-

piło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują« (I. Kor. 2, 9). »Być zbawionym« to znaczy najpierw: uniknąć najstraszniejszego nieszczęścia, uniknąć zguby, uniknąć śmierci i to śmierci wiecznej! Jeżeli komu z was, drodzy bracia i siostry, już kiedy śmierć zajrzała w oczy, jeżeli kto już z nią się pasował, czy to na łożu boleści, czy tonąc we falach rzeki, jeżeli kto już doznał owej nieopisanej trwogi, co ściska serce umierającego, kiedy już czuje, że zapada się w przepaść; jeżeli kto doznał owego żalu za życiem, który w takiej chwili człowieka zdejmuje, żalu za wszystkiem, co nam jest drogie a co musimy opuścić; jeżeli kto, mówię, już tych uczuć doświadczył, a potem ujrzał się niespodziewanie ocalonym i znowu mógł odetchnąć piersią swobodną i ucieszyć się widokiem złotej światłości słonecznej i mógł sobie powiedzieć: »Oto jeszcze żyję, jeszcze ręka Boża wydarła mię śmierci!« ten potrafi sobie jakoś, choć jeszcze słabo, wyobrazić, co to znaczy »być zbawionym«! Oto zaraz po rozstaniu się z ciałem widzi się dusza nad brzegiem otchłani, z której rozpaczliwe wydobywają się okrzyki, jęki, bluźnierstwa i po raz pierwszy poznaje jasno, co jej zagraża: ona jeszcze niedawno, a może jeszcze przed chwilą radowała się życiem doczesnem i jego dobrami, miłością, bogactwem, poważaniem powszechnem, jaśniała blaskiem piękności cielesnej, ludzie ją chwalili i wyrażali swój podziw dla jej przymiotów, nawet w chwilach, kiedy lekceważyła, kiedy deptała swoje obowiązki; sam Bóg ją miłował jak najczulsza matka i coraz nowymi obsypywał darami pomimo jej wszystkich występków. Jak ziemię oblewa światło słoneczne, tak miłość Boża opromieniała ją całą; jej przeznaczeniem było szczęście na ziemi i radość bez końca po śmierci na łonie Stwórcy. A teraz widzi, że w jednej chwili wszystko będzie dla niej stracone i że cierpieć będzie bez końca, bez ulgi, bez nadziei, jeżeli zapadnie wyrok, który ją potępi, jeżeli ciężkie jej grzechy nie są przebaczone! Któż więc opisze jej radość, jej uniesienie i wdzięczność, kiedy zamiast

potępienia dostąpi miłosierdzia, kiedy Sędzia wszechmocny przemówi do niej, jak łaskawy ojciec: »nie lękaj się synu! twoje modlitwy, twoje jałmużny, pokuty i prace zgładziły pamięć twoich przewinień, oto raj przed tobą otwarty, wnijdź do wesela Pana twojego"!

2. To znaczy, moi drodzy, »być zbawionym«! A któż nam wyjedna tę łaskę, kto nas może ocalić od wiecznego nieszczęścia, od potępiającego wyroku? Nikt inny, jak tylko Krew przenajdroższa Pana naszego J. Ch.! »Nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich« (Mat. I. 21). Nikt inny nie zdoła nas wybawić z niewoli grzechowej, nikt nam nie wysłuży zmiłowania Bożego, wszystkie nasze usiłowania, trudy i cierpienia byłyby daremne, nic by nam nie pomogła ani przyczyna czystych duchów niebieskich ani nawet Tej, którą podobało się Bogu uczynić Królową wszelkiego stworzenia, gdyby ta krew nie była za nas przelaną, bo jak pisze Apostoł (Żyd. IX. 22), »bez rozlania krwi nie bywa odpuszczenie«. Grzech musiał być zmazany krwią, dlatego lała się ona tak obficie w starym Zakonie; lecz owe ofiary były tylko cieniem i obrazem tej, którą miał złożyć P. J. Jego to Krew przenajdroższa miała być ratunkiem i nadzieją wszystkich pokoleń ludzkich, odkąd na ziemi zapanował grzech. Kiedy zbliżała się owa noc okropna, w której anioł śmierci miał przelecieć ponad bezbożnym Egiptem i w każdej chacie i w każdym pałacu trupem położyć najstarszego syna, nakazał Bóg żydom przez Mojżesza poznaczyć drzwi swoich domów krwią baranka, a ten znak był dla nich zasłoną i tarczą: we wszystkie domy Egipcyan wstąpiła śmierć, napełniając je grozą i krzykiem boleści, chaty zaś żydów były przed nią bezpieczne, bo te znaki krwawe były zapowiedzią i obrazem Krwi Chrystusowej. Jeżeli więc krew zwierzęca taką miała siłę z dopuszczenia Bożego, że obroniła tysiące ludzi od śmierci cielesnej dlatego jedynie, iż była obrazem tej Krwi przenajdroższej, jeżeli rozliczne ofiary St. Zakonu dlatego były dobroczynne i zbawienne, jakże ogromną

musi być cudowna siła tej Krwi, jak przewyższająca wszelkie pojęcie? »Albowiem«, jak pisze św. Paweł (Żyd. IX, 13 i 14) »jeżeli krew kozłów i wołów i popiół jałowicy pokropiony splugawione poświęca ku oczyszczeniu ciała: jako daleko więcej Krew Chrystusowa, który przez Ducha św. samego siebie ofiarował niepokalanym Bogu, oczyści sumienie nasze... ku służeniu Bogu żywiącemu?« Nie zapominajcie o tem, k. bracia moi, zaklinam was, nie zapominajcie nigdy, że cokolwiek macie i mieć możecie kiedyś, że wszystkie dobra duchowe i cielesne, wszelką łaskę Bożą, z którą nic na świecie nie da się porównać i bez której nic na świecie nie ma wartości, że to wszystko zawdzięczacie tej Krwi przenajdroższej! Któż wam wyjednał to dobrodziejstwo, którego żaden z was nie potrafi należycie ocenić, że woda chrztu św. obmyła was z plamy pierworodnej i uczyniła duszę waszą czystą, niewinną i cudownie piękną, powołaną do wiekuistego królestwa, któż to wam uzyskał, jeżeli nie Chrystusowa ofiara? Któż was zachował od tylu pokus i niebezpieczeństw? Kto był wam zasłoną i tarczą przeciwko złości szatańskiej? Kto was zachował od najsromotniejszych upadków, do których każdy człowiek jest zdolny, chociażby wydawał się najlepszym? A kiedyście rzeczywiście upadli i splamili białą szatę niewinności, przy chrzcie św. otrzymaną, kto wam dał łaskę prawdziwej skruchy i to światło niebieskie żeście poznali swoje nieszczęście i jedyny środek ratunku, żeście pospieszyli do świątyni Pańskiej, aby się znowu oczyścić przez sakrament pokuty? Kto wam daje nadzieję, że pomimo wszystkich słabości waszych i zdrad i przewinień, o pomstę wołających do nieba, możecie być jeszcze zbawieni? Komu zawdzięczacie to wszystko, jeżeli nie tej Ofierze, na Golgocie spełnionej? Strach zaiste pomyśleć, czem byłby świat i całe życie nasze, gdyby nie było tej Krwi Boga-Człowieka, która tysiącem źródeł tryska na powierzchni ziemskiej i bez ustanku wstawia się za nami, wołając nie o pomstę, jak krew Ablowa, ale o miłosierdzie! Nic innego nie byłoby wówczas na świecie, jak tylko »strasz-

liwe jakieś oczekiwanie sądu«, o którem pisze Apostoł (Żyd. X. 27) »i żarliwość ognia, która pożreć ma przeciwniki«.

3. Przypatrzmy się więc bliżej w tych wielkopostnych naukach, jakim to sposobem spełnił P. J. swoją za nas Ofiarę! Ona była przedmiotem oczekiwania i gorących pragnień wszystkich patryarchów i sprawiedliwych St. Zakonu: o Niej myślał z serdeczną tęsknotą i zalewając się łzami pokuty, praojciec Adam, z raju wygnany, w niej pokładał nadzieję swoją Noe, w arce zamknięty i trwożnie patrzący na fale potopu i Abraham, ojciec wierzących i Dawid i wszyscy prorocy aż do Zacharyasza, o Nią wreszcie modliła się dniem i nocą Dziewica, niepokalanie poczęta, w której przeczystem ciele ta Krew płynęła, zanim Ją Zbawiciel z Bóstwem swojem połączył: czyliż więc dzisiaj, kiedy wielkie dzieło Odkupienia już jest dokonane, a ta Krew przenajdroższa powraca znów do nas z wyżyn niebieskich, aby wejść w Komunii św. do naszego serca i węzłem miłości z nami się zjednoczyć, czyż o Niej nie zechcemy myśleć, czyż tak będziemy niewdzięczni i tak nieczuli, że więcej, niż Ona, zajmować nas będą nikczemne jakieś, ziemskie i samolubne dążenia? O gdyby tak, broń Boże, być miało, możnaby o każdym z nas powtórzyć słowa Zbawiciela, wypowiedziane z najgłębszym smutkiem o Judaszu: »Dobrze mu było, aby się był nie narodził on człowiek!« (Mat. 26, 24). — Ale miejmy nadzieję, że tak nie będzie, że raczej wszyscy błagać będziemy o łaskę, abyśmy dzieje Odkupienia naszego z miłością rozpamiętywać mogli i żeby to rozpamiętywanie oczyściło serca nasze z wszelkiej żądzy występnej. Św. Gerardowi z zakonu Odkupiciela[1]) objawił raz P. Bóg okropny stan grzesznika, który oddawna żył w sprośnych grzechach a nie chciał ich porzucić ani szczerze wyznać. Poszedł więc do niego św. Gerard z krzyżem w ręku, zamknął drzwi i okna i zawołał głosem wstrząsającym, miłością

[1]) Por. »Żywot bł. Gerarda« przez Ks. Łubieńskiego s. 98.

Bożą płomiennym: »O niewdzięczniku i kłamco! Jakże ty śmiesz tak Boga obrażać? Jak możesz wypierać się swojego grzechu! — Patrz na tego P. Jezusa! Kto zadał Mu te rany? Kto z Niego krew tę wycisnął?« W tej samej chwili spłynęła krew po całym krucyfiksie. Widział ją zatrwożony i skruszony ów grzesznik i słowa nie mógł przemówić. A św. Gerard pytał go dalej: »Cóż na to powiesz? Czy jeszcze chcesz urągać P. Bogu? Ale wiedz, że to ci nie ujdzie bezkarnie! Patrz, co cię czeka, jeżeli nie zaniechasz swych zbrodni!« I oto na rozkaz Boży pojawiła się z boku ohydna i straszna postać złego ducha, ale zniknęła natychmiast, kiedy Gerard zawołał: «Precz potworze piekielny!« Blady jak ściana i wzruszony do głębi pobiegł zaraz grzesznik, żeby dobrą spowiedzią pojednać się z Bogiem, który go tak cudownym sposobem z drogi zatracenia nawrócił. Oby między nami nie znalazł się żaden tak nieczuły i tak zatwardziały, któryby nie chciał pójść za jego przykładem, któregoby nie wzruszyło ani wspomnienie kary wiekuistej, zgotowanej niewolnikom grzechu i sługom szatańskim, ani wspomnienie tej Krwi przenajdroższej, tak hojnie za nas wszystkich przelanej i pukającej z najtkliwszą miłością do naszego serca! Oto my słudzy ołtarza prosimy was szczególnie w czasie wielkopostnym słowy Apostoła: »Prosimy miasto Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem!« (II. Kor. 5, 20). »Oto teraz czas przyjemny, oto teraz dzień zbawienia!« (ib. 6, 2). Wynijdźcie z pośrodku niewiernych, oddzielcie się od nieprzyjaciół Bożych »a nieczystego się nie dotykajcie« (ib. 6, 17), chrońcie się jak ognia, dotykań i słów i uczynków nieczystych, żyjcie już »nie sami sobie, ale Temu, który za was umarł i zmartwychwstał«, a spełnią się i na was słowa, zapisane przez Jeremiasza Proroka (Jer. 31, 9, II. Kor. 6. 18): »I będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący« i będziecie kochającemi i drogiemi dziećmi Tego Pana nad pany i Króla królów, który »tak

umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy, nie umarł, ale miał żywot wieczny«. (Jan III. 16). Amen.

Drugie kazanie o Męce P. Jezusa.

»Kto uwierzył słuchowi naszemu? a ramię Pańskie komu jest odkryte«? (Isai. 53, 1).

O jakiemże to »ramieniu Pańskiem« mówi Prorok i na jaką żali się niewiarę? »Ramieniem Pańskiem« czyli mocą Jego nazywa jednorodzonego Syna Bożego, który skrył swój majestat pod postacią słabości ludzkiej, tak, iż można było o Nim powiedzieć (jak czytamy dalej): »i widzieliśmy Go i nie było na co pojrzeć... wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc, a jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona». On się poniżył, przyjąwszy postać sługi, postać grzesznego człowieka i wydał się na pośmiewisko i wzgardę tak, iż największa część Jego narodu widziała w Nim nie Boga, lecz uwodziciela i bluźniercę: na to właśnie żali się Prorok, gdy mówi: »Kto uwierzył słuchowi naszemu«? t. j. słowom naszym, kto poznał w Nim Zbawiciela pod osłoną hańby i słabości? »Myśmy Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego« (ib. 4). Dzisiaj jużby nie powtórzył Prorok swojego zapytania: »Kto nam uwierzył«? bo za łaski Bożej sprawą uwierzyły całe narody i ten krzyż, który był dla żydów »zgorszeniem«, a dla pogan »głupstwem« (I. Kor. 1, 23) obalił bożyszcza pogańskie, zburzył ich świątynie, zajaśniał na szczytach wież i kościołów i na koronach królewskich, stał się godłem chwały z narzędzia katuszy, przeznaczonego dla najnikczemniejszych złoczyńców. Dzisiaj sprawdziły się słowa P. J.: „Gdy podniesiecie Syna człowieczego, tedy poznacie, żem Ja jest“ (Jan 8, 28) — poznaliśmy w Nim przyobiecanego Zbawiciela, poznaliśmy

w Nim Boga. Nawet Apostołowie, najlepsi Jego przyjaciele, najbliżsi Jego sercu, »zgorszyli się« z Niego owej strasznej nocy, w której wydał się w ręce nieprzyjaciół swoich, wszyscy zachwiali się w wierze swojej, bo nie mogli pojąć, co się z Nim stało, czemu Go Bóg tak poniżył. Ale kiedy już dzieło Odkupienia było dokonane i kiedy Duch św. zstąpił na Jego uczniów, otworzyły im się oczy i już umieli rozeznać promienie Boskiego majestatu nawet wśród gęstych ciemności, które Go zakryły w owej godzinie, kiedy P. J. powiedział do wysłanych na Niego siepaczy: »to jest godzina wasza i moc ciemności«. Podobnie i każdy z nas, dr. bracia, im częściej i uważniej zastanawia się nad Jego Męką, tem lepiej rozpozna w każdem Jego słowie i we wszystkich tej Męki chwilach, — rozpozna wcielonego Boga! Przenieśmy się więc w duchu na owe miejsca, gdzie ludzka złość i piekielna pastwiła się nad niewinnym Barankiem Jezusem; idźmy za Nim do wieczernika i do ogrojca i przez ulice Jerozolimy do arcykapłana, do stolicy sądowej Piłata i do pałacu Heroda, a wreszcie na wyżynę Golgoty! Wszędzie będziemy widzieli, jak On wśród upokorzeń, które go niżej zdają się stawiać od istot najpodlejszych, zachowuje sposobem niepojętym godność Syna Bożego i że On nawet wtenczas, gdy ducha swego oddaje pomiędzy łotrami, obrzucony bluźnierstwem i klątwami, okazuje się równie godnym uwielbienia, jak i w poprzednich dniach swojego życia, gdy pośród rzeszy, cisnącej się do Jego stóp, przywracał zdrowie chorym a życie umarłym. O Krzyżu św., który jesteś godłem zbawienia naszego a postrachem piekła, pozdrawiamy cię i modlimy się pokornie do Tego, który na tobie skonał, ażeby nam pozwolił z żywą wiarą i gorącą miłością rozważać wielką tajemnicę swej Męki i śmierci! O Maryo, Matko pełna boleści, racz nam tę łaskę wyjednać! Z. M.

1. Oto już wstąpił ukochany nasz Mistrz do wieczernika, aby po raz ostatni spożyć baranka wielkanocnego z uczniami swoimi i po raz ostatni z nimi po-

mówić. Już Jego nieprzyjaciele są zgromadzeni i skazali Go na śmierć. Jeszcze kilka godzin, a już będzie w ich mocy, będzie jak złoczyńca spętany i prowadzony od jednej stolicy sądowej do drugiej, a w końcu przybity do drzewa, na którem ginęli podli zbrodniarze śmiercią haniebną, On wie bardzo dobrze, że taki los Go czeka i dawno już przepowiedział swoje cierpienia, a przed dwoma dniami oznaczył i czas swej Męki i śmierci: „Wiecie, iż po dwóch dniach pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowan“ (Mat. 26, 2). Wie On także, a ta wiadomość przymnaża Mu boleści, że Go uczniowie opuszczą, że zaprze się Go nawet ten, którego ustanowił głową swego Kościoła: »Oto przychodzi godzina i teraz przyszła, abyście się (każdy w swą) rozpierzchnęli, a mnie samego zostawili« (Jan 16, 32); a do Piotra mówi: »Zaprawdę powiadam ci, nie zapieje kur, aż się mnie po trzykroć zaprzysz« (Jan 13, 38). Ale jeszcze większym smutkiem napełnia Go myśl, iż jeden z najbliższych sercu Jego ludzi, jeden z jego wybrańców, oddał się złemu duchowi i postanowił Go zdradzić: »Zaprawdę powiadam wam, iż jeden z was mnie wyda... Syn ci człowieczy idzie, jako napisano o nim: ale biada onemu człowiekowi, przez którego syn człowieczy będzie wydan: dobrzeby mu było, aby się był nie narodził on człowiek« (Mat. 26, 21, 24).

2. Gdyby więc P. J. był tylko człowiekiem, jakież uczucia musiałyby w takiej chwili powstać w Jego sercu? Wszystko byłoby dla Niego s t r a c o n e: On miał być wodzem i Zbawicielem swego ludu, a oto ten lud opuszcza Go i wydaje w ręce pogańskie, nikt przy Nim nie chce wytrwać — wszystkie Jego trudy, wszystkie nauki poszły na marne, cały Jego zawód kończy się śmiercią przeklętego przez własnych rodaków uwodziciela! Czyż c z ł o w i e k nie musiałby w tak smutnem położeniu całkiem upaść na duchu i zwątpić, czyliż inne jakie uczucia oprócz niechęci, goryczy, żalu, bojaźni i rozpaczy mogłyby jeszcze obudzić się w jego duszy? Czyż śmiałby

jeszcze mówić o swojem Boskiem, mesyańskiem posłannictwie, o założeniu nowego Kościoła? A wobec uczniów swoich, którzy Go mają opuścić albo nawet zdradzić, czyż człowiek nie musiałby wypowiedzieć swojej nieufności, albo niechęci i gniewu? Powiedźcie sami: czyż można było, sądząc po ludzku, mieć jakąkolwiek nadzieję, że ci ubodzy, wzgardzeni prostaczkowie, słabego ducha i słabego rozumu, potrafią czegoś dokonać po śmierci swojego Mistrza, że potrafią bronić Jego sławy, głosić Jego naukę w obliczu owych książąt i faryzeuszów i owych zaciekłych tłumów, których tak się dziś boją? Ale P. J. poczyna sobie i mówi tak, jakby żaden człowiek nie mógł mówić w podobnem położeniu; nie znać w Jego słowach żadnego niepokoju, żadnej wątpliwości, żadnej do nikogo niechęci, sama słodycz i pociecha płynie z Jego ust; mówi On z pogodnym spokojem o blizkiej śmierci swojej, udziela ostatnich nauk swym uczniom, okazując im więcej ufności i miłości, niż kiedykolwiek przedtem, chociaż im przed chwilą zapowiedział, iż Go opuszczą; wykonywa swój urząd kapłański i ustanawia N. Sakrament nowego Przymierza, który ma trwać na ziemi aż do skończenia świata; jednem słowem: On zaczyna krwawą ofiarę swoją jako Bóg!

3. Posłuchajcie tylko, jak On przemawia do małodusznych swoich Apostołów: »Pożądałem pożywać tej paschy z wami pierwej, niżbym cierpiał« (Łuk. 22, 15). »Jako mię umiłował Ojciec, i ja umiłowałem was.., wy jesteście przyjaciele moi.. już was nie będę zwał sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, lecz was nazwałem przyjacioły, bo wszystko, com słyszał od Ojca mego, oznajmiłem wam... Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje«. (Jan 15, 9, 13 — 15). Jakaż łagodna tkliwość przebija się w tych słowach! Są one wyrazem najwyższej, nadludzkiej zaiste dobroci. A z jakim spokojem przepowiada swoją śmierć, zasłaniając uczniom całą jej grozę, ażeby ich nie zasmucić! »Syn ci człowieczy idzie, jako napisano o nim«

(Mat. 26, 24); »a powiadam wam, nie będę pił odtąd z tego owocu winnej macicy aż do dnia owego, gdy go będę pił z wami nowy w Królestwie Ojca mego« (ib. 29). »Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat, zaś opuszczam świat, a idę do Ojca« (Jan 16, 28). Skoro jednak spostrzegł, że przecież ta zapowiedź napełniła żałością serca Apostołów, dodaje do niej pociechę: „Iżem to wam powiedział, smutek napełnił serca wasze. Aleć ja prawdę wam powiadam: pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę go do was“ (ib. 6 — 7), »Niech się nie trwoży serce wasze... Odchodzę i przychodzę (tj. powrócę) do was. Gdybyście mię miłowali, wżdybyście się radowali, iż idę do Ojca« (ib. 14, 1, 28). »W domu Ojca mego jest mieszkania wiele... A jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do mnie samego, iżbyście, gdziem ja jest i wy byli« (ib. 2 — 3). Cóż to za słowa, dr. bracia, w obliczu śmierci! On im zaręcza, że tylko na krótki czas rozstaje się z nimi, a potem przyjdzie znowu po nich i zaprowadzi ich do Ojcowskiego Królestwa. Ale pierwej jeszcze czeka ich wielkie zadanie i ciężkie doświadczenie; On im nie obiecuje bynajmniej na ziemi rozkosznego życia, ani majątków albo zaszczytów: »Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą« (Jan 15, 20). »Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu... Zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy a świat się będzie weselił... Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat« (ib. 16, 2, 20, 33). Oto słyszeliście: ten człowiek, który ma za kilka godzin umrzeć śmiercią złoczyńcy, mówi o sobie jako o zwycięzcy całego świata i wszystkich potęg piekielnych, które napróżno mają uderzać na Niego i na Jego Kościół! Ucisk i prześladowanie czeka Jego uczniów, a przecież oni mają w Nim widzieć zwycięzcę świata! I to się stało prawdziwie. Ci ludzie, podobni do trwożliwych jagniąt, stanęli wnet do walki ze wszystkiemi potęgami świata

jako lwy niezwyciężone, szerząc postrach między nieprzyjaciółmi swojego Mistrza, krusząc ich serca, rzucając ich do stóp krzyża, a wreszcie z radością krew swoją przelewając aż do ostatniej kropli dla Jego chwały. W tak więc przedziwny sposób sprawdziły się Jego słowa.

4. A potem, przerywając te swoje przepowiednie i nauki, czyni P. J. coś takiego, co Apostołów w największe wprawia zdumienie, czego nikt przed Nim nie czynił: oto uniża się przed wszystkimi i oddaje im z pokorą niepojętą jedną z najniższych usług, jakie wyświadczyć może człowiek swojemu bliźniemu — umywa im nogi, ażeby im pokazać, jak ich czci i miłuje pomimo ich przywar i błędów, a zarazem żeby pouczyć nas wszystkich, z jaką pokorą i z jaką miłością powinniśmy obcować z bliźnimi, że nigdy żadnemu nie powinniśmy okazywać pogardy albo niechęci, nigdy żadnemu nie powinniśmy odmawiać usług, których domaga się miłość, chociażby między nimi byli nasi nieprzyjaciele, albo zdradzający nas w najpodlejszy sposób Judasze! »Dałem wam przykład« powiedział, podniósłszy się z ziemi »abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili... Przykazanie nowe daję wam: abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował, abyście się i wy społu miłowali. Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu« (Jan 13, 15, 34, 35). Nie było zaiste na świecie skazańca, któryby takie uczucia i myśli wypowiadał w przededniu śmierci — l u d z k i umysł i serce nie są do tego zdolne!

5. Ale On nie poprzestaje na tych objawach najczulszej i prawdziwie Boskiej miłości: miłość ta dokonywa czegoś jeszcze większego, niż wszystkie jej dzieła poprzednie, bo On karmi swych uczniów własnem Ciałem swojem i napawa swoją Krwią przenajświętszą! Jak ludzie umierający obdarzają, czem tylko mogą, swoich najdroższych, tak On zostawia nam przy pożegnaniu N. Sakrament Ołtarza, który najściślej nas z Nim jednoczy, i członki nasze czyni Jego członkami. Jako najwyższy

Kapłan składa On Ojcu niebieskiemu ofiarę jedynie godną Bożego majestatu, bo samego siebie, ofiarę czystą, przepowiedzianą przez Proroków, ofiarę, która ma zająć miejsce wszystkich innych, w St. Zakonie ustanowionych i powtarzać się ciągle aż do skończenia świata: rozpadną się w gruzy najpotężniejsze mocarstwa, powstanie i przeminie mnóstwo rzeczy nowych, pojawią się tysiączne wynalazki i pomysły ludzkie, uderzać będą kacerstwa i siły piekielne na Kościół Chrystusowy, wtrącając jego kapłanów do kaźni więziennych i pozbawiając ich życia, ale ta ofiara mszy św. będzie się ponawiała codziennie aż do drugiego przyjścia P. J., bo, jak czytamy u św. Pawła (I. Kor. 11, 26): »Albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie«. Zarazem jednak raczył On uczynić to Ciało swoje i Krew przenajśw. dla nas cudownym posiłkiem, który nas umacnia do walki z pokusami, do znoszenia wszelkich przeciwności, do pracy nad duszy naszej zbawieniem. Słuszną było rzeczą, żeby Zbaw. uczcił swoje ciało, więc dał mu przymioty przedziwne, ale najcudowniejszym jest ten, że ono jest dla dusz naszych pokarmem, że ono daje nam światło, podsyca wiarę, nadzieję i miłość i przez to duszę zachowuje od śmierci. »Ta Krew, godnie przyjęta« mówi św. Jan Złotousty (in Joan. hom. 46) „odpędza daleko czartów a przywołuje do nas Aniołów i samego Pana Aniołów... Ze stołu Pańskiego wytryska źródło, z którego duchowe płyną strumienie«.

6. Otóż pomnijcie, dr. bracia moi, że ten pokarm i napój duchowy, który nam zostawił jako najdroższą spuściznę umierający P. Jezus, jest rzeczą główną w całej naszej religii, jest ogniskiem naszego nabożeństwa. Podobnie jak z ogniska promienieje światło i ciepło na wszystkie strony, tak owa Krew przenajdroższa, przelana niegdyś dla naszego zbawienia a dziś — także dla nas — płynąca w ciele Chrystusowem, pod postacią chleba ukrytem, rozsyła niewidzialne promienie swoje do wszystkich dusz i wszystkie ogrzewa serca, które od Niej nie

uciekają, ale chcą z niej czerpać życia, pociechy i siły. Szczęśliwy ten, kto Ją godnie przyjmuje, bo łączy się z Dawcą wszelkiego dobra i wszelkiego szczęścia, a kto swej duszy odmawia tego posiłku, sam sobie jest wrogiem i katem. Dlatego P. Jezus pragnie, żebyśmy do Niego się zbliżyli i dali Mu w duszy naszej gościnę, żebyśmy chcieli odebrać łaski, które On nam wyjednał, bo jeżeli tego nie zechcemy zrobić, nie przyniesie nam Jego Męka żadnej korzyści. Więc On i dzisiaj nie przestaje wzywać wszystkich, jak niegdyś wzywał, chodząc w widzialnej postaci po ziemi: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę«! (Mat. 11, 28). Jakkolwiek wielki byłby ciężar twej pracy i twej boleści, jeżeli chcesz ochłody i pokrzepienia, obmyj się z grzechów w zbawiennym zdroju pokuty i przyjdź do Pańskiego stołu, a On cię oświeci i nowej doda ci siły i doznasz podobnych skutków Jego wszechmocy, jakich doznawali ludzie, co niegdyś zbliżali się do Niego, gdy jeszcze chodził po ziemi.

7. I tak, kiedy szedł wskrzesić umarłą córkę Jaira (Łuk. 8, 43 sqq.) a zewsząd tłoczyły się za Nim rzesze, zbliżyła się do Niego z tyłu niewiasta, która chorowała na upływ krwi od 12 tu lat i wydała na lekarzy wszystką majętność swoją, ale nie mogła być od żadnego uleczona. Zaledwo jednak dotknęła się kraju szaty Jego, przestała natychmiast krew jej upływać i uczuła się zdrową. Wtenczas obrócił się Zbawiciel i spytał: »Kto jest, co się mnie dotknął«? A na to Piotr: »Mistrzu, rzesze cię ściskają i tłoczą a mówisz, kto się mnie dotknął»? Ale P. J. nie mówił o tych tłumach bezmyślnych, które cisnęły się za Nim z ciekawości, ażeby widzieć cuda, przez Niego dokonywane, które jednak nie pożądały łaski Bożej i Królestwa niebieskiego; On myślał o owej niewieście, co z dziecięcą ufnością zbliżyła się do Niego, wierząc w Jego moc nadludzką, On chciał, żeby ogłosiła otrzymane dobrodziejstwo, więc odpowiedział Piotrowi: »Tknął się mię ktoś, bo ja wiem, że moc wyszła odemnie«. Wtedy

niewiasta przypadła do nóg Jego i oznajmiła przed wszystkim ludem, że dotknąwszy się szaty Jego, odzyskała zdrowie. Na to odpowiedział jej P. Jezus: »Córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła, idź w pokoju«! O gdybyśmy wszyscy z taką wiarą, miłością, pokorą zbliżali się do P. J., szukając u Niego lekarstwa na choroby swej duszy, mogłaby nas jedna Komunia św. uzdrowić a nawet uświęcić! Oto jeden choruje na skąpstwo i chciwość, drugi na żądzę nieczystą, trzeci na inną chorobę duchową i podobnie jak owej niewieście ciągle odpływała krew, która jest niejako źródłem życiodajnem dla całego ciała, tak grzesznikowi ciągle upływają zdroje łaski, które P. Bóg codziennie wlewa w jego duszę, a które nam wyjednała Krew przenajdroższa P. Jezusa i dlatego słabnie ten nieszczęśliwy z każdym dniem coraz bardziej i coraz szerzej rozdzierają mu się rany, aż w końcu on i jego przyjaciele tracą wszelką nadzieję i dusza jego wpada w okropny stan ostatecznej niepokuty. Ale ten Boski lekarz nie przestaje go wzywać do siebie i przyjmie go z otwartemi ramiony, jeżeli zechce u Niego szukać ratunku i przyciśnie go do Najsłodszego Serca swojego i rzecze mu te same słowa, które wypowiedział do owej niewiasty: »Wiara twoja ciebie uzdrowiła, idź w pokoju«! Amen.

Trzecie kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. Marya. — »Smętna jest dusza moja aż do śmierci« (Mat. 26, 38).

1. Pełne dziwnego spokoju i niebiańskiej prawdziwie pogody były słowa ostatnie, które powiedział P. Jezus uczniom, żegnając się z nimi w wieczerniku, a które powtórzyłem wam zeszłej niedzieli. On zaczął swoją Mękę, nie okazując żadnej słabości ludzkiej ani bojaźni, ale raczej dodając uczniom swym otuchy i zapowiadając swoje zwycięstwo nad światem. Ale cóż teraz słyszymy? Jakaż

dziwna odmiana zaszła w Jego duszy? Jak różny od tego, który oglądaliśmy w wieczerniku i jak bolesny widok stawia nam przed oczy Ewangelia! Oto staje przed nami — nie Bóg, który cierpieć nie może, bo sam w sobie ma źródło wszelkiego szczęścia, ale staje przed nami człowiek, upadający pod ciężarem udręczenia i smutku! »Smętna jest dusza moja aż do śmierci« mówi On do trzech wybranych uczniów swoich; to znaczy, że sam już smutek odebrałby Mu życie, gdyby wszechmoc Boska nie chroniła Go od śmierci przedwczesnej, gdyby nie zachowała Mu życia na męczarnię krzyżową. Przyszedłszy na górę Oliwną, oddalił się od uczniów, »a klęknąwszy na kolana, modlił się mówiąc: Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich! A wszakże nie moja wola, ale twoja niechaj się stanie. I ukazał mu się anioł z nieba posilając Go. A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. I stał się pot jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię« (Łuk. 22, 41—44). Tak czytamy u św. Łukasza. Jakaż tu niepojęta tajemnica! Bóg zatrwożony, oblany kwawym potem, który Mu wyciska bojaźń i smutek, błagający Ojca swojego o litość, żeby od Niego oddalił kielich gorzkiej męki, a błagający daremnie! Czyż On nie po to przyszedł na świat, żeby za nas umrzeć i przez to przebłagać sprawiedliwość Boską? Czyż On już nie chce nas zbawić? Albo czyż nie może sam sobie dodać odwagi i mocy potrzebnej do mężnego zniesienia czekających Go cierpień? Czyż On tego dla siebie uczynić nie zdoła, On, który później będzie uzbrajał Męczenników i Wyznawców swoich taką odwagą i siłą, że będą pragnęli gorąco najsroższych katuszy, że będą rzucali się sami lwom i tygrysom na pastwę albo na stosy płomienne albo będą spieszyli z radością na śmierć krzyżową? Cóż mamy powiedzieć o tej bojaźni, jaką okazał w Ogrojcu? Czyż ona nie mogła być i rzeczywiście nie była dla wielu zgorszeniem, bo gęstym obłokiem przysłoniła Jego Bóstwo, obłokiem słabości ludzkiej? Bóg okazał się tak niemocnym, jak człowiek, który wzdryga się na widok

śmierci! Ale P. Jezus chciał nam pokazać w owej chwili po wszystkie wieki pamiętnej, że był nie tylko Bogiem, ale był prawdziwie »Synem człowieczym«, że sam doznawał tych uczuć trwogi, boleści i rozdzierającego serce, niepocieszonego smutku, których my może nieraz już doznaliśmy i jeszcze doznać mamy, że i dla Niego śmierć była wstrętną i pełną grozy. Gdybyśmy bowiem tego nie wiedzieli, nie wiedzielibyśmy także, jak wielką była Jego miłość ku nam, jak wielkie było Jego poświęcenie! Myślelibyśmy sobie, słuchając o Jego Męce, że ona dla Niego nie mogła być straszną, skoro przecież był Bogiem i mógł na wszelkie cierpienie pozostać nieczułym! Przecież i teraz jeszcze przychodzi nam na myśl w chwilach ciężkiej boleści, a zwłaszcza kiedy nam przypomni się śmierć, że ona daleko bardziej musi nas przerażać niż Jego, nas, stworzenia słabe, które nie widzą po za ścianą grobową drugiego, szczęśliwszego świata, nie widzą blasków Królestwa niebieskiego, nie widzą oczekującego ich z miłością niewypowiedzianą Ojca!

2. Otóż Ewangelia św. nie ukrywa bynajmniej przed nami owej bojaźni, którą najsłodsze Serce Jezusowe uczuło na widok zbliżającej się śmierci; ale raczej poucza nas dosyć wyraźnie, że Ono cierpiało więcej niż my kiedykolwiek cierpieć będziemy. My bowiem zawsze u Niego znaleźć możemy pociechę i moc nam potrzebną w chwilach ucisku i utrapienia. Czyż on nie użyczył już tylu milionom swych wiernych takiej siły i stałości, że z niewzruszonym spokojem a nawet z radością mogli znosić wszelkie katusze? Ale sam siebie pozbawił On wszelkiej pociechy w czasie Męki swojej. Jego Bóstwo nie osładzało cierpień duszy Jego ludzkiej; On czuł się nawet opuszczonym przez Ojca, — dlatego zawołał na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił“! (Mat. 27, 46). Postanowił On uczynić ofiarę swoją tak ciężką, jak tylko być mogła. On cierpiał więcej niż wszyscy Męczennicy, nie tylko na ciele, ale i na duszy, którą jak morze zalała gorycz i rozdzierał smutek: bo nieskończenie więcej bo-

leści niż wszystkie męki cielesne sprawiały Mu nasze grzechy, które wziął wszystkie na siebie, ażeby za nie zadość uczynić sprawiedliwości Bożej, jak przepowiedział o Nim Prorok Isajasz: »Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas« (53, 6), — »On zranion jest za nieprawości nasze, start (y) jest za złości nasze« (ib. 5). To był ból ponad wszystkie bole! Wszystkie owe przekleństwa i bluźnierstwa, wszystkie gniewy i kłótnie i inne występki przeciwne miłości bliźniego, myśli, mowy i uczynki nieczyste, które nam sumienie wyrzuca, wszystkie owe grzechy szkaradne, popełnione gdzieś w ukryciu albo pod osłoną nocy, które wyjdą na jaw dopiero na sądzie ostatecznym, — wszystkie stanęły w całej potwornej nagości swojej przed oczyma modlącego się w Ogrojcu Zbawiciela i one to krwawym potem zrosiły Mu oblicze, one uczyniły Mu mękę tak straszną, bo wszakże On stanął wtenczas przed Ojcem swoim jako zastępca całej grzesznej ludzkości, On wziął na siebie odpowiedzialność za wszystko, co każdy z nas popełnił! Widział On i ciebie, kochany bracie, w tej chwili, kiedy zgrzeszyłeś po raz pierwszy, kiedy jeszcze niepokoiło cię sumienie i kazało ci się wstydzić tego, coś robił; ale potem widział z boleścią, jak coraz więcej oswajałeś się z grzechem a w końcu »piłeś nieprawość jak wodę«, wzgardziłeś całkiem Jego łaską, deptałeś Jego krew przenajdroższą, za ciebie przelaną. Widział was wszystkich, jakeście znieważali rodziców swoich, obrażali i krzywdzili bliźnich, lekceważyli wszystkie przykazania Boże. Jednem słowem: wszytko złe, co działo się przedtem na ziemi i miało stać się po Jego śmierci, to wszystko przygniatało Go wtedy ciężarem niezmiernym i krew wyciskało Mu z serca!

3. Ponieważ więc dźwigał grzechy całej ludzkości, jak gdyby własne, a przytem jako człowiek miał wstręt do udręczeń i do śmierci, dlatego dusza Jego ludzka była w owej godzinie tak osłabioną, że prosił Ojca, aby oddalił od Niego gorzki ten kielich. Ale czyż nawet w tej

Jego słabości nie objawia się Jego Bóstwo, Jego nadludzka potęga? — Tak — bo Jego ta słabość przyniosła zbawienne dla nas owoce! Słabość ta wyjednała wszystkim grzesznikom pokutującym łaskę szczerego żalu, prawdziwej skruchy, bez której nikt nie może uzyskać przebaczenia. Bo przecież nikt z nas nie może sam, własnemi siłami, podźwignąć się z grzechów, ani nawet nic dobrego pomyśleć, jeżeli go nie wesprze pomoc łaski Bożej, jeżeli Duch św. nie podda mu tej myśli dobrej, jeżeli go nie pobudzi do modlitwy, do odmiany życia; a czemuż zawdzięczamy łaskę i pomoc Ducha św., jeżeli nie temu, że Bóg prawdziwy, że Syn jednorodzony Boga prawdziwego za nas »smucił się aż do śmierci« i upadał pod ciężkiem brzemieniem, którem sam się obarczył? Tak to Jego słabość stało się naszą siłą, Jego pot krwawy i żałośne westchnienia stały się dla nas lekarstwem i najskuteczniejszą pomocą. A czyliż dalej nie sprawia nam ulgi i pociechy w naszych boleściach samo wspomnienie Tego, który za nas cierpiał bez wszelkiej pociechy? Choćby najcięższe spadły na nas ciosy, jak niegdyś na sprawiedliwego Joba, choćby nam śmierć najdroższe wydzierała istoty, choćby złość ludzka karmiła nas piołunem i napawała żółcią, wystawmy sobie tylko w duszy obraz Jezusa, mdlejącego w Ogrojcu i ofiarujmy mu wszystkie swoje troski, a wnet uczujemy w sercu słodycz Jego łaski i sprawdzą się na nas Jego słowa: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę« (Mat. 11, 28). A wtenczas stępi się także ostrze naszego bolu i poddamy się uspokojeni woli niebieskiego Ojca, powtarzając za ukochanym Mistrzem naszym: »Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich! A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie«! Tak, Ojcze — będziemy mówili — gorzki mi podajesz kielich, cała moja natura wzdryga się przed tem cierpieniem, śmierć sama byłaby mi daleko milszą, więc jeśli chcesz, jeśli to nie sprzeciwia się świętej woli Twojej, jeśli postanowiłeś w odwiecznych wyrokach swoich

prośby mej wysłuchać, oddal odemnie ten kielich! Ale gotów jestem wszystko przyjąć od Ciebie ochotnie i z wdzięcznością, rób ze mną, co chcesz, oddaję Ci się cały, udziel mi tylko łaski, żebym Cię nie obraził przez nieposłuszeństwo i niezadowolenie z wyroków Twoich! A wtenczas zrozumiemy także naukę, jaką nam daje modlący się Zbawiciel: że w modlitwie nie trzeba szukać zaspokojenia samolubnych pragnień, ale raczej dobrego rozpoznania woli Bożej i siły do jej spełnienia. Jeżeli modlisz się tylko dlatego, że spodziewasz się prośbami swojemi uzyskać majątek, albo zdrowie dla siebie lub innych, albo powodzenie w pracy, ale nie myślisz wcale zdać się na wolę Bożą i przyjąć z Jego ręki także goryczy i boleści: nie jest to modlitwa podobna do Chrystusowej — taką modlitwą chcesz własną wolę Panu swojemu narzucić! Powinieneś raczej zdać się na Jego wolę, skoro przecież wierzysz, że On cię miłuje, że on wie najlepiej, czego ci potrzeba i że »tym, którzy Go miłują, wszystko dopomaga ku dobremu«. Po takiej modlitwie rozjaśni ci się w duszy, poznasz, czego On od ciebie żąda i uczujesz w sobie moc potrzebną do zniesienia trudów i ciosów najcięższych, podobnie jak wówczas uczuł ją P. Jezus.

4. Chociaż nie było ani na ziemi ani na wyżynach niebieskich nikogo, któryby równie godzien był wysłuchania i równie godzien miłości, przecież Ojciec niebieski nie wysłuchał owej modliwy swojego Syna, bo tak umiłował nas niegodnych i niewdzięcznych, »tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, który wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan III, 16). Ale patrzcie, jak przedziwna odmiana zaszła w Zbawicielu naszym po tej gorącej modlitwie! Powstaje On z ziemi, jakby już nie ten sam: tak wielką siłą uzbroiła Go modlitwa! Przeminęła chwila osłabienia, któremu uległ jako człowiek z przyczyny naszej nieprawości, a teraz wznosi się On znowu ponad wszystkich ludzi i już nie ujrzycie w Nim żadnego objawu słabości, przygnę-

bienia, duchowego upadku aż do końca męczarni. »Wstańcie, pójdźmy« mówi On bez żadnej już bojaźni do uczniów »oto, który mię wyda, blizko jest« (Mar. 14, 42). Wychodzi On na spotkanie owej roty uzbrojonej, która Go przyszła pojmać i pyta się ich: »Kogo szukacie«? a kiedy Mu odpowiedzieli: »Jezusa Nazareńskiego«, obala ich wszystkich odrazu na ziemię dwoma słowami: »Jam jest«! Wszyscy bowiem cofnęli się, nadludzką potęgą odepchnięci i padli u Jego stóp na ziemię, usłyszawszy te słowa. A kiedy Piotr, który jeszcze nie pojmował, że Jego Mistrz musi umrzeć, dobywa miecza i odcina ucho jednemu z napastników, uzdrawia On natychmiast rannego sposobem cudownym (Łuk. 22, 51), mówiąc do Piotra: »Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę? (Jan 18, 11). Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów?« (Mat. 26, 53). On wydaje się sam i nie chce żadnej obrony, bo chce być Ojcu swemu posłuszny aż do śmierci, bo wie, że przyszła godzina ofiary. A cóż powiemy o tej prawdziwie nadludzkiej dobroci, z jaką upomina On ludzi, którzy Go krzywdzą i godzą na Jego życie? — Jakaż tu siła, jaki spokój i jaka łagodność! „Wyszliście jako na zbójcę z mieczmi i z kijmi? Gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie ściągnęliście rąk na mię: aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności“ (Łuk. 22, 52—53); — to znaczy, że w tej godzinie nieszczęsnej ciemności piekielne zaćmiły światło z dopuszczenia Bożego i ludzi tych zaślepiły. Cóż to za dobroć nie znana przedtem na ziemi! A kiedy Judasz przystępuje do Niego i wita Go z obłudą zdradliwą, nie czyni mu P. J. żadnych gorzkich wyrzutów, nie gromi go z oburzeniem, ale mu tylko daje ostatnie czułe upomnienie, mówiąc: »Judaszu! pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego?“ O zaiste dr. br. żaden człowiek na świecie nie zdobył się na taką łagodność wobec nikczemnego i czarną niewdzięcznością za największe dobrodziejstwa płacącego zdrajcy! Wszakże ludzie uważają to nawet za

pewien rodzaj cnoty, za dowód szlachetnej otwartości, kiedy jawnie i ostro gromią występki swych bliźnich, kiedy im w oczy gorzkie rzucają prawdy! Nie było więc w dziejach podobnego przykładu miłości. Ale skorośmy ten przykład poznali, możemy go wszyscy naśladować z łaski Bożej pomocą i powinniśmy słowa Chrystusowe powtarzać: „Nie tylko wtedy powtarzam słowa Chrystusowe« mówi pięknie św. Jan Złot. »kiedy powiem: Wstań a chodź“! (jak rzekł P. Jezus powietrzem ruszonemu) „ale daleko lepiej jeszcze je powtarzać będę, kiedy zelżony — błogosławić będę, kiedy skrzywdzony — modlić się będę za wyrządzających mi krzywdę“.

5) Obyście, moi drodzy, zechcieli zapisać sobie te słowa Świętego w pamięci i w sercu! Obyście przypominali je sobie często razem ze słowami P. Jezusa w owych ciężkich żywota chwilach, kiedy was przygniecie brzemię obelgi i brzemię krzywdy! Módlcie się wtenczas szczególnie o siłę do tego potrzebną, żebyście wszystko z takim mogli znieść spokojem, jaki okazał P. Jezus wobec tych, którzy najcięższe zadawali Mu udręczenia. Cóż może być bardziej bolesnego i więcej oburzającego od zdrady? Trudno wtenczas milczeć, trudno jej nie potępić! Więc dobrze, wolno ci skarcić człowieka, który cię oszukał, który źle ci odpłacił za twoją wobec niego życzliwość: powiedz mu więc prawdę, — tylko nie unoś się gniewem, tylko nie zapominaj, czyim jesteś uczniem! Albo może kiedy doznasz tak bolesnej zniewagi, jakiej On doznał, gdy jeden ze służebników arcykapłana ośmielił się podnieść na Niego rękę i uderzyć Go w twarz, mówiąc: »Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?« (Jan 18, 22). Była to jedna z owych obelg, które nieraz pobudzają ludzi do szalonego gniewu i do krwawej zemsty. A przecież Pan nieba i ziemi zniósł ją spokojnie, tylko upomniał nikczemnego zuchwalca słowami: „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?“ Niechże te Jego słowa i nam wskazują, co mamy czynić i niech nam przyświecają aż do końca życia!

Jeżeli w nas kiedy krew gorąca zakipi, bo złość i nikczemność ludzka i krzywda nam wyrządzona wyda nam się nieznośną, spojrzyjmy na obraz Tego, który za nas więcej wycierpiał a widok ten i wspomnienie powstrzyma nas od słów, jadem gniewu zatrutych i nie odezwiemy się wcale, albo powiemy tylko, jak mawiała św. Salomea, gdy ją pokrzywdzoną: „Niech ci Bóg przebaczy!“ W takich zwłaszcza chwilach przypominajmy sobie naukę i przykład naszego Zbawiciela. „Uczcie się odemnie“ mówi On (Mat. 11, 29) — nie stwarzać nowe światy, nie czynić cuda zdumiewające, ale „uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca a znajdziecie odpoczynek duszom waszym!“ Amen.

Czwarte kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. Marya. — »Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich«. — (Isai. 53, 7).

1. Nie tylko z każdego słowa P. Jezusa poznajemy, że nie był On tylko człowiekiem, bo »nigdy tak człowiek nie mówił« (Jan 7, 46), jak On mówi, ale Bóstwo Jego objawia się także w tem, że m i l c z a ł, kiedy Go stawiono przed sądem. Niema bowiem człowieka, któryby nie usiłował się bronić, kiedy staje przed sądem, oskarżony niewinnie. Każdy broni się, jak potrafi, dopóki ma jeszcze jakąś nadzieję, że go uwolnią i kłam zadaje świadkom i oskarżycielom swoim, gdy to zrobić może. A cóż czyni Ten, o którym przepowiedział Prorok, że „jako baranek przed strzygącym go zamilknie“? On czasem kilka słów odpowiada na zapytania sędziów, ale nie są to słowa człowieka — który chce się usprawiedliwić, oczyścić z czynionych mu zarzutów i ratować życie od grożącej mu śmierci. — On raczej

nie chce nic takiego wyrzec, coby sprawę Jego poparło i milczy tam, gdzie — po ludzku sądząc — powinienby przedewszystkiem mówić. Milczy wobec Heroda, który Mu okazuje przychylność, a Piłatowi rzuca kilka słów dla niego niezrozumiałych. To więc Jego milczenie dowodzi najwymowniej, że wyrok śmierci był Mu pożądany, że P. J. nie chciał nic uczynić i nic powiedzieć, coby Go mogło ocalić, że sam pragnął męki krzyżowej dla naszego zbawienia, że »ofiarowan jest, iż sam chciał«, jak mówi Prorok (Isai. 53, 7) i »dlatego nie otworzył ust swoich«.

2. Jako człowiek zadrżał On raz przed śmiercią i całym ogromem czekających Go cierpień i wtedy prosił Ojca, żeby oddalił od Niego ten kielich, ale to było osłabienie chwilowe, które nie zdołało Go odwieść od spełnienia ofiary: »Teraz dusza moja zatrwożona jest«, powiedział przedtem do uczniów (Jan 12, 27). »I cóż rzekę? Ojcze, wybaw mię tej godziny«? To znaczy: czy mam prosić, żeby mię uwolnił od męki? — »Leczem przyszedł dlatego na tę godzinę«. To znaczy: przecież na to zostałem człowiekiem, ażeby te straszne godziny przecierpieć i zbawić braci moich przez dobrowolną ofiarę! Podźwignąwszy się więc z tej słabości, staje P. J. przed arcykapłanem z godnością i powagą nadludzką, a gdy ten Go pyta o Jego uczniów i naukę, nie chce mu jej wyłożyć, w chwili, kiedy — sądząc po ludzku — trzebaby to zrobić, bo tu chodzi o życie Jego, któreby każdy inny niewinnie oskarżony próbował ratować przez wymowną obronę. »Jam jawnie mówił światu«, odpowiada On arcykapłanowi; »jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił« (Jan 18, 20—21). Cóż to za odpowiedź! — Wiedział wprawdzie Zbawiciel, że przewrotni Jego sędziowie nie chcieli usłyszeć Jego nauki ani zobaczyć światła, które im przyniósł z wyżyn niebieskich, — wiedział, że oni tylko czyhali na Jego

zgubę i tylko chcieli wydobyć od Niego zeznanie, iż jest Synem Bożym, aby Go za to zeznanie potępić. Ale gdyby był tylko człowiekiem, byłby raz jeszcze zapewne użył cudownej wymowy swojej, byłby spróbował, czy nie uda mu się pozyskać niektórych przynajmniej ze zgromadzonych słuchaczy. Czyż On nie wiedział, jak zmienny jest tłum w swoich wzruszeniach i namiętnościach, jak łatwo da się porwać, jak łatwo w nim wzbudzić współczucie? Ileżto ludzi niecnych ocaliło się w ostatniej chwili, gdy już ich prowadzono na śmierć, rzucając słowa płomienne, które trafiały do serc ich słuchaczy? Czyż P. J. nie mógł żydom zebranym przypomnieć, jakie wyświadczał im dobrodziejstwa, jak stawał w obronie słabych i ubogich przeciwko możnym, przeciw książętom i faryzeuszom, którzy ich tylko wyzyskiwali i nakładali ludowi nieznośne ciężary? — O z pewnością mógł Ten, który później obdarzył swych uczniów taką potęgą słowa, przemówić i teraz do ludu i porwać go za sobą, mógł wykazywać, że ani jedna wina na Nim nie ciążyła, jako pierwej powiedział: »Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?« (Jan 8, 46). »Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego: dla którego uczynku z tych kamionujecie mię?« (ib. 10, 32). Mógł wykazywać, że wszyscy oskarżający Go świadkowie bezwstydnie kłamali, a nawet w ich kłamstwach nie było zgody, bo »nie były zgodne ich świadectwa«. Lecz On wolał milczeć, bo to była godzina ofiary.

3. Cóż więc czyni Kaifasz, żeby Go mógł zasądzić jako bluźniercę? Pyta Go, czy prawdziwie jest Synem Bożym: »Poprzysięgam cię przez Boga żywego, żebyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?« — Co to za przewrotność! Jeżeli chcesz dowiedzieć się prawdy, nikczemny obłudniku — możemy tu zawołać — zapytaj Jana Chrzciciela, który o Nim wydał świadectwo! Zapytaj się ślepych, którym On wzrok przywrócił, umarłych, których wskrzesił do życia! Zapytaj Proroków, którzy przyjście Jego głosili! — Ale P. J. tego nie mówi; On

odpowiada na zapytanie, choć wie, że ta odpowiedź Go gubi: »Tyś powiedział« — to znaczy: tak, jestem Synem Bożym. »Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich« (Mat. 26, 63—64). Potem już nic nie mówi do arcykapłana, kiedy ten z oburzającą obłudą rozdziera swe szaty i woła: »Zbluźnił! cóż dalej potrzebujemy świadków?« (ib. 65). To jedno więc wyznanie czyni Zbawiciela godnym śmierci w oczach sądu najbardziej zbrodniczego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dopuściły się morderstwa w imię sprawiedliwości! — Wszakże Mu nic nie dowiedziono? Wszak żadnej nie znaleziono w Nim winy? A nawet sędziowie stracili nadzieję, że będą mogli zasłonić niesprawiedliwość swego wyroku kłamstwami jakichś nowych świadków fałszywych, więc już innych nie wzywają i zaraz godzą się skwapliwie na żądanie Kaifasza, że już »nie potrzeba im świadków« i za nim wołają: »Winien jest śmierci!« — Ale jest jedna przecież prawda, jasna jak słońce, którą badanie to sądowe wydobyło na jaw: pokazało się, że ten Skazaniec nie popełnił nic karygodnego, że jest samą Niewinnością, a umrzeć musi jedynie dlatego, iż jest Synem Bożym!

4. Prowadzą Go do Piłata. Tak bowiem zrządziły wyroki Boże, aby Jego niewinność stwierdził i sędzia pogański wobec całego świata. Wyszedł Piłat z ratusza i zapytał: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?« (Jan 18, 39). — I cóż mu odpowiadają? — Nie mogą żadnego wymienić występku, więc rzucają tylko zuchwałe kłamstwo całkiem ogólnikowe: »By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie!« Myślą oni, że im Piłat zaraz uwierzy i wyda swój wyrok bez bliższego rozpatrzenia sprawy. Ale Piłat ma większe poczucie sprawiedliwości, chociaż jest poganinem i człowiekiem bardzo słabej woli, jak pokazuje się później. Nalega więc na nich, żeby skargę swoją wymienili dokładniej. A cóż mu odpowiadają? Oto znów kłamią bezwstyd-

nie, zarzucając P. Jezusowi, że swój naród podburza przeciw zwierzchności, przeciw cesarzowi rzymskiemu: »Tegośmy naleźli podwracającego naród nasz i zakazującego dani dawać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem« (Łuk. 23, 2). Co za przewrotność! Oni raz chcieli od Niego wydobyć jakieś słówko, choćby tylko jedno, skierowane przeciw zwierzchności rzymskiej, ażeby Go mogli oskarżyć jako rokoszanina; pytali się Go, czy godzi się dawać dań cesarzowi, czyli nie? Ale wiadomo wam pewnie wszystkim k. br., co im wówczas odpowiedział i jak w kilku słowach potrafił pouczyć wszystkie pokolenia ludzkości, jakie są obowiązki poddanych wobec władzy: »Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu«! (Mar. 12, 17). A jakże On podwracał czyli podburzał swoich rodaków, uciśnionych przez Rzymian? On jako człowiek miłował ziemską swoją ojczyznę, ale właśnie dlatego przestrzegał lud swój przed zbrojnem powstaniem, które nie mogło wywalczyć żydom wolności, tylko musiało sprowadzić na nich najstraszniejsze klęski. On ich tylko wzywał do niebieskiego Królestwa, które ich miało obdarzyć szczęściem doczesnem i co ważniejsza, wiecznem: »Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane« (Mat. 6, 33). »I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi« (Jan 8, 32), czyli da wam wolność prawdziwą, wolność synów Bożych! — Były to więc kłamstwa, które każą się tylko dziwić bezczelności kapłanów żydowskich i które P. J. mógł bardzo łatwo odeprzeć, gdyby był tylko zechciał, potrzebował tylko zażądać dowodów. Ale On wolał milczeć, aby po dokonaniu swojej ofiary przemawiać przez usta swych uczniów, na których te same oskarżenia miotali Jego nieprzyjaciele i do dzisiaj miotają: bo czyż wszyscy gnębiciele narodów, począwszy od rzymskich aż do ostatnich, i wszyscy wrogowie Kościoła katolickiego, stojący po stronie rządów niesprawiedliwych, nie zarzucali jego kapłanom, że podburzają lud przeciwko

zwierzchności, bo sami chcą panować i przewodzić? A przecież Kościół św. powtarza tylko naukę Chrystusową: »oddajcie cesarzowi« etc. każe szukać naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, każe uwalniać się z pod jarzma grzechów, a znosić cierpliwie najcięższe nawet jarzma, nałożone przez ludzi, dopóki nie spodoba się Bogu uciemiężonych uwolnić; — bo Kościół wie, że nic nie pomogą wszelkie wysilenia i napróżno będą płynęły strumienie krwi i coraz nowe padać będą ofiary, jeżeli sami, własną swoją mocą zechcemy zerwać kajdany, które z woli Bożej mamy jeszcze dźwigać! Skądże więc te zarzuty, że duchowieństwo katolickie padburza narody przeciwko ich władcom? — I jak one dadzą się pogodzić z żalami, które słychać ze strony przeciwnej, że Kościół staje po stronie ciemięzców, że jest nieprzyjacielem wolności? — Otóż ani jedni ani drudzy nie mówią prawdy: bo Kościół uczy i działa w duchu Chrystusowym; wzywa więc poddanych do cierpliwego posłuszeństwa, dopóki rozkazy władców i prawa ludzkie nie sprzeciwiają się prawu Bożemu; ale nie przestaje przypominać najpotężniejszym nawet mocarzom, że i oni są sługami Króla niebieskiego, że straszniejszy daleko, niźli maluczkich, czeka ich sąd, jeżeli nie będą ludów swoich ojcami, jeżeli dopuszczać się będą bezprawia i gwałtu! Ale ta właśnie wierność Chrystusowej nauce będzie ściągała coraz nowe na Kościół Jego prześladowania, bo wszakże On sam to zapowiedział swym uczniom. Spokojny będzie żywot kaznodziejów luterskich i rabinów żydowskich, ale na Kościół nie przestaną uderzać wszystkie potęgi świata i potęgi piekielne — aż do końca wieków.

5. Słudzy jednak Kościoła umieją się bronić z łaski Ducha św. Umieli odpowiadać na czynione im zarzuty św. Piotr, Szczepan, Paweł i tysiące Męczenników i kapłanów. Tylko sam P. J. zamknął sobie usta i rzuca Piłatowi zaledwie kilka słów, których ten nie rozumie: »Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby króle-

stwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom, lecz teraz król. moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego« (Jan 18, 36—37). Czyż jest to obrona? Czyż słowa te mógł zrozumieć poganin, który nie słyszał nigdy Jego nauk, który nie znał Objawienia Bożego i nawet nie pojmował, co znaczy wyraz »prawda«? On nie miał też ochoty szukać tej prawdy i wypytywać się, czego P. J. nauczał o Królestwie Bożem; więc zdumiał się tylko, usłyszawszy Jego odpowiedź. Rzucił wprawdzie jeszcze pytanie: »Co jest prawda?« — co znaczyło tyle, jak gdyby rzekł: »co mi tam mówisz o prawdzie! Kto może wiedzieć, co jest prawdą i która religia jej naucza!« Rzucił to pytanie, ale nie wdawał się w dalszą rozmowę z oskarżonym i wyszedł znowu do żydów. Kiedy zaś P. J. musiał potem jeszcze stanąć przed stolicą Heroda, nie odpowiedział nic na wszystkie jego pytania, bo wiedział, że Heród chciał tylko zaspokoić swoją ciekawość. Nic też już nie mówił, kiedy odesłano Go znowu do Piłata i kiedy ten najniesprawiedliwszy wydał na Niego wyrok, bo przecież żadnej nie znalazł w Nim winy, a chciał tylko przez to zaspokoić nienawiść żydów i sobie oszczędzić kłopotu. Nic już nie mówił, ale cicho, jak niemy baranek, poddał się katom swoim. Niech z Nim robią, co chcą, do czego ich pobudzi zła wola, nienawiść i »moc ciemności« — poduszczenie szatańskie, bo to godzina ofiary!

6. Ale przyjdzie inna godzina, którą zapowiedział arcykapłanowi, mówiąc: „Odtąd ujrzycie Syna człowieczego“ itd. W owej godzinie zamilkną Jego wrogowie, a On będzie mówił! Nie będzie On już wtedy znosił w milczeniu obelg i szyderstw, nie okaże się słabym, ubiczowanym, poranionym i do litości pobudzającym człowiekiem, ale ukaże się sprawiedliwym i surowym Sę-

dzią. Nie przyjdzie On już jako Pasterz dobry i troskliwy, szukający zbłąkanych owieczek, ale jako Bóg-mściciel, ażeby na zawsze rozdzielić grzeszników od sprawiedliwych i »oddać każdemu wedle uczynków jego«. I wtedy pokaże się, że On wszystko widział, cośmy robili, wszystko słyszał, co nasze usta kiedykolwiek wyrzekły, że nic nie uszło Jego uwagi, że zapamiętał nawet najskrytsze myśli nasze i wszystkie policzył! Kiedy chodził po ziemi, aby »szukać i zbawiać, co było zginęło« (Łuk. 19, 2) i zapraszać do swego Królestwa, żądali od Niego faryzeusze »znaków niebieskich«, jak gdyby nie dosyć dawał dowodów Bóstwa swego, lecząc trędowatych, oświecając ślepych, wskrzeszając umarłych — wtenczas spełni się ich życzenie, bo dosyć ujrzą znaków a nawet więcej, niżby ujrzeć pragnęli, bo »słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą“ (Mat. 24, 29) i ukaże się „znak Syna człowieczego na niebie“, godło zbawienia, przez jednych umiłowane, a przez wielu wzgardzone, w jednych budzące nadzieję, a w drugich trwogę i rozpacz!

7. Nie zapominajcie więc nigdy k. br. o tym czekającym nas wszystkich sądzie! Dobrze jest i trzeba pokładać ufność w nieskończonem miłosierdziu Bożem, dopóki jeszcze możemy się obmyć ze wszystkich plam grzechowych we krwi Barankowej przez dobrą spowiedź; ale jeżeli Święci lękali się sądu, jeżeli św. Hieronimowi, zamkniętemu w jaskini i zadającemu sobie najostrzejsze pokuty, brzmiał w uszach ciągle odgłos trąby archanielskiej, czyż my za nic sobie będziemy mieli słowa Chrystusowe i przestrogę św. Pawła: »Z bojaźnią i ze drzeniem sprawujcie zbawienie wasze«? (Fil. 2, 12). Czyliż nas ocalą wtedy owe przewrotne wymówki, któremi dziś okłamujemy sami siebie, że nie możemy się wyrzec tych i owych zabaw i towarzystw, że nie możemy częściej bywać w kościele, częściej przystępować do spowiedzi, lepiej zachowywać posty, więcej miłosierdzia

okazywać ubogim? Czyż wam się zdaje, że owe mowy, żarty, piosnki i uczynki bezwstydne potraficie P. Jezusowi wystawić jako coś niewinnego, jako drobnostkę? O wtenczas zaprawdę będziemy musieli inaczej mierzyć i oceniać swoje nieprawości, będziemy do nich przyłożyć musieli miarę Krwi przenajdroższej! Ona was osądzi, Ona wam powie, czy to mała rzecz znieważać Boski majestat, przyłączać się do szyderców z prawdy objawionej, do prześladowców, dręczycieli i katów, którzy Ją przelali i podeptali nogami! Ona wam powie, czy to było dobrze, żeście umiłowali nieprawość, żeście nie mieli miłosierdzia nad ubogimi braćmi waszymi, żeście nie łaskę sobie skarbili, ale gniew i pomstę na godzinę sądu!

O drodzy bracia moi! jeszcze macie czas do nawrócenia się i do odmiany życia! Dziś jeszcze puka ta Krew przenajdroższa z niewymowną miłością do waszego serca! A więc »nie zatwardzajcie serc waszych«, usłuchajcie Jej głosu, miejcie litość nad samymi sobą, odkupujcie hojną jałmużną swoje przewinienia, abyście kiedyś z otuchą pojawić się mogli przed Syna człowieczego stolicą, co daj Boże! Amen.

Piąte kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. M. »Ja żadnej winy w nim nie znajduję... skarzę go tedy i wypuszczę« (Jan 18, 38. Łuk. 23, 22).

1. Słyszeliście zeszłej niedzieli, dlaczego P. Jezus nie odpowiadał swoim sędziom niesprawiedliwym: nie chciał On się bronić, nie chciał nic powiedzieć, coby Go mogło od cierpień i śmierci krzyżowej uwolnić. Słyszeliście, że i to milczenie objawia nam Jego Bóstwo, bo żaden człowiek nie umiałby tak milczeć w chwili, kiedy chodzi o jego życie, kiedy miotają na niego kłamliwe

oskarżenia, kiedy występują przeciw niemu fałszywi świadkowie. Ale teraz trzeba nam jeszcze rozważyć, jak wielką, jak niesłychaną boleść musiało to milczenie pokrywać. Cierpiał najsłodszy nasz Zbawiciel największe męczarnie i na duszy i na ciele zarazem. Bolał On i nad grzeszną słabością Piłata, który miał wprawdzie jakieś poczucie sprawiedliwości i byłby Go chętnie uratował, nie znajdując w Nim żadnej winy, a przecież nie chciał spełnić swojego obowiązku, żeby się nie narazić, żeby nie ściągnąć na samego siebie jakich nieprzyjemności. Ale cóż powiemy o tem udręczeniu, które sprawiać musiała Chrystusowi Panu zaciekła nienawiść żydów? Był zwyczaj, że na święto Paschy wypuszczał starosta rzymski na prośbę ludu jednego więźnia; dał więc Piłat ludowi do wyboru, czy ma uwolnić niewinnego Zbawiciela, czy zbójcę Barabasza; nie spodziewał się bowiem, że zgromadzona rzesza da się tak dalece przez kapłanów podburzyć, iż wybierze łotra i mężobójcę. Już to samo było wielkiem upokorzeniem dla P. J., że postawiono Go obok pospolitego zbrodniarza i dopiero miano rozstrzygnąć, który z nich wart więcej i więcej zasługuje na uwolnienie. Czyż można tu było wahać się i mieć jakąś wątpliwość? Czy można było jednego z drugim porównywać? Czy można porównywać dobroczynną światłość słoneczną, która nam świeci, ogrzewa nas i ożywia, bez której niwy nasze nie wydadzą plonu — z niszczącym domy nasze pożarem i pytać się jeszcze, co wolimy wybrać? A cóż musiało dziać się w duszy P. J., kiedy w odpowiedzi na pytanie Piłata rozdarł powietrze szalony wrzask z tysiąca piersi: »Strać tego, a wypuść nam Barabasza!« (Łuk. 23, 18). W nienawiści swojej nie chcą Go nawet znać, nie chcą wymienić Jego nazwiska, więc wołają tylko: »strać t e g o«! O ludzie niewdzięczni i pełni wszelakiej złości — trzebaby tu zawołać — ludzie »twardego« prawdziwie »karku i nie obrzezanych serc i uszu!« (Dz. Ap. 7, 51). Takeście prędko zapomnieli, że ten Jezus uzdrawiał pomiędzy wami trędowatych i chromych

i innemi chorobami złożonych, że wskrzeszał drogich wam umarłych, że karmił zgłodniałych, pouczał błądzących, ubogim Ewangelię opowiadał, pocieszał was w cierpieniu, przynosił wam dobrą wieść o Królestwie niebieskiem, której słuchaliście z największą radością? Takeście prędko zapomnieli, że przed kilku dniami witaliście Go jako króla i Zbawcę, wjeżdżającego do Jerozolimy, żeście wołali na Jego przyjęcie: »Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna Synowi Dawidowemu«! Cóż On wam przecie uczynił, że tak Nim się brzydzicie? że Go ze świata usiłujecie zgładzić? że wolicie ocalić owego łotra, co waszych rodaków łupił i zabijał, co nikomu nic nie uczynił dobrego? Wolicie wilka niż baranka, zbójcę niż Świętego, mordercę niż Dawcę żywota? Gdzież podzieliście rozum, gdzie owo poczucie sprawiedliwości, które każdemu człowiekowi jest wrodzone, które nie pozwala wydawać tak niesłusznych wyroków? Któż was tak mógł zaślepić, jeżeli nie sam duch ciemności i ojciec wszelkiego kłamstwa i wszelkiej złości? O zaprawdę, już wtedy słońce mogło się zaćmić i ziemia rozstąpić, aby tę rzeszę pochłonąć, jak niegdyś pochłonęła na puszczy Korego, Dathana i Abirona (Num. 16, 32), którzy daleko mniej zawinili! — Ale P. J. chciał znieść pokornie i w milczeniu straszną tę zniewagę i powstrzymał potęgę swojego ramienia, zostawiając czas do pokuty zaślepionemu ludowi. Dopiero po wielu latach spełniło się na tym ludzie przekleństwo, którem sam się obarczył, wołając: »Krew jego na nas i na syny nasze!» — spełniło się, kiedy zewsząd otoczyły Jerozolimę orły rzymskie, kiedy spadł na nią ucisk, jakiego jeszcze nigdy ludzie nie zaznali, kiedy mieszkańców jej pożerał straszny głód, tak, że matki własne dzieci zjadały, kiedy srożył się pośród nich miecz nieprzyjacielski, przelewając krwi całe strumienie, kiedy ich świątynię zburzono tak, iż nie pozostał kamień na kamieniu, kiedy resztę nieszczęśliwych, pozostałych przy życiu, rozprószono na wszystkie cztery strony świata, ażeby odtąd tułali się

wśród obcych, nie mając własnej ojczyzny, ani świątyni ani kapłanów, odrzuceni od Boga, wzgardzeni przez wszystkie narody!

2. Wiedział to wszystko P. J., co miało przyjść na ten naród i bolał w sercu swojem, pełnem najtkliwszej miłości, daleko jeszcze więcej nad zaślepieniem swojego ludu, niż nad cielesną katuszą, na którą Go skazano. Bo oto Piłat, nie chcąc wydać niewinnego na śmierć, ale chcąc nasycić żądzę zemsty i żądzę krwi, którą widział w zgromadzonej rzeszy, każe P. J. ubiczować, mówiąc: »ja żadnej winy w nim nie znajduję« (Jan 18, 38). »Skarzę go tedy i wypuszczę« (Łuk. 23, 72). — Któż kiedy słyszał o takiej sprawiedliwości? Więc chcesz Go ukarać dlatego, że jest niewinny? Ale P. J. poddał się temu wyrokowi, ażeby przed śmiercią wycierpieć jeszcze najboleśniejszą i sromotną chłostę!

Oto już porywają Go żołnierze z dziką radością, bo byli to ludzie źli i do okrucieństwa skłonni, a nadto chcieli dogodzić żydom, — zdarli z Niego szaty, przywiązują Go do słupa, chwytają narzędzia katuszy... Przebóg! cóż to się dzieje! Ten, który wszystkie stworzenia na świecie odziewa i daje każdemu zwierzęciu potrzebne mu szaty, staje obnażony w obliczu pospólstwa! Jakiż Go wstyd ogarnął, kiedy tyle ócz bezwstydnych padało na przeczyste Jego ciało! Ale bardziej jeszcze dręczyła Go myśl, że tym sposobem miał odpokutować za wszystkie spojrzenia, wszystkie obnażenia bezwstydne, których pozwalają sobie na zabawach publicznych niewiasty i za wszystkie myśli nieczyste, któremi ludzie obrażali Boga i dotąd obrażają, chociaż już dobrze wiedzą, co ich Odkupiciel za te grzechy wycierpiał! Mniej Go bolały ciężkie owe razy, których Mu nie szczędzili siepacze, tak iż całe ciało było posieczone i poszarpane i Krew przenajdroższa na ziemię spływała strugami.

3. Kiedy już wreszcie zmęczyli się kaci biczowaniem, wymyślili sobie za poduszczeniem szatańskiem nowy rodzaj okrutnej zabawki: upletli bowiem koronę

z grubych, twardych i ostrych cierni, jakie rosną w owym kraju, włożyli ją na głowę P. J., zarzucili Mu czerwony płaszcz żołnierski, dali Mu trzcinę do ręki zamiast królewskiego berła i klękali przed Nim, wołając z szyderstwem: „Witaj, królu żydowski!“ I bili Go trzcinami po głowie, ażeby i po niej krew popłynęła sowicie, bo i ta głowa najśw. chciała przelać Krew swoją za nas — i plwali na Niego.

4. A czyliż żadnej nie było wśród zgromadzonego ludu litościwej duszy, którąby zapłakała nad tą niewinną Ofiarą i chciała w obronie jej stanąć? — Była tam jedna, co więcej cierpiała na ten widok, niż sobie wyobrazić możemy, niż wszyscy razem cierpieć możemy, patrząc na śmierć naszych najdroższych: była tam Matka Najśw.! Lecz Ona także milczała, bo wszakże rozumiała dobrze, że trzeba było wypić ten kielich boleści aż do dna, poddając się woli Bożej, bo przecież i Ona uczestniczyła w tej ofierze i dobrowolnie wydała najdroższego Syna na mękę i śmierć dla naszego zbawienia! — Były tam inne świątobliwe niewiasty, które stały z daleka, nie ośmielając się mówić; byli i uczniowie Zbawiciela, ale ci całkiem upadli na duchu, zdjęła ich trwoga śmiertelna, jaka ogarnia słabe owieczki, gdy napadną wilki i zagryzą pasterza. Był tam i Piotr, który zapewniał Mistrza swego przed kilku godzinami, że Go nie opuści, a teraz nie chciał do Niego się przyznać. Szedł on za Nim z daleka, kiedy Go prowadzono do miasta z ogrojca i wsunął się do sieni najwyższego kapłana. Ale kiedy tam stanął pomiędzy służbą i grzał się przy ogniu, wyszła jedna ze służebnic arcykapłana i zobaczywszy go, rzekła: »I tyś był z Jezusem Nazareńskim!« (Mar. 14, 67). Wtedy zaparł się Go Piotr aż trzy razy, a nawet »począł kląć i przysięgać, iż nie znam człowieka tego!« (ib. 71). — Kogoż nie ogarnie bolesne zdumienie na ten widok ludzkiej słabości? — On nie zna tego człowieka! — A któż Go mógł znać lepiej? — Wszakże był przez trzy lata Jego uczniem, był świadkiem tylu Jego cudów, słu-

chał z rozkoszą wzniosłej Jego nauki i nazwał Go niedawno obiecanym od wieków Zbawicielem świata, mówiąc: »Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego!« (Mat. 16, 16). Wszakże on tyle dobrodziejstw od Niego otrzymał i był przeznaczony nawet na Głowę Jego Kościoła! — Cóż to za smutny upadek! — Ale kiedy po raz drugi kur zapiał i P. J. spojrzał z litością na Piotra, przypomniał ten sobie Jego słowa: »Pierwej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz« (Mar. 14, 30) i wyszedł, aby gorzkiemi łzami upadek swój opłakiwać aż do końca życia, aż do chwili, kiedy i sam z radością wyzionął ducha na krzyżu.

5. Dziwi nas i smuci ten jego upadek i poniża go w oczach wszystkich. Ale czyż my, dr. br., nie upadliśmy już nieraz podobnie, jak wtenczas Piotr, czyż my nie zaparliśmy się nigdy Boga i Zbawiciela naszego? Albo powiedzmy lepiej: czy to zaparcie się nasze nie było grzechem daleko jeszcze cięższym?

Bo przecież nam nie groziła nigdy, jak jemu, śmierć za otwarte wyznanie wiary, tylko co najwięcej szyderstwo kilku ludzi bezbożnych, albo utrata jakiejś przyjemności nie wielkiej a grzesznej. — Czyliż wam nie wyrzuca sumienie, żeście już nieraz złamali przykazania Boskie i kościelne dla jakiejś zabawy albo dla przypodobania się ludziom? Czy nie łamaliście nigdy postów, nie gwałciliście świąt, nie pozwalaliście sobie i drugim na nieczyste myśli, spojrzenia, rozmowy, dotykania, na grzeszne uciechy i poufałości z osobami płci drugiej, zapierając się przez to, jeżeli nie słowem, to uczynkiem, waszego Zbawiciela, nie chcąc się wyznać Jego wiernymi i posłusznymi uczniami? A czyśmy wszyscy szczerym żalem grzech swój naprawili za przykładem Piotra? Czyśmy kiedy go opłakiwali? — Czy wołamy za św. Augustynem (Wyznania II. 10), przypominając sobie swoje upadki: „Biada mi, że zbyt wiele popełniłem w życiu swojem grzechów!? — O Boże mój« wołał on z głębi serca »żyłem, nie kochając Ciebie! O Boże mój, ileż to

lat straconych! O Panie, zaklinam Cię, racz nie pamiętać przeszłych moich błędów!« — O zbawienny to zaiste żal, który wielkiego grzesznika uczynił świętym! Dałby Bóg, żebyśmy za każdym razem, kiedy przed spowiedzią rozważamy swoje grzechy, mogli z takim żalem, jak Piotr i Augustyn św., westchnąć z głębi bolejącego serca: »O biada mi, że tak wiele i tak ciężko grzeszyłem! Boże mój, miej miłosierdzie nademną!« — Wtenczas nie wracalibyśmy z pewnością do dawnych nałogów swoich zaraz po spowiedzi, alebyśmy rozpoczęli po niej całkiem nowe życie!

6. Z czegoż jednak poznamy, czy jesteśmy przejęci żalem prawdziwym i godnym tego nazwania? — Oto ten żal musi mieć cztery własności: 1. musimy grzechów swoich szczerze znienawidzić; — 2. musimy powziąć mocne postanowienie, że nigdy już do nich nie powrócimy; — 3. musimy je wyznać spowiednikowi dokładnie i pokornie; — 4. musimy wedle swojej możności naprawić zniewagę, wyrządzoną Bogu i krzywdę, wyrządzoną bliźniemu. — Cóż więc mamy najpierw uczynić, żebyśmy przejęli się nienawiścią grzechu? Oto stawmy sobie przed oczyma z jednej strony ową straszną otchłań, w której potępieni opłakują swe grzechy, wyjąc i zgrzytając zębami, ale niestety opłakują je za późno — a z drugiej strony stawmy sobie przed oczyma Tego, który za nasze grzechy dał się ubiczować i cierniami ukoronować i przelał Krew swoją najświętszą! — Powiedzcież jednak sami, wy, którzy co roku przystępujecie około W. Nocy do trybunału pokuty, aby spełnić przykazanie kościelne, ale co roku te same powtarzacie grzechy — i wy, którzy spowiadacie się częściej, ale zawsze wracacie do swoich nałogów, czy staraliście się kiedykolwiek takim sposobem pobudzić się do prawdziwej skruchy? — A czyliż samo wyznanie grzechów, do których nie macie głębokiego wstrętu, których nie wyrzekacie się na zawsze i nie pragniecie zawsze unikać, czyż takie wyznanie może was zbawić, czyż taka spo-

wiedź jest dobrą, czy nie jest raczej godnem potępienia świętokradztwem?

7. Może jednak rzeczywiście nie chcecie już tych i owych grzechów popełniać, których skutki szkodliwe dały wam się we znaki — może już prawie wszystkich pragniecie się wyrzec, ale jeszcze zostaje jeden, który wam jest miły, jeszcze jeden węzeł jest nie rozerwany, jeszcze np. nie wyrzekliście się pewnego gniewu albo pewnej zabawy albo zabronionego prawem Bożem stosunku z pewną osobą. Czegoż to dowodzi? Dowodzi to, że żal wasz nie jest powszechny, czyli że nie jest takim, jakiego Bóg żąda, nie jest skruchą prawdziwą i zasługującą na przebaczenie. Szczególnie zaś wtenczas można się obawiać, że w poprzednich spowiedziach waszych nie było prawdziwego żalu, jeżeli w dalszem życiu waszem nie znać żadnej poprawy, jeżeli nie chcecie unikać sposobności do grzechu, unikać tych miejsc i zabaw i osób, które was już dawniej przywodziły do grzechu, jeżeli w niczem nie zmieniacie swego sposobu życia po spowiedzi. Nie żąda P. Bóg od nas wszystkich, żebyśmy ciągle aż do końca życia łzami widzialnemi opłakiwali swoje upadki, jak czynił Piotr św. i Magdalena i wielu innych, bo takie łzy są darem Jego łaski i nie możemy ich sobie sami wyciskać, ale możemy i powinniśmy brzydzić się grzechem i unikać wszelkiej do niego sposobności, możemy i powinniśmy zawsze pamiętać, że tylko dlatego płaczą wszyscy potępieńcy, bo w życiu ziemskiem nie chcieli żałować za swoje grzechy! Możemy i powinniśmy zawsze pamiętać o męce Chrystusowej, o Jego bolesnem, krwawem, okrutnem ubiczowaniu i cierniem ukoronowaniu i Jego ofierze krzyżowej, żeby Jego Krew przenajświętsza i nas oczyściła z wszelkiej plamy grzechowej, co daj Boże nam wszystkim. Amen.

Szóste kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. M. »A Bóg, co przez usta wszech proroków pierwej opowiedział, iż Chrystus jego cierpieć miał, tak ziścił. A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze« (Dz. ap. III, 18 i 19).

1. Po srogiej katuszy ubiczowania i cierniem ukoronowania włożono P. Jezusowi na pokrwawione ramiona ciężkie brzemię krzyża, aby go sam zaniósł na wyżynę poza miastem, gdzie ginęli skazani na śmierć zbrodniarze. Ponieważ jednak już nie mógł udźwignąć tego ciężaru i upadał pod nim raz po raz na ziemię, przelękli się żydzi, że skona po drodze, więc zmusili Szymona Cyrenejczyka, aby krzyż za Nim poniósł. I tak ostatecznie odepchnęła niewdzięczna Jerozolima Słońce sprawiedliwości i została w ciemnościach, a to Słońce zaświeciło na wyżynie Golgoty całemu pogaństwu, do którego P. Jezus z krzyża wyciągnął ramiona. Szły za Nim z sercem, boleścią rozdartem, świątobliwe niewiasty, które Mu dawniej usługiwały; i teraz nie chciały Go one odstąpić. Słysząc ich płacz i narzekanie, obrócił się do nich, mówiąc: »Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem oto przyjdą dni, w których mówić będą: Szczęśliwe niepłodne i żywoty, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas i pagórkom: przykryjcie nas. Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie«? (Łuk. 23, 28—31). Podobnie jak ojciec kochający, który żegna się z dziećmi swojemi, zabrania im płakać, bo te łzy pomnażają jego boleść i więcej sprawiają mu przykrości, niż własne cierpienia, tak i P. Jezus nie chce myśleć o własnem utrapieniu i nie chce, żeby nad Nim płakano; ale bardziej Go smuci wspomnienie strasznych nieszczęść, które mają spaść na Jerozolimę, na to drzewo suche, nie przynoszące owocu i na spalenie skazane! Do ostatniej chwili swego życia ziemskiego nie przestaje

On miłować niewdzięcznych braci swoich i niewymowną żałością przejmuje Go ich zaślepienie. Kiedy Go więc po raz drugi obnażyli siepacze, rozdzierając na newo zadane Mu rany, kiedy Go rozpięli na krzyżu i przebili mu ręce i nogi gwoździami, kiedy już ich piekielna nienawiść nic więcej złego uczynić Mu nie mogła, kiedy ostatnich kilka słów ma wypowiedzieć, — do kogoż się zwraca, kogo naprzód wspomina? czy drogich uczniów swoich? Nie! — On i teraz jeszcze nie przestaje modlić się za swoimi katami do Ojca niebieskiego i błagać o przebaczenie dla nich: »Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą, co czynią!« (Łuk. 23, 34). Jak to? — pytamy, zdumieni tą niesłychaną miłością — oni nie wiedzą, co czynią? Czyż nie słyszeli o Zakonie Bożym, który nie pozwala niewinnego zabijać, nie pozwala brata nienawidzieć? czyż nie znali proroków, którzy przepowiadali obiecanego w raju Zbawiciela, a których przepowiednie teraz się spełniają? Czyż nie widzieli tylu cudów, którymi On dowiódł, że jest Synem Bożym? i czy On sam nie zgromił ich nieraz surowo za ich złośliwość, za ich obłudę, pychę i chciwość i czyż nie zapowiedział im kary zasłużonej? A teraz chce sam ich bronić i mówi do Ojca, że oni nie wiedzą, co czynią? Jeśli nie wiedzą, niema też za co ich karać, bo wszakże sprawiedliwość nie pozwala poczytywać za występek czynu, popełnionego bez tej świadomości, że robimy coś złego! — Jakże więc mamy zrozumieć słowa najmiłosierniejszego Mistrza naszego i jak je mamy pogodzić z innemi, które wypowiedział pierwej i z tem, co stało się później? — Bo wszakże nie minęła ich kara zasłużona! Oto są dwa rodzaje niewiadomości: jedna jest rzeczywistą, zupełną, nie pochodzi z własnej winy naszej i dlatego nie zasługuje na żadną karę; ktoś n. p. podał drugiemu truciznę zamiast lekarstwa i nie przyszło mu nawet przez myśl, że przez to bliźniego zabija ten nie dopuścił się grzechu żadnego. Druga niewiadomość jest zawsze grzeszną, kiedy to człowiek domyśla się prawdy i poniekąd ją zna,

ale sam zamyka sobie oczy, aby nie widzieć światła, aby nie poznać dobrze tej prawdy, bo ona nie zgadza się z jego samolubnemi żądzami. Tak żydom wszystko, co widzieli i słyszeli, kazało wierzyć, że P. Jezus jest obiecanym Zbawicielem. Ale oni takiego Mesyasza nie chcieli; oni raczej pragnęli potężnego króla ziemskiego, któryby ich uwolnił z pod jarzma rzymskiego i uczynił ich narodem, bogatym, — przedewszystkiem bogatym i potężnym; więc nie dali się przekonać Jego cudami i nadziemską mądrością Jego nauki, podobnie jak i dzisiejsi niedowiarkowie. Nie znali więc całej prawdy, ale z zwłasnej winy. Czyż jednak wiedzieli z wszelką pewnością, że zabijają Boga i Pana wszech rzeczy, —czy ta prawda stała im jasno przed oczyma? — Tego przecież nikt nie będzie sądził, że oni byliby się targnęli na Syna Bożego, gdyby im był się okazał całkiem jawnie, bez żadnej zasłony, nie w postaci ludzkiej, ale jako najwyższa Światłość, jako Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego! —

2. Podobnie można powiedzieć o każdym grzeszniku, że on »nie wie, co czyni«, bo on nie widzi jeszcze w tem życiu całej prawdy bez żadnej osłony: nie widzi Majestatu Bożego, przeciw któremu zuchwały podnosi rokosz, nie widzi ani przedziwnych blasków Królestwa niebieskiego, które P. J. sługom swoim przyrzeka, — ani okropnej otchłani piekielnej, nad której brzegiem już stanął. A nadto dusza jego zaślepiona jest przez żądzę i namiętność i dlatego nie pojmuje tej prawdy, że powinna Boga kochać nadewszystko a bliźnich swoich w Nim i dla Niego. O ile zaś każdy grzesznik jest winien, o ile nasza niewiadomość jest grzeszną i zasługuje na karę, o tem żaden z nas niechaj nie wydaje wyroku, to trzeba zostawić sprawiedliwości Bożej. Więc zamiast bliźnich swoich sądzić i potępiać, módlmy się raczej za nich, jak czynił P. J., mówiąc: »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«! Niech przyjdą do krzyża Chrystusowego ci wszyscy, którzy żywią w sercu niechęć ku bliźniemu i niech powiedzą, za co się gniewają! Czy

może doznali jakiejś bardzo wielkiej zniewagi? — Ale czy ona była równie ciężką, jak te, których doświadczył Zbawiciel? Może powiedzą, że wysoka ich godność nie pozwala im przebaczyć obelgi? Czy jednak ośmielą się porównać swą godność z Jego najwyższym Majestatem? Może powiedzą, że sprawiedliwość każe im ukarać zbrodnię, którą na nich popełniono? — Ale czy kiedykolwiek większej dopuszczono się zbrodni od tej, jaką popełnili mordercy Boga — Człowieka? Otóż widzicie, drodzy bracia, właśnie dlatego, że żądza zemsty jest głęboko zakorzenioną w sercu ludzkiem, — dlatego dał nam Zbawiciel tak wyraźne przykazanie, że powinniśmy zawsze i wszystko bliźnim naszym przebaczać i takim przykładem poparł to przykazanie, wisząc na krzyżu!—Codziennie prosimy w pacierzu, którego On nas nauczył, aby nam Bóg odpuścił nasze winy, tak, jak my odpuszczamy naszym winowajcom. Ale czy chcielibyśmy naprawdę, żeby Bóg tak był dla nas miłosiernym, jak my jesteśmy miłosierni dla braci naszych? Może te słowa w ustach naszych są złorzeczeniem, które sami przeciwko sobie wymawiamy, a nie prośbą, żeby nam Bóg przebaczył? Może one znaczą tyle, jak gdybyśmy mówili: »nie odpuść nam win naszych tak, jak my nie odpuszczamy bliźnim swoim«? Może wtenczas, gdy się modlimy, ściągamy na siebie gniew Jego swoją zaciętością, zamiast pozyskać Jego miłosierdzie?

3. W wielu miejscach Pisma św. zapisane są groźby, któremi Zbawiciel chce nas powstrzymać od grzechu; ale z większą nierównie troskliwością stara On się obudzić w nas otuchę i ufność w miłosierdzie niebieskiego Ojca naszego i upewnia nas, że największy nawet zbrodniarz nie powinien rozpaczać o swojem zbawieniu, że On nawet w ostatniej chwili gotów nam jeszcze przebaczyć, jeżeli wrócimy do Niego z sercem prawdziwie skruszonem: oto jeden z łotrów, wiszących obok Niego na krzyżu, uczuł żal niewymowny na widok Jego męki i już odrodził się w duchu, już jest innym człowiekiem,

już rozpoznał ohydę grzechów swoich i przyjął cierpienia swoje jako sprawiedliwą karę i uczynił wyznanie wiary, prosząc o miłosierdzie: »Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego«! A na to usłyszał w odpowiedzi słowa, które już tysiące i miliony grzeszników napełniły otuchą i słodką nadzieją: »Zaprawdę mówię tobie« rzekł mu P. J. »dziś ze mną będziesz w raju«! (Łuk. 23, 42—43). Nie traćcie więc nadziei przebaczenia, wy dr. br. i siostry, którzyście P. B. ciężko obrazili i wypowiedzieli Mu posłuszeństwo! Prawdziwa skrucha może wam w jednej chwili przywrócić łaskę Bożą, a z nią i raj utracony. Ale zarazem przestrzegam was i zaklinam, żebyście nie odkładali już dłużej swojej pokuty i odmiany życia, licząc zuchwale na Jego miłosierdzie! Prawda, że ów łotr otrzymał łaskę nawrócenia w ostatnich chwilach swojego życia, ale czy takich było wielu? Pismo św. mówi o nim jedynym! A w innych wielu miejscach daje nam sam P. J. przestrogę, żebyśmy korzystali z Jego łaski, dopóki na to czas mamy, bo inaczej może się nam zdarzyć, że odepchnąwszy sto razy tę Jego łaskę, nie otrzymamy jej później, chociaż zdjęci przestrachem, na widok zbliżającej się śmierci, szukać będziemy ratunku i obiecywać poprawę. Czyliż ta myśl nie powinna przejmować nas zbawienną bojaźnią? Ten i ów zapewnia, że chce się poprawić, ale dopiero później, może dopiero w starości, kiedy już siły jego będą wyczerpane i już nie potrafi grzeszyć, a może dopiero na łożu śmiertelnem, kiedy już będzie rad nie rad m u s i a ł opuścić swoje pieniądze, zaniechać swoich procesów i kłótni, położyć koniec grzesznym swoim miłostkom itd. — ale któż ci zaręczył, że P. B. da ci jeszcze wtedy prawdziwą skruchę? Czyliż raczej nie grozi ci tem większe niebezpieczeństwo, że w grzechu swoim umrzesz, im dłużej w nim żyjesz? Czyż nie tak ludzie najczęściej umierają, jak żyli? Czyż nie wiesz, że śmierć przychodzi niespodziewanie, jak złodziej? Skądże twoja ufność, że za-

stanie cię dobrze przygotowanego i pojednanego z Bogiem? Przystąp tylko do łoża człowieka, który żył podobnie jak ty i zawsze sobie powtarzał, że nie potrzebuje się spieszyć z nawróceniem i pokutą, bo przecież trzeba mu tylko przed samą śmiercią odbyć dobrą spowiedź, żeby uniknąć potępienia! Teraz dopiero zdjęła go straszna trwoga, teraz on zaczyna żałować, że życie swoje zmarnował, że nic nie uczynił dobrego, że żył jak zwierzę, które chwalić Boga nie umie, że staje nad brzegiem przepaści bez żadnej zasługi, a za to obarczony nieprzejrzanem mnóstwem grzechów. Przywołano mu księdza; on chciałby się spowiadać, ale cóż, kiedy biedak nie może już prawie wydobyć z siebie głosu, a w głowie mu się miesza, tysiączne myśli krzyżują się i tłoczą bezładnie o najrozmaitszych sprawach doczesnych, o złym stanie majątku, o nędzy, która czeka rodzinę, o zamiarach nie wykonanych, o drogich sercu osobach, o nie rozerwanych jeszcze grzesznych stosunkach itd., jednem słowem: już niema niestety czasu na dobrą spowiedź! Zanadto prędko zaskoczyła go śmierć, on jeszcze o niej nie myślał! On jeszcze przed tygodniem spiewał piosnki bezwstydne i wodził rej w zabawach, a dziś już utracił mowę, dziś stał się podobnym do niemowlęcia, które nic nie umie powiedzieć. Albo przypatrzcie się owej niewieście, która wprawdzie bywała w kościele, ale przedewszystkiem lubiła myśleć o strojach i tańcach i zaspokojeniu swojej próżności i zabijała dusze, rozniecając w nich ogień pożądliwości, — ona jeszcze młoda, jeszcze pragnie żyć i używać świata, a już ma stanąć przed sądem Bożym! Teraz dopiero widzi, że spowiadała się źle, bo nie pragnęła życia swego odmienić, bo ten i ów grzech wydawał się jej niewinną igraszką i dlatego nawet o nim nic nie mówiła. A teraz już kończy się dla niej czas, już traci przytomność, już za kilka minut ma umrzeć! Przywołany kapłan załamuje ręce, czyni wyrzuty domownikom, że nie wezwali go wczoraj albo przed kilku godzinami, że przez nich dusza ta zginie! Lecz on się myli, on nie

wie, że kiedyś, przed laty P. B. ją przestrzegał, podawał jej dobre natchnienia, chciał w niej obudzić skruchę, ale skoro ona po raz dziesiąty albo i setny odepchnęła Jego litościwą rękę, wzgardziła Jego łaską, aby jeszcze nadal składać ofiary swoim namiętnościom i złemu duchowi, więc nakoniec odwrócił się od niej na zawsze i postanowił w sprawiedliwych wyrokach swoich, że kiedy ona zechce łaski Jego szukać, już jej nie znajdzie, już będzie za późno! On jest miłosierny i nieskończenie miłosierny, więc długo czeka cierpliwie na poprawę grzesznika, ale gdy ta cierpliwość nie zachęca nas do pokuty, przychodzi nakoniec czas sprawiedliwego sądu i kary! I ta więc dusza doczekała się widocznie nieszczęśliwego końca, chociaż jej kapłan daje rozgrzeszenie, myśląc, że ona przejęta jest prawdziwym i dostatecznym żalem, którego tylko nie potrafi wyrazić; lecz temu przeczą wystraszone jej oczy, które już zdają się widzieć przepaść pod nogami, w których nie ujrzysz żadnego promyka nadziei! Już widzą obecni, że niema ratunku, klękają więc do modlitwy — za konających. »Wynijdź duszo chrześcijańska z tego świata«, przemawia do niej kapłan[1]). Ale dokądże ją odsyłasz, dokąd ta dusza ma odejść, kiedy ona żyła jedynie dla świata i myślała tylko o świecie? Ona nie pragnęła innego życia, nie chciała nigdy chwalić swego Stwórcy i Ojca, a teraz ma wejść do Jego Królestwa, pomiędzy aniołów i świętych, którzy Mu zawsze służyli? Dusza tak okropnie skalana, tak przesiąknięta złemi żądzami? »Duszo chrześcijańska« modli się dalej kapłan »zażyj spokoju w Jerozolimie niebieskiej«! O tak, to są słowa przepisanej przez Kościół modlitwy i dobrze czynisz, kapłanie, że je odmawiasz; ty spełniasz tylko swój obowiązek, tobie nie wolno zwątpić o zbawieniu tej duszy, dopóki nie zobaczysz jej w piekle! — Ale ona sama nie ma żadnej nadziei, że dla niej otworzą

---

[1]) Myśli bł. Vianney'a; por. tegoż »Kazania«, przełożone przez X. Górkę (Kraków. 1906. Tom II. str. 184 — 186).

się podwoje niebios, bo widzi dobrze teraz całą okropność, całą brzydotę swoich grzechów, za które nigdy nie czyniła pokuty; ona nie ma nadziei zbawienia, bo nigdy nie modliła się szczerze do najlitościwszej i najmożniejszej Orędowniczki grzeszników, aby jej bramę niebieską otwarła. Żeby ją ochronić od rozpaczy, podaje jej kapłan wizerunek Ukrzyżowanego, mówiąc: „Patrz, oto Bóg twój, który za ciebie umarł, aby cię odkupić! Ufaj w nieskończonem Jego miłosierdziu“! Ale niestety — większa jeszcze rozpacz zdejmuje na widok tego obrazu grzeszników zatwardziałych i nie pokutujących: kto zawsze pragnął podobać się ludziom i żyć w rozkoszach, cóż sobie pomyśleć może, kiedy zobaczy w swych rękach Boga, uwieńczonego cierniami? Kto chciwie zbierał grosze i nie znał miłosierdzia, cóż sobie pomyśli, kiedy mu w ostatniej chwili pokażesz Boga, co tak umiłował ubóstwo, że umierając, pozwolił sobie zedrzeć nawet odzienie? Kto szukał uciech nieczystych albo pożądał zemsty, czyliż nie zadrży na widok Boga, oblanego krwią i wydającego się na śmierć za swoich nieprzyjaciół? Czyż ten widok będzie dla takich pociechą, czyż nie zaostrzy jeszcze bardziej wyrzutów, które im będzie czyniło sumienie? Nie, dr. br., niech nas nie zwodzi zuchwała nadzieja, że zmarnowawszy całe swoje życie i nic nie uczyniwszy dla zapewnienia siebie szczęśliwej wieczności, otrzymamy jeszcze na łożu śmiertelnem łaskę prawdziwej skruchy! Nawróćmy się raczej już dzisiaj, kiedy jeszcze możemy coś uczynić dla chwały Bożej i dla zgładzenia swych grzechów, nawróćmy się całem sercem do Pana i Zbawiciela naszego, ażeby On nas już dzisiaj przytulił do najmiłosierniejszego Serca swojego i żeby nam kiedyś osłodził ciężkie chwile skonania, przemawiając do naszej duszy, jak przemówił do owego łotra i do innych wielkich grzeszników: „Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje! Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju«! Amen.

Siódme kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. Marya. — »Oto Matka twoja«. (Jan 19, 27).

1. Kiedy człowiek ugina się pod ciężarem boleści, doznawszy jakiegoś nieszczęścia, sprawia mu wielką pociechę i ulgę widok miłujących go bliźnich, którzy umieją odczuć jego boleść, potrafią z nim razem zapłakać. Dlatego też zachęca nas Apostoł, żebyśmy tak objawiali bliźnim naszą miłość, mówiąc: „Weselcie się z weselącymi, a płaczcie z płaczącymi“ (Rzym. 12, 15). Ale nie jest to zaiste pociechą dla umierającego, kiedy widzi przy sobie rodzinę, którą jego odejście uczyni nieszczęśliwą, kiedy patrzy na dzieci, co sierotami zostaną, na matkę swoją, której straszny ból rozdziera serce. Pośród tej rzeszy, która krzyż otoczyła, szydząc, przeklinając i bluźniąc, stała także najbardziej kochająca, najświętsza, ale zarazem i największej pełna boleści ze wszystkich matek: „Komu cię przyrównam... córko jerozolimska? z kim cię porównam i pocieszę cię panno, córko Syonu? bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje, któż cię zleczy?“ (Treny Jer. II. 13). Tak śpiewał przed wiekami Prorok, widząc cierpienia, jakie spaść miały na Jerozolimę; a te same słowa możemy powtórzyć na widok Matki Najśw. tak strasznie udręczonej: „Któż Cię zdoła pocieszyć, Panno, z kimże mam Cię porównać? Wielkie jest jako morze Twoje skruszenie, Twoja męczarnia!“ Jak niegdyś kazał Stwórca wielkim wodom ziemskim zgromadzić się w jednem miejscu i nazwał je morzem, które objęło bez porównania większą obfitość wody, niż największe strumienie, tak połączył On w tej duszy wszystkie cnoty, wszystką świętość, wszystką czystość, wiarę, nadzieję i miłość nieskończenie doskonalszą, niż cnoty innych dusz najlepszych; ale też kazał Jej znieść w dniu męki Jezusowej wszelką boleść i wszystkie smutki, spotęgowane do najwyższego stopnia, jakich ludzie doznają: dlatego nazwał Ją Maryą czyli „morzem“.

Któż Ją pocieszy? kto Jej łzy osuszy? kto Jej ból złagodzi? Niemasz dla Niej rady, niema pociechy! Z kimże Ją porównam?

2. Kiedy długo nie wracał młody Tobiasz, wysłany z domu przez ojca, nie mogła uspokoić się stroskana matka jego, lecz wybiegała na każdy dzień, obchodziła wszystkie drogi, któremi mógł wrócić i „płakała nieutulonemi łzami“, mówiąc: »Ach ci mnie, synu mój, nacośmy cię posłali iść w cudzy kraj, światłość oczu naszych, podporę starości naszej, pociechę żywota naszego, nadzieję potomstwa naszego? Mając w tobie samym wszystko wespół, nie mieliśmy cię puścić!« (Tob. X, 4—5). Oto żałość matki, bojącej się o syna, że już może nie wróci. Ale o ileż większą musiała być żałość tej Matki, której jedyną pociechą i podporą i nadzieją i światłością oczu i wszystkiem, co mogła posiadać na ziemi i w niebie, był ten najlepszy ze synów, konający na krzyżu? Im większą była Jej miłość od wszelkiej innej, jaką znaleść możesz na ziemi, tem straszniejsza musiała być teraz Jej boleść: ta miłość stała się dla Niej katem, który Jej takie zadawał męczarnie, że (jak mówi św. Hieronim) każdy cios, zadany Synowi, był jakby pchnięciem włóczni, co Jej przeszywało serce; każdy policzek, każde uderzenie przy biczowaniu, każda najmniejsza nawet rana, która Jego ciało rozdarła, to wszystko jak sztyletem przebijało Jej serce; wyobrażacie sobie to serce, przeszyte siedmiu mieczami; ale i siedemset mieczów na obrazie nie byłoby dosyć! Niema tylu kropel w morzu, ani ziarnek piasku na jego wybrzeżach, ani gwiazd na niebie, żeby mogły zrównać się liczbą boleściom Maryi!

3. Jakież podobieństwo może nam żywo wyobrazić Jej cierpienie? Czy mam Ją porównać z ową nieszczęśliwą matką Machabejczyków, której siedmiu synów w jednym dniu zabito, a którą zostawiono przy życiu, aby patrzała na ich konanie i na ich poszarpane zwłoki? Nie! bo owej matce udzielił Bóg przynajmniej tej łaski, że

z otuchą i mocą podziwienia godną pocieszać mogła umierających i dodawać im odwagi, że mogła do nich mówić wobec rzeszy, na miejscu męczarni zebranej: »Nie wiem, jakoście się w żywocie moim ukazali, bo nie jam ducha... wam darowała i żywot i każdego członki nie jam sama spoiła: ale Stworzyciel świata, który sprawił człowiecze narodzenie... i wam z miłosierdziem zaś ducha przywróci i żywot, jako wy teraz sami sobą dla praw jego gardzicie!« (Machab. II. 7, 22—23). Ona mogła uczynić to wyznanie wiary wobec wszystkich i miała tę pociechę, że mogła swoją wiarę i swoją nadzieję wlewać w serca synów, których wychowała na niezłomnych wyznawców i męczenników, gardzących życiem z radością dla miłości Bożej. Ale tej pociechy nie miała Matka Najśw., bo Jej nie wolno było Syna pocieszać. Równie jak On sam nie chciał się wtenczas bronić ani przemawiać do ludu, ale stał się podobnym do ofiarnego baranka, tak Ona miała być niemym świadkiem Jego ofiary, miała słuchać w milczeniu złorzeczących Mu krzyków i bluźnierczych obelg na Niego miotanych, jak gdyby nie była Królową nieba i ziemi i Matką Boga, ale matką jednego z łotrów i zbójców, co obok Niego wisieli!

4. Czy może mam Ją porównać z Abrahamem, »ojcem wierzących«, który także składał Ojcu niebieskiemu na ofiarę własnego syna, całą nadzieję i pociechę swoją i poszedł z nim także na górę Moria z sercem, boleścią rozdartem? Lecz on nie musiał patrzeć na śmierć drogiego syna, P. B. poprzestał na dobrej jego woli; on zaprowadził Izaaka na górę, lecz mógł z nim wrócić do domu. Matka zaś Najśw. musiała patrzeć na Syna swego konanie, na Jego usta spalone, na Jego twarz tak piękną a teraz strasznie bladą i splamioną strugami krwi, na Jego oczy, jaśniejące przedtem światłością nadziemską, a teraz tak smutno zamglone, na Jego nagie piersi, ciężko oddychające w ucisku śmiertelnym: — musiała na to wszystko patrzeć przez całe trzy godziny, długie dla

Niej jak wieczność i wrócić ze wzgórza Golgoty — bez Syna!

5. Kogoż więc, drodzy bracia moi, kogoż na ten widok nie zdejmie żal serdeczny, wstrząsający duszę do głębi? Któż będzie na to spoglądał z nieczułą, kamienną obojętnością? Któż nie zawoła razem ze świątobliwym kaznodzieją bł. Janem d'Avila: »Za cóż o Panie, za co skazałeś i Syna i Jego Matkę na tak niesłychaną męczarnię? Cóż ci zawinili Oboje? Cóż to za sprawiedliwość? Myśmy zgrzeszyli przeciwko Tobie, myśmy zasłużyli na karę, — czemuż więc przeciwko nam nie zwracasz swojego gniewu, czemu Ci niewinni mają za nas cierpieć?« Któż zdoła pojąć taką sprawiedliwość i takie miłosierdzie? Dla nas nikczemnych winowajców, dla naszego zbawienia miały płynąć te łzy, miała być wylaną ta Krew przenajdroższa! Cierpienie Syna miało nas uczynić dziedzicami nieba, a cierpienie Matki miało Ją uczynić i naszą także Matką i Orędowniczką, »światłością oczu naszych«, nadzieją, pociechą i ucieczką wszystkich, najbardziej nawet godnych potępienia grzeszników!

6. »Oto Matka Twoja!« — »Niewiasto, oto syn Twój!« Nietylko samego Jana św., na którego wskazał, ale nas wszystkich oddał temi słowy P. J. macierzyńskiej opiece Maryi: jak inne matki rodzą swoje dzieci wśród wielkiej trwogi i boleści cielesnej, tak Ona wówczas porodziła nas w duchu wśród niewymownej boleści, bo chciała za nas cierpieć i takiego za nas ofiarowała Syna, żeby nas niegodnych przybrać sobie za dzieci i zachować od śmierci. Jeżeli więc o każdym synu złym i niewdzięcznym mówi Mędrzec Pański, że »przeklęty, kto zasmuca matkę swoją«[1]), czyż znajdzie się ktoś pomiędzy nami, co zechce taką Matkę złością swoją zasmucać i nie będzie się lękał, żeby nie powiedziano o nim: »przeklęty itd.«? Jeżeli cię więc własna żądza twoja będzie kusiła

[1]) Dosłownie: »Przeklęty jest od Boga, który drażni matkę«. (Eccli. III. 18).

do grzechu, albo namawiać cię będzie ktokolwiek, czy zły przyjaciel, czy duch ciemności, żebyś przestał Jej cześć oddawać, żebyś o Niej zapomniał i na nowo zaczął Syna Jej obrażać, pamiętaj, że to Matka twoja! Jeżeli przyjdzie ci myśl pogardliwa na widok jednego z bliźnich twoich, jeżeli w nim będziesz widział coś lichszego od jakiegoś więcej ci drogiego zwierzęcia, przypomnij sobie, że chociaż to nędzarz albo i syn marnotrawny, — przecież syn to królewski i brat Pana nad pany i drogie dziecię Królowej nieba i ziemi! Jeżeli ci nasunie się pokusa na widok jakiejś niewiasty, która już straciła niewinność i pomyślisz sobie: Któżby dbał o szczęście i o duszę takiej już upadłej istoty? pomnij, że i ona należy do plemienia, które P. J. krwią swoją odkupił i Matki swojej opiece poruczył! — Jeżeli pragniesz Matkę Najśw. mieć przy sobie w godzinie śmierci i w Jej ręce oddać duszę strwożoną, pamiętaj przez całe życie, że to Matka twoja!

7. Spełniło się wreszcie dzieło Odkupienia naszego, ostatni cios uderzył w serce Matki, gdy Boski Jej Syn zawołał: »Ojcze! w ręce twoje oddaję ducha mojego!« i dusza Jego rozłączyła się z ciałem. Nie mógł On już uczynić więcej dla okazania nam miłości swojej: — już tylko niewiele kropel Krwi przenajdroższej pozostało w Jego sercu, a i te wysączyła niebawem włócznia rzymskiego żołnierza. Cudowna siła tej Krwi rozlała się niewidzialnie po całej ziemi, wołając o miłosierdzie dla tych, których P. J. raczył zostać bratem! — Ale teraz zadajmy sobie jeszcze na zakończenie pytanie, czy ta męczarnia krzyżowa cel swój osiągnęła? — Czy pozyskała miłość plemienia ludzkiego Bogu naszemu i Zbawicielowi? — Spojrzyjmy tylko na to, co dzieje się w koło nas, po naszych miastach i wioskach, co działo się przez wszystkie wieki na ziemi od czasu śmierci Chrystusowej, a lepiej jeszcze pojmiemy boleść umierającego Zbawiciela! Prawda, znaleźli się ludzie, którzy, jak mówi o sobie św. Paweł (Fil. 3, 8), wszystko porzucili i mieli sobie »za gnój, aby Chrystusa pozyskać«, aby z Nim cierpieć i dla Niego

dać się zamęczyć; którzy, jak św. Andrzej Apostoł, z radością uściskali drzewo krzyżowe, kiedy już mieli na niem zawisnąć na wzór swego Mistrza; — znalazły się słabe dziewczęta, jak np. św. Agnieszka, które poczytywały sobie za najwyższe szczęście, że mogły życie swoje młodociane złożyć w ofierze niebieskiemu Oblubieńcowi; znaleźli się młodzieńcy królewskiego rodu, jak np. nasz św. Kazimierz, którzy, zamiast używać rozkoszy, dręczyli wątłe ciało włosienicą, sypiali na twardej ziemi i nawet w nocy zimowej spieszyli do kościoła, żeby u jego zamkniętych podwoi modlić się za siebie i za bliźnich; — znaleźli się królowie, jak np. św. Ludwik, którzy najniższe posługi oddawali chorym w szpitalach i całowali ich rany; — była i jest dotąd na ziemi ogromna liczba wiernych sług i przyjaciół Jezusowych, — samych Męczenników liczą do 18-tu milionów, — ale niestety więcej daleko przesunęło się po ziemi dusz niewdzięcznych, nikczemnych, które nic nie chciały i nie chcą uczynić dla swojego największego dobroczyńcy i Odkupiciela i nie chcą Go przyjąć do swojego serca! Przejdźmy się tylko po mieście katolickiem — czy wielu znajdziemy w niem ludzi, wystrzegających się grzechu? Co kilka domów sprzedają truciznę, która ciało osłabia i zabija duszę a wszędzie pełno takich opętańców — bo trudno ich nazwać inaczej — którzy na nią wydają grosz, ciężko zapracowany. Na każdej ulicy, w każdym prawie domu posłyszysz obelgi i przezwiska, odgłos waśni i bójki; — zobaczysz mężczyzn, szukających rozkoszy występnej i niewiasty, które do niej kuszą, zobaczysz i takie, które z grzechu żyją, z grzechu czynią sobie zarobek! Judasz sprzedał swego Mistrza za 30 srebrników, — inni uczniowie Jego sprzedają Go taniej — za parę groszy miedzianych! O drodzy bracia moi i siostry! Cóż mam powiedzieć o takich chrześcijanach? — Zaiste, kto gardzi nauką i przykazaniem swojego Boga i Zbawcy, kto Mu odpłaca się za Jego dobrodziejstwa zniewagą i bluźnierstwem, kto depce po Jego Krwi przenajdroższej — ten

nie jest godzien nazwy chrześcijanina, nie jest godzien nazwy człowieka, nie jest godzien szczęśliwej wieczności.

8. Już mają się ku końcowi rozmyślania i nauki wielkopostne, już wnet zapadnie się w przeszłość ten czas błogosławiony, w którym mniej złego dzieje się na ziemi, a więcej modlitw wznosi się do nieba i więcej dusz rozpamiętywa swe winy i błaga o ich odpuszczenie. A któż może wiedzieć, czy jeszcze raz nam zajaśnieją te światła niebieskie, które zawdzięczamy rozważaniu Męki Chrystusowej — czy jeszcze raz łaska Boża zapuka do naszego serca, wzywając nas do pokuty i poprawy życia? — Kończąc, proszę was tylko jeszcze o jedno: nie zapominajcie nigdy o nauce, jaką nam daje męka i śmierć Zbawiciela, nie zapominajcie, że kto chce być wiernym Jego uczniem, musi za Nim i własny krzyż swój dźwigać ochotnie, musi znosić bez skargi cierpienia, które On nam zsyła dla naszego dobra, dla oczyszczenia i uświęcenia dusz naszych. »Kto nie bierze krzyża swego i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien« (Mat. 10, 38) — te słowa Jezusowe zawierają jedną z najważniejszych Jego nauk i tylko ci, którzy do niej stosują życie swoje, którzy gotowi są cierpieć z Nim razem i z miłości ku Niemu, — ci tylko posłyszą kiedyś od Niego słowa, dla których warto zaiste trudzić się i cierpieć przez całe setki lat: »Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata« (Mat. 25, 34), co daj Boże nam wszystkim.

Amen.

Kazanie na urocz. Zwiastowania N. Maryi Panny.

»Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego«. (Łuk, I, 48—49).

Pobożni chrześcijanie! Tyle razy już słyszeliśmy pozdrowienie anielskie, zawarte w ewangelii dzisiejszej i tyle razy powtórzyliśmy je sami, że już w niem nic nie widzimy dziwnego, że ono nas nie wzrusza i nie raduje, jak nas nie poruszają rzeczy dobrze nam znane. Już może niejeden z was słucha tych słów i powtarza je, nie myśląc o tem, co one znaczą. A przecież gdybyśmy je dobrze rozumieli i gdybyśmy żywą posiadali wiarę, pojęlibyśmy jasno, że serce nasze powinno zawsze zadrgnąć radosnem poruszeniem, ilekroć słyszymy te słowa posłańca Bożego. One bowiem zwiastowały światu najlepszą nowinę, jaką mógł usłyszeć, — one i nam przypominają zdarzenie najszczęśliwsze, jakiegośmy mogli doznać. Niejeden powód do radości mamy z łaski Bożej już w życiu doczesnem, chociaż mieszkamy na padole płaczu: piękność tego świata, blaski słoneczne, powiewy wiosenne, zdrowie, powodzenie w pracy i zabiegach naszych, szczęście rodzinne, — czyż to wszystko nie budzi miłych bardzo uczuć, nie rozwesela duszy? Ale niczem są wszystkie inne powody do radości, jeżeli je porównamy ze zdarzeniem, o którem dzisiaj słyszymy: oto już spełniła się obietnica, dana rodzajowi ludzkiemu; już zjawiła się na ziemi Niewiasta, co miała »zetrzeć głowę węża«, co była tak czystą i świętą, że łono Jej było godnem Syna Bożego przybytkiem, już Król nieba i ziemi

został naszym bratem, aby nas ku sobie podźwignąć i z pośród nas wybrał sobie Matkę: — już się spełniło, co czytamy dzisiaj: »Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię Jego Jezus«. O gdybyśmy to dobrze zdołali pojąć, z jakiemże uniesieniem powtarzalibyśmy słowa, po raz pierwszy wypowiedziane przez Anioła: »Błogosławionaś ty między niewiastami«! Chciałbym więc dzisiaj, drodzy bracia i siostry, wyłuszczyć wam przy pomocy Bożej tę wielką prawdę, że słusznie wychwalamy N. Pannę więcej niż wszystkich innych świętych i najwięcej po samym Bogu, bo Ona jest postawiona najwyżej ze wszystkich stworzeń, Ona przyczyniła się do odkupienia naszego, Ona jest naszą najlitościwszą Orędowniczką i Matką. Prośmy Jej samej, żeby nam wyjednać raczyła łaskę dobrego zrozumienia tej nauki! Wzywajmy jej dzisiaj z uczuciem gorętszem niż kiedy indziej: bo wszakże to czas spowiedzi wielkanocnej i rozmyślań wielkopostnych, które nam zbawienny, smutek sprawiają, przywodząc nam na pamięć mnóstwo naszych przewinień. Niejedna dusza zbłąkana już się ugina pod ciężarem tego smutku, już nie śmie oczu swoich podnieść do nieba: niechże je zwróci z ufnością ku tej Opiekunce naszej, Nadziei i Pocieszycielce naszej, mówiąc pobożnie Zdr. Marya.

1. Są w nauce nam objawionej prawdy, których zgłębić nie potrafi żaden rozum stworzony i nic innego nie możemy wobec nich uczynić, jak tylko upokorzyć się w duchu i zawołać z św. Apostołem Pawłem: »O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego«! (Rzym XI, 33). Do takich prawd, niezgłębionych rozumem a przecież zachwycających serce i napełniających je rozkoszą nadziemską i wdzięcznością ku najdobrotliwszemu Stwórcy naszemu, należy i prawda, o której mówimy, że N. Panna przyczyniła się do naszego odkupienia, że Jej także powinniśmy za nie dziękować. Wyraźnie nas o tem pouczają Ojcowie św. Mówiąc

o Zwiastowaniu, przenosi się Bernard św. w ową chwilę na wieki pamiętną, kiedy Archanioł pozdrowił przeczystą Dziewicę i tak modli się do Niej: »Słyszałaś, Panno, poselstwo z nieba, iż masz począć i porodzić Syna Bożego mocą Ducha św. Patrz, z jaką uwagą ten poseł niebieski oczekuje Twojej odpowiedzi. Odpowiedz, Panno, odpowiedz co dobrego i dla Ciebie i dla nas, gdyż nam wszystkim na Twojej odpowiedzi wiele zależy. Czekamy i my, o Pani nasza, od tej odpowiedzi Twojej miłosierdzia Bożego. Bo skazani na śmierć wyrokiem Bożym dla grzechu, spodziewamy się, że Twoja odpowiedź nas wybawi. Na tej odpowiedzi Twojej zawisła pociecha jedyna nędznych ludzi, odkupienie potępionych, zbawienie wszystkich synów Adamowych. Bóg w Tobie to wszystko chce wypełnić, gdybyś tylko zezwoliła i to zezwolenie słówkiem jednem wyraziła«! Kiedy słyszymy te słowa, kogoż nie ogarnie zdumienie? Jakże to? Bóg czeka na zezwolenie niewiasty? Bóg czeka na Jej odpowiedź, jak gdyby potrzebował Jej pomocy? Czy On nie może dokonać tego dzieła bez pomocy swojego stworzenia? O łatwiej pomyśleć, że kiedyś słońce może potrzebować pomocy robaczka, pełzającego po ziemi, aby zachować swe światło, że gwiazdy nie obejdą się bez ziarnka piasku, po którem stąpamy! Prawda, ta Dziewica jest tak czystą i świętą, że wobec niej blednie świętość wszystkich wybranych i wszystkich chórów anielskich, ale jest przecież stworzeniem, a więc sama z siebie jest niczem, a więc Jej doskonałość jest darem łaski, a więc i Ona jest służebnicą, która w najgłębszej pokorze powinna spełniać i spełnia rzeczywiście wolę swojego Pana! Prawda, wszystko to prawda, wiedział to lepiej od nas św. Bernard i inni Nauczyciele Kościoła, a jednak mówią oni, że Pan Bóg czekał na przyzwolenie N. Dziewicy i nie chciał bez Niej rodu ludzkiego odkupić. Już wówczas kiedy po raz pierwszy zapowiedział przyjście swoje na świat, i Ją wymienił jako swoją pomocnicę, mówiąc do węża: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, mię-

dzy nasieniem twem a nasieniem jej: ona zetrze głowę twoją a ty czyhać będziesz na piętę jej«. (Gen. III. 15).

2. Pan Bóg bowiem postępuje sobie podobnie, jak dobry król ziemski, który ma zwyczaj otaczać się dostojnikami i ludzi zacnych wywyższać ponad wszystkich innych poddanych, jak np. Farao zaszczycił Józefa godnością największą, mówiąc do niego; „Ty będziesz nad domem moim a na rozkazanie ust twoich wszystek lud posłuszen będzie“ (Gen. XLI. 40). Podobnie i Pan Bóg podnosi wysoko niektóre stworzenia swoje i dzieli się z niemi swą władzą i chwałą, nie zatrzymując ich wyłącznie dla siebie samego, jak czynią władcy nieżyczliwi i pyszni, którzy pragną, aby nikt inny nie miał obok nich żadnego znaczenia, aby wszyscy im poddani byli zgrają niewolników. Pan Bóg więc obdarza niektórych ludzi szczególniejszą godnością i powierza im wielkie zadania, jak gdyby bez nich obejść się nie mógł. Wiemy, że »światłością świata« jest sam Pan Jezus: a oto On »światłością świata« nazwał ludzi (Mat. V. 14), prostaczków galilejskich i pozwolił im sobie pomagać w pracy nad oświeceniem wszystkich narodów. On też sam jest opoką, na której opiera się Kościół, bo żadna moc ludzka nie zdołałaby Kościoła tego utrzymać, a przecież On rzekł do Piotra: »A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoką a na tej opoce zbuduję Kościół mój« (Mat. XVI. 18). A jeżeli Piotr św., jeżeli każdy z jego następców, jeżeli nawet każdy z nas kapłanów, chociażby — broń Boże! — więcej popełniał grzechów niż ludzie, jego pieczy powierzeni, ma jakąś część władzy Boskiej, bo może rozgrzeszać i zatrzymywać grzechy a jego wyroki mają znaczenie w niebie i na całą wieczność: to cóż dziwnego, że tę Istotę Najśw., którą Zbawiciel nasz uczynił swoją Matką, która Go mlekiem własnem karmiła, dla Niego pracowała i ponosiła wszystkie trudy macierzyńskie, — cóż, mówię, dziwnego, że Ją obdarzył najwyższą godnością i największą chwałą, że Ona staje obok swego Syna,

jak druga Ewa obok drugiego Adama, że Ona współdziałała w dziele odkupienia?

3. I Ewa wielką posiadała władzę, bo od jej posłuszeństwa miała być zawisła szczęśliwość doczesna wszystkich jej potomków; lecz ona źle użyła swej władzy, bo na naszą zgubę: więc P. Bóg drugą nas pocieszył Ewą, aby nam wróciła życie i raj utracony. »Ewa rozmnożyła grzech« mówi Augustyn św. (sermo 18 de sanct.) »a Marya zasługę; Ewa nas zabiła — Marya wróciła nam życie«. A św. Cyryl aleks. tak do Niej przemawia (contra Nest. hom. 6 a): »Tyś skarbem wszystkiego świata, przez Ciebie Niebo podniesione, przez Ciebie weselą się Aniołowie i Archaniołowie, przez Ciebie są założone po wszystkim świecie kościoły«. Było niewątpliwie w mocy Bożej odkupić nas jednem słowem Jego wszechmocy, ale On chciał wywyższyć naturę naszą po nad samych Aniołów, chciał wziąć ciało nasze i w tem ciele cierpieć, aby rozgrzać zimne i niewdzięczne serca nasze. Mógł On również dzieła swego dokonać bez niczyjej pomocy, a jednak raczył połączyć się węzłem najściślejszym i wejść niejako w przymierze z Niewiastą naszego rodu, aby Ją a w Niej i nas wszystkich obdarzyć największą chwałą. O niepojęta Boga naszego dobroci! Jedno jest tylko słowo, które nam może wyjaśnić, czemu strumienie swej łaski zlewasz na istoty stworzone, czemu tak uwielbiłaś pokorną służebnicę swoją, a słowo to napisał Jan św. Apostoł: „Albowiem Bóg jest miłość!“ (I Jan 4, 8).

4. To słowo tłumaczy nam, dr. br., lepiej niż wszystkie inne słowa całą naukę Kościoła o potędze Matki Najśw., tłumaczy nam, czemu żaden z nas nie może zginąć, dopóki z ufnością do Niej się ucieka i pomocy Jej wzywa. Dobroć Boża uczyniła Ją »bramą niebieską« »uzdrowieniem chorych« na duszy i »ucieczką grzeszników«. Napróżno zżyma się pycha na tę naukę, napróżno miotają się heretycy i niedowiarkowie, wołając, że oni nie potrzebują żadnego orędownictwa, że Bóg ich nie odepchnie, chociaż nikogo o przyczynę nie będą pro-

sili! Ktokolwiek tak mówi, może być w rzeczach ziemskich człowiekiem rozsądnym albo i uczonym, ale w tej sprawie błądzi ciężko, bo przedewszystkiem zapomina, że jest stworzeniem! A cóż to znaczy, kiedy mówimy o kimś, że jest stworzeniem? To znaczy, że on powstał z niczego i jest niczem, że mu nie wolno mieć żadnych uroszczeń, że jest najzupełniej zawisły od woli swojego Stwórcy, jest w Jego rękach — wedle słów św. Pawła — (Rzym IX. 21) jak glina w rękach lepiarza. Nikt nie pytał się ciebie, czy chcesz przyjść na świat, nikt pytać nie będzie, czy chcesz zejść ze świata, — dola twoja i niedola jest w ręku Bożem. Jeżeli serce twoje będzie pełne pychy, jeżeli sam sobie zechcesz przepisywać, co masz czynić, w co masz wierzyć i jak się modlić, — jeżeli sam na sobie polegać będziesz, nie możesz podobać się Bogu i duszy swojej ocalić!

5. Kiedy razu pewnego pytali się Pana Jezusa uczniowie, kto jest większy w królestwie niebieskiem, wezwał On dziecięcia, postawił je w środku i rzekł: »Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się tedy uniży, jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem« (Mat. XVIII. 1—4). Czy trzeba nam było nauki jeszcze jaśniejszej? Czy można było wyraźniej potępić ową pychę, co na samej sobie chce polegać i o własnej stać sile? Czy dziecku przyjdzie kiedy na myśl, że ono nie potrzebuje matki i jej pośrednictwa, kiedy występkiem jakim rozgniewało ojca? Nie! Ono jest zbyt rozumne w prostocie i pokorze swojej; ono bez wahania pospieszy do matki i poprosi jej, żeby się za niem wstawiła i wyjednała mu przebaczenie. Otóż my wszyscy jesteśmy występnemi dziećmi niebieskiego Ojca, my wszyscy zasłużyliśmy na karę, lecz mamy na szczęście Matkę, co nas może uratować, jeżeli z serdecznym żalem do Niej się zwrócimy. Ale człowiek, przesiąknięty błędami tego świata i jego samolubstwem, człowiek, lubiący panować i rozka-

zywać, ubóstwiający samego siebie, — taki człowiek nie pojmuje nawet prostoty i pokory dziecięcej; — dlatego też nie pojmuje on owego gorącego nabożeństwa do N. Panny, jakiem odznaczali się Święci. Kiedy raz spytał jeden z ojców Tow. Jez. św. Stanisława Kostkę, czy bardzo kocha N. Pannę, odpowiedział Święty z głębokiem wzruszeniem: »Cóż mogę więcej powiedzieć, Ojcze, przecież to moja Matka«! Młodzieniec ten dobrze zaiste zrozumiał słowa Pana Jezusa, wypowiedziane z wysokości krzyża do św. Jana: »Oto Matka twoja«! Zrozumiał, że On uczynił Ją i naszą Matką, abyśmy wiedzieli, że jakkolwiek ciężkie są nasze grzechy, możemy zawsze przez Nią uzyskać przebaczenie. Ona zawsze gotowa za nami prosić a Syn Jej nic nie może odmówić. Możnaby powiedzieć, że Bóg wszechmocny sam niejako umniejszył swoją władzę karania, że zawiązał sobie niejako ręce, aby tylko zbawić jak najwięcej niewdzięcznych dzieci swoich. On dał nam zapewnienie, że po stu upadkach i po tysiącach upadków przyjmie nas do siebie i wróci nam białą niewinności szatę, jeżeli zechcemy z Nim się pojednać i pod Matki naszej schronimy się opiekę.

6. Cóż więc mamy powiedzieć o owych ludziach twardego serca i tak zaślepionych, iż nie chcą nawet uznać, że i do nich wypowiedziane są słowa: »Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego«? Oni nie chcą tego pojąć, bo czują się wielkimi i mocnymi, bo nie poczuwają się do słabości dziecięcej. Niechby raczej zważyli, że wszelka moc ludzka jest wątła, jak trawa na polu, jak trzcina chwiejąca się od wiatru, jak nić pajęcza, rwąca się za lada powiewem; niechby pamiętali, że dla każdego, jakkolwiek czuje się mocnym, przyjdzie kiedyś chwila, w której będzie słabym, jak maleńkie niemowlę, w której będą go drudzy podnosić musieli na rękach, jak dziecko podnosi piastunka i będą już myśleli o drugiej kolebce dla niego, co się nazywa trumną — i w nikim nie będzie on już wzbu-

dzał postrachu, będzie tylko wzbudzał uczucie litości, jeżeli znajdzie się przy nim serce litościwe, jeżeli mu nie przeznaczono umierać samotnie! O w tę chwilę życia przenośmy się często, drodzy bracia moi, a rozwidni nam się w duszy i poznamy jasno, jak szczęśliwi są ludzie, którzy umieją cenić i umieją kochać Matkę swoją niebieską! W książce św. Alfonsa, napisanej na chwałę N. Panny czytamy o takiem zdarzeniu: Do pewnej kobiety ubogiej przybył kapłan z Najśw. Sakr. Gdy drzwi otworzył, zobaczył izbę pustą, bo biedna chora nie miała przy sobie ani krewnych ani przyjaciół, ale przy jej łożu stała sama Królowa niebios i ocierała jej chustką pot śmiertelny z czoła! Na ten widok ksiądz stanął osłupiały na progu i nie śmiał się przybliżyć, lecz Matka Najśw. wskazała mu krzesło, żeby usiadł i wyspowiadał umierającą. Było to zdarzenie cudowne, a wiemy, że cudów nie powinniśmy się spodziewać ani nawet pragnąć; — ale możemy się spodziewać i powinniśmy pragnąć, żeby ta Matka nasza była nam Pocieszycielką w godzinie skonania, żebyśmy z radością w Jej ręce oddać mogli duszę. A więc starajmy się już odtąd życiem, nie skalanem grzechami, zasłużyć sobie na Jej opiekę i nie przestawajmy Jej prosić serdecznie przynajmniej kilka razy codziennie słowami, które nam Kościół św. jak najczęściej powtarzać poleca: »módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej«!

Amen.

Nauka przy rozpoczęciu nabożeństwa majowego

(O pokornem poddaniu się woli Bożej).

»Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce ogromna jako wojska uszykowane porządnie«? (Cant. VI. 9).

Wszystko, co wychodzi z rąk Bożych, jest dobre, bo jest dziełem Tego, który jest źródłem wszelkiej dobroci. Czytamy też w Piśmie św. (Gen. I. 10), że wszystko co stworzył, uznał sam P. Bóg za „dobre". Ale jest jedno stworzenie, na które On spogląda ze szczególniejszą radością: jest to ta Dziewica, niepokalanie poczęta, do której mówi Duch św. w »Pieśni nad pieśniami« (VI. 7): »Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy«. Jak gdyby powiedział: Oto moje oczy wszystko widzą, wszystko przenikają na wskróś i nie zakryje się przed niemi najmniejsza plamka, najmniejsza niedoskonałość, a przecież i ja w tobie nie dostrzegam zmazy! — Widzicie, mówi On dalej do swoich duchów czystych i do nas: »Jedna jest gołębica moja, doskonała moja«! (ib. VI. 8). Niemasz na świecie nic do Niej podobnego, Ona jedna jest doskonałą! — A któż wypowie, jakie podziwienie ogarnęło na Jej widok wszystkie duchy niebieskie? »Któraż to jest«? pytają. Piękność Jej wydaje im się podobną do cudownej a tak cichej i łagodnej światłości księżycowej: „piękna jak księżyc". Ale widzą w Niej także jasność zorzy porannej i więcej jeszcze, bo blask olśniewający słońca: »wybrana jako słońce«. A cóż my, pełzające w prochu dzieci Adamowe, powiedzieć mamy na widok tej nieskalanej gołębicy? Jakże

błogie uczucie powinno nas przejąć, kiedy zważymy, że Ona jest córką naszego plemienia i że w Niej mamy najpotężniejszą Opiekunkę, że wśród wszelkich burz i niebezpieczeństw i klęsk i wstrząśnień żywota możemy zachować spokój duchowy, wiedząc, że Ona nie odmówi nam swej pomocy i nie dozwoli nam zginąć? Nie tylko więc w tym miesiącu, Jej poświęconym, ale przez całe życie nasze trzeba nam o Niej pamiętać, wpatrywać się w niezrównaną piękność Jej duszy, naśladować Jej cnoty. Dzisiaj nad jedną tylko z tych cnót zastanowimy się z łaski Bożej pomocą, nad Jej przedziwną p o k o r ą. Wywyższona po nad wszystkie istoty na ziemi i niebie, obdarzona niesłychaną nigdy godnością, uniża się sama, jak tylko może najgłębiej, wyznaje się służebnicą Pańską, poddaje się zupełnie Jego woli. O tym więc wielkim przykładzie, który nam daje pokora uległość N. Panny, zawstydzająca naszą pychę i nieposłuszeństwo, pragnę dziś do was przemówić. Zdr. M.

1. Nic nam nie daje lepszego wyobrażenia o prawdziwej wartości chwały i dóbr ziemskich, nic nie poucza nas wyraźniej, że powinniśmy niemi pogardzać i podobać sobie w nizkim i ubogim stanie, w utrapieniach i upokorzeniach, nic nas o tem nie poucza dobitniej jak życie, które wiodła owa Dziewica Najśw. i najbardziej przez Stwórcę swego umiłowana. Od dzieciństwa poświęciwszy się Bogu, spędzała życie w świątyni, wśród pracy i modlitwy i czytania ksiąg św., nie pragnąc bynajmniej pokazać się ludziom, zajaśnieć między nimi swoją pięknością, nie myśląc o zabawach i strojach; — jedno tylko żywiła pragnienie, żeby P. B. raczył co prędzej wsławić imię swoje pośród wszystkich narodów i zesłać im obiecanego Zbawiciela. Lecz nigdy nie spodziewało się pokorne Jej serce, że Ona właśnie ma zostać Jego Matką, że dla Niej przeznaczona ta najwyższa godność: jakże się więc zdumiała, kiedy Jej Archanioł wolę Bożą objawił! A cóż było wówczas pierwszą Jej myślą, pierwszem Jej uczuciem? — czy jakaś dumna radość, jakieś zado-

wolenie miłości własnej? Nie! — Ona jest zatrwożona bo lęka się o swoją czystość, bo niechce znać męża i woli się wyrzec nawet tego Macierzyństwa, niż utracić nieskalane nawet cieniem grzechu dziewictwo. Nie myśli sobie, że już teraz nie potrzebuje ślubu swego dotrzymać, że Ją sam Pan Bóg od niego zwolnił, że może zakosztować bez wahania dozwolonej uciechy pożycia małżeńskiego, ale pyta się z pokorą prawdziwie dziecięcą: »Jak się to stanie«? — Wszakże jestem i pozostanę dziewicą, wszakże z natchnienia Bożego poświęciłam się Jemu, Jego jestem własnością i nie mogę ciała swego oddać mężowi! Lecz kiedy Ją anioł upewnił, że panieństwo swoje zachowa, poddaje swój rozum, który nie pojmuje, zapowiedzianego cudu, poddaje i wolę Panu swojemu, wyznając się Jego służebnicą, której pierwszym obowiązkiem jest zupełne posłuszeństwo.

2. A jakież było dalsze Jej życie? Jakąż nagrodę otrzymała na ziemi? Doznawała Ona pociech wewnętrznych, których nikt nie zdoła wypowiedzieć, które Ją natchnęły do owej pieśni cudownej, rozpoczynającej się słowami: „Wielbi dusza moja Pana“ (Łuk. I. 46), ale żyła ciągle w wielkiem ubóstwie i poniżeniu i niktby zaiste nie poznał z tego, co miała, co ją otaczało, że Ona jest świata całego Królową! A czyż jej przyszło kiedykolwiek na myśl, czynić P. Bogu wyrzuty, że Matka Jego Syna jest żoną cieśli? Ale niczem jeszcze było ubóstwo i ciężka praca wobec udręczeń, które ponosiła: zaledwie przyszło na świat Dzieciątko, musiała z Niem uchodzić do Egiptu przed okrucieństwem Heroda! — My grzesznicy poważamy się nieraz skarżyć i szemrać, kiedy nas nowe uciskają Herody, kiedy nas przemoc gniecie, kiedy nas prześladują i dręczą, nie chcemy uznać dobroci Bożej, który używa nieraz ludzi albo i plemion srogich jako narzędzia kary, jak niegdyś zapowiedział to żydom przez Izajasza proroka. Powinniśmy raczej widzieć w utrapieniach, które nam zsyła, — a wszakże nic bez Jego woli stać się nie może, — sprawiedliwą karę za występki

nasze, ale zarazem i wielkie dobrodziejstwo, bo cierpienia oczyszczają duszę i wyrywają z niej z korzeniem miłość ku ziemi i przywiązanie do jej rozkoszy. A przecież nasza miłość własna każe nam szemrać i pragnąć, żebyśmy mogli zwyciężyć wszystkie przeciwności, wszystkich nieprzyjaciół swoich!

3. A oto patrzmy na M. B., jak uciążliwą drogę odbywa, zmuszona do ucieczki a nie żali się nie pyta Pana z wyrzutem, czemu nie zsyła piorunów swoich na okrutnego dzieciobójcę, czemu w obronie własnego Syna nie każe stanąć owemu Aniołowi, który niegdyś jednej nocy zabił w obozie assyryjskim 185 tysięcy a resztę wojska zmusił do ucieczki? nie pyta, czemu Ją tak wynagradza za Jej czystość niepokalaną, za Jej życie niewinne, za Jej poświęcenie i miłość? Ona się wyrzekła własnej woli i własnego rozumu i powtarzała tylko za każdem nowem strapieniem: »Oto ja służebnica P. itd.«

4. A cóż powiedzieć mamy o owych chwilach najcięższych, kiedy miecz boleści przeszył Jej serce, stojącej pod krzyżem? — Naówczas zdawało się, że godność Macierzyństwa Bożego przyczyniła Jej tylko męczarni: takiego Syna utracić! — Ale nie! — daremnie bym się silił wyrazić ból, szarpiący Jej wnętrzności! — A zamiast Jezusa dostaje św. Jana, dostaje człowieka! — On ma być Jej synem, ma Ją pocieszać i wspierać: »Niewiasto! oto syn twój« mówi P. J. Głęboka tajemnica zawiera się w tych słowach: Zbawiciel sam tak się upokorzył, tak pozbawił się wszelkiej pociechy, że stan Jego duszy ludzkiej był stanem człowieka, który czuje się przez Boga opuszczonym; więc jak gdyby stracił swego Ojca niebieskiego, już go nie nazwał Ojcem, mówiąc: »Boże mój czemuś mnie opuścił!« W tem poniżeniu miała i Matka N. uczestniczyć, miała utracić na pewien czas Boskiego Syna swego; więc już nie nazwał Jej Matką, ale niewiastą i dał Jej innego syna, żeby Go zastąpił, o ile człowiek mógł zastąpić Boga. »On pozbywał się teraz ułomności ludzkiej«, jak mówi św. Paulin (ad Aug.

ep. 50) »z którą narodził się z niewiasty i umierając na krzyżu, wchodził do wiecznej chwały Boga Ojca swego, więc ludzkie obowiązki, ludzką miłość dziecięcą włożył na człowieka«. I w tem smutnem opuszczeniu miała przeżyć M. N. jeszcze długie lata, tęskniąc do Syna swego jednorodzonego! Płaczą i narzekają wdowy, kiedy utracą dziecko swoje jedynie albo ostatnie, podporę swojej starości i zostają na łasce obcych, skarżą się, że ich P. B. tak ciężko nawiedził i nie znoszą cierpliwie przykrego losu swego, — niechże je pokrzepia, niech im siły doda wspomnienie że i M. N. podobnej doli zaznała, podobnie musiała smucić się i tęsknić, a nawet Jej smutek i tęsknota musiały być bez porównania większe, — o tyle większe, o ile więcej kochała swojego Syna, o ile On był godniejszy miłości od najlepszego z ludzi!

5. Widzicie więc, najmilsi, jak P. B. miłuje pokorę, jak mu podobać się musi zupełnie poddanie się woli Jego kiedy na Matkę wybrał sobie najpokorniejszą z dziewic. Chciał, żeby była dziewicą, jak mówi św. Bernard, bo znieść nie może zmazy grzechowej i przyszedł wszystkich oczyścić z plamy grzechu pierworodnego; chciał też, żeby była pokorną, jako sam był »cichy i pokornego serca«. Dał Dziewicy godność macierzyńską, pobudziwszy Ją do ślubowania czystości natchnieniem swojem i zbogaciwszy Ją zasługą pokory. Ażeby więc Rodzicielka Świętego świętych była święta ciałem, otrzymała dar czystości, żeby była i duchem święta, otrzymała dar pokory«[1]). Jakaż w tem dla nas nauka! Nie myślcie, drodzy bracia i siostry, wy, którzyście jeszcze z pomocą Bożą zachowali czystość, że wam wolno uważać się za świętych, wynosić się po nad owe dusze nieszczęśliwe, które zaślepił szatan i przywiódł do ciężkich upadków, że wam wolno zamiast pokornej modlitwy powtarzać przechwałki owego Faryzeusza (Łuk. 18, 11) i mówić: »Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi,

[1]) Brewiarz F. Puritatis B. M. V. Dom. III Oct.

cudzołożnicy, jako i ten celnik«, że wam wolno mówić źle i z pogardą o innych — nie myślcie też, że wolno wam dlatego, iż nie dopuszczacie się grzechów nieczystych, że wam wolno dlatego używać mienia swego na przystrojenie ciała i na życie wystawne! Bójcie się raczej, żeby nie spełniły się na was słowa P. J. (Mat 21, 31): »Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do Królestwa Bożego«. Tak, mogą was uprzedzić, jeżeli uniżą się na wzór Magdaleny do stóp Jego i gorzkiemi łzami serdecznego żalu opłakiwać będą swe winy, nie śmiejąc oczu podnieść ku niebu! Jeżeli s o b i e przypisujesz jakąś cnotę, jakąkolwiek zasługę i dla niej się wynosisz, wtedy nie oddajesz chwały Bogu i sobie przywłaszczasz, co jest Jego własnością, bo bez Jego łaski nic nie mogłeś zrobić i gdyby On cię opuścił, popadłbyś w najsromotniejsze występki!

6. Pomnijcie zatem, drodzy bracia, jaki to przykład i jaką naukę daje nam Matka Boża i całe życie Jej ziemskie! Pomimo najwyższej świętości, której nawet pojąć nie zdołamy, którą tylko uwielbiać możemy i pomimo najwyższej godności, jaką istota stworzona otrzymać mogła, pomimo, że była pełną łaski i Królową niebios, przecież żyła w ubóstwie i poniżeniu, nie narzekając na wyroki Boże, nie pragnąc niczego na ziemi, niczego dla siebie, tęskniąc jedynie do Boskiego Syna. I my nic nie żądajmy, oprócz chwały Bożej, żeby się imię Jego »święciło jako w niebie, tak i na ziemi«, żeby wszyscy ludzie spełniali Jego wolę, żeby On we wszystkich sercach królował. A wówczas z Nią razem, nic nie mając, wszystkiego pozbawieni, wszystko posiadać będziemy! »Stawmy samych siebie« wedle słów św. Pawła (II. Kor. 6. 4—10) »jako sługi Boże, w cierpliwości wielkiej, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach... w pracach, w niespaniach, w postach, w czystości... w łagodności, w Duchu świętym w miłości nie obłudnej... jako umierający, a oto żywiemy, jako karami, a nie umorzeni, jako smętni, lecz zawsze weseli, jako ubodzy, a wielu ubogacający, jako nic nie

mający, a wszystko mający«. Jeżeli tylko łaskę Bożą posiadać będziemy, wszystko będzie nasze i razem z Matką Jego posiędziemy Królestwo niebieskie. Niechże dnia dzisiejszego święta radość napełni serca nasze na wspomnienie chwały, którą Ona się cieszy w nagrodę za pokorne posłuszeństwo swoje, za wyrzeczenie się miłości własnej — Ona »radości naszej przyczyna!« Za to, że świętość swoją ukryła pod postacią grzesznicy, została dzisiaj ucieczką i obroną grzeszników! Za to, że poddała się wszelkim cierpieniom dla miłości Syna, dziś obok Niego króluje: »Stanęła Królowa po prawicy twojej w ubiorze złotym« śpiewał o Niej prorok (Ps. 44, 10 i 12) »i będzie pożądał Król śliczności twojej« i spełniło się, co sama niegdyś powiedziała w natchnieniu proroczem (Łuk. I. 47—49): »Rozradował się duch mój w Bogu zbawicielu moim, iż wejrzał na nizkość służebnicy swojej... błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego«. I my więc z Nią cieszmy się razem już w tem życiu ziemskiem, zanim nam P. B. pozwoli radość Jej podzielać w niebie! Amen.

Kazanie na urocz. Wniebowstąpienia Pańskiego.

»Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego J. Chr., który wedle wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie J. Chrystusa, ku dziedzictwu nieskazitelnemu i niepokalanemu i niezwiędłemu, na niebiesiech dla was zachowanemu« (Piotr I, 1, 3—4).

Pobożni chrześcijanie! Zgromadziwszy się dziś tak licznie w świąt. Pańskiej dla wysłuchania Słowa B., pragniecie coś zapewne usłyszeć o owem mieście cudownie pięknem, owej ziemi obiecanej, owym raju rozkoszy, o naszej ojczyźnie niebieskiej, w której nie będzie już, (jak mówi Jan św.[1]) »ani płaczu. ani krzyku, ani boleści«, ani ucisku żadnego i żadnej krzywdy, ani głodu i nędzy i choroby, ale cieszyć się mamy szczęśliwością najwyższą i niczem niezakłóconą a trwającą bez końca przez całą wieczność! Tego więc pragniecie zapewne opisu, żebyście już dzisiaj w duchu przynajmniej oglądać mogli krainę chwały, gdzie teraźniejsze trudy wasze i cierpienia mają być nagrodzone. Ale niestety żądacie i spodziewacie się czegoś, co siły ludzkie przechodzi, bo nie tylko ja ani żaden inny z pomiędzy pospolitych grzeszników nie może wam nieba opisać, lecz nie zdołają tego uczynić nawet święci. Oto posłuchajcie jednego największych, św. Pawła; mówi on sam o sobie, »iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić«! (II. Kor. 12, 4). Widział

[1]) Obj. XXI. 4.

on raj jeszcze w czasie ziemskiej pielgrzymki swojej, ale co tam widział i słyszał, tego żadne nie wypowiedzą słowa, tego »nie godzi się człowiekowi mówić«. Wszystko więc, co człowiek najwymowniejszy powie o niebie, będzie podobne do niedołężnych wysileń dziecka, które jeszcze nie umie mówić, tylko wygłasza jakieś urywane, niewyraźne i źle spojone słowa i zdania. Ale spróbujmy, czy z pomocą łaski B. nie zdołamy myśli swojej podnieść ku przestworom niebieskim, tylko pamiętajcie k. br., że cokolwiek byśmy powiedzieli o niebie, to wszystko ma tylko obudzić waszą ku niemu tęsknotę, że jednak ono jest nieskończenie piękniejsze i radości i chwały pełniejsze, niż najszczytniejsze słowa wypowiedzieć mogą.

1. Już ten świat, na który patrzą oczy nasze cielesne, daje nam jakieś, choć słabe wyobrażenie chwały niebieskiej, bo w nim objawia się potęga Stwórcy, bo jak mówi św. Paweł (Rzym. I, 20) »rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione... bywają poznane«. Ileż to cudów piękności widzimy wkoło siebie, skoro tylko w pogodnym dniu wiosennym wyjdziemy w pole, ażeby odetchnąć swobodnie pod błękitnem sklepieniem wśród zielonej niwy kwieciem różnobarwnem pokrytej! A cóż powiedzieć o złotej światłości słonecznej, co tak zachwycające blaski na całą przyrodę rozlewa i tak duszę naszą raduje, zwłaszcza po dłuższej słocie, po ulewie lub burzy? A przecież to wszystko, co okiem możemy objąć, jest tylko małą cząstką wszechświata i każda z owych gwiazdek na niebie, co tak wydają się drobnemi, jest ogromnem słońcem, ale tak od nas dalekiem, że nawet myślą nie zdołamy ogarnąć ich odległości! A czemże jest świat widzialny wobec drugiego, niewidzialnego świata? Czyż sądzicie, że poza nim niema już nic, tylko próżnia i ciemność? Albo czy powiecie, że Bóg wszechmocny nie mógł albo nie chciał dla wybranych swoich zgotować przybytku bez porównania jeszcze piękniejszego? Czy może-

my przypuścić, że tamten świat, nie przemijający, wieczny, że Królestwo Pana naszego J. Ch. nie będzie jaśniało większym jeszcze blaskiem i większą bez porównania ozdobą? — Ten świat nasz widzialny jest tylko przedsionkiem królewskiego pałacu, jest miejscem wygnania i przytułku dla sierót, wypędzonych z domu bogatego Ojca, jest krainą pustą i smutną pomimo wszystkich ozdób swoich i radości — krainą, gdzie ciągły panuje głód, bo dusza nasza niczem nasycić się nie może; — jakże więc wspaniały musi być ów ogród rajski i ów pałac naszego Ojca, o którym śpiewa psalmista (35, 9): »Będą upojeni hojnością domu twego i strumieniem rozkoszy twojej napoisz je«? Człowiek potrafi z żywiołów ziemskich tworzyć rzeczy i obrazy nowe i pięknością dzieł swoich oczy nasze zachwycić: czyż więc Bóg nie może albo nie zechce dla wiernych swoich, wracających do Niego z pola walki i ucisku i ciężkiej pracy po nagrodę, zbudować daleko wspanialszego jeszcze mieszkania? Czyż On, który jednem słowem cały ten świat powołał do bytu, On, który podjął się tak wielkiego trudu i wysilenia dla wybranych swoich, bo dla nich stał się człowiekiem i strasznym poddał się cierpieniom, czyż On, mówię, dla nich nie uczyni nic więcej, jak uczynił dla mieszkańców ziemi — dla tych, którzy Nim gardzą i nie chcą Mu czci powinnej oddawać? Wszakże On sam zapowiada przez Pror. Izajasza (65, 17—18): »Oto ja tworzę niebiosa nowe i ziemię nową, a nie będą w pamięci rzeczy pierwsze... ale się będziecie weselić i radować aż na wieki z tego, co ja tworzę«, a kiedy Jan św. ujrzał w zachwyceniu to cudowne miasto, Jerozolimę niebieską i spróbował ją opisać, nakreślił obraz taki, że nic podobnego nie znajdziesz na ziemi. Jednem więc słowem: nie będziemy wiedzieli, jak niebo wygląda, dopóki nam nie otworzą się jego podwoje, ale z tego, co widzimy, z tej przedziwnej zasłony nieba, światłem słonecznem i tęczą blasków oblanej, możemy się domyślać, jak ono samo musi być piękne.

2. A cóż mam powiedzieć k. br., o mieszkańcach nieba, z których każdy taką jaśnieje pięknością, że z pomiędzy ziemskich piękności tylko słońce da się z nim porównać: bo wszakże »sprawiedliwi święcić będą jako słońce w Królestwie Ojca ich«! (Mat. XIII. 43). Cóż powiemy o tem weselu, które jest zgotowane sługom Chrystusowym od stworzenia świata? Co o tej radości, jakiej doznaje dusza, kiedy czuje się wyzwoloną z ucisku ziemskiego, z wszelkiej obawy i troski i wszelkiego smutku, kiedy się czuje wolną od niebezpieczeństw i pokus, zdrad i zawodów, od nieprzyjaciół i ciemiężycieli, kiedy już może odpocząć po pracy, wytchnąć po mozołach i udręczeniach życia w otoczeniu Aniołów i św. Pańskich i owych dusz umiłowanych, które przed nią rozstały się ze światem, za któremi tęskniła serdecznie przez długie może lata, jakaż będzie jej radość, kiedy ich znowu zobaczy, kiedy ją przywitają ukochani rodzice? — »Ojcze! matko«! zawoła ona na ich widok z uniesieniem »otośmy znów razem i już nie rozłączymy się nigdy! Ileż to łez przelałem po waszej śmierci! już dla mnie nie było pociechy na świecie, a teraz Bóg otarł te łzy z oczu moich na zawsze«! Ale tam inna jeszcze oczekuje tę duszę Matka i bardziej kochająca od wszystkich matek, więc i do Niej spieszy ona z sercem, wezbranem wdzięcznością za to, że jej wyjednała miłosierdzie Boże, łaskę do zbawienia potrzebną i owe dobre natchnienia, co ją pobudziły do dobrej spowiedzi z całego życia i do zerwania więzów grzesznych. A potem widzi ona i najsłodsze oblicze swojego Zbawcy, siedzącego na prawicy Bożej i samą Trójcę Przen., najwyższą Prawdę, najwyższe Dobro i źródło wszelkiego dobra i wszelkiej piękności. A wtenczas wszystkie jej pragnienia są już zaspokojone, szczęśliwość jej jest zupełna, jak szczęśliwość samego Boga.

3. Oto jest owo »dziedzictwo nieskazitelne i niepokalane i niezwiędłe«, o którem mówi Piotr św. — to jest owa chwała niebieska, której wam żadne słowa nie opiszą i żadne obrazy nie odmalują, którą trzeba widzieć,

żeby ją pojąć — oto jest owa nagroda »zbytnie wielka«, która nas czeka, jeżeli sobie na nią zasłużymy, a której nie są godne wszystkie nasze trudy i cierpienia. Czemuż więc do niej całą duszą nie tęsknimy, czemu nie wołamy razem z św. Pawłem (Rzym 7, 24). »O ja nieszczęsny, któż mię uwolni od ciała tej śmierci«? Od tego ciała, co jeszcze żyjąc, rozkłada się i umiera, co tysiącznym ulega chorobom, psuje się i wstrętnie cuchnącą nieraz woń wydaje, — któż mię od niego uwolni? »Synowie ludzcy«, wołam do was z psalmistą [1]) »pókiż ciężkiego serca« jesteście? Pókiż wasze serca będą obciążone troską doczesną, pókiż będą kamieniem leżały na ziemi, zamiast wznosić się ku niebu gorącem pożądaniem, czemuż te wzniosłe słowa, które codziennie rozlegają się po kościołach naszych w czasie mszy św. »sursum corda«! »w górę serca«! czemuż one pozostają tylko słowami? Czemu? O gdybym na to chciał dobrze odpowiedzieć, musiałbym stawić wam przed oczyma niezliczone grzechy, które wiarę niejednego z nas zabiły, uczyniły martwą, jak mówi św. Jak. Ap. (II. 26), albo przynajmniej tak słabą, tak źle widzącą, że prawdy wieczne, że uroczysta samego Stwórcy obietnica i wezwanie Jego na niebieskie gody nie może nas zachęcić i od ziemskich oderwać marności! Tak, moi drodzy, my wszyscy chcielibyśmy pozyskać niebo, żaden z nas nie chciałby cierpieć przez całą wieczność, ale jakże wielu jest niestety między chrześcijanami, co mówią tak wargami, ale całe ich życie kłam zadaje słowom, bo ono im wydaje świadectwo, że nic się nie troszczą o naukę P. Jezusa (Mat. 19, 17): »Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania«!

4. »Jeżeli chcesz«! Każdy powiada, że chce, ale niejeden wyznaje uczynkiem, że nie chce! Kto sobie przywłaszczył nieprawnie rzecz cudzą a nie myśli jej oddać, mówi tem samem: »ja nie chcę nieba«! Kto bliźniego oczernił, a nie myśli wrócić mu dobrej sławy

[1]) Ps. IV. 3.

i naprawić wyrządzonej krzywdy, mówi tem samem: »ja nie chcę nieba«! Kto nie chce przebaczyć swoim nieprzyjaciołom, kto nie chce wyrzec się rozkoszy nieczystych i rozerwać więzów haniebnych, które sam na siebie włożył przez jakiś grzeszny związek, kto plami własne ciało, Ducha św. przybytek, wyznaje tem samem głośno w obecności Bożej i całego dworu niebieskiego, że nie chce nieba, że go się wyrzeka dobrowolnie, świadomie, na zawsze! Cóż to za straszne zaślepienie i co za nierozum! Przestańże już mówić o swojej wierze i o swojem pragnieniu wiecznej szczęśliwości, jeżeli chcesz nadal deptać przykazania Boże! Czyż nie słyszałeś stanowczego wyroku, kóry nigdy nie będzie zmieniony, a który dla nauki naszej zapisał św. Paweł Ap. w słowach: »Nie mylcie się, ani porubnicy, ani cudzołożnicy, ani psotliwi, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą Królestwa Bożego«! (I. Kor. 6, 9—10).

5. Posłuchajcie, jaki nam dał przykład jeden z owych prawdziwie wierzących chrześcijan, którzy nietylko słowem zapewniają, że pragną dostać się do nieba. Uciekając od świata i jego pokus, schronił się raz św. Franciszek z Asyżu na szczyt skalistej góry, zbudował sobie domek z gałęzi i rozmyślał o rzeczach ostatecznych. Wyobrażał on sobie, że ma otwarte niebo nad głową, a pod stopami otwartą przepaść piekielną i że dusza jego unosi się w środku i rozważał, jak to ta dusza może wzlecieć niebawem do chwały rajskiej, aby oglądać Boga, albo też wpaść do przepaści, aby Go przez całą wieczność wśród rzeszy potępieńców przeklinać. Któż może wypowiedzieć, jak święte pragnienia rozpalały się w anielskiej duszy jego przy tem rozmyślaniu? Otóż i wy tak czyńcie, pob. chrz. przynajmniej przez małą część godziny codziennie przy modlitwie porannej! Przypomnijcie sobie codziennie tę wielką prawdę, której wspomnienie innych uczyniło świętymi, że nad wami jest otwarte niebo a pod wami piekło i powiedzcie sobie za przykładem św. Fran-

ciszka: »Patrz, duszo moja, jaki masz przed sobą wybór: tam wieczna szczęśliwość, tu wieczna męczarnia, tu morze ogniste i ciemności zewnętrzne, tam radość niewymowna, tu płacz i zgrzytanie zębów! Wybieraj więc, co chcesz! Los twój w twoich jest rękach. Jeżeli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania, chroń się grzechów, a przedewszystkiem tego grzechu, który ci jest najmilszy, w który zapadałaś tak często«! Jeżeli tak codzień rozmyślać będziecie, możecie żywić błogą nadzieję, że pomimo słabości waszej i wszystkich waszych występków zmiłuje się nad wami P. J. i przemówi do was kiedyś słowami, które będą dla was zapowiedzią niewymownego i nigdy nie kończącego się szczęścia: »Sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego« (Mat. 25, 21), co daj Boże nam wszystkim. Amen.

Kazanie na urocz. św. Piotra i Pawła.

»Dziwny jest Bóg w świętych swoich« (Ps. 67. w. 36).

Dziwny, przedziwny jest nasz Stwórca w każdym ze swoich świętych, bo w każdym była ludzka słabość przezwyciężona przez łaskę, każdy był wzniesiony po nad człowieka, po nad tę ociężałość cielesną, która nas trzyma przy ziemi, chociaż duch pragnie wzlecić ku niebu, („Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe“ Mat. 26, 41), każdy jaśniał cnotą dla nas niepojętą, każdy gotów był wszystko poświęcić dla swojego Zbawiciela, każdy mógł powtórzyć o sobie wzniosłe słowa: św. Pawła: »Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla Tego, który nas umiłował« (Rzym. VIII, 35. 37). Jeżeli jednak w każdym z owej niezliczonej rzeszy wybranych, co »obmyli szaty swoje we krwi Barankowej« (Obj. 22. 14), trzeba podziwiać moc Bożą, która sprawiła, że Mu się całkiem oddali, że dla Jego chwały żyli i krew swą przelali, — to cóż powiedzieć o tych dwóch — największych z pomiędzy Apostołów, o tych najpotężniejszych filarach Chrystusowego Kościoła, o św. Piotrze i Pawle? Zaiste trzebaby być natchnionym przez Ducha św., żeby godnie opowiedzieć, co przez nich Duch św. uczynił! Przez nich On zburzył świątynie pogańskie, przez nich pokruszył bałwany fałszywych bogów, przez nich oświecił i nawrócił ludzkość, przez nich »odnowił oblicze ziemi«! Ale jakkolwiek żaden język ludzki nie potrafi god-

nie ich wysławić, to przecież wymaga dziś i odemnie obowiązek kapłański, żebym Wam dr. br. powiedział, co łaska B. zdziałała w tych duszach świętych, żebyśmy zbudowali się ich wzniosłym przykładem i Bogu chwałę oddali za to, co przez nich sprawił dobrego i godnego podziwu. Nim jednak zaczniemy, zwróćmy się Królowej Apostołów i zmówmy Zdr. M.

1. Różne są drogi Boże i sposoby, którymi On dusze ludzkie powołuje do swojej służby. Oto niejeden zajęty jest ciągle sprawami ziemskiemi, pracuje dla wyżywienia siebie i swojej rodziny i nawet mu nie przejdzie przez głowę myśl, że mógłby czynić coś więcej, że mógłby bliźnich pouczać i prowadzić na drogę zbawienia. Lecz całkiem niespodzianie odzywa się w sercu jego głos Boży, każe mu porzucić zagrodę ojcowską albo pracownię rzemieślniczą i obrać stan duchowny. Tak stało się z Szymonem: siedział on raz w swojej łódce rybackiej, kiedy do niego przyszedł P. J. i kazał mu zapuścić sieci w głąb jeziora, a natychmiast mnóstwem ryb napełniły się sieci w sposób cudowny. Kiedy to ujrzał Szymon, padł na kolana przed Zbawicielem i wyznał z najgłębszą pokorą, że nie jest godzien takiego Gościa, wołając: »Panie! wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny«! Lecz na to otrzymał odpowiedź: »Nie bój się! odtąd już ludzi łowić będziesz«!

Co usłyszawszy, opuścił Szymon bez namysłu wraz z Jakóbem i Janem, towarzyszami swoimi, wszystko, co miał i czem zajmował się dotąd i poszedł za Jezusem (Łuk. 5. 8—11).

Stało się to cicho, spokojnie, bez żadnych wstrząśnień gwałtownych, bo tchnienie Ducha Bożego bywa podobne do łagodnego powiewu wietrzyka, co z lekka przechyla liście i gałązki: podobnie wzruszyło się serce Szymona pod wpływem łaski, poszedł za P. J. i słuchając jego nauk, przysposabiał się do pracy apostolskiej. Ale dużo jeszcze upłynęło czasu, zanim on dorósł do tego urzędu: wszakże on jeszcze w czasie męki Pańskiej tak

był słaby na duchu, że nie tylko nie śmiał stanąć w obronie swojego Mistrza, ale wyparł się Go wobec sług arcykapłana, przysięgając, że »nie zna tego człowieka«, którego był przecież przez 3 lata towarzyszem i który tylu cudów dokonał w jego oczach! Dopiero w dzień Zielonych Świątek napełnił go Duch św. ogniem niebieskim, wypalił niejako wszelkie żużle cielesne, wszelką słabość i trwogę w jego sercu, obdarzył go męstwem i światłem nadludzkiem i sprawił, że ten prosty rybak z Galilei ośmielił się wezwać cały swój naród, aby padł na kolana przed narzędziem męki i sromotnej kary: „Pokutę czyńcie“ wołał do ludu »a niech ochrzczon będzie każdy z was w imię J. Ch. na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie dar Ducha św.« (Dz. ap. II, 38). Czyż nie był to dziw niepojęty, mocą dokonany Bożą? któż to zdarzenie potrafi wyjaśnić, kto nam to wytłumaczy, że Piotr i towarzysze jego potrafili zatknąć krzyż na świątyniach pogańskich, że całą ludzkość na nowe pchnęli koleje, nie używając żadnych środków innych, lecz samem tylko »okazaniem ducha i mocy«? (I. Kor. 2, 4). Od Pana się to stało a jest dziwno w oczach naszych«! (Ps. 117, 23).

2) A teraz przypatrzmy się innemu obrazowi, innemu dziełu prawicy Bożej, innemu nawróceniu! Oto jedzie na koniu żyd biegły w Piśmie, gorliwy obrońca Zakonu, pochodzący z rodziny znakomitej, obywatel rzymski; to już nie rybak, służący Bogu w prostocie ducha, ale człowiek niepospolity, który chce walczyć z zapałem i poświęceniem za wiarę ojców, dla dobra swego narodu, który pragnie wytępić wyznawców wiary Chrystusowej, bo jest przekonany, że oni są zdrajcami świętej sprawy izraelskiej! Wszakże naród żydowski ma panować nad całą ziemią, ma ujrzeć pod stopami swojemi wszystkie ludy i państwa, ma cieszyć się zwycięstwem swego Mesyasza, który królować będzie nad światem aż do końca wieków!

A czegoż chcą owi nędzarze, owi celnicy i rzemieślnicy z zakątków wzgardzonej Galilei, jeżeli nie poniżenia i upadku świątyni jerozolimskiej, a zarazem zniweczenia owych wielkich nadziei, do których całą duszą przylgnęli, za które krew serdeczną przelali potomkowie wybrańców Bożych, królów i proroków? Przecież oni każą się wyrzec wszelkich widoków ziemskich, wolności, bogactwa i panowania, a pójść drogą niesławy i dźwigać krzyż za potępionym przez wszystkie sądy i przez cały naród uwodzicielem! A więc kto ma Boga w sercu, kto miłuje świątynię Jego i umie cenić obietnice Jego, powinien zwalczać wszelkiemi siłami ową sektę przewrotną i kamionować jej zwolenników, jak już ukamionowano Szczepana w oczach Szawłowych i z jego zezwoleniem!

3) Takie myśli i uczucia miotały duszą namiętnego żyda, który pędził do Damaszku, aby tam więzić uczniów Chrystusowych.

Aż oto niespodzianie przebił mu duszę promień łaski Bożej i w jednej chwili przemienił go w innego człowieka, uczynił go najgorętszym wyznawcą znienawidzonej przedtem nauki: »Zewsząd oświeciła go światłość z nieba, a padłszy na ziemię, usłyszał głos, mówiący do niego: Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz!« (Dz. Ap. IX, 4—5).

I oto lew staje się barankiem, wróg ewangelii został jej apostołem! Już on wszystkie skarby ziemskie, wszystkie jej rozkosze i królestwa poczytał sobie za gnój (Fil. III. 8), a jednej tylko pożąda rzeczy: on chce pozyskać Chrystusa i wolę Jego wypełniać: »co chcesz Panie, abym czynił«? Już własna jego wola umarła a jedynym jego celem chwała Boża i rozszerzenie Jego Królestwa na całej ziemi.

4) Jeżeli chcecie poznać jego wiekopomne czyny i cały ogrom jego apostolskiej pracy, czytajcie jego dzieje, jego mowy, spisane przez św. Łukasza, jego listy

przedziwne, ogniem niebieskim płomienne! Bóg widzi, że pragnąłbym z całej duszy odsłonić wam to serce, tak tkliwie kochające, jak najczulsza matka, a tak czyste i niezłomne, jak czysty i niezłomny jest dyament! Ale na to by trzeba przejąć się jego duchem i posiąść wymowę św. Jana Złot., jednego z największych jego uczniów i wielbicieli.

Więc mogę was tylko wezwać dr. br. i gorąco poprosić, żebyście błagali codziennie P. Jezusa o taką wiarę, nadzieję i miłość, o taką w służbie Jego gorliwość, jaką widzimy u św. Pawła. Wszakże wam wiadomo, bo łaską Bożą jesteście oświeceni, co dla nas wszystkich uczynił P. J., jak nas umiłował, ile dla nas wycierpiał. A przecież niestety tak wielu Go nie zna, nie chce o nim myśleć, nie chce Mu dziękować! Kiedy raz P. J. ukazał się błog. Małgorzacie Maryi, odkrył jej swoje serce, okolone cierniami, przebite włócznią a buchające płomieniem i rzekł: »Oto serce, co tak ukochało ludzi, iż niczego nie szczędziło aż do ostatniego wyniszczenia, aby im swą miłość okazać; a w nagrodę odbieram po większej części w tym Sakramencie miłości samą tylko niewdzięczność, wzgardę, nieuszanowanie, świętokradztwa, oziębłość!« Cóż to za słowa! Czyż serca nasze nie powinny zadrgnąć bolesnem wzruszeniem, kiedy je słyszymy? Czyż i my nie należymy do tych niewdzięcznych, którzy ustawicznie korzystają z dobrodziejstw Bożych, których obmyła Krew przenajdroższa, za nas przelana, którzy jednak nie chcą pamiętać o swoim Zbawcy i nie troszczą się o Jego chwałę, o zbawienie bliźnich? Na tyle grzechów patrzymy, na tyle zgorszenia, — może nawet nasi najbliżsi błądzą po manowcach występku, a nam nic nie chce się zrobić dla ich ocalenia! „Skoro bydlę upadnie“ woła św. Bernard »spieszą je podźwignąć; ginie dusza, a nikt o to nie dba!« Jakże inaczej odczuwał św. Paweł rany duchowe bliźnich! »Któż choruje« (pisze on w 2-gim liście do Kor. XI, 29) »a ja nie choruję? któż się zgarsza a ja nie bywam upalon«?

Każde zgorszenie, które jakiś grzesznik dał bliźnim, tak go bolało, jak dotknięcie rozpalonego żelaza. A w liście do Galatów pisze (IV, 19): „Dziatki moje, które bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w was wykształtowan“! Jak matka miłuje nad życie dziecko swoje, wśród wielkich boleści zrodzone, z taką miłością zadawał on sobie wszelkie trudy możliwe, ażeby dusze bliźnich uczynić podobnemi do Zbawiciela, aby w nich »Chrystus był wykształtowan«, aby je przez to ocalić od zatracenia. A więc nauczanie po całych dniach i nocach, upomnienia, przestrogi, prośby, zaklęcia, nawet łzy gorące, modlitwy, umartwienia, praca, męczeństwo, tego wszystkiego używał święty jako środków do wzniosłego celu i dlatego też łaska Boża nawracała przez niego tysiące i coraz nowe zakładała kościoły.

5) My takich rzeczy nie zdołamy spełniać, ale każdy z nas może przy Boskiej pomocy przyczynić się do zbawienia dusz sobie najbliższych. Pamiętajmy [1]), że zbawiać dusze, krwią Chrystusową odkupione, to najwyższe pragnienie samego Boga, to praca nieustanna trzech Osób Trójcy przen. Ktokolwiek zaś czy to modlitwą, czy nauczaniem, czy przykładem lub ofiarą, przyczynia się do zbawienia innych, uczestniczy w tej cudownej pracy i dopomaga niejako samemu Bogu. A cóż możemy uczynić milszego Jemu a dla nas samych pożyteczniejszego? „Ze wszystkich dzieł świętych“ mówi jeden Doktor Kościoła »najświętszem jest: współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz«. „Któryby uczynił, mówi św. ap. Jakób (V, 20) że się nawrócił grzesznik od błędnej drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów“ (to zn. »własnych«). Zbawia on więc duszę brata a swojej przez to wieczną gotuje nagrodę.

A więc przedewszystkiem módlmy się za grzeszników za przykładem św. Apostołów i innych świętych, a dalej radźmy im dobrze, namawiajmy, upominajmy

[1]) Z książki »Miesiąc Czerwiec« Kraków 1879 s. 56.

ich z gorącą miłością ale zarazem i z roztropnością żebyśmy ich nie obrazili i nie zniechęcili ku sobie; — najprzedniejsze jednak dzieło gorliwości, którego nieprzeparta siła zawsze zwycięży, to ofiara. Chciej tylko pocierpieć za jaką duszę a zbawisz ją. Alboż P. J. nie przez krzyż i krew stał się Zbawicielem świata? A między Apostołami Jego, czy znajdzie się jeden, coby nie był cierpiał za dusze bliźnich?

Czyż Piotr i Paweł i wszyscy inni nie byli gotowi poddać się męczarniom najsroższym, nawet piekielnym, byleby ratować bliźnich? Módlmy się zatem, żeby ten ogień miłości, który przyniósł z nieba P. J. i w tylu duszach rozniecił, żeby ten ogień i w naszej piersi jasnym rozpalił się płomieniem, zmawiajmy codziennie choć kilka pacierzy za nawrócenie grzeszników, wyrzekajmy się dla nich tej lub owej przyjemności, a wtenczas możemy mieć nadzieję, że pomimo wszystkich plam i brudów, którymi nas grzechy nasze w oczach Bożych okryły, pomimo wszystkich upadków i nikczemności naszych nie minie nas przeobfita nagroda, sługom i robotnikom Chrystusowym przyrzeczona, co daj Boże!... Amen.

Kazanie na niedzielę 8-mą po Świątkach.

(O jałmużnie).

„Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. V. 7.).

Pobożni chrześcijanie! Szafarz ten, o którym dziś opowiada Ewangelia, był człowiekiem nieuczciwym „niesprawiedliwym“, jak go nazywa sam P. J. Ale człowiek ten odznaczał się roztropnością światową, tj. był przebiegły, umiał dbać o swoją korzyść. Oszukał swego pana, ale pozyskał sobie jego dłużników i ci »przyjęli go do domów swoich«, skoro go pan odprawił. Otóż P. J. nie każe go naśladować w nieuczciwości, ale uczy nas, żeśmy podobnie powinni dbać o siebie, tj. o szczęście swojej duszy. »Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków«. To znaczy: i my jesteśmy włodarzami w służbie Bożej. Jeżeli posiadamy jakieś dobra ziemskie, jakąś »mamonę« tj. pieniądze, posiadamy je z Jego ręki i przed Nim mamy zdać rachunek z tego, jak używaliśmy tych pieniędzy. A jeżeli chcemy zbawić swoją duszę, trzeba nam pozyskiwać sobie tą mamoną przyjaciół, żebyśmy z ich pomocą dostali się do nieba. Wtenczas będziemy podobni do owego roztropnego szafarza. Nie można zbyt często powtarzać tej wielkiej prawdy. Bo na nic nie przyda się nam ani słuchanie słowa Bożego, ani modlitwa, ani wszelkie nabożeństwa, ani posty, ani spowiedzi, jeżeli nie będziemy żyli wedle nauki Chrystusowej, jeżeli nie będziemy pełnili najważniejszego przykazania, które nam najusilniej poleca Zbawiciel, t. j. przykazania mi-

łości, — jeżeli nie będziemy wedle sił swoich przychodzili w pomoc nieszczęśliwym swym braciom! „Albowiem sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił“ pisze św. Jakób ap. (II. 13), dodając tę przestrogę do słów P. Jezusa: »Błogosławieni miłosierni!« Ponieważ więc lękam się o was, drodzy bracia i siostry, równie jak lękam się o samego siebie, więc chcę wam dzisiaj kilka słów powiedzieć o tem, że powinniśmy wszyscy wedle możności i chętnie udzielać jałmużny i o tem, w jaki sposób macie wykonywać miłosierdzie względem ubogich. Zdr. M.

1) Św. Bazyli mówi o bogaczach, pragnących dostać się do nieba a niemiłosiernych, że tak sobie postępują, jak gdyby ktoś wybrał się w daleką drogę dla zobaczenia jakiegoś miasta, a mając je już przed oczyma, żałował trudu na resztę drogi i pozostał w gospodzie. Tak oni chcą sobie pozyskać szczęśliwość wieczną i dla niej wystrzegają się ciężkich wykroczeń, nie krzywdzą i nie oszukują nikogo, odmawiają długie modlitwy, zadają sobie nawet pewne umartwienia, chodzą do spowiedzi, nie dają nikomu zgorszenia, a przecież nie dostają się do celu swej drogi, bo zaniedbują jednej rzeczy, którąby ich najmniej kosztowała trudu, bo rzadko sięgają do kieszeni, aby dać jałmużnę. Cóż ich powstrzymuje od tego? Czy może im samym zabrakłoby pożywienia, gdyby wspierali ubogich, czy nie mieliby za co kupić odzieży i dać dzieciom przyzwoitego wychowania? — Nie. — mają dosyć na wszystko. Czy to więc tak trudno odstąpić komuś rzecz nam niepotrzebną? — Jakże wytłumaczyć, że ludzie zwykle tem mniej rozdawają jałmużny, im więcej sami posiadają majątku? Oto niestety rzadziej budzi się litość u człowieka, co nigdy nie doświadczył głodu i nędzy, niż u ludzi uboższych, którzy już sami zaznali niedostatku i przypatrują mu się zbliska. A nadto bogactwa czynią często człowieka p y s z n y m: on uważa się za coś wyższego od gminu, zdaje mu się, że jest z lepszej gliny ulepiony, że jest jakimś bożkiem ziemskim, że mu

wolno używać wszystkiego, co ma w rękach, jak mu się podoba i że przed nikim za to nie będzie odpowiadał. „Co komu do moich pieniędzy?“ pyta on hardo; »któż ma prawo żądać odemnie, żebym mniej się bawił, żebym kupował mniej kosztowne suknie i sprzęty, a za to hojniej wspierał ubogich? Przecież to nie są pieniądze cudze, ale moje własne!« — »Jeżeli są twoje« odpowiem ci słowami św. Bernarda, weź je z sobą!« — weź je do krainy wieczności! — Nie! — one nie są twoje, one ci są powierzone przez Pana Twego i Stwórcę, ty jesteś w służbie Jego włodarzem i będziesz musiał „zdać liczbę ze swego włodarstwa“ i będziesz potrzebował kiedyś, żeby się nędzarze do Niego za tobą wstawili! — Ta prawda nie podoba się owym dumnym bogaczom, co patrzą z pogardą na tłumy, z ciężkiej żyjące pracy, a przecież nie możemy wątpić, że kiedyś będą potrzebowali ich pomocy i że P. J. nie przyjmie ich do swego królestwa, jeżeli nie przemówią za nimi ubodzy, przez nich pożywieni, przez nich odziani i wychowane przez nich sieroty.

2) Ależ między nami — powiecie — niema bogaczów a wielu z nas nic nie posiada prócz dziesięciu palców i lichej odzieży, — cóż więc nam mówisz o dawaniu jałmużny? — Wiem to bardzo dobrze, koch. bracia, że sami macie niewiele. Ale trudno znaleść człowieka, któryby nigdy żadnej jałmużny nie mógł udzielić. Trzeba tylko chcieć, trzeba mieć dobrą wolę i naśladować przykłady świątobliwych sług Bożych. Kiedy prorok Eliasz przybył do Sarefty, udał się z rozkazu Bożego do pewnej wdowy ubogiej i prosił ją o kawałek chleba. Nie miała ona nic prócz garści mąki i trochę oliwy, a przecież uczyniła mu z tej mąki chleb mały, podpłomyk, za co ją P. Bóg wynagrodził cudownem pomnożeniem mąki i oliwy: »od onego dnia garniec mąki nie ustał i bańki oliwy nie ubyło według słowa Pańskiego« (III. Król 17. 16). »Niechaj to usłyszą wszyscy — i bogaci i ubodzy« woła św. Jan Złotousty »bo żadnemu nie zostawia wy-

mówki postępek tej wdowy!‹ Ona uczyniła więcej niż P. B. domaga się od was: On wam nie nakazuje odejmować sobie od ust pożywienia i dawać ubogim; On poprzestanie na tem, jeżeli ich będziecie wspomagali tem, co wam nie jest konieczne do utrzymania życia. A komuż z was nie zarzuciłoby kłamstwa jego własne sumienie, gdyby powiedział, że nic nigdy dać nie może, ani kawałka chleba, ani jednego grosza? — Ależ ja mam dzieci, odpowie ten i ów, ja muszę o nich pamiętać, żeby ich los zabezpieczyć! — Bardzo dobrze czynisz, drogi bracie, że dbasz o swoje dzieci, ale bądź pewny, że najwięcej im dobrego uczynisz, jeżeli je wychowasz na chwałę Bożą i wyjednasz im Jego błogosławieństwo. Jeżeli zaś będziesz dodawał tylko grosz do grosza, zostawisz im pieniądze, ale na ich nieszczęście! Bo twe dzieci albo pójdą za twoim przykładem, będą równie skąpe i chciwe i dlatego zgubią się także na wieki, — albo roztrwonią swoje dziedzictwo na zbytki i rozpustę a nie będzie to z pewnością dla ciebie żadną pociechą, jeżeli się dowiesz kiedyś, jęcząc w otchłani piekielnej, że twoje dzieci bawią się wesoło za owe pieniądze, które dla nich nagromadziłeś!

3) Może jednak nie znajdę między wami, koch. br., człowieka tak skąpego i nieczułego, żeby nigdy najmniejszej nawet nie udzielił jałmużny; myślę, że żaden z was nie żałuje drobnych datków żebrakom, którzy do drzwi jego kołacą. Ale to nie dosyć! Posłuchajcie, co nazywa św. Jakób ap. nabożeństwem, czyli pobożnością prawdziwą: »Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest, nawiedzać wdowy i sieroty w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata« (I. 27). Czyliż nie wiecie, że niedaleko od was, w tem samem mieście a może i w tym samym domu płacze niejedna wdowa, w pustej, wilgotnej izdebce, otoczona drobnemi dziećmi, drżąca od zimna i nie ma się czem okryć ani pożywić i darmo wynędzniałe jej dziatki wołają chleba, bo skądże go weźmie dla nich, kiedy nie może zarobić, kie-

dy nie może pójść do służby, a żebrać się wstydzi? A gdyby nawet poszła po prośbie, czyżby co dostała? Czyżby jej nie powiedziano, że jest za młoda jeszcze na żebraczkę? Wszakże to łatwo powiedzieć, że każdy powinien pracować na życie i nie żądać od drugich wsparcia; ale jakże trudno kobiecie, obarczonej dziećmi, znaleść wystarczający na utrzymanie całej rodziny zarobek! Niejedna szuka z konieczności chleba u ludzi niewiernych i nieprzyjaciół zawziętych naszej religii, ludzi bez serca i uczciwości, ale ci nie mają zwyczaju płacić za robotę sumiennie i hojnie. A zresztą można być młodym i wyglądać zdrowo a przecież być niezdolnym do ciężkiej pracy.

4) Nie zapominajcie więc nigdy, drodzy bracia i siostry, o dobitnej przestrodze św. Jakóba, że nie ma prawdziwego nabożeństwa ten, kto nie nawiedza wdów i sierót w ucisku ich, kto nie wspomaga ich wedle swojej możności! Nie kocha P. Boga prawdziwie, kto patrzy obojętnie na nędzę swego bliźniego! »Ktoby miał majętność tego świata« mówi Jan św. ap. (I, 3, 17) »a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą«. Mamy i w naszem mieście polecone gorąco przez Ojca św. i naszych Arcypasterzy Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, które wyszukuje i wspiera ubogich, wstydzących się żebrać. Nietrudno zostać jego członkiem, nie trzeba na to być bogaczem, ani wielkich ofiar ponosić, trzeba tylko być katolikiem dobrym i miłosiernym. Ojciec św. udzielił towarzystwu temu wielkich odpustów. Jeżeli zaś kto z jakichkolwiek powodów nie chce do niego się wpisać, niechże przynajmniej sam wyszuka sobie jaką ubogą rodzinę, niech ją odwiedza i wspiera. Żebrakom zwyczajnym wystarczy dać kawałek chleba lub parę groszy, ale kiedy posłyszysz o jakiej wdowie ubogiej albo o chorym jakim wyrobniku lub rzemieślniku, idź do tego przybytku nędzy, za-

nieś tam niepotrzebną ci odzież, powiedz kilka słów pociechy i daj, co możesz! „Kto skąpo sieje“ mówi św. Paweł (II. Kor. 9, 6) »skąpo też żąć będzie«. »Dawajcie a będzie wam dano«... powiedział sam P. Jezus (Łuk. IV. 38) »tąż miarą, którą mierzycie, będzie wam odmierzono«. Żadnej innej cnoty nie poleca P. J. w Piśmie św. równie często, jak cnotę miłosierdzia a „nie tyle mu leżą na sercu ubodzy, mówi św. Jan Złot., jak dusze tych, których wzywa do dawania jałmużny, bo jeżeli nędarz jakiś umrze z głodu, niewiele straci, a śmierć uwolni go od cierpień, ale biada i stokroć biada duszy nielitościwej!“.

5) Mamy więc tak liczne i tak wymowne pobudki do wspomagania ubogich, że trudno nawet pojąć, czemu nie wszyscy chrześcijanie wierzący kochają się w dobrych uczynkach. Jesteśmy włodarzami majątków nie swoich, ale powierzonych nam przez Stwórcę i Pana wszech rzeczy; — jesteśmy winowajcami, którym zagraża wyrok śmierci, lecz możemy się ocalić bez żadnego trudu, bez żadnych wysileń: trzeba tylko oddać niepotrzebną nam do życia część majętności, którą otrzymaliśmy w zarząd, bo »jałmużna od śmierci wybawia« powiedział anioł do obu Tobiaszów (XII. 9) »i ona jest, która oczyszcza grzechy i czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny; a przecież i porównać nie można marnego grosza z życiem i szczęściem wiekuistem. Ale nawet już na ziemi wynagradza P. B. często większą pomyślnością ludzi, którzy lubią hojnej udzielać jałmużny. Czegoż więc trzeba wam jeszcze dr. br., żeby was zachęcić do naśladowania św. jałmużników? Czy trzeba wam jeszcze przypomnieć słowa, które wypowiedział P. J., opisując sąd ostateczny? Kiedy mówi o tych, co mają być potępieni, nie wymienia ani morderców, ani oszustów, ani rozpustników, lecz mówi tylko o niemiłosiernych: »Tedy rzecze król tym, którzy po lewicy będą:« czytamy u św. Mat. (XXV, 31 ss.) „Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest dyabłu i a-

niołom jego: albowiemem łaknął, a niedaliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, — byłem gościem, a nie przyjęliście mię, nagim, a nie przyodzialiście mię, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię !«.

6) Czemuż nic nie mówi tu o innych, nawet o najcięższych grzechach, za które w innych miejscach Pisma św. grozi nam także potępieniem? — Bo chce nam powiedzieć jak najdobitniej, że nic nam nie pomoże, chociażbyśmy wszystkich wystrzegali się zbrodni, jeżeli przed jego tronem nie przemówią za nami uczynki miłosierne! Ale cóż jeszcze dodaje na końcu? „Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“ Cóż to ma znaczyć? — Oto On dobrodziejstwa, wyświadczone ubogim, tak przyjmuje i ceni, jak gdyby Jemu samemu były wyświadczone. — On mówi nam wyraźnie, że w każdym biedaku Jego widzimy Osobę! Któż więc będzie jeszcze gardził nędzarzami, kto będzie ich odganiał od siebie jak nieboskie stworzenia? Prawda, że ich postać jest nieraz brzydka i niemiła, prawda, że trzeba nieraz przytłumić w sobie mimowolne uczucie wstrętu, żeby do nich kilka słów życzliwych przemówić, — prawda, że i oni mają swoje wady; — ale nie zapominajmy, że sam P. J. staje przed nami w ich postaci, że On sam w niej do nas przemawia: »Wszystko masz odemnie, cokolwiek posiadasz, — ja ci dałem życie i zdrowie i dostatki, ja własne życie poświęciłem za ciebie, ja skazałem siebie i swoją Matkę najdroższą na największe męczarnie dla twego zbawienia, a teraz przychodzę do ciebie z prośbą. Nie żądam, żebyś mnie z nędzarza uczynił bogaczem, nie żądam, żebyś dla mnie wyrzekł się połowy swojego mienia, ja proszę tylko o kromkę chleba, o starą suknię, o słowo pociechy! A i za to jeszcze zapewniam ci nagrodę!«. — O drodzy bracia! Trzeba zaiste nie być człowiekiem, ale kamieniem lub bezmyślnem zwierzęciem, żeby i na tę mowę Pana i Zbawiciela naszego pozostać nieczułym! Postanówmy więc sobie od dnia dzi-

siejszego wedle możności swojej czynić jałmużnę a tym łatwym sposobem zapewnimy sobie łaskę Bożą i odpuszczenie grzechów naszych i spełnią się na nas także słowa: »Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!«. Amen.

Religia i uczciwość.

(Nauka apologetyczna.[1]*).*

Majestatycznie szumią fale a słońce zanurza się właśnie w blasku złocistym. Jest to godzina, w której budzą się w sercach szlachetnych pragnienia wyższe. Na wybrzeżu morskiem stoi jeden z najszlachetniejszych. To św. Augustyn. Nagle zawołał głośno: „O morze, słońce, przyrodo, czy możecie duszy mojej udzielić pokoju?“ Ale wokoło cisza a fale szumią tylko, jak gdyby chciały odpowiedzieć: »Nie! tego dać nie możemy; niestałe i znikome, jak my same, są wszelkie dobra ziemskie; szukaj wyżej!« Augustyn podnosi oczy w górę. Tysiące gwiazd migocą na niebie bezchmurnem. »Może wy, gwiazdy wspaniałe« woła Augustyn »możecie mi udzielić pokoju?« Augustyn słucha i zdaje mu się, że słyszy głos tam w górze: »Nie! My świecimy, aby znowu zgasnąć; tak jest z wszelką pięknością i wszelką radością ziemską; wznieś się wyżej!« I Augustyn wznosi się wyżej, na skrzydłach swego ducha, aż do duchów, otaczających tron Boży i z większą jeszcze natarczywością woła: Spokoju! Ale znowu słyszy: »Nie! My jesteśmy stworzeniami a nic stworzonego, nawet najwyższa umiejętność i sztuka nie może zaspokoić pragnienia twego serca«. Lecz teraz stanął on przed samym Bogiem i nie pyta się już; pada na kolana i woła:

---

[1]) Przekład jednego z kazań X. Dra Einiga, poleconych w Gaz. Kośc. (Nr. 24 z r. b.) Nadaje się ono m. zd. bardzo dobrze na egzortę dla klas wyższych, ale także — z pewnemi nieznacznemi zmianami i z uwzględnieniem we wstępie perykopy — na naukę parafialną w którąkolwiek niedzielę, zwłaszcza w miastach.

»Dla siebie stworzyłeś nas, o Boże, a serce nasze nie znajdzie spokoju, póki nie spocznie w Tobie!« (Confess. 10, 6; 4, 10 ss.).

Co tutaj opowiada o sobie św. Augustyn, tego i każdy z nas doświadczył na sobie samym. I my słyszymy zewsząd tysiąc głosów, tak wołających, ale jeden zwłaszcza w nas samych mówi nam wyraźnie: Ty należysz do Boga i tylko w Bogu znajdziesz pokój. Tak, my należymy do Boga i najściślejsze połączenie z Bogiem a więc i wiara w Jego słowa i posłuszeństwo jego przykazaniom — czyli to, co stanowi treść i istotę religii, jest czemś całkiem naturalnem, czemś, co rozumie się samo przez się. Nikt z was o tem nie wątpi, czego dowodzi już to samo, żeście tu przyszli i pragniecie posłuchać Słowa Bożego. Ale i o tem wiecie, że nie wszyscy tak myślą, jak wy. Na co — mówi niejeden — na co właściwie potrzebna jest religia i słuchanie kazań i odwiedzanie kościołów i wszystko, co się z tem łączy? Nie widzę, żeby to dla mnie miało być konieczne. Przecież nie czynię nic złego, nie kradnę, nie morduję, nie wyrządzam nikomu przykrości. Na cóż jeszcze religia? Jeżeli człowiek żyje tylko uczciwie, to wkońcu sam Bóg nie będzie od nas żądał więcej. Bardzo dobrze, jeżeli, j e ż e l i tylko ktoś żyje uczciwie. Kto wam tak prawi, temu odpowiedzcie: prawda, jeżeli tylko ktoś żyje uczciwie. Ale o to właśnie chodzi! To rzecz całkiem niemożliwa; bez religii niema uczciwości. Musimy to sobie raz jasno postawić. Dlatego wykażmy: religia jest n a j ś w i ę t s z y m i n a j w y ż s z y m o b o w i ą z k i e m u c z c i w o ś c i; religia jest n a j m o c n i e j s z ą p o d w a l i n ą w s z e l k i e j u c z c i w o ś c i; religia jest wreszcie j e d y n ą p o d w a l i n ą u c z c i w o ś c i.

1. Kto jest człowiekiem uczciwym? Oczywiście ten, który czyni dobrze. A co jest dobrem? Zapewne to, co jest sprawiedliwem. A zatem! Jak prawdą jest niewątpliwą, że dwa razy dwa jest cztery, tak jest prawdą, że Bóg istnieje, że od tego Boga mamy wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy i że bez tego Boga serce nasze nie znajdzie spokoju. A więc i to także jest prawdą i rzeczą całkiem słusz-

ną, że powinniśmy tego Boga uznawać za naszego Pana i Władcę, czcić Go i dziękować Mu za Jego dobrodziejstwa. Prawdą jest całkiem niewątpliwą, że ten Bóg mówił do nas przez patryarchów i proroków a wreszcie przez swojego Syna i że On nie może kłamać i zwodzić; a więc jest to także rzeczą słuszną i naszym obowiązkiem, żebyśmy wierzyli temu, co On powiedział, i czynili, co On nakazał. Prawdą jest, chociaż to nie da się pojąć, że Bóg uczynił nas przez łaskę, którą wysłużył nam Syn Jego swoją męką i śmiercią — że uczynił nas swojemi dziećmi i został sam naszym Ojcem; — czyż więc nie może słusznie wołać do nas: »Jeśli ojciec ja jestem, gdzie jest cześć moja?« (Mal. 1 6). Prawdą jest, że Syn Boży założył Kościół i powiedział do jego zwierzchników: „Kto was słucha, mnie słucha“ (Łuk. 10, 16). Czyż tedy nie jest rzeczą godziwą i całkiem naturalnym naszym obowiązkiem, żebyśmy także Kościół św. czcili i kochali jako naszą Matkę? — I któż jeszcze śmie mówić: to wszystko nie jest potrzebne; człowiek obejdzie się bez religii, jeżeli tylko żyje uczciwie? Jakże to, kto żyje bez religii, ten może żyć jeszcze uczciwie? Ależ czyż właśnie ten, chociażby zresztą nie czynił nic złego, nie łamie swego pierwszego, najważniejszego i najświętszego obowiązku? Nie kradnie on i nie zabija a przecież jest zbrodniarzem. Kto kradnie, zabiera bliźniemu pieniądze, kto zabija, odbiera mu życie: jest to z pewnością zbrodnia wielka. Ale powiedzcie sami: kto nie ma żadnej religii i mieć nie chce, kto więc nie uznaje Boga i depce nogami Jego słowo i przykazanie: czyż ten nie odbiera, o ile to w jego jest mocy, temu Bogu nieskończonemu czci Jemu należnej i czyż przez to nie popełnia właściwie zbrodni daleko większej? To zbrodnia przeciw majestatowi! Tak, największa zbrodnia przeciw majestatowi! I dlatego Bóg, dając swoje przykazania wśród grzmotu i błyskawic na górze Synaj, postawił na czele przykazanie religii i zanim powiedział: „Czcij Ojca twego i matkę“ i „nie będziesz zabijał“, — wyrzekł z naciskiem szczególnie uroczystym: »Jam jest Pan Bóg twój — nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!« A wobec tego mówią jeszcze o życiu

uczciwem? Nie! Nie! Uczciwość bez Boga i bez religii jest poprostu czemś niemożliwem.

2. Pierwszym obowiązkiem prawdziwej uczciwości jest obowiązek względem Boga. Ale wierne spełnianie tego obowiązku jest zarazem najlepszą rękojmią wykonywania wszystkich innych obowiązków, czyli innemi słowy: religia jest najlepszą i najmocniejszą p o d w a l i n ą wszelkiej uczciwości. Dlatego nie wahają się najstarsi pisarze chrześcijańscy powoływać się właśnie na uczciwość pierwszych chrześcijan jako na dowód, że religia ich jest prawdziwą. „Patrzcie", woła św. Justyn męczennik do pogan, „odkąd służymy jedynemu Bogu prawdziwemu, staliśmy się całkiem innymi ludźmi: my, którzyśmy przedtem oddawali się obżarstwu i pijaństwu, jesteśmy teraz wstrzemięźliwymi i trzeźwymi; my, którzyśmy przedtem żadnym nie gardzili środkiem, żeby dojść do majątku, teraz udzielamy nawet z tego, co mamy, potrzebującym; my, którzyśmy przedtem nienawidzili jedni drugich i zabijali, kochamy się między sobą i modlimy się nawet za naszych nieprzyjaciół: to sprawiła nasza religia" (Apol. 1, 14). „Ludźmi waszymi", woła Tertulian do pogan owego czasu (Apol. 44)., „zapełnione są zawsze więzienia". Prawda, że teraz powołujecie i chrześcijan przed swoje sądy, ale powiedzcie, gdzie i kiedy mogliście choćby raz jeden zasądzić chrześcijanina za kradzież, cudzołostwo, morderstwo?

Skazują nas tylko za to, że jesteśmy chrześcijanami: gdybyśmy dopuszczali się jakiegoś innego przestępstwa, nie bylibyśmy już dobrymi chrześcijanami. Nawet wasze władze skarbowe wdzięczne są chrześcijanom, bo ci płacą podatki rzetelnie dla sumienia". Obrońcy ci chrześcijaństwa mają słuszność. I nie mamy się czemu dziwić, że tak jest: bo gdzie jest niekłamana religia i prawdziwe chrześcijaństwo, tam nie jest rzeczą tak trudną, unikać złego, tam znajdzie się każda cnota prawie sama. Przychodzi kusiciel. Ale Bóg mię widzi — odpowiesz — i On mię ukarze!

I oto kusiciel jest pokonany. Obraził cię twój nieprzyjaciel i zakipiało w twem sercu. Ale ty przypominasz sobie, co Pan powiedział: „Mnie pomstę, ja oddam" (Rzym 12,

19), a jeżeli to cię nie uspokoi, — wtedy podnosisz oko na krzyż i słyszysz, jak modli się twój Zbawiciel: »Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią« i ty przebaczasz także. Przygniata cię ubóstwo i troska i smutek i już zaczynasz tracić odwagę. Ale pomyślisz sobie o niebie, gdzie Bóg sam „otrze wszelką łzę z oczu“ naszych (Obj. 21, 4); a jeżeli to jeszcze nie pomoże, wtedy staje naraz przed okiem twej duszy żłóbek betlehemski i oglądasz w nim twojego Boga, który dla ciebie stał się tak małym i tak ubogim: i jesteś pocieszony. A możeś niestety upadł i sumienie nie daje ci spokoju. Ale oto słyszysz w swojem wnętrzu jakiś głos, mówiący do ciebie: Nie rozpaczaj, Bóg jest dobry! Wnet spieszysz do trybunału, ustanowionego przez Jego miłosierdzie a Bóg ogłasza ci przebaczenie przez swojego sługę — i znów jesteś wesół i zadowolony; a potem przystępujesz do stołu twojego Boga i spożywasz chleb mocnych i znowu kroczysz śmiało drogą cnoty. Zapewne — i my żyjemy wśród złego świata i my jesteśmy słabi. Ale powiedzcie, czy my chrześcijanie nie możemy o wiele, o wiele łatwiej niż inni wypełniać swoje obowiązki?

I czyż nie byłoby to czemś naprawdę dziwnem, gdybyśmy nie byli uczciwsi od innych? Oto mówią nam liczby: więzienia dowodzą, że im mniej religii, tem więcej zbrodni: na 100 zbrodniarzy jest 50-ciu obojętnych w rzeczach wiary, 40-tu nie wierzących a 10 ciu tylko wierzących. Nie chcemy z pewnością sami siebie chwalić; ale pomimo tego mówimy głośno: my musimy być lepsi. Bo któżby zresztą jeszcze miał tak silne pobudki i tak potężne środki do pokonania własnej słabości i wypełniania także cnót najbardziej bohaterskich, jakie my posiadamy, a zwłaszcza my chrześcijanie katolicy?

3. Religia jest najmocniejszą podwaliną uczciwości. Ale ona jest ostatecznie także j e d y n ą jej podwaliną. „Nie wiem“ pisze już poganin Cicero (de nat. deor. 1, 2) „czy rzetelność i wiara i wogóle społeczeństwo ludzkie i pojęcie sprawiedliwości może jeszcze utrzymać się, gdy zabraknie pobożności i religii«. Nie, to wszystko nie może w rzeczy

samej istnieć bez religii. Nie, tego nie można oczekiwać, kiedy się podeptało nogami obowiązek najświętszy. Prawda, i to być może, że ci, którzy nie mają religii, nie kradną ani mordują. Ale są jeszcze inne występki, których nie wolno popełniać; i dużo jest jeszcze obowiązków, które trzeba wykonywać, a których nie będzie wykonywał człowiek bez religii: powinieneś być dobrem, posłusznem dzieckiem wobec twoich rodziców, powinieneś być młodzieńcem czystych obyczajów, powinieneś być uczciwym w swoim zawodzie, litościwym dla ubogich, w szczęściu skromnym, w nieszczęściu cierpliwym. Czy będziesz tem wszystkiem bez religii? Czy będziesz zawsze? I wtenczas, kiedy w duszy twojej szaleje namiętność — i wtenczas, kiedy jakiś twój wielkiej wagi interes stacza walkę gorącą z twoim obowiązkiem? A cóż ci ma wtedy dać siłę potrzebną do zwycięstwa? Twój rozum? Ale czy jego głos będzie zawsze dosyć donośny? Powiedziano: trzeba czynić to co dobre, dla niego samego, wykonywać cnotę dlatego, że ona jest sama w sobie piękną, — bez względu na Boga i na niebo albo na piekło.

Bardzo to pięknie. Ale nie sądźcie tylko, że to jest dla największej części ludzi czemś więcej, jak ładnem wyrażeniem, które nie potrafi w chwili pokusy stłumić w sercu grzesznego pragnienia ani ręki powstrzymać od zbrodni. Na to nie trzeba wielu dowodów. Trzeba tylko znać cokolwiek naturę ludzką i trochę rozglądnąć się w życiu.

Ktoś, co znał ludzi, powiedział to dosadnie, lecz bardzo prawdziwie: „Bez religii“ są to słowa Napoleona I. „bez religii zabijaliby się ludzie o najsoczystszą gruszkę lub najpiękniejszą kobietę“.

Bez religii! Cóż więc, na Boga, stanie się z moralnością? — Słyszeliście o najnowszym, najmodniejszym rodzaju moralności. Człowiek, uważany przez swoich przyjaciół za największego myśliciela swego czasu, a nawet wszystkich wieków, Fryderyk Nietzsche, był przejęty nienawiścią prawdziwie piekielną przeciw wszelkiej religii a przedewszystkiem religię chrześcijańską chciał zniszczyć, jak sam powia-

da, „pociskami piorunów“. I wpadło mu raz na myśl ogłosić także nową moralność, nową naukę o cnocie: „moralność panów“, moralność „nadczłowieka“, moralność, nie znającą różnicy między dobrem a złem. Miała ona być we wszystkiem przeciwieństwem moralności chrześcijańskiej. „Wszystko jest dozwolone“ oto jej najwyższa zasada. Precz z pokorą, — niech duma zajmie jej miejsce! Precz z zaparciem się, — hasłem niech będzie używanie! Precz z głupią litością dla słabych, — podeptajcie ich i panujcie sami — wy »nadludzie«!

Oto jest nowa moralność, zaprawdę moralność zwierzęca, moralność „jasnowłosej bestyi“, tak przecież nazywa jej wynalazca człowieka. Straszna jest ta moralność bez religii! Nieprawdaż, że my przecież wolimy moralność żłóbka betlehemskiego i moralność krzyża, moralność miłości i miłosierdzia? Lecz Bogu dzięki i ci, którzy nie mają religii, nie chcą wszyscy owej moralności „jasnowłosej bestyi“; chociaż nie chcą żadnej religii, żyją przecież zanadto pod wpływem religii i zachowali w swej duszy z lat młodocianych zbyt wiele religii, a wreszcie i dusza ludzka jest na to z przyrodzenia zbyt chrześcijańską, jak mówi Tertulian. Ale to, czego chce ów wynalazca nowej moralności, trzyma się jedno drugiego. Jedna tylko religia jest podwaliną moralności; usuńcie ją, a cały gmach obowiązków i cnót rozpadnie się w gruzy a wynikiem ostatecznym moralności bez religii jest moralność bestyi.

Szanujcie więc religię, drodzy bracia i siostry, zaszczepiajcie ją w sercach swych dzieci! Ona jest pierwszym obowiązkiem uczciwości, a nawet jej podwaliną a oprócz tej podwaliny żadnej innej niema. — Bez religii niema uczciwości! Tak jest w rzeczy samej. Ale i to wiecie — i to również jest prawdą: bez uczciwości niema całej religii. Po trzech przykazaniach Bożych, które odnoszą się do Boga samego do Jego imienia i święcenia dnia Jemu poświęconego, a więc do religii, następuje jeszcze siedem innych ważnych przykazań. A dalej religia bez życia prawdziwie cnotliwego nie byłaby wcale religią prawdziwą. Byłoby to drzewo bez liści

i bez kwiecia i bez owoców, drzewo, którego korzenie byłyby zgniłe a rdzeń wyschnięty. A równie jak drzewo takie na nic się nie przyda, tak i religia bez uczciwości nic by nam nie pomogła. Co więcej, to nie byłaby wcale żadna religia. Św. Ap. Jakób idzie tak daleko, że mówi to o jednem tylko przykazaniu uczciwości, — pisząc: »Kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego... tego nabożeństwo próżne jest« (1, 26). Religia bez uczciwości — byłaby nadto wielkiem zgorszeniem. I byłoby to bardzo smutne i sromotą i szkodą dla naszej religii samej, tak wielką, że nie możnaby wymyślić większej, gdyby ci, co religii nie mają, mogli o nas powiedzieć: Oto widzicie, ci nabożni nie są lepsi od nas! Wszak wiecie, że ludzie aż nadto są skłonni do przyglądania się naszemu życiu i do sądzenia z naszych uczynków o naszej religii. Nie jest to rzeczą całkiem sprawiedliwą, ale tak jest. Zachowujcie więc waszą religię, strzeżcie jej, jako najdroższego skarbu, ale żyjcie także według jej przepisów. Bądźcie cierpliwi, łagodni, szczerzy, uprzejmi wobec wszystkich i pełni miłości. Wszak tego żąda wasza religia. Bardzo pięknie mówi o niej św. Ap. Jakób: „Bądźcie czynicielami słowa a nie słuchaczami tylko... Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich a siebie zachować niezmazanym od tego świata“ (1, 22, 27).

Kazanie na uroczystość Imienia Maryi.

»A imię Panny: Marya«.

Znowu przenosi nas dzisiaj Ew. św. do owego domku, nie znanego światu, w którym poczęło się zbawienie nasze. Oto mamy zapomnieć na chwilę przynajmniej o wszystkich troskach i zabiegach naszych, o skarbach drogich naszemu sercu, o wszelkiej zabawie i rozkoszy, o wszelkiej miłości i nienawiści ziemskiej, ażeby złożyć dzięki serdeczne Niebieskiemu Ojcu za niepojętą łaskę, udzieloną Dziewicy imieniem: Marya. Ona bowiem jest »Matką pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej«, — w Niej „wszelka łaska drogi i prawdy... wszystka nadzieja żywota i cnoty“ (Eccli. 24 i 25); kto Jej nie miłuje, nie miłuje Boga, — nie ma też w nim owej bojaźni świętej, co jest »początkiem mądrości«, — kto Jej nie miłuje, nie trafi na drogę prawdy i musi się wyrzec nadziei! Słodkie to imię złączone jest najściślej z imieniem: Jezus; kto wzywa ze czcią i miłością imienia Matki, oddaje zarazem cześć należną Synowi, który sam się nazywa „Synem człowieczym“, abyśmy nigdy nie zapomnieli że przyszedł nas zbawić jako dziecię Maryi, jako niemowlę, piastowane i karmione przez Córkę naszego plemienia. O sędziwym starcu Symeonie, który wziął na ręce Boskie Dzieciątko, mówi dobrze św. Augustyn, że »starzec niósł niemowlę, ale niemowlę prowadziło starca«. Z większą jeszcze słusznością można powiedzieć o N. Pannie, że Ona nosiła swoje dziecię, ale dziecię Ją prowadziło [1]): Ono ją oświecało swą łaską, niewidzialnym

[1]) Myśl Le Jeune'a.

sposobem prowadziło Ją na drodze żywota i podniosło Jej duszę do oglądania Boga. Lecz Marya współdziałała w tajemnicy Wcielenia, bo za Jej przyzwoleniem Słowo stało się Ciałem, Ona wydała je na świat, wykarmiła mlekiem swych piersi, wypiastowała na męża. Rozważmy więc dzisiaj pob. chrz., jak wielka jest godność N. Panny i jaką cześć powinniśmy Jej oddawać. Zdr. M.

1. Kiedy Prorok Izaiasz przepowiedział królowi Achazowi (VII, 14), że »Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię Jego Emanuel« t. j. „Bóg z nami“, dodał jeszcze dziwną przepowiednię, że ten Syn »masło i miód jeść będzie«, to znaczy, jak mówi św. Bernard, że będzie dziecięciem i będzie spożywał jadło, jakie zazwyczaj dostają dzieci. Przez to chciał nam powiedzieć Prorok, że niemowlęctwo Słowa Bożego jest prawie równie wielkim cudem, jak macierzyństwo Dziewicy. Mógł P. J. z pewnością bez pomocy i uczestnictwa jakiegokolwiek stworzenia dać sobie odrazu ciało dorosłego męża i od pierwszej chwili życia ziemskiego rozpocząć swój urząd nauczycielski, ale On chciał zostać Synem Dziewicy, chciał urodzić się wątłem dziecięciem — dlaczego? On chciał przez to po 1-e uczcić swojego Ojca, po 2-e chciał uczcić samego siebie, a po 3-e chciał nas pouczyć i pobudzić nas do ufności [1]). Chciał On, mówię, po 1-e uczcić swojego Ojca, bo dopiero teraz ta godność Ojcowska Pana i Stwórcy wszech rzeczy zaczęła na ziemi odbierać cześć należną, kiedy Słowo przedwieczne zniżyło się do stanu stworzenia i stało się Synem człowieczym i kiedy ten Syn każdą myślą, każdem słowem i uczynkiem służył Bogu Ojcu i przymnażał Mu chwały. Ale P. J. uczcił zarazem przez to poniżenie swoje i samego siebie, bo jako Bóg nie mógł wyzuć się z chwały Bogu należnej: mógł On pojawić się pomiędzy ludźmi jako baranek cichy i pokorny, jako bezsilne, nagie i ubogie dzieciątko, mógł się wystawić na wszelką nędzę żywota, na wszyst-

[1]) Myśl Le Jeune'a.

kie obelgi i prześladowania, — ale nie mógł się wyrzec chwały, potęgi i doskonałości Boskiej, musiał zwyciężyć świat i złego ducha, musiał być uwielbiony przez swojego Ojca nawet w tym stanie poniżenia i słabości ludzkiej. Wszakże On sam powiedział o sobie: »Jest Ojciec mój, który mię uwielbia« (czyli daje mi chwałę, Jan VIII, 54), a w innem miejscu prosi: »A teraz wsław mię Ty Ojcze sam u siebie chwałą, którąm miał u Ciebie pierwej, niźli świat był« (ib. 17, 5). Otóż Bóg używa narzędzi słabych dla objawienia swej mocy, posługuje się tem, co bezsilne u świata, dla pokonania silnych i potężnych. Wielkie też i przedziwne rzeczy uczynił On jako małe niemowlę: ukrył się w nędznej stajence, lecz samo niebo rozgłosiło Jego przybycie; położony jest w żłóbku, a gromadzi wkoło siebie wszystkich mieszkańców raju, aby Go wielbili; stoją przy Nim bydlęta, a chóry anielskie śpiewają Mu na chwałę; rodzi się wśród nocnych ciemności, a gwiazda na dalekim wschodzie objawia Go mędrcom; On drży od zimna, a z Jego przyczyny drży z przerażenia Heród. On daje się obrzezać, jak grzesznik, a staje się Zbawicielem wszystkich grzeszników; On zacina się w mowie, jak każde dzieciątko, a za Jego sprawą muszą zamilknąć wyrocznie; chroni się do Egiptu, a wypędza stamtąd bałwochwalstwo; ucieka przez pustynię, a zaludnia ją świętymi i w ziemski raj ją przemienia; ubogą Dziewicę wybrał sobie na Matkę, a uczynił Ją Panią całego świata i sprawił, że słodkie Jej imię błogosławione jest przez wszystkie narody i wszystkie pokolenia, że niema ani na ziemi ani na wyżynach niebieskich takiej wielkości, takiego dostojeństwa, jakie się Jej dostało w udziele; On był Jej poddany, a zwyciężał królów i najpotężniejszych mocarzy. »Przez tyle wieków grzmiał On na niebie« mówi św. Jan Złotousty »a nie wybawiał, — kiedy zaś kwilił w kolebce, stał się Zbawicielem!« Piękne to słowa, ale dodajmy jeszcze do nich, że On nawet i ludziom użyczył tej zbawczej potęgi swojej, przedewszyst-

kiem zaś najdroższej Matce swojej, której samo imię jest postrachem piekła.

2. Uczcił więc P. J. przez narodzenie swoje Ojca Niebieskiego, uczcił i samego siebie, a zarazem dał nam najzbawienniejsze nauki. Pokazał nam naprzód, jak dobry jest Bóg dla tych, którzy w nim mają nadzieję, dla każdej duszy, która Go szuka. Oto N. P. wyrzekła się wszystkiego na ziemi z miłości ku swojemu Stwórcy i powtarzała całem sercem słowa Psalmisty (72, 25—28): »Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi oprócz Ciebie? Ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją«. Bogu poświęciła życie swoje i pierwsza ze wszystkich ślubowała dozgonne dziewictwo, chociaż żydzi uważali to za wielkie poniżenie i hańbę, kiedy niewiasta nie rodziła dzieci, widzieli w tem przekleństwo Boskie i karę za jakiś grzech bardzo wielki. Tak n. p. czytamy w Ks. Królewskich (I, 1. 6), że Phenenna urągała Annie, drugiej żonie Helkany, dlatego, iż ta nie miała dzieci. Tem większą miłość okazała więc P. Bogu N. Dziewica, kiedy wyrzekła się małżeństwa i nadziei potomstwa. Dlatego też podziwia Ją św. Bernard, mówiąc: »O Dziewico mądra, Dziewico pobożna! jakież prawo, jakie pismo St. Zakonu nakazało kiedykolwiek albo poradziło wieść żywot niecielesny w ciele, żywot niebiański i anielski na ziemi? Ciebie pouczyło namaszczenie Ducha św. a Słowo Boże było Twoim nauczycielem, zanim stało się Twoim Synem... Ty poświęcasz się Bogu, aby zostać Dziewicą, a nie znasz Jego zamysłów, że chce Cię uczynić Matką; Ty chcesz być wzgardzoną od rodaków swoich i narażasz się na przekleństwo niepłodności, a On to przekleństwo zamienia na błogosławieństwo... On chce wielkie rzeczy uczynić w Tobie i przez Ciebie... i błogosławioną będą Cię nazywały wszystkie narody; poczniesz, ale bez grzechu, porodzisz, ale bez boleści... Będziesz Matką Tego, którego Ojcem jest Bóg wszechmocny!« Tak mówi św. Bernard do tej niezrównanej Dziewicy. Niechże i nam przypomina

Imię Maryi, że »dobry jest Pan dla tych, którzy Mu ufają«, że kto w nim pokłada nadzieję, »nie będzie zawstydzon na wieki« (Ps. 30, 2). On wynagrodzi stokrotnie, jak sam przyrzeka, wszystko, cokolwiek dla Jego chwały uczynić zechcemy! I my więc ofiarujmy się Jemu całem sercem za przykładem N. Panny! Wyrzekajmy się chętnie dla P. Boga tej lub owej zabawy, — wyrzeknijmy się dzisiaj czegoś, co nas nęci, a nie jest nam konieczne do życia i szczęścia, dajmy jałmużnę sowitą na uczczenie Imienia Maryi albo odwiedźmy jaką chorą osobę a Marya nam za to wyjedna łaski nieocenione!

3. A dalej pobudza nas P. J. do ufności w swojem miłosierdziu przez to, że Córkę z naszego plemienia, Córkę Adamową, uczynił swoją Matką a zarazem naszą, że w Niej mamy zawsze opiekunkę i Orędowniczkę przed Jego tronem. Nie traćmy więc nigdy nadziei, chociażbyśmy dopuścili się najstraszniejszych występków, ale niechaj ta ufność nie stanie się nigdy zuchwałą, niech nas nie ośmiela do grzechu! Są niestety chrześcijanie tak zaślepieni, że nawet z tego nabożeństwa, które powinno ich zbawić, wysysają niejako zabójczą truciznę, bo robią, co im się podoba, nasycają swe żądze, grzeszą codziennie, pocieszając się myślą, że kto poleca się Matce Najśw., zginąć nie może i przynajmniej w godzinie śmierci uzyska przez Nią łaskę nawrócenia [1]). Jakże to straszne jest obłąkanie, jakże niepożyteczne jest takie nabożeństwo! Czyż ta ufność może być Matce Bożej miłą, czyli nie jest ona raczej dla Niej obelgą? Tak, odpowiadam, nic nie obraża Jej bardziej, jak ta zuchwałość, która pozwala sobie grzeszyć, licząc na Jej obronę i chce pod jej płaszczem urągać bezkarnie Boskiemu Jej Synowi, przykazaniom Jego i groźbom! „O dumo niecnotliwa“ muszę tu zawołać z Mędrcem (Eccli. 37, 3,) »skądżeś się wzięła, abyś złością i zdradą swą okryła ziemię«? Jakże to nieroztropna i przewrotna jest duma,

[1]) Myśl Bordoni'ego.

kiedy ktoś myśli i wmawia w siebie samego, że on może sobie pozwalać ulubionego jakiegoś grzechu a przecież potępiony nie będzie, bo należy do jakiegoś bractwa i wzywa wargami N. Panny! „Ona mi dopomoże, Ona za mną się wstawi przed sądem Boskim“! mówi sobie może niejeden i pomiędzy wami koch. bracia i siostry!

Jakże to? — pytam — więc Ona, która tak nienawidzi grzechu, która najdroższego Syna swego wydała na śmierć dla zgładzenia grzechu i zawsze była gotowa wszystko zrobić i wszystko wycierpieć, byleby tylko Majestat Boży nie doznał obelgi, — Ona miałaby bronić zatwardziałych grzeszników, nieprzyjaciół swojego Syna? Prawda, że Ona jest także Matką i ucieczką grzeszników, że sama powiedziała do św. Brygity: »Jestem Matką wszystkich grzeszników«, ale uważcie dobrze, co jeszcze dodała: »grzeszników, którzy chcą się poprawić«! Jest Ona Matką tych grzeszników, którzy prawdziwie pragną nawrócić się do Boga; grzeszników, którzy uciekają się do Niej, aby uzyskać od Niej siłę do pokonania pokus i namiętności swoich, cierpliwość w przeciwnościach, pogardę ziemskich dóbr i rozkoszy; grzeszników, którzy całem sercem żałują swoich przewinień a lękając się straszliwych sądów Bożych, tulą się do Jej Macierzyńskiego łona: takim grzesznikom Marya jest Matką, takim wyjednywa przebaczenie, o które błagają.

Z taką więc ufnością zbliżajmy się do Niej codziennie, taką składajmy Jej cześć, a wówczas nabożeństwo nasze będzie nam pociechą w strapieniach, osłoną w niebezpieczeństwach, siłą w pokusach, pomocą we wszystkich potrzebach i zapewni nam ono szczęśliwość już w życiu doczesnem i w godzinie śmierci i na całą wieczność. — Amen.

Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych.

»Ktobykolwiek chciał być przyjacielem tego świata, staje się nieprzyjacielem Bożym«.
(Jak. IV, 4).

Pob. chrześcijanie! Ewangelia dzisiejsza poucza nas w krótkich słowach o tem wszystkim, co czynić mamy, jeżeli chcemy dojść do świętości i co czynił każdy z owych sług Bożych, których niezliczoną rzeszę oglądamy dzisiaj okiem naszej duszy. Byli to ludzie różni i różnego stanu: byli między nimi Apostołowie, którzy bez wytchnienia przebiegali ziemię, nawracając wszystkie jej narody i rozpalając w nich miłość ku Panu Jezusowi słowem do płomienia podobnem, czyniąc wielkie cuda, umarłych powołując na nowo do życia; — byli i prostaczkowie, którzy nigdy drugich nie poważyli się uczyć, ale w pokornem milczeniu bliźnim swoim służyli; byli między nimi żołnierze, jak n. p. św. Sebastyan, którzy śmiercią żołnierską od strzał nieprzyjacielskich polegli dla chwały swojego Wodza niebieskiego; — były i słabe dziewczęta, jak św. Agnieszka, które okazały męstwo bohaterów, kiedy je Pan Bóg wezwał do męczeństwa; — byli królowie, jak św. Ludwik, którzy zstępowali ze swojego tronu, aby usługiwać chorym i całować ich rany; — byli i żebracy, jak św. Benedykt, którzy cieszyli się swojem ubóstwem, jak inni cieszą się tronem. Ale jakkolwiek różne były ich stany i żywoty, w jednej rzeczy byli wszyscy do siebie podobni, bo wszyscy wzięli sobie do serca przytoczone wam dzisiaj

w Ewangelii słowa Pana Jezusa. Te słowa są, można powiedzieć, wypisane na Jego chorągwi i każdy musi życie swoje do nich stósować, kto chce iść za Nim, kto chce zostać świętym! — Ale co mówię? — Czy On je powiedział tylko do małej liczby dusz, powołanych do wyższej doskonałości? — On je powiedział do nas wszystkich! — Inne nauki, inne rady daje nam świat, czyli ludzie, miłujący ziemię i dobra doczesne, pełni pożądliwości i pychy.: „Błogosławieni i szczęśliwi są“ — mówi nam świat, „nie ubodzy duchem, ale ci, którzy mają dużo pieniędzy! Szczęśliwi są nie ci, którzy są czystego serca, którzy płaczą i cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, ale ci, którzy się weselą i bawią, którzy umieją używać wszelkiej rozkoszy na ziemi!“ — Oto nam wolno wybierać między drogą świata a drogą Zbawiciela! — Dziś chcę wam powiedzieć, jak dalece przeciwne są nauce Pana Jezusa zasady świata i że kto chce być zbawionym, musi ich się wyrzec, musi unikać sideł świata i nie iść szerokim jego gościńcem, lecz ową ścieżką wązką i stromą, na której przewodniczą nam Święci. Zdr. Maryo.

1. W wielu miejscach Pisma św. czytamy wyrok potępienia dla świata i wszystkich jego zabiegów i pragnień, ale może najdobitniej wyraża się św. Jakób Ap., pisząc: „Cudzołożnicy! nie wiecie, iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą? Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata, stawa się nieprzyjacielem Bożym“. A przecież my żyjemy wśród świata i codziennie z nim się stykamy! — Pojmiecie więc, koch. bracia moi, jak bardzo trzeba nam się mieć na baczności, żeby on nas nie uwiódł; — a tem większą powinna być nasza baczność, że ten świat udaje często niewinnego baranka i łatwo mu udaje się w nas wmówić, że nie jest wcale on taki zły, tak czarny, jak go malują, że możemy się z nim bawić, możemy z nim obcować a nic nam to nie zaszkodzi! I powiem wam, że on trzyma na uwięzi bardzo wielu, którzy nawet nic o tem nie wiedzą, którym

się zdaje, że są dobrymi Pana Boga przyjaciółmi! Starajmy się więc dobrze go poznać i zadajmy sobie pytanie, czem ten świat jest sam w sobie i jakie są jego przymioty? Nie rozumiemy tutaj przez »świat« tego mieszkania naszego, które nazywamy pięknym światem Bożym: w tym świecie niema nic niedobrego, ale wszystko nam głosi chwałę Stwórcy i każe nam Go miłować. Wszystko w nim jest dobre, wszystko nam pożyteczne, jeżeli nie ciału, to z pewnością duszy: światło i ciemność, ciepło i zimno — i deszcz, co pola nasze użyźnia i posucha, co zasiew wyniszcza. Ale w tym świecie, o którym mówimy dzisiaj, niema nic dobrego, on jest samą złością, samą przewrotnością i samym grzechem. Dlaczego? — Bo światem, przez Pana Jezusa potępionym, jest owo mnóstwo ludzi, którzy żyją bez Boga i znać Go nie chcą, którzy sami sobie stanowią prawa i nie chcą pamiętać o tem, że muszą zdać rachunek przed swoim Panem. Nie wszyscy synowie i córki świata zapierają się otwarcie wiary, bo może niema nawet między nimi tak nierozumnych, którzyby rzeczywiście byli przekonani, że nie istnieje żaden Stwórca i mądry kierownik wszech rzeczy, że te rzeczy wszystkie jakoś przypadkiem zrobiły się same. Może niema takich, coby w to wierzyli, — a w każdym razie, jeżeli są tacy, jest ich niewielu. Największa zaś część zwolenników świata nie straciła zupełnie wiary i nie odrzuca wszelkiej religii. Weźmy naprzykład faryzeuszów starego zakonu. Czy im Pan Jezus wyrzuca, że żadnej wiary nie mają? — czy ich przekonywa o istnieniu Boga? — Nie! a przecież oni z pewnością należeli do świata. „Albowiem wszystko, co jest na świecie“ — mówi św. Jan (I, 2, 16) „jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“. Tem wszystkiem grzeszyli i faryzeusze. Albo czy dzisiejsi potomkowie narodu, którzy swego Zbawiciela przybili do krzyża, nie modlą się wcale i nie wyznają żadnej religii? — Owszem, oni prawie wszyscy wierzą, że jest Bóg, który nimi się opiekuje i wszystkie

narody poddał ich panowaniu. A przecież w nich widzimy dość wyraźnie te trzy własności główne, które wymienia św. Jan Ap.: oni wszyscy lub prawie wszyscy są dziećmi tego świata!

2. Jeżeli więc mówimy, że synowie świata żyją bez Boga i nie chcą Go znać, nie mówimy przez to, że oni wcale w Niego nie wierzą, — oni tylko nie chcą się uznać Jego sługami i nie chcą spełniać Jego woli, chociażby dosyć była wyraźną, kiedy ta wola nie zgadza się z ich upodobaniem. Nieraz ogłaszają się oni przyjaciółmi religii i mówią, że ona jest potrzebną i dobrą, bo gdyby lud jej nie miał, nie chciałby wyższych stanów szanować i ulegać zwierzchności; — gdyby jej dzieci nie miały, nie chciałyby słuchać rodziców; — gdyby jej żony nie miały, możeby niejedna wiarę małżeńską złamała. Znajdziesz więc wielu mężów i ojców, którzy swoim żonom i dzieciom pozwalają chodzić do kościoła, chociaż sami od niego stronią. Kiedy jednak Pan Bóg postanowi coś przeciwnego ich woli, kiedy n. p. córkę powoła do zakonu, przekonasz się natychmiast, że Jego wola u nich nic nie znaczy, jak gdyby On wtrącał się w nie swoje rzeczy i prawa ich ojcowskie naruszał. Jeżeli zaś chcecie wiedzieć, która część ludzi najwięcej przejmuje się duchem świata, odpowiem wam, że są to właśnie ci, których całe życie i wszystkie dążenia najbardziej się sprzeciwiają słowom Pana Jezusa, zawartym w Ewangelii dzisiejszej, którzy najbardziej nienawidzą ubóstwa, najwięcej pragną zaszczytów i roskoszy cielesnych: jużeście sami odgadli, że mówię o tych, którym Pan Bóg użyczył więcej dóbr doczesnych, niż innym, o wielkich mocarzach ziemi. Nie bez przyczyny woła na nich Pan Jezus (Łuk. 6, 24): »Biada wam bogaczom!« — bo jest coś w bogactwach i w powodzeniu doczesnem, co naszą myśl przykuwa do ziemi, co pychę naszą podsyca i chciwość, bo im więcej kto posiada, tem więcej mieć pragnie! A cóż myślicie o grzechach cielesnych — kiedy ich ludzie popełniają najwięcej, czy w czasach do-

brego powodzenia, czyli w czasach nędzy i nieszczęścia, czy w latach złych, czyli też w dobrych? — Smutno to powiedzieć, ale można wykazać liczbami, że najwięcej grzechów popełnia się w latach, kiedy Pan Bóg udziela najwięcej chleba, najlepszych urodzajów. Oto jest Jego nagroda, oto jest podzięka, którą Stwórca wszechrzeczy od swych stworzeń odbiera!

3. Tak to ludzie, hojniej obdarzeni dobrami ziemskiemi, najłatwiej zapominają o Bogu i stają się dziećmi świata, chociaż nam nieraz wydają się bardzo dobrymi. O jednym z takich światowców opowiada nam Pan Jezus (Łuk. 16, 19 sqq.): nosił on kosztowne szaty i używał hojnie na każdy dzień; nie słyszymy o żadnych jego zbrodniach ani ciężkich występkach; bo przecież nie jest to samo w sobie grzechem, kiedy ktoś stósownie do swego stanu pięknie się ubiera i wytworne potrawy stawia na swoim stole; — może on chyba popełniać grzech powszedni, jeżeli stroi się z próżności albo szuka w jedzeniu raczej uciechy niż potrzebnego posiłku; tylko obżarstwo i opilstwo jest grzechem ciężkim, ale nie czytamy w Ewangelii wyraźnie, że się go ów bogacz dopuszczał. Więc może go ludzie szanowali jako dobrego i zacnego pana, może niejeden pożywił się w służbie jego i u jego stołu. Prawda, że nie pożywił się u niego Łazarz, leżący przed jego drzwiami, ale to nie uchodzi u świata za wykroczenie, on raczej tych uważa za występnych, którzy proszą o wsparcie, nie pytając się, czy ich nie zmusza głód. Więc może po śmierci owego bogacza wszędzie cnoty jego sławiono; — a przecież — jakiż jest jego los? — nie będę wam opisywał jego nieszczęsnej doli i jego cierpień, bobym nie potrafił, bo ich nie mogę sobie nawet wyobrazić, bo żadne słowo ich nie opisze, wiem tylko tyle, że on od dwóch tysięcy lat a może i dłużej nie przestaje wołać rozpaczliwym krzykiem: „Cierpię męki w tym płomieniu!“[1]). Czemże więc

---

[1]) Myśl Massillona.

na to zasłużył? — czemu go Pan Bóg odrzucił? — Bo całe jego życie było jednym grzechem, bo nie pamiętał o swoim Stwórcy, bo żył wedle własnych upodobań, bo nigdy nie chciał Mu służyć, nigdy nie dążył do nieba, bo w sercu jego zawsze panowała pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota,— bo, jednem słowem — był on dzieckiem świata!

4. Jakiż więc jest ratunek dla ludzi, żyjących w dostatku? Czy oni wszyscy zginąć muszą? — Nie! — tylko trzeba im porównać swe życie z nauką, którą im dzisiaj daje Pan Jezus, trzeba im zwłaszcza zadać sobie pytanie, czy i do nich można zastósować słowa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!“ Powinni oni dawać jałmużny częste i sowite, lecz nie po myśli świata, który wówczas sypie pieniądzmi, gdy wie, że hojność jego przyniesie mu sławę, że ją rozgłoszą dzienniki, który chętnie urządza bale na cele dobroczynne, a nic nie chce uczynić potajemnie i nie odmówi sobie żadnej zabawy, żadnej uciechy dla miłości bliźnich; — powinni oni raczej wiele czynić dobrego w skrytości w duchu Chrystusowym.

Oto np. dzisiaj wieczorem, zamiast ozdabiać zbytkownie groby zmarłych swoich krewnych, zamiast zapalać na nich dużo świeczek, które podobają się światu, lecz nie przynoszą Panu Bogu chwały ani nieboszczykom pociechy, niech wszyscy, którzy dać mogą jałmużnę, wrzucą jakiś hojny datek do puszki towarzystwa św. Wincentego a Paulo, wspierającego wdowy i sieroty, albo niech kupią krzyż z lampkami, jaki tu we Lwowie sprzedaje to towarzystwo na korzyść swoich ubogich.

5. Ale może pomiędzy wami niema, drodzy bracia i siostry, ludzi bogatych, którzy, jak powiedziałem, najłatwiej przejmują się duchem świata: czyż przeto niepotrzebnie o nim do was mówię? — Dałby Bóg, żeby tak było! — żeby żaden z was nie należał do świata! — ale się lękam, że może znajdzie się i pośród was niejeden, którego opanowała chciwość, który dla zysku do-

puszcza się nierzetelności, który i dnia świętego nie uszanuje, byle coś zarobić, albo i w niedzielę zajmuje się sprzedażą nawet w czasie sumy, bo cóż jego obchodzi, że Bóg surowo przykazał pośród błyskawic i gromów: »będziesz dzień święty święcił!« — kiedy przecież władza świecka pozwala, żeby sklepy były otwarte i w niedzielę do południa, a o święta wcale się nie troszczy? — Może są inni, którzy najcięższych występków przeciwko czystości nie mają sobie za grzech, tłumacząc się, że przecież świat ich nie potępia, że bardzo wielu ich się dopuszcza, więc chyba nie muszą być występkami, — jak gdyby grzech przestawał być grzechem, kiedy go wielu popełnia! — Ale chociażbyście wszyscy za sprawą łaski Bożej należeli jeszcze do wiernej Jego czeladki, nie byłaby wam przecież niepożyteczną nauka dzisiejsza o tem, czem jest świat i do czego on dąży: bo wszakże wśród niego żyjecie, może do niego należą najbliżsi krewni wasi i osoby wam drogie, albo ludzie, mający nad wami jakieś zwierzchnictwo. A nie spodziewajcie się, że oni wam pozwolą spokojnie chwalić Pana Boga tak, jak On sam przykazał! — Oni nie mogą znieść widoku prawdziwej pobożności, która jest dla nich ciągłym, choć niemym wyrzutem, bo chociaż wy milczycie, przypomina im życie wasze, że nie wszyscy tak myślą jak oni. Świat chce być panem na ziemi i dzisiaj dąży z równą zaciętością do zniweczenia Królestwa Bożego, jak dążył przed 18tu wiekami. Przeróżnych zaś używa on środków do swojego celu: czasem pochlebia, prosi i pieści, a wówczas tak się wydaje dobrym i tak umie być miłym, że trudno go odepchnąć, trudno się od niego oderwać; — a czasem prześladuje szyderstwem i dręczy z nienawiścią niczem nie ubłaganą, a wtedy staje się strasznym: niechaj was nie uwodzi obłudna jego dobroć i nie przeraża jego nienawiść! — pamiętajcie, co powiedział Pan Jezus: »na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, jam zwyciężył świat!« (Jan 16, 33).

6. Nieraz też będziecie słyszeli od synów świata przestrogę, żebyście nie oddawali się zbytecznie pobożności, bo ona wam życie uczyni przykrem i smutnem: ale cóż ślepy może wiedzieć o barwach, cóż człowiek niezbożny może wiedzieć o szczęściu sprawiedliwych? Czytajcie żywoty Świętych, którzy najostrzejsze pokuty sobie zadawali, którym Pan Bóg najcięższe nieraz zsyłał choroby i przekonajcie się, czy który z nich był ponury i smutny, czy który się żalił na swoje boleści? — Oni raczej żalili się na to, że Pan Bóg za mało każe im cierpieć, że im za wiele daje pociechy, że już na ziemi nagradza niezasłużonem szczęściem drobne ich ofiary! A przecież człowiek z przyrodzenia odpycha boleść a szuka radości! — jakimże cudem mamy wytłumaczyć, że oni cieszyli się bolem? Tego cudu dokonywa miłość, którą dobroć Boża w sercu stworzenia roznieca: miłość sprawiła, że każdy z owych ludzi świętych piął się z wielkiem weselem po drodze krzyża za swoim Mistrzem, miłość osładza wszystkie mozoły i trudy, które do dnia dzisiejszego wierni słudzy Jego ponoszą dla Jego chwały! — I my, drodzy bracia, stańmy w ich szeregu! — Nie wstępujmy za synami tego świata na ową drogę gładką i szeroką, co wiedzie na zatracenie! — Módlmy się raczej za nimi, aby ich łaska Boża z owej drogi zwróciła, żeby i oni kiedyś razem z nami stanęli, jak opisuje w Objawieniu swojem św. Jan Apostoł (rozdz. 7) »przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe a palmy w ręku ich«, żeby i oni kiedyś, jak mówi Psalmista (35, 9) »upojeni byli hojnością domu Bożego i strumieniem roskoszy« i usłyszeli od Pana Jezusa słowa, przeczytane wam dzisiaj: »Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie!« Amen.

Kazanie na uroczystość św. Szczepana.

»Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowani będą cierpieć« (II. Tym. 3. 12).

Może to dziwną wydawać się rzeczą, że Kościół św. zaraz na drugi dzień po urocz. Boż. Nar. każe nam czytać z kazalnicy o prześladowaniu i cierpieniach uczniów Chrystusowych i o śmierci pierwszego Męczennika za Jego wiarę. Jeszcze nam brzmią w uszach słowa pieśni anielskiej: »Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli«, a dziś nie o pokoju już słyszymy, lecz o strasznej walce między zastępem Zbawicielowym a sługami czarta! — Jeszcze radujemy się wszyscy tym cudem miłosierdzia, że Syn Boży położył się w żłóbku i na łonie Dziewicy jako słabiuchne niemowlę, żeby nas od bojaźni uwolnić i do ufności pobudzić; — a już mamy się smucić widokiem okrucieństwa i złości, która niewinnego, świętego młodzieńca zabija gradem kamieni! — Czemuż więc Kościół tak różne zdarzenia przywodzi nam na pamięć w tych dwóch dniach świątecznych? Bo chce nam przypomnieć tę wielką prawdę, że kto chce służyć P. Bogu, kto chce korzystać z łaski odkupienia, nie może przepędzić życia swego w niezakłóconym spokoju, ale musi walczyć i musi cierpieć. Ten sam najdroższy nasz Mistrz i Zbawiciel, który powiedział: »Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam... Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka »(Jan 14, 27), — powiedział także: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, — nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej i niewiastkę przeciw świekrze jej. I będą nieprzyjaciele człowieka do-

mownicy jego »(Mat. 10, 34—36)« i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego« (ib. 22). »Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat« (Jan 16, 33).

Dzisiaj więc chcę do was przemówić o smutku i cierpieniu, które znosić musimy w służbie Chrystusowej; — chcę wam powiedzieć, że powinniśmy je znosić nie tylko bez skargi, ale nawet z radością za przykładem Jego własnym i świętych Jego wyznawców. Zdr. M.

1. »Oto ja posyłam do was proroki i mędrce i doktory« tak zapowiadał P. J. żydom trzy dni przed swoją śmiercią.

Nazywa On uczniów swoich prorokami, bo oni mieli obwieszczać Jego przybycie na ziemię podobnie, jak prorocy St. Zakonu, z tą jednak różnicą, że opowiadać mieli o rzeczywistem spełnieniu obietnic Bożych. Nazywa On ich doktorami czyli nauczycielami, bo ich zadaniem było nauczać wszystkie narody. Wszystkich przyjęła większa część narodu żydowskiego z gniewem i nienawiścią: dlaczego? cóż mu uczynili złego? — Bo ludzie, których uczynki są złe, którzy nie miłują Boga, miłują też raczej ciemność niż światłość, jak mówi P. J. w ew. św. Jana (III. 19) i nienawidzą tych, którzy im światło nauki przynoszą. Podobnie jak zbójca, dodaje do tych słów św. Jan Złotousty, który zakradł się w nocy do nie zamieszkanego domu i szuka zdobyczy, nie ucieszy się z pewnością, gdy ujrzy człowieka, wchodzącego z latarnią, lecz zabije go i latarnię zgasi, żeby nikogo nie przywiodło jej światło: tak ludzie źli nie znoszą tego, kiedy im ktoś mówi prawdę i karci ich występki!

Szalony więc gniew ogarnął żydów, kiedy im wysłańcy Chrystusowi poczęli głosić Jego naukę, która potępiała ich pychę, ich samolubstwo, zmysłowość i obłudę — i dlatego, jak dawniej zabijali swoich proroków, tak teraz rzucili się na apostołów, a za ich przykładem poszli wnet i poganie: najokrutniejsze męki wymyślano na chrześcijan, zdzierano im skórę rozpalonymi kleszczami, wrzucano ich w smołę kipiącą, pastwiono się nad nimi

ze złością prawdziwie szatańską, nieraz setki i tysiące w jednym dniu ginęły; lecz łaska Boża wzmacniała ich siły, darzyła męstwem nadludzkiem nawet kobiety i dzieci.

Oni tak jasno widzieli okiem wiary prawdę, jak oko cielesne widzi światło słońca: umierali więc z radością, bo dusze ich tęskniły do przybytku Bożego, do Jerozolimy niebieskiej.

Niejeden z nich oglądał, nawet w ciele jeszcze będąc, Syna człowieczego po prawicy Bożej, jakeście słyszeli o św. Szczepanie.

2. Innych zachęcił i uweselił widok wysłanego po nich Anioła, jak np. czytamy o jednym z owych męczenników 40-u, którzy razem złożyli wierze swojej świadectwo: Było to wśród ostrej zimy, jaką mamy teraz. Skazano ich na jedną z najcięższych prób, jakiej człowiek może doświadczyć: zdarto z nich szaty i ustawiono ich nago na stawie zamarzniętym. Możecie sobie wyobrazić, co ci ludzie cierpieli; wiecie, jak przykry ból sprawia nam mróz, kiedy dolega samym tylko palcom, — o ileż więcej potrafi on dopiec innym częściom ciała, które zazwyczaj przykrywają suknie, jeśli się je odsłoni! A ludzie owi stali całkiem nago, zimnym owiani wiatrem, na lodem ściętej powierzchni stawu! — Żeby ich zaś skusić do odstępstwa od wiary, przygotowano w poblizkich domach ciepłe kąpiele, zastawiono stoły jadłem i napojem a żołnierze wołali na nich z brzegu: »Nie gubcie się, szaleńcy, swoim uporem, — porzućcie Galilejczyka, co umarł na krzyżu i nic wam nie pomoże, wdziejcie swoje szaty, chodźcie się rozgrzać i posilić!« Straszna to była pokusa i znalazł się jeden, który nie mógł jej zwalczyć: wyszedł na brzeg i stracił koronę męczeńską, napełniając smutkiem serca swoich towarzyszy; a przecież nawet nie przedłużył przez to nędznego życia swego, bo umarł w tym samym czasie, kiedy św. Męczennicy poszli po swoją nagrodę. Ale posłuchajcie jeszcze, co zdarzyło się w kilka minut po jego smutnem odstępstwie: oto jeden z żołnierzy, stojących na brzegu, zobaczył już przedtem nad sta-

wem Aniołów, którzy przynieśli 39 wieńców i dziwił się, czemu nie przynieśli 40-u; teraz w jednej chwili rozjaśniło się w duszy poganina, — podobnie jak błyskawica rozprasza ciemności nocne, obudziła się w nim wiara — zapragnął męczeństwa: »I ja jestem chrześcijaninem!« zawołał w świętem uniesieniu, zrzucił szaty swoje, stanął na lodzie i z niewypowiedzianą radością otrzymał wieniec czterdziesty!

3. I dzisiaj jeszcze, w niejednym kraju cierpią ludzie za wiarę, płynie krew Męczenników; wszakże i na naszej ziemi pastwi się zaciekłość odszczepieńców i heretyków nad biednym ludem polskim, który z niezachwianem męstwem wstępuje w ślady pierwszych Męczenników. Serce się kraje, kiedy słyszymy, jakie tam dzieją się gwałty i mimowoli wyrywa nam się z piersi pytanie, czemu dłoń wszechmocna nie zsyła swojego piorunu? Bóg jednak czeka cierpliwie i pozwala wiernych swoich dręczyć i zabijać, bo chce pomnożyć liczbę wybranych i swojem szczęściem z nimi się podzielić.

4. Nas nie powołuje Bóg dzisiaj do męczeństwa i może nie powoła nigdy, ale nakazuje nam wszystkim śmiało wyznawać św. wiarę naszą, ilekroć nadarzy się do takiego wyznania sposobność. Jesteś np. w towarzystwie ludzi niewiernych, którzy szydzą sobie z przykazań Boskich i kościelnych: czyż wolno ci im potakiwać, czyż wolno ci uśmiechać się na ich szyderstwa i bluźnierstwa, jak gdyby to były niewinne jakieś żarciki? Gdybyś tak się zachował, zaparłbyś się wiary swojej i zarazem stałbyś się winnym grzechu cudzego, bo utwierdziłbyś w grzechu swoich towarzyszy i byłbyś sprawcą zgorszenia! Lecz może się lękasz, żeby cię nie wyśmiali, żeby cię nie nazwali głupcem i pobożnisiem? Posłuchaj więc, co powiedział P. Jezus o takich, co nie chcą czci Jego bronić dla fałszywego wstydu i z obawy szyderstwa: »Albowiem ktoby się wstydził mnie i słów moich, zawstydzi się go i Syn człowieczy, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z anioły świętymi« (Mar. 8, 38). Tego nam

trzeba się lękać, żeby kiedyś nasz Sędzia nie odwrócił od nas swojego oblicza i nie odepchnął nas od siebie, jako nikczemnych zaprzańców! Cóżbyś powiedział, koch. bracie, gdyby ktoś w obecności twojego przyjaciela lżył cię i łajał, a gdyby przyjaciel twój, zamiast ująć się za tobą, uśmiechał się i objawiał swoje upodobanie? Czyżby on ci nie sprawił przez to największego smutku? A przecież ty jesteś człowiekiem i człowiekiem grzesznym, którego słusznie można i łajać, — Bóg zaś jest nieskończenie dobry i święty i dawcą wszelkiego dobra, więc prawdziwie trzeba być z rozumu obranym, żeby Mu bluźnić i szydzić z Jego przykazań! Zamiast więc przytakiwać zuchwałym naśmiewcom, trzeba ich raczej poważnie skarcić, byle nie cierpko, byle nie ze złością! Bo gniew nic dobrego nie zrobi, tylko raczej upomnianego rozjątrzy. Czyż jednak zawsze mamy upominać? spytacie, czy także młody ma karcić starego, czy syn ma karcić ojca, sługa swojego pana? Nie! moi drodzy, lepiej nie upominać takich, którzy od nas żadnej nagany nie przyjmą dlatego, że są od nas starsi i wyżej postawieni, ale wobec nich trzeba przynajmniej okazać milczeniem i twarzą posępną, że mowy ich nie są nam po myśli; nie wolno udawać wtenczas zadowolenia, żeby im się przypodobać.

5. Rzecz to jest smutna, a przecież prawdziwa, że nietylko poganie, żydzi i odszczepieńcy prześladowali i prześladują wiarę św., ale i pośród katolików znajdują się ludzie, którzy sami wiarę stracili i chcą jej pozbawić drugich, którzy się więc gniewają na synów, na córki, na żony, na służących, kiedy ci wiodą życie pobożne, zachowują posty i często się spowiadają. Najrozmaitszych nieraz używają środków tacy ludzie zaślepieni, żeby dojść do swego celu: przyganiają i szydzą, troszczą się o zdrowie blizkich im osób, aby nie ucierpiało przez posty i nabożeństwa, oczerniają Kościół i kapłanów, prowadzą na zabawy, żeby odwieść od życia cnotliwego, albo nawet posuwają się aż do okrucieństwa,

jak np. starszy brat św. Stanisława Kostki, który go bił i kopał nogami, nie mogąc znieść jego pobożności. Jakże się wtenczas mamy zachować? — Czy wolno dla miłego spokoju wyrzec się P. Jezusa? O taki pokój byłby prawdziwem nieszczęściem! — o takim pokoju powiedział sam Zbawiciel: »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię« (Mat. 10, 34).

Trzeba zatem wszystko znosić cierpliwie: i szyderstwa, które są nieraz daleko dotkliwsze od ciężkich razów i złośliwe wybuchy i wszelkie udręczenia, pomnąc na słowa Chrystusowe: »Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą i mówić wszystko złe przeciwko wam, kłamając, dla mnie: Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech« (Mat. V. 10—20).

6. Powinniśmy więc przyjmować z ochotą wszystkie przykrości, które wyrządzają nam nieraz najdroższe nam osoby, — dla imienia Chrystusowego. Ale miejmy się na baczności, żeby nasza pobożność nie była fałszywą! A kiedyż będzie fałszywą? jeżeli dla modlitwy porzucać będziemy swoje obowiązki, jeżeli nam praca i trudy obmierzną, jeżeli nie będziemy pokorni, łagodni i cierpliwi, jeżeli nie będziemy wszystkim bez wyjątku bliźnim, a szczególnie naszym krewnym i domownikom okazywać słowem i uczynkiem miłości! Dla okazania miłości trzeba nieraz nawet porzucić modlitwę i nabożeństwo: jeżeli np. ojciec nie życzy sobie, żeby syn lub córka codziennie chodziła na mszę św. i nakazuje zostać w domu i pracować, trzeba poddać się z pokorą i słodyczą jego woli i tylko w niedzielę i święta słuchać mszy św., chociażby serce rwało się z tęsknotą duszy świątobliwej do przybytku Pańskiego. Milsze jest Panu Bogu to wyrzeczenie się nabożeństwa, gdyby to nabożeństwo miało pobudzić ojca lub męża do gniewu i bluźnierstw. Tylko wtenczas, kiedy ludzie ci żądają, żebyście razem z nimi pogardzali

przykazaniem kościelnem, żebyście nawet w niedziele i święta opuszczali mszę św., wtenczas nie wolno ich słuchać i chyba tylko bardzo rzadko i wyjątkowo możnaby nie pójść do kościoła w niedzielę, żeby im dogodzić. A zresztą trzeba im odpowiadać z pokorą i miłością: Nie żądajcie odemnie, żebym dla was obrażał Boga!

7. Nie zapominajmy więc o tem, dr. bracia i siostry, iże kto chce służyć P. Bogu, kto chce być uczniem Chry stusowym, musi na świecie doznawać nieraz ucisku prześladowania od Jego nieprzyjaciół i musi je znosić cierpliwie — i nie tylko cierpliwie, ale nawet z radością. »Jeżeli kto chce za mną iść« powiedział P. Jezus »niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną« (Łuk. 9, 23). Nie mówmy już o nagrodzie, która nas za to czeka, a która jest tak wielką, że jej nie możemy nawet sobie wystawić! Nie mówmy o pociechach, któremi Ojciec nasz niebieski już tu na ziemi pokrzepia wierne sługi swoje i osładza im ich trudy i cierpienia! Nie mówmy o tem, bo już sama miłość ku naszemu najmiłosierniejszemu Zbawicielowi powinna nas nakłonić do tego, żebyśmy nietylko bez szemrania i skargi, ale ochotnie znosili wszystko, co nam dla Niego znieść wypadnie, — a wszystko to przyczyni się z pewnością do naszego dobra i już w tem życiu zabłyśnie nam nieraz w duszy promień rajskiego ssczęścia, zanim jeszcze twarzą w twarz będziemy mogli, jak św. Szczepan, oglądać Światłość wiekuistą i Syna człowieczego po prawicy Bożej w królestwie Jego, — co daj Boże nam wszystkim! Amen.

Kazanie na urocz. Imienia Jezus.

»I nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich« — słowa Anioła, wypowiedziane do św. Józefa a zapisane u św. Mat. I, 21.

Pobożni chrześcijanie! Krótki i bardzo krótki jest ustęp Ew. św. wyznaczony na dzień dzisiejszy. Nie zawiera on żadnej nauki, nie opowiada żadnego czynu Zbawiciela, — podaje nam tylko Imię, jakie przy obrzezaniu otrzymał. A przecież Kościół św. nie każe nam dzisiaj czytać nic więcej, a nawet powtarza nam te same słowa dwa razy w jednym miesiącu. Bo zaiste dosyć one mieszczą w sobie treści do najdłuższego nawet kazania: możnaby mówić całymi dniami o tem najsłodszem Imieniu Jezus, bo znaczenie jego jest: Zbawiciel! — Bo cała nadzieja wszystkich pokoleń ludzkości, wszystkich sprawiedliwych St. i Now. Zakonu i wszystkich grzeszników, którzy chcą uzyskać przebaczenie i śmierci uniknąć wiecznej, — cała ich nadzieja polega na tem, że dane nam jest Dziecię, któremu na imię — Jezus; — bo tem imieniem wyraża się cała dobroć nieskończona naszego Stwórcy i Jego miłosierdzie bez granic; — bo jest to Imię Dawcy wszelkiego daru dobrego, wszelkiej radości i pociechy. Kiedy czujemy się szczęśliwymi, kiedy droga nasza usłana jest kwiatami, — komuż za to należą się dzięki, jeżeli nie P. Jezusowi? A kiedy nas smutek przygniata i gorzkie wyciska nam łzy, kto nam je otrze, kto nam zdoła pomóc? — Jeden tylko P. Jezus! — A kiedy w ostatniej chorobie opuszczą nas już lekarze ziemscy i najbliżsi nam ludzie odsuwać się od nas będą, bo przykre wyziewy zaczną się wydobywać z naszego

ciała, trawionego gorączką, — kto przy nas wytrwa, kto nam osłodzi ciężkie chwile konania? — Jeden tylko P. Jezus! — Moglibyśmy więc mówić o całem życiu naszem, o ziemi, o niebie i o piekle, kiedy wspominamy to Imię na które »wszelkie kolano klękać powinno«, jak mówi św. Paweł (Fil. II, 10) »niebieskich, ziemskich i podziemnych«. Trzeba nam jednak poprzestać na nauce krótkiej. Zobaczymy więc dzisiaj, jak wielką wdzięczność winniśmy Zbawicielowi naszemu za to, że nas wybawił od śmierci wiecznej, którą sprowadza grzech i że tę wdzięczność powinniśmy Mu okazywać, nienawidząc grzechu i bliźnich odwodząc od niego. Oby nam Matka Słowa przedwiecznego, które dla nas przybrało słodkie Imię Jezus, wyjednać raczyła łaskę dobrego zrozumienia tej nauki!

1. Kiedy lud izraelski, błąkając się na pustyni, szemrał przeciwko Panu, — już nie po raz pierwszy — i nie chciał w Nim położyć nadziei swojej, chociaż już, otrzymał cudowne dowody ojcowskiej Jego opieki i nie chciał zdać się na Jego wolę, lecz z gniewem mówił do Mojżesza: »Czemuś nas wywiódł z Egiptu, abyśmy pomarli na pustyni? Niemasz chleba, niemasz wody, dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem« (Num. 21, 5) — tak mówili o mannie — zesłał Pan na lud węże, które wielu zabiły, a wielu ciężko poraniły swoim jadem palącym. Przyszli więc żydzi do Mojżesza i rzekli: »Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie: proś, aby oddalił od nas węże«. I modlił się Mojżesz za ludem. I rzekł Pan do niego: »Uczyń węża miedzianego a wystaw go na znak, — który ukąszony wejrzy nań, żyw będzie«. — Jakiż to dziwny rozkaz? — spytacie — i jakże mamy sobie wytłumaczyć, że istotnie ów wąż miedziany przywracał zdrowie każdemu, kto na niego spojrzał? — Sam P. Jezus nam to wyjaśnił, mówiąc do Nikodema (Jan III, 14): »Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy, aby wszelki, który weń wejrzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny«. A więc dlatego widok

miedzianego węża miał moc cudownego lekarstwa, że on wyobrażał samego Zbawiciela, który wszystkie rany uleczyć może, bo jest Bogiem wszechmocnym. Podobnie jak te węże zabójczą sączyły truciznę w ciała ukąszonych, tak dusze ludzkie ponoszą rany śmiertelne od złych duchów, po ziemi krążących i służących im ludzi, — ilekroć dadzą się skusić do grzechu; — ale dosyć nam spojrzeć na Boga-Człowieka, którego ciało — podobne do kuszących nas grzeszników — podwyższone jest na krzyżu dla naszego zbawienia, dosyć nam raz na Niego spojrzeć z prawdziwą skruchą serdeczną, a natychmiast rany nasze będą zagojone. Sam tylko Bóg nieskończenie miłosierny mógł takie lekarstwo wymyślić!

2. A przecież znajduje się niezliczone mnóstwo ludzi, którzy wolą zginąć, niż jednem ocalić się spojrzeniem! Dlaczego? — Bo swoich ran nie widzą i nie czują, bo nie widzą śmierci, która zagraża ich duszy, bo ich stan nieszczęsny wydaje im się milszym niż owa radość nadziemska, której doznaje pokutnik. Oniby modlili się chętnie i cześć należną oddawaliby Synowi Bożemu — a nawet żydzi uznaliby Go nareszcie za Mesyasza, gdyby On spełniał wszystkie ich życzenia, gdyby im dawał, ilekroć o to poproszą, pomyślność doczesną, zdrowie, pieniądze, zaszczyty. Sam słyszałem raz jednego z tych panów, którym Pan Bóg pozwolił skończyć wyższe szkoły i nabyć wielu wiadomości i których uwolnił od strapień ubóstwa i ciężkiej pracy ręcznej, a którzy dlatego wstydzą się przed Nim uklęknąć, żeby się nie zrównać z nieoświeconym prostakiem; — otóż jednego z takich słyszałem, jak opowiadał, że modlił się gorąco, kiedy mu młoda umierała żona; — ale potem, gdy prośba jego nie odniosła skutku, zdawało mu się, że w boleści swojej zachował się jak człowiek nierozumny! — Wielu i bardzo wielu jest do niego podobnych: kiedy im trzeba jakiegoś dobra ziemskiego, kiedy boją się jakiejś straty, przypominają sobie, że jest ktoś na niebie, co im może dopomóc, ale dla ratunku swej duszy nieśmiertelnej, dla szczę-

ścia wiekuistego nie chce im się pomodlić, nie chcą najmniejszego zadać sobie trudu. A wszakże ta sprawa na większą i daleko większą zasługuje troskliwość. A zresztą uważcie, k. bracia i siostry, że i ziemia nie zwałaby się padołem płaczu, gdyby nie było grzechu: bo przecież ten sam grzech, który nas wygnał z raju, był także przyczyną, że doznajemy głodu i zimna i upału i wszelakich chorób, że z boleścią i trwogą rozstajemy się ze światem; — a czyż i to nie jest rzeczą pewną, że nasze własne grzechy najwięcej zatruwają nam życie, najwięcej mieszają w nie goryczy? Może największą część chorób sprowadza rozpusta i niewstrzemięźliwość; człowiek sam targa i niszczy siły zdrowego ciała, z którem przyszedł na świat. Prawda, że mnóstwo widzimy dzisiaj dzieci wątłych i chorowitych z urodzenia, ale czyż temu znów bardzo często nie są winni ich rodzice? A ubóstwo? a nędza? ileż tysięcy ludzi sami ją sobie gotują przez próżniactwo, przez niedbałe i niesumienne wykonywanie rzemiosła, przez nieszczęsne nałogi! A któż temu winien, że tyle małżeństw jest nieszczęśliwych, tyle łez wylewają żony, tylu utrapień doznawają mężowie? — Grzech i znowu grzech, który jakby źródło obfite ciągle zalewa ziemię smutkiem i niedolą! Gdyby można usunąć całkiem grzech, ziemia stałaby się podobną do raju; grzech przemienił ją w dolinę łez, grzech także sprawił, że istnieje piekło. Jakaż więc cześć i wdzięczność należy się Temu, który w każdej chwili powstrzymuje tysiące i miliony grzechów, który zmazał wyrok potępienia, przeciwko nam napisany — a jeżeli nie wszystko złe usunięte jest ze świata, — temu nie winien P. Jezus, ale sam człowiek, który odpycha Jego dłoń pomocną!

3. Ale jest inny jeszcze skutek grzechu, który jest tak straszny, że nawet piekło, z nim porównane, powinno wydać się nam rzeczą mniejszego znaczenia; a tym skutkiem jest z n i e w a g a m a j e s t a t u B o ż e g o. Gdybyśmy już dzisiaj znali P. Boga, jak Go poznamy kiedyś, pojęlibyśmy jasno, że niczem jest najzuchwalsza obraza

najszanowniejszych i najwyżej postawionych ludzi wobec obelgi, którą grzech wyrządza Królowi królów i Panu wszechświata! On stworzył człowieka, aby okazać swą dobroć, aby człowiek dobrocią Jego się cieszył i po wszystkie wieki ją chwalił. Lecz zamiast chwały — zbiera On zelżywość, zamiast miłości — niewdzięczność lub nawet nienawiść: »Wychowałem Syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili«! (Isai. I, 2) skarży się On ustami Isaiasza proroka; — i trzeba niestety powiedzieć, że ze stworzenia człowieka więcej może się cieszyć od samego Stwórcy — odwieczny Jego nieprzyjaciel; on może śmiało powiedzieć P. Bogu, jak pisze św. Cypryan: »Ja nic dobrego nie uczyniłem ludziom, ja nie dałem im życia i zdrowia, ja nie kazałem słońcu im świecić i ziemi wydawać im plonów, — ja nie urodziłem się dla ich odkupienia w stajni, nie znosiłem głodu, zimna i niedostatku, policzków i chłosty, ja nie przelałem dla nich swej krwi, — a oto patrz! daleko większe tłumy garną się do mojego sztandaru, oddają mnie swoje usługi, pracują ciężko i niszczą siły swoje, aby mnie dopomóc i moje panowanie rozszerzyć!« — Jakąż boleścią powinna nas przejmować myśl, że znajdują się ludzie, którzy P. Boga nie chwalą, którzy za Jego dobroć płacą Mu zniewagą! Wiemy, że pierwszem i najważniejszem przykazaniem jest przykazanie miłości, — a jeżeli ktoś kocha, czyż mogą mu być obojętne krzywdy i obelgi, których ukochany doznaje? Jeżeli nas nic nie obchodzi, jeżeli nam nie sprawia przykrości widok popełnianych grzechów, źle to zaiste świadczy o naszej ku P. Jezusowi miłości.

4. Przypatrzmy się, jakie wrażenie czynił grzech na owych duszach wybranych, które się zowią świętemi, bo szczególniejszym sposobem Stwórcę swego kochały. Opowiadają o błogosł. Klarze z Montefalco, że gdy się dowiedziała o kim zostającym w grzechu śmiertelnym, zwracała się natychmiast do krucyfiksu i wylewając łzy obfite, mówiła z głębokiem westchnieniem: »Niestety!

wszystkie cierpienia Zbawcy naszego są dla tej duszy stracone«! — A nie mogąc znieść tej myśli, padała twarzą na ziemię, modląc się o nawrócenie nieszczęśliwego! — O św. Franciszku z Assyżu powiada św. Bonawentura, że nieraz lasy napełniał swoimi jękami i głośno błagał przebaczenia za grzechy świata. A św. Paweł pisze o sobie: »Któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?« (II. Kor. 11, 29). Jemu zgorszenia sprawiały ból podobny do cierpienia, jakie ogień zadaje ciału. Św. Katarzynie seneńskiej objawił sam P. Bóg, jak mu się taka boleść podoba (Dial. cap. 28).

5. Nie znaczy to, k. bracia moi, że naszym obowiązkiem jest śledzić postępowanie bliźnich, baczną zwracać uwagę na wszystkie ich błędy i litować się nad nimi z pychą Faryzeusza, z głębokiem przekonaniem, że my sami jesteśmy doskonali i święci; — w tym razie trzebaby do nas zastosować słowa Zbawiciela: »Obłudniku! wyrzuć pierwej tram z oka twego, a tedy przejrzysz, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego« (Łuk. 6, 42). Niejeden może nam wydawać się wielkim zbrodniarzem, a przecież w oczach Bożych lepszy jest od nas, bo mnie unosi się pychą. Byłoby więc smutnym błędem, gdyby ktoś tak zrozumiał naukę dzisiejszą. Każdy z nas powinien przedewszystkiem własne opłakiwać grzechy i siebie uważać za najbardziej godnego potępienia, ale kto P. Boga miłuje, będzie i innych także odwodził od grzechu przez łagodne upomnienia, przez gorące prośby; bez takiej żarliwości o chwałę Bożą, niechaj nikt nie czuje się bezpiecznym! Jakże to? musimy nieraz zawołać ze św. Bernardem (de Consid. 4, 6, — ad sensum), kiedy bydlęj upadnie, biegną je ratować, a kiedy ginie dusza, nikt o to nie dba? — nawet jej siostry i bracia, nawet jej rodzice? Nie mówię już o ludziach, którzy umyślnie dają drugim zgorszenie, aby im wydrzeć niewinność, nie mówię o rodzicach, którzy złym przykładem psują swoje dzieci, wzdrygam się powiedzieć, na co zasługują, — życzę im tylko serdecznie, żeby się nie doczekali owej

strasznej chwili, kiedy dusze ich dzieci oskarżać ich będą, że oni je zgubili i wzywać będą na nich pomsty Bożej; — kiedy Aniołowie, co byli dusz tych stróżami, wzywać będą na nich pomsty Bożej, — kiedy wszyscy Święci, kiedy niebo, ziemia i piekło wołać będą głośniej niż krew zabitego Abla, wołać będą pomsty Bożej! — »Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej« (Mat. 18, 6). — Nie mówmy dzisiaj o nich, niech patrzą siebie sami, może tu nikogo z nich niema.

6. Ja do was wolę się zwrócić, pobożni rodzice i proszę was usilnie, uczcie dzieci swoje unikać grzechu, który Zbawiciela naszego przybił do krzyża i codziennie na nowo krzyżuje, jak mówi św. Paweł (Żyd. VI, 6), — a ponieważ dziś obchodzimy uroczystość Imienia Jezus, więc wam przypominam, żeście powinni uczyć swoje dzieci od lat najmłodszych, żeby zawsze szanowały to najsłodsze Imię, żeby go nie wymawiały nigdy w płochym żarcie, ani w uniesieniach gniewu, bo jest to Imię, wielbione przez Aniołów, a postrach szerzące wśród zastępów piekła i jak mówi Piotr św. (Dzieje Ap. IV, 12) »nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni«. Pomimo całej nikczemności naszej P. Jezus nam wszystkim pozwala ufać w swojem Imieniu i zawsze nam gotów przebaczyć, ilekroć je z serdecznym wymawiamy żalem, — On zawsze nas miłuje niewymownie, zawsze wyciąga do nas ręce, zawsze pozostaje naszym Opiekunem i Zbawcą. Wszystko na świecie w końcu nas zawodzi; opuszczają nas często i najdrożsi nasi przyjaciele dla powodów marnych, kiedy im się sprzykrzą nasze niedoskonałości, kiedy nie chcemy poddać się zupełnie ich woli. Miłość ludzka ułudną jest i zdradliwą, nie można więc na niej polegać. Im dłużej żyjemy, tem większe wkoło nas powstają pustki, tem mniej znajdujemy szczerego przywiązania, tem mniej doznajemy wdzięczności od tych, którym czynimy dobrze!

Swiat, któremu służymy, źle się nam odpłaca, bo wlewa nam w serce gorycz piołunową! Jeden tylko P. Jezus nie zawodzi nas nigdy. Więcej niż matka pragnie zachować niemowlę swoje od śmierci, daleko więcej On pragnie, żeby każdy z nas mógł kiedyś zawołać z prorokiem: »A ja będę w Panu się radował i będę się weselił w Bogu Jezusie moim« (Habakuk III, 18). Amen.

Na urocz. Zwiast. N. M. Panny.

»Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana« (Przyp. 8, 35).

W tym czasie wielkopostnym, w którym powinniśmy więcej niż kiedykolwiek rozpamiętywać grzechy swoje i na ich widok zbawienną przejmować się bojaźnią, w tym czasie żałoby i smutku — wydaje się mi uroczystość dzisiejsza podobną do jasnego, złotego promienia, co się przebija przez czarne chmury, zakrywające błękit niebieski. W tym bowiem czasie dręczy nas bardziej niż kiedyindziej wspomnienie naszych upadków, naszych sprzeniewierzeń, naszych zdrad i nikczemności. Rozpoznajemy całą okropność grzechu, który samego Pana i Zbawiciela naszego wydał na śmierć męczeńską i każdy z nas musi też sobie zadać pytanie, wstrząsające całą duszą naszą do głębi: czy też moje grzechy są przebaczone? Czy należę do tych, którzy będą zbawieni? Czy moje imię zapisane jest u Boga w księdze żywota czy w księdze śmierci? Dwóch synów wychowuje ojciec, dwóch gości przyjmuje ten sam gospodarz a jeden z nich może dostanie się do nieba, drugi będzie potępiony! A cóż stanie sie ze mną? Wszakże wyraźnie mówi Mędrzec Pański, że »nie wie człowiek, jeśli jest miłości czyli nienawiści godzien« (Eccl. IX, 1), a Apostoł dodaje (Fil. 2, 12): »z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie!« Takie pytania muszą się nieraz nasuwać ludziom myślącym, kiedy zastanowią się nad swoimi grzechami. Ale oto błyszczy nam wśród ciemności jasne, cudownie jasne światło tak wymowne, jak owe latarnie na wybrzeżach morskich, co zdają się wołać do strwożonego żeglarza: »Tu płyń z otuchą, tu znajdziesz port bez-

pieczny, znajdziesz ocalenie!« Tem światłem jest N. Panna Marya, która nam dzisiaj nową wlewa odwagę i mówi do nas: »Oto jestem! nie traćcie nadziei! Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana!« Rozważmy więc dzisiaj, k. br., tę wielką a tak pocieszającą prawdę, że kto jest czcicielem Maryi, może się spodziewać zbawienia, ale zarazem rozważmy, czego N. Panna domaga się koniecznie od swoich czcicieli.

1) Słyszeliście już nieraz, Najmilsi, że N. Panna nie może poprzestać na tem, iż Ją ustami chwalimy, że Jej imienia w modlitwach swoich wzywamy. A przecież my kaznodzieje musimy wam to często przypominać, bo taka już jest natura ludzka, że każdy z nas najchętniej oszukuje samego siebie i zapewnia sam siebie, iż czyni dosyć albo aż nadto dla zbawienia swej duszy, kiedy w rzeczy samej nic nie czyni lub czyni za mało. Nie to, co jest Bożego, co jest miłe Zbawicielowi naszemu, a więc też Najśw. Matce Jego, która przecież nie może pragnąć żadnej innej rzeczy oprócz spełnienia woli Bożej, która przecież najgoręcej musiała zawsze się modlić i dzisiaj się modli: »Bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi!« — nie to bywa zazwyczaj pragnieniem i celem naszych pożądań, — ale co? Myślimy o tem, co naszej woli dogadza, co nam sprawia przyjemność; w pracach i zabiegach naszych, a nawet w modlitwie, nawet w dobrych uczynkach szukamy nie Boga, ale samych siebie! Zechciej tylko zaglądnąć do najskrytszych kryjówek swojego serca, a przekonasz się nieraz, że dlatego uciekasz się do Boga, bo szukasz pociechy i pomocy w rzeczach doczesnych, ale nie mówisz z całą szczerością, jak powinniśmy mówić: »Nie moja, Panie, lecz Twoja niech się dzieje wola! Chcę tyle tylko doznać radości, ile Ty mi raczysz udzielić, chcę tyle wycierpieć, ile Ty mi zechcesz zesłać krzyżów! Twoim jestem sługą niegodnym, niech mi się stanie według słowa Twego!«

2. Dałby Bóg, żebyśmy wszyscy tak się modlili! Ale my chcemy za krótkie pacierze, co nas nic nie kosz-

tują, uzyskać powodzenie na ziemi i szczęśliwość wieczną! Gdzie tu rozsądek, gdzie zrozumienie, czem jest służba Boża? »Cóżbyśmy powiedzieli o człowieku« mówi bardzo trafnie błog. Jan de Avila[1]), »któryby nazbierał błyszczących kawałków szkła i spodziewał się za nie kupić dużo ziemi, a mniejby sobie cenił złoto lub srebro?« Otóż i my błądzimy podobnie, kiedy nam się zdaje, że możemy posiąść Królestwo niebieskie za pewne nabożeństwa, albo i uczynki, które błyszczą się w oczach ludzkich i wydają się bardzo dobrymi, lecz w oczach Bożych nie mają wartości, a kiedy nie staramy się o złoto, o prawdziwe i drogocenne monety. »Radzę ci, abyś sobie kupił u mnie złota, w ogniu doświadczonego, abyś się zbogacił!« mówi P. Jezus do człowieka ubogiego w cnoty (Obj. III., 18). A cóż to jest za złoto? — spytacie. Tem złotem jest owa miłość prawdziwa ku P. Bogu, doświadczona w ogniu przeciwności, która czyni człowieka zawsze gotowym do spełniania Jego woli i sprawia, że człowiek zapiera się samego siebie, wyrzeka się wszystkiego, co jemu się podoba a co nie podoba się Bogu, dla Niego pracuje i dla Niego cierpi i coraz bardziej staje się podobnym do owego wzoru, jaki nam pozostawił Ten, który zawsze wypełniał wolę nieb. Ojca i do nas nie przestaje wołać: »Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca« (Mat. 11, 29).

3. Oto jest wizerunek, który na naszej duszy powinien się odbić, bo inaczej wszystkie trudy nasze i wszystkie modlitwy nic nam nie pomogą i Matka Najśw. nie uzna w nas swoich dzieci! O tym właśnie obrazie Chrystusowym czytamy w liście św. Pawła do Rzym. (8, 28—29): »A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani według postanowienia święci. Albowiem które przejrzał, i przenaznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego: żeby On był pierworodny między wielą braci«. Niechże

[1]) Wyd. madryckie z r. 1895, tom. II. str. 328.

więc każdy z nas pyta się codziennie samego siebie, rozważając stan swego sumienia, czy jest podobny do owego wzoru? »Czyj to obraz i napis?« pytali się Faryzeusze P. Jezusa, pokazując mu pieniądz[1]). Pozwólcie, że tak przemówię do waszych dusz, nie do wszystkich razem, ale do każdej z osobna: »Czyim obrazem jest dusza, którą tu mam przed sobą?« — »Chrystusa«. — »Co mówisz? owego Chrystusa, który był tak cichy i łagodny, że nikczemnego zdrajcy nie odepchnął od siebie, lecz nazwał przyjacielem? Chrystusa tak dobrotliwego, że ani słówkiem nie zganił Piotra, który Go się wyparł, tylko spojrzał na Niego z niebiańskiej miłości wyrazem i przez to go nawrócił i wycisnął mu z oczu gorżkich łez strumienie? »Który gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył; gdy cierpiał, nie groził; lecz się podawał niesprawiedliwie sądzącemu« (Piotr I, 2, 23)? Chrystusa, który był zaiste wyższego rodu, niż my wszyscy jesteśmy, a przecież katom nieludzkim pozwalał uderzać się w oblicze i bez słowa skargi znosił najbardziej oburzające obelgi? Obrazem Chrystusa ma być dusza wyniosła, pyszna, drażliwa i tak skłonna do gniewu, jak gdyby siarka płynęła w żyłach jej ciała, — dusza, której się zdaje, że Boski majestat jest w niej obrażony, kiedy usłyszy jakieś słówko przykre i zaraz pali się pożądaniem zemsty? Jeżeli to ma być podobieństwo, jakżeż będą wyglądały rzeczy całkiem przeciwne? Albo weźmy drugą duszę, która zawsze dogadza i służy swojemu ciału, myśli o błyskotkach, zabawach i strojach, a nie troszczy się o to, ilu nędzarzy, ile wdów i sierót przymiera z głodu, nie chce należeć do takich towarzystw, jak św. Wincentego a Paulo, które i w naszem mieście doznaje niestety mało poparcia i mało liczy członków, czyż w takiej duszy jest jakiekolwiek chociażby bardzo dalekie podobieństwo do Chrystusowej

---

[1]) Cattaneo S. J. »Vorbereitung auf einen guten Tod. Frei nach dem Italienischen von Dr. Höhler«. III, str. 72 (Regensburg. 1891).

miłości? O nie łudźmy się! Dla Boga! Nie łudźmy się! Jeżeli nie staramy się zbliżyć do tego wzoru, nie pomogą nam nic nasze nabożeństwa, ani prace, ani przyjmowanie Sakramentów św., bo nie należymy do tych, których Bóg »przenaznaczył« do chwały, nie znajdziemy się w liczbie wybranych!

4. Do znaków, jakie cechują wybranych i przeznaczonych do nieba, należy, jak wiecie, i nabożeństwo do N. Panny. Kto Ją miłuje prawdziwie, kto widzi w Niej swoją Matkę, kto się Jej całem sercem poleca, może mieć nadzieję, że ujrzy kiedyś swoje imię zapisane w księdze żywota i należeć będzie do owych niewymownie szczęśliwych, którzy usłyszą z ust Sędziego wezwanie: »Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie Królestwo, wam zgotowane od założenia świata!« (Mat. 25, 34).

Ale ta miłość nie polega na jakiemś słodkiem uczuciu, na pobożnych westchnieniach, na słowach i innych znakach zewnętrznych, ta miłość objawia się w tem, o czem już mówiłem: okazujesz ją wtenczas, kiedy jesteś gotów zawsze spełnić wolę Bożą, a nie swoją, chociażbyś największe miał ponieść trudy i przykrości. W wielu miejscach zachęca nas Pismo św., żebyśmy ochotnie krzyż swój dźwigali; ale dziś przytoczę wam tylko jedno zdanie, które mię szczególnie zastanowiło. Kiedy P. Bóg objawił Ananiaszowi, że zacięty nieprzyjaciel nauki Chrystusowej, imieniem Szaweł, jest już nawrócony i ma zostać wielkim Apostołem i nauczycielem narodów, rzekł do niego: »ten mi jest naczyniem wybranem, aby nosił imię moje przed narody i królmi i syny Izraelskimi. Bo ja mu okażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego«. (Dz. Ap. 9, 15—16). Tu sam Pan wszech rzeczy i Dawca wszelkiego dobra poucza nas wyraźnie, że poznamy Jego ukochanego wybrańca nie po zewnętrznych znakach szczęścia, potęgi i dostojeństwa, ale po tem, że będzie »wiele cierpiał dla imienia Jego«.

A więc nie skarżmy się, Najmilsi, nie skarżmy się

przenigdy na cierpienia, ale raczej upatrujmy w nich znak szczególniejszej łaski Bożej, znośmy je ochotnie, a wtenczas staną się nam one drogocennem złotem, za które zakupimy dobra prawdziwe i wieniec chwały, nigdy nie więdnący i wtenczas będziemy podobni obrazowi Syna Bożego i Syna Maryi i wtenczas będziemy z pewnością miłymi Matce naszej niebieskiej i możemy się spodziewać, że Ona wyjedna nam wszelkie łaski do zbawienia potrzebne i pospieszy nam na ratunek w najcięższej i najniebezpieczniejszej życia naszego godzinie.

5. O tej godzinie powiedział raz św. Anzelm szczególnie wymowne kazanie przy następującej sposobności [1]). Przejeżdżał on koło lasu, w którym odbywało się polowanie. Nagle wypadł z lasu zając, ścigany przez psy myśliwskie i w śmiertelnym strachu przyczaił się pod koniem św. Anzelma, jak gdyby u niego szukał litości i ocalenia. Zaraz przybiegli także myśliwi, których poprosił Święty, żeby psy swoje przytrzymali na smyczy i posłuchali jego przemowy. Przyszła mu bowiem myśl z Bożego natchnienia, że z tym strwożonym zającem da się porównać dusza człowieka konającego. »Patrzcie na tego zająca«, powiedział »który tu leży bezsilny i tak ciężko oddycha i drży, jak liście osiki! W podobnym stanie znajdą się dusze grzeszników, kiedy przyjdzie śmierć. Teraz sobie żartują ze zbawiennych upomnień, żeby się zawczasu przygotowali na ową godzinę. Ale poczekajcie tylko a zobaczycie, jak im będzie na sercu, kiedy godzina ta przyjdzie! Wtenczas grzechy, które im niegdyś zdawały się zabawką, pokażą im swoje zęby, jak te psy zajadłe grożą zającowi i szarpać będą ich sumienie i napełnią je niewysłowioną bojaźnią. A złe duchy uderzą na nich najstraszniejszemi pokusami, jak ci oto myśliwi czyhają na swoją zdobycz!« Po tej przemowie uprosił Święty myśliwych, że darowali życie biednemu zającowi, pobłogosławił ich i pojechał dalej. Nie wiemy, czy jego

[1]) Cattaneo l. c. str. 433.

słowa przyczyniły się do zbawienia owych ludzi, ale starajmy się my przynajmniej odnieść z nich jakiś pożytek! Przypominajmy sobie często, codziennie, ową ciężką godzinę i czyńmy wszystko, co w naszej jest mocy, żebyśmy wtenczas znaleźli pomoc i opiekę, żeby nas Aniołowie niebiescy zasłonili od nieprzyjaciół naszych i żebyśmy duszę znękaną oddać mogli z ufnością w ręce Królowej Aniołów, co daj Boże! Amen.

Kazanie na środę popielcową.

(O śmierci.)

„Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje“ (Mat. VI. 21).

Pobożni Chrześcijanie! Bardzo słusznie przypomina nam Kościół św. na wstępie do wielk. postu, że jesteśmy prochem i w proch się obrócimy. Bo cóż może nas bardziej zachęcać do umartwienia, — jaka myśl, jaka nauka może nas łatwiej odwieść od zabaw i przyjemności ziemskich, jak wspomnienie śmierci? Gdybyśmy mieli wiecznie żyć na ziemi, gdybyśmy byli pewni, że będziemy mogli po wszystkie czasy, bez końca używać dóbr ziemskich, możnaby jeszcze zrozumieć i wytłumaczyć zdanie owego bogacza, wspomnianego w ewang. (Łuk. XII. 16 sqq.), który sobie powiedział: »Duszo! masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat, odpoczywaj, jedz, pij, używaj!« Ale wiecie, jak straszne słowa w tej chwili usłyszał w odpowiedzi, słowa, stanowiące i dla nas wszystkich groźną przestrogę, — bo oto powiedział mu Bóg: »Szalony! tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?« — Tak, któż wie, czyje będą zebrane przez człowieka majątki i kto będzie miał z nich pożytek? »Nie zbierajcie skarbów na ziemi« upomina dziś P. J. »ale w niebie«. To znaczy: nie myślcie o swojem ciele, ale o duszy; nie pracujcie na to, abyście dużo zebrali i mogli sobie dogadzać w jedzeniu i piciu; żadnych skarbów nie zbierajcie dla ciała, ale raczej zadawajcie temu ciału konieczne dla duszy umartwienia; zachowujcie chętnie, z radością posty nakazane, pamiętając, że lekkie to umartwienie przykre jest wprawdzie ciału, ale mu wyjdzie na zdrowie i od większych uchro-

ni je udręczeń. Do tych słów P. Jezusa każe nam dziś dodawać Kościół, kiedy głowy wasze posypujemy popiołem: »pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!« Tak, może za rok, może za dwa, a może już dzisiaj skończy się dla nas wszystko i to nędzne ciało śmiertelne będzie oddane ziemi — ale niech nas ta myśl nie smuci, nie odpędzajmy jej od siebie, oswójmy się raczej z tą myślą, żeby konieczność śmierci przestała być dla nas straszną, bo wszakże ona nie jest końcem dla duszy, tylko jest końcem próby, pielgrzymki i walki doczesnej, a będzie początkiem nowego, szczęśliwszego żywota, jeżeli dosyć zasług nagromadzimy sobie w skarbcu niebieskim. Posłuchajcie więc krótkiej nauki o śmierci i o sposobie, jak do niej mamy się przygotować, żeby to była słodka śmierć sprawiedliwych.

1. Wielka to prawda, Najmilsi, że człowiek wierzący nie powinien zbytecznie lękać się śmierci, jak gdyby ona była samem tylko zniszczeniem; — wielka to prawda, że ona nie powinna nas takim przejmować smutkiem, jakim przejmuje tych, którzy »nie mają nadziei« (I. Tess. 4. 13); ale nikt nie zaprzeczy, że ona jest gorżką i że jej widok jest smutny, bo wszakże ona jest gorżkim owocem grzechu. Przecież to ciało nasze nie było od samego początku skazane na rozkład, zagładę, zgniliznę. Jest ono przecież najpiękniejszym tworem pomiędzy istotami ziemskiemi. Jakimże blaskiem promienieje oko ludzkie, szczególnie oko niewinnego jeszcze dziecka! Jak pięknie wyraża się rozum, uczucie, dusza w ludzkiem obliczu! Jak przedziwna jest budowa wszystkich członków naszych, które tyle trudnych robót i tyle dobrych uczynków z łatwością mogą wykonywać! Czyż więc na to tylko stworzył P. Bóg to ciało, aby je znowu zniweczyć? Gdzież znajdzie się budowniczy, któryby wznosił wspaniałe gmachy, aby je rozwalać? A czyż najdobrotliwszy nasz Ojciec mógł mieć jakieś upodobanie w widoku śmierci? Przystąpcie tylko do owego łoża, na którym człowiek konający ostatnie wydaje tchnienia! Jakaż boleść wyraża

się w jego twarzy, wykrzywia mu usta, które już przybrały barwę popiołu, — jaki pot zimny występuje mu na czoło, jak ciężki jest jego oddech, jakie drgania kurczowe przebiegają po całem ciele! On jeszcze przed tygodniem bawił się wesół i czerstwy i śpiewał piosnki, może niestety piosnki bezwstydne i może przed kilku dniami jeszcze uwodził niewiasty tak pewny siebie, swojego zdrowia i swojej siły, — a dziś, co za upadek, co za ruina! Ale to dopiero początek zniszczenia. Poczekajcie jeszcze chwilę, aż śmierć swoją woń roześle! — Czyście jej nigdy nie czuli? — O wtedy najlepsi przyjaciele zmarłego uciekają od niego i wołają: »Niech zabiorą zwłoki, niech je wyniosą! ta woń śmierci zabójcza jest dla żywych!« A co dalej dzieje się z ciałem, tego już opisać nie można; — niema na ziemi nic równie wstrętnego, jak zwłoki, co przechodzą w zgniliznę: to już nie ziemia, nie proch, nie błoto, na to niema nazwy! — Czemuż więc tak nędzny koniec zgotowany jest naszemu ciału? Inne dzieła Boże, daleko mniej piękne, nie mają tak poniżającego końca: dęby i sosny padają na górach, obalone wichrem albo pod siekierą drwala, a trupy ich leżą na ziemi, nie budząc wstrętu i zgrozy, owszem niejedna rzecz cenna i pożyteczna jeszcze z nich powstanie. Ale i człowiek nie miał być od samego początku wydany na pastwę śmierci, dopiero grzech go jej wydał i dlatego jest jej widok tak smutny, tak poniżający i tak niezgodny z tem wszystkiem, co nas wynosi po nad resztę stworzenia.[1])

2. O gdybyśmy zawsze chcieli o tem pamiętać, że jesteśmy prochem! Oto niejeden wznosi się w górę w pośród społeczeństwa ludzkiego: piastuje wysokie godności, rozkazuje drugim, każe się podziwiać, uwielbiać, — wielki to człowiek, — jedni się go lękają, drudzy radują się jego powodzeniem; — ale czyż myślicie, że on dlatego przestał być prochem? Nie jest on, co prawda, w chwili

[1]) Myśl Mac-Carthy'ego.

obecnej garstką ziemi, po której deptamy, jest to raczej wysoki słup piasku, który wyrwał się z ziemi i kręci się w powietrzu i głośny szum wydaje i postrach szerzy między owadami. Ale poczekajcie jeszcze małą chwilę! Skoro ustanie wiatr dla niego pomyślny, który go z ziemi podźwignął, opadnie znowu ten słup i leżeć będzie na ziemi, pokorny i cichy i pozwoli się deptać[1]). My wszyscy jesteśmy podobni do takiego słupa albo do obłoku kurzawy; zdaje nam się, że coś znaczymy, że mamy siłę, niejeden cieszy się szumem, który wydaje wzdymający go wicher, czyli głośnem cieszy się nazwiskiem swojem, a tymczasem żaden z nas nie jest niczem, żaden nie może nic zrobić własnemi siłami, a kiedy zmieszamy się z ziemią, wnet o nas wszyscy zapomną i nie będzie po nas żadnego śladu, — z wyjątkiem chyba grobowego napisu: »Tu leży najzacniejszy obywatel« itd. O tak! wszystko przeminie, wszelka wielkość i piękność i mądrość, wszystko ucichnie, rozsypie się i rozleci, jak tuman kurzu albo jak bańka mydlana; — i tylko żal zostanie, który ściskać będzie serce konające, żal niewysłowiony, żeśmy życie swoje zmarnowali, żeśmy żadnych nie zebrali zasług, żadnych skarbów niespożytych i wiecznie trwających, żeśmy nie chcieli korzystać z tylu łask Bożych nam udzielonych, żeśmy bez pożytku przyjmowali Sakramenta św., bo nie staraliśmy się nigdy szczerze poprawić — żeśmy tylko na ustach mieli najsłodsze imiona Jezusa i Maryi i imiona św. Pańskich, ale życie nasze było podobne do życia niewiernych — żeśmy mało spełniali dobrych uczynków, mało pościli, a za to zbytecznie ciału swemu dogadzali, — o! to wszystko stanie przed oczyma naszemi jako jeden nieprzejrzany szereg grzechów i zaniedbań i wołać będzie w głębi przelęknionej duszy: »Oto patrz na swoje życie, jak je nikczemnie przetrwoniłeś, zamiast służyć Temu, co żył dla ciebie i dla ciebie umarł, — a teraz, — teraz, czy już nie sły-

---

[1]) Myśl Vieiry.

szysz wołania anielskiego, które słyszał Jan św. »że czasu nie będzie więcej« (Obj. 10. 6)? Już niema dla ciebie czasu, już teraz nic nie możesz uczynić dla ocalenia swej duszy, nawet na krótką modlitwę i na dobrą spowiedź nie wystarczy ci czasu, już tylko masz zdać liczbę ze swojego włodarstwa i powiedzieć, coś uczynił z tyloma darami Bożymi i z białą niewinności szatą, przy chrzcie św. otrzymaną, — »a jeśli sprawiedliwy« jak mówi Piotr św. (I. 4. 18) »ledwo zbawion będzie: — niezbożny i grzeszny gdzież się okażą«?

3. Niechże więc, Najmilsi, ta myśl o śmierci, o kresie naszym ostatecznym, będzie naszą nauczycielką, dopóki jeszcze dosyć mamy czasu do odmiany życia! Ta myśl zapełniała od wieków i dotąd zapełnia klasztory, ona zaludniała pustynie ludźmi świętymi, którzy żadną inną myślą nie chcieli się zajmować i witając się z braćmi, zawsze te same słowa mieli na ustach: »Pamiętaj że musisz umrzeć!« Ale też na nich spełniały się słowa P. J.: »gdzie skarb twój, tam i serce twoje«: oni całkiem oderwali się od ziemi i całą duszą swoją, z wszelkiem pożądaniem swojem przenieśli się do nieba, to też myśl o śmierci nie rzucała już czarnego, ponurego cienia na ich umysły, ale raczej budziła w nich dziwną tęsknotę, bo oni widzieli po za tą zasłoną ściany grobowej, po za zgnilizną i próchnem inny świat piękniejszy i słońce jaśniejsze i uśmiechy anielskie i słodkie Zbawiciela oblicze! To też wielu z nich nie zaznało już żadnej goryczy, kiedy rozstawali się z życiem doczesnem i niejeden mógł powtórzyć słowa, które wypowiedział wielki uczony ale zarazem wierny sługa Boży Suarez do swoich towarzyszy zakonnych na łożu śmiertelnem: »nie wiedziałem, bracia, że tak słodko jest umierać!« I nie on jeden umierał z radością, bo wielu jeszcze innych doznało tego szczęścia, że zamiast cierpienia i trwogi napełniła ich serca w ostatnich życia chwilach przedziwna, niebiańska pociecha i słyszeli śpiew chórów anielskich z niewymownym zachwytem i z twarzą rozpromienioną i widzieli

św. Pańskich a nawet samą Matkę Najśw., w której ręce czystą oddawali duszę. Ci ludzie szczęśliwi mogli wówczas zawołać za św. Pawłem: »Gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? — gdzie jest, śmierci, oścień twój?« (I. Kor. 15. 15). »Możesz ościeniem swoim żgać i straszyć owych bogaczy, co całą duszą przylgnęli do swojego złota i srebra, do swoich kamienic i do swoich fraszek«, — tak mógł zawołać każdy z owych mężów świątobliwych, — »oni drzą na twój widok jak liście osiki, ale ja nic nie mam drogiego na ziemi, nic się tu nie boję utracić, więc i ty nie jesteś mi straszna: możesz się pastwić nad tą nędzną, skazitelną powłoką, co duszy mojej służyła za chwilową gospodę, ale ja będę ci wdzięczny, że mię uwolnisz od ciała, które tobie podlega a dla duszy mej było ciężarem, że mię uwolnisz z więzienia i otworzysz mi bramę do lepszego świata!«

4. Jeżeli więc i my pragniemy umierać z taką otuchą, z takim spokojem, nie zapominajmy nigdy wśród zgiełku światowego o rzeczach ostatecznych, o owej chwili najpoważniejszej, kiedy nam powiedzą, jak niegdyś prorok przemówił do Ezechiasza: »Przykaż domowi twemu, bo umrzesz ty a nie będziesz żyw!« (IV. Król. 20. 1). Naśladujmy owych ludzi prawdziwie mądrych, którzy rozumieli tę wielką prawdę, że możemy wprawdzie cieszyć się hojnością darów Bożych, że nie potrzebujemy ustawicznie się smucić w ciągu tej pielgrzymki naszej doczesnej, że jednak nie tu na ziemi jest ojczyzna nasza, że mamy duszę nieśmiertelną i że zbawienie tej duszy jest najważniejszą życia naszego sprawą! »Bo cóż pomoże człowiekowi« mówi P. J. (Mat. 16, 26. 27) »jeźliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albowiem przyjdzie Syn człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego«. Oby wtenczas i za nami przemówiły uczynki nasze — obyśmy z otuchą stanąć mogli przed Jego stolicą i wejść do Jego królestwa, — co daj Boże nam wszystkim. Amen.

Kazanie na pierwszy dzień W. Nocy.

»Wstał, niemasz go tu; — oto miejsce, gdzie go położono« (Mar. 16, 16).

Cały wszechświat drżał w posadach swoich, kiedy jego Pan i Stwórca konał zawieszony na krzyżu; zaćmiło się słońce, żeby ciemności zasłoniły straszny ten widok; — ziemia trzęsła się i rozpadały się opoki, żeby wszelkie stworzenia żyjące przejęła zgroza; — zasłona kościelna w świątyni jerozolimskiej rozdarła się od dołu do góry, żeby ludzie poznali, iż stary Zakon już rozdarty jest i zniesiony, bo Kapłan najwyższy wstąpił do najświętszego przybytku, a za Nim już wszyscy wierni Jego uczniowie mogli wstępować. Umarli wyszli z grobów swoich i pokazali się wielom, bo śmierć już była pokonana, już nie mogła swych ofiar zatrzymać na wieki. Za to wielki dzień Zmartwychwstania napełnił niewymowną radością i niebo i ziemię i otchłań podziemną, gdzie od wieków czekali sprawiedliwi z największą tęsknotą swojego wyzwolenia: uweseliło się niebo, bo zamknięte dotychczas jego podwoje miały otworzyć się ludziom i Anioł, postawiony u wrót rajskich z mieczem ognistym, miał stanowisko swoje opuścić, bo za owym łotrem pokutującym, który usłyszał zapewnienie: »Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju!« miały liczne bardzo rzesze, nawet celnicy i jawnogrzesznice dostać się do wiecznej szczęśliwości przybytku. Był to więc dzień radości i tryumfu dla całego plemienia Adamowego, które jęczało w niewoli grzechu, już mogło ono skruszyć sromotne kajdany i każdy mógł zawołać z Psalmistą (83, 2): »Serce moje i ciało moje uweseliło się w Bogu żywym!« Tak, dr. bracia i serce nasze weseli się i ciało,

bo zmartwychwstanie P. Jezusa jest i dla nas rękojmią, że my także zmartwychwstaniemy, jak pisze św. Paweł (Rzym. 8, 11): »A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, w was mieszka, ożywi i ciała wasze śmiertelne dla Ducha jego w was mieszkającego«.

Dziś więc posłuchajcie słów kilku o nieśmiertelności dusz naszych i o zmartwychwstaniu śmiertelnego ciała naszego, żebyście pocieszyli się w strapieniach waszych i chętnie wytrwali w dobrem aż do końca, wiedząc, że śmierć otworzy wam wrota nowego i lepszego życia!

1. Już sam rozum nam mówi, że śmierć cielesna nie może być zarazem śmiercią dla duszy. Dlaczego? Bo najpierw dowodzi nam wszystko, co wiemy o tej istocie, która w nas żyje, myśli, wyobraża, czuje, dąży i postanawia, że ona jest czemś całkiem różnem od ciała: myśl nasza nie zna granic czasu i przestrzeni; w jednej chwili przelecieć może z jednej półkuli ziemskiej na drugą, z ziemi na słońce, ze słońca na gwiazdy, oddalone od nas o biliony kilometrów, a chociaż jesteśmy proszkiem maleńkim wśród wszechświata bezmiarów, możemy myślą objąć cały świat, a nawet do pewnego stopnia poznać nieskończonego Boga! Wyobraźnia nasza wystawia nam rzeczy, które działy się przed wiekami albo dziać będą, a nawet rzeczy, których nigdy nie było i nie będzie; pragnienia nasze nie znają granic, bo wszakże chcemy być szczęśliwi, a szczęśliwi bez końca i na zawsze; i wola nasza nie jest przymiotem ciała, bo wszakże może ciału sprzeciwić się, umartwiać je, podbijać, a nawet zabić. Nieraz ciało choruje, doznaje najstraszniejszych udręczeń, umiera, a duch przeciwnie rośnie, potężnieje, nabiera coraz większej siły, że tylko wspomnę wam św. Pawła, który mówi o sobie (II. Kor. 4, 16): »chociaż ten, który zewnątrz jest nasz człowiek psuje się«, t. zn. chociaż człowiek ten psuje się, niszczeje wskutek głodu, chorób i cierpień jako istota cielesna, — »wszakże ten, który wewnątrz jest, odnawia się ode dnia

do dnia« t. zn., że dusza sił swoich nie traci, ale raczej codziennie nabiera świeżych, nie da się niczem ugiąć, złamać ani skruszyć, moc jej woli ustawicznie rośnie i coraz gorętszą jest jej miłość ku P. Jezusowi. A więc śmierć rozkłada tylko ciało, nie może zaś duszy rozłożyć, bo to istota nie złożona, jak ciało, z cząstek, a więc śmierć nie może życia odebrać duszy. Ciało jest jej mieszkaniem doczesnem, jej namiotem, podlegającym zepsuciu: kiedy dom nasz lub namiot psuje się i wali, musimy go opuścić; podobnie i dusza rozłącza się z ciałem, kiedy ono już rozsypuje się na części, z których jest zlepione.

2. Mówią nieraz grzesznicy, albo czasem i ludzie nieźli, ale upadający pod ciężarem smutku, utrapień i prześladowań, że niema na świecie sprawiedliwości, że cnota nie znajduje zbyt często zasłużonej nagrody, a zbrodnia tryumfuje bezkarnie i szydzi sobie bezkarnie ze wszystkiego, co święte, a nawet z samego Boga! »Oto ci grzesznicy, a obfitujący na świecie, otrzymali bogactwa« mówi Psalmista (7, 2, 12—13); »i rzekłem: tomci tedy próżno usprawiedliwiał serce swe i omywałem między niewinnymi ręce moje!« — Otóż i rozum i sumienie i serce nasze domaga się koniecznie sprawiedliwości, a nie byłoby sprawiedliwości, gdyby dusza nie była nieśmiertelną, gdyby nie było dla niej drugiego życia; tam wszystko się wyrówna, co nas tutaj razi, tam będą gorżko płakali ci, którzy tutaj śmieją się i obfitują, zapominając o Bogu, a niewymownie wielką i obfitą będzie nagroda wiernych uczniów Chrystusowych. Tam dusza pozna prawdę, do której tęskni, najwyższe i prawdziwe dobro i najdoskonalszą piękność, której wszelka piękność ziemska słabem jest odbiciem.

3. Lecz i dla ciała naszego zabłyśnie kiedyś dzień, w którym zbudzi się ono z grobowej pleśni do nowego życia! Te wszystkie kości, które dziś próchnieją w mogiłach, nie podobne już do ludzi i po których nie poznasz, czy to wielkich mocarzy są szczątki, czy bogatych

panów, czyli wzgardzonych żebraków, wszystkie zrosną się na nowo w jednej chwili na odgłos trąby archanielskiej i zbiegną się ze wszystkich krańców ziemi na jedno miejsce, żeby każdy odebrał uczynków swoich zapłatę: »i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy źle czynili, na zmartwychwstanie sądu« (Jan V, 29). Jak się to stanie, nie możemy pojąć, ani sobie wyobrazić, dlatego niedowiarkom zdaje się to niepodobnem do prawdy. Ale wiele innych rzeczy i prawie wszystko, co nas otacza, jest tak niepojęte, że zdawałoby się nam zgoła niemożliwem, gdybyśmy nie musieli własnym oczom wierzyć: któżby np. uwierzył, że drobne, suche, szczerniałe ziarnko, zakopane w ziemi, wydobędzie się na wierzch własnemi siłami i wzniesie ku niebu i rozrośnie się w olbrzymie drzewo? Albo któżby uwierzył, że z brzydkiej poczwarki niepodobnej do żyjącego stworzenia, wyleci motyl, pięknemi jaśniejący barwami? albo któż pojmie, jak to się dzieje, że garstka ziemskiej masy, — bo czemże jest ciało nasze, jeżeli nie garścią prochu? — któż pojmie, jak ten proch zlepia się pod działaniem sił niewidzialnych w cudowny ustrój naszego ciała, obdarzony wzrokiem i słuchem i innymi zmysłami? Czemuż więc mamy uznawać za rzecz niepodobną do prawdy powtórne złożenie rozprószonych jego cząstek, a choćby tylko za rzecz trudniejszą od samego stworzenia? Czyż Ten, który młodzieńców, wrzuconych do pieca ognistego i w nim zamkniętych jak w grobie, potrafił ocalić od śmierci i wyprowadzić zdrowo tak, iż ani jednego włosa nie stracili i nie uczuli strasznego żaru, — Ten, który nas stworzył z niczego, nie zdoła nas wzbudzić do nowego życia?[1]) Któż rozumny zechce przypuścić, że jakiekolwiek dziwo jest niemożliwe dla Stwórcy dlatego, że jest niepojęte dla nas? »Żyć będą umarli twoi, pobici moi powstaną« wołał prorok Izajasz (26, 19), zanim

---

[1]) Myśl św. Efrema.

jeszcze sam P. Jezus zmartwychwstaniem swojem upewnił nas, że i my dźwigniemy się z prochu.

4. »Lecz teraz Chrystus zmartwychwstał« pisze św. Paweł (I. Kor. 15, 20 sqq.) »pierwiastki tych, którzy zasnęli, ponieważ przez człowieka śmierć i przez człowieka powstanie umarłych. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą«. Tak, wszyscy będą ożywieni, ale »nie wszyscy odmienieni będziemy« (ib. 51), bo ciała potępionych będą wstrętnymi trupami! Za to, że je pieścili, że je stroili, że im dogadzali, że ich nadużywali do grzechu, zamiast ich siły poświęcić służbie Bożej, za to oni i na ciele swojem doznają zasłużonej kary; ciała zaś zbawionych będą już nieskazitelne i tak piękne, że je P. Jezus porównywa ze słońcem (Mat. 13, 43: »Sprawiedliwi świecić będą jako słońce«) i żadnemu już niepodległe cierpieniu za to, że służyły duszy do wykonywania dobrych uczynków, że ręce ich karmiły głodnych, przyodziewały nagich, pielęgnowały chorych, ścieliły im łoże i wiele innych prac wykonywały dla chwały Bożej, że usta ich pouczały nieświadomych, upominały błądzących, śpiewały pieśni pobożne; za to, że ciała te były umartwione za życia i nie doznawały rozkoszy, za to więc im także należy się nagroda i to »skazitelne musi przyoblec nieskazitelność« wedle słów Pawła św. (ib. 53) »i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność«, a »tedy stanie się mowa, która jest napisana: pożarta jest śmierć w zwycięstwie« i będziemy mogli zawołać z radością: »gdzie jest zwycięstwo twe, śmierci? — gdzież jest śmierci, oścień twój?«

5. »A tak bracia moi mili, bądźcie stateczni a nieporuszeni, obfitując w robocie Pańskiej zawsze, wiedząc, iż praca wasza nie jest próżna w Panu!« (ib. 58). »Niechże już nie płacze ubogi[1]), nie wynosi się bogacz, niech nie smucą się słabi, niech nie ufają swym siłom możni, bo wszyscy zarówno obrócimy się w proch, a przy zmar-

[1]) S. Efrem, Sermo I. de resur. mort. 8 (myśl).

twychwstaniu nie będzie względu na osoby u Boga, który »odda każdemu podług uczynków jego«! Niechaj już nikt nie przywiązuje się całem sercem do ziemi, niech na niej nie szuka szczęścia, niech nie czepia się próżnych mar i mamideł, które rozpływają się i ulatniają w rękach, kiedy mniemamy, żeśmy uchwycili coś trwałego, dobro jakieś prawdziwe! Niech nikt sam sobie nie gotuje ciężkich zawodów i smutków, albo i śmierci wiecznej przez to, że nadzieje swe i pragnienia zamyka w ciasnem kole widoków ziemskich! Na co nam skarbów znikomych, na co nam rozkoszy kłamliwych, kiedy możemy posiąść bogactwa nieprzebrane i niewymowną rozkosz nieb. Królestwa? Na co nam kłamać sobie i drugim dla wywyższenia się po nad innych, dla chwilowego dogodzenia swej pysze? Pamiętajmy raczej o nieśmiertelnej duszy naszej, żeby nie straciła chwały wiekuistej, pamiętajmy i o ciele naszem, które musi wprawdzie uledz skażeniu i zgniliźnie, ale na to tylko, żeby zniszczało w niem to wszystko, co jest nieczyste i skazitelne, żeby wyszło z pod ziemi odmłodzone, opromienione cudowną pięknością i nieśmiertelne, — podobnie jak złoto topi się w ogniu, aby je oczyścić i większego mu nadać blasku. Tę oto nadzieję wlał Pan w serca nasze (Ps. 4, 10) a nadzieja ta nie będzie zawiedzioną, jeżeli wiernie spełniać będziemy świętą Jego wolę aż do końca ziemskiej pielgrzymki naszej,— co daj Boże nam wszystkim! Amen.

Ufność w Bogu.

(*Kazanie Albana Stolza*[1]).

Ewangelia św. mówi ludziom nie tylko o Bogu i o ich przeznaczeniu, ale niejedna jest w niej także nauka, która może nas pocieszyć i uspokoić. Taką prawdę pocieszającą można znaleźć i w opowiadaniu, które wam dopiero co przeczytałem. Jeżeli się chce w jeziorze ryby łowić, nie udaje się to dobrze w dzień, bo ryby się płoszą. Dlatego wolą łowić w nocy, kiedy ryby nie widzą sieci i ludzi. Tak też i Piotr z towarzyszami swoimi łowił całą noc, a przecież nic nie złowił. Kiedy zaś w dzień zapuścił sieć, chwycił niesłychanie wielką liczbę ryb. Cóż więc było przyczyną, że w nocy, kiedy to zwykle lepszy jest czas do łowienia, nic nie dostał, a przeciwnie w dzień, kiedy zwykle człowiek mało może się spodziewać, tyle ryb weszło w sieci? Widocznie stało się to dlatego: w nocy pracował wprawdzie Piotr długo, ale bez szczególniejszej pomocy Bożej, a więc robota jego była daremna; w dzień pracował tylko przez krótki bardzo czas, ale Bóg dał swoje błogosławieństwo, dlatego rybak tyle zyskał odrazu. I tu więc sprawdziło się, że człowiek nic nie zrobi przy największem nawet wysileniu, jeżeli Bóg

---

[1]) Ze zbioru świeżo wydanego p. n. »Predigten von Alban Stolz. Aus dessen Nachlass zu seinem hundertsten Geburtstag herausgegeben« (Freiburg i. B. 1908. Stron. 453). Kazanie powyższe przeznaczone jest na 4-tą niedz. po Św., ale można je i w inną niedzielę wygłosić, przypominając tylko zdarzenie, opowiedziane u św. Łuk. w rozdz. 5. W tłumaczeniu tem poczyniłem nieznaczne tylko zmiany i dodatki, a mianowicie rozróżniłem w osnowie więcej punktów niż wydawca i przytoczyłem dokładniej teksty Pisma św., zaznaczając, skąd każdy jest wzięty. Przyp. tłum.

nie pomoże, — a przeciwnie Bóg może dać wszystko w obfitości nadmiernej, chociaż zdaje się, że niema żadnej dla nas nadziei. Ewangelia więc daje nam radośne przeświadczenie, że wszędzie i po wszystkie czasy możemy zdać się na Boga i Jemu zaufać.

Ale jak z jednej strony konieczna i zbawienna jest ta ufność w Bogu, tak z drugiej strony błądzi w tem bardzo wielu ludzi i szkodzą sobie sami. Jedni za mało ufają Bogu, a drudzy zanadto i to w takich rzeczach, w których niczego nie powinni spodziewać się od Boga. Aby więc wam okazać, w czem i kiedy możemy zaufać Bogu, chcę w nauce dzisiejszej mówić o tej ufności.

1. Jest to prawdą nieomylną, w którą mocno wierzą nie tylko chrześcijanie, lecz także Żydzi i Turcy, że Bóg wszystko może uczynić, co chce, że u Boga żadna rzecz nie jest niemożliwą. Potrzebuje On tylko chcieć i rozkazać; to też mówi Psalmista o Jego dziełach: »Albowiem On rzekł i uczynione są: On rozkazał a stworzone są« (Ps. 32, 9). A bez zrządzenia Boskiego najmniejsza rzecz nie może stać się na świecie. Żaden wróbel nie spadnie z dachu, jeżeli Bóg tego nie zechce (Mat. 10, 29). Więc też i żaden człowiek nie może bez woli Bożej zachorować i umrzeć. Bóg potrafi także ubogiego odrazu uczynić bogatym, uwolnić go od wszelkiej biedy i wszystko zrobić i dać, czego pragniemy. Tego nietylko uczył P. Jezus słowami, ale okazał to czynami. Któż może mniej spodziewać się pomocy, jak człowiek ślepy od urodzenia, albo kulawy, albo ludzie chorzy już od 12-u lub 38-u lat, albo ludzie, którym umarł brat lub dziecko? A przecież P. Jezus uczynił ślepych od urodzenia widzącymi, kulawych prosto chodzącymi, leczył najuporczywsze choroby a nawet wskrzeszał umarłych. A co wtedy Bóg zdołał zrobić, to i dziś może zrobić.

2. A dalej P. Bóg w i e także wszystko, co nam się przydarza. Chociażby człowiek jakiś był najmniejszym, najuboższym i najbardziej wzgardzonym, — Bóg zna go przecież dobrze i nie ma go w pogardzie. Apostoł po-

wiedział wyraźnie do pogan Ateńczyków: »Bóg od każdego z nas nie jest daleko. Albowiem w Nim żywiemy i ruszamy się i jesteśmy« (Dz. Ap. 17, 27—28). A Zbawiciel upewnia nas: »Wasze włosy wszystkie na głowie są policzone« (Mat. 10, 30). Cóż u człowieka mniej znaczy, jak właśnie włosy! Nikt nie pyta się, ile ich ma i nie troszczy się o to, czy ich jest o kilka więcej, albo mniej na jego głowie. A przecież Bóg to wie. Czyżby więc nie miał także wiedzieć, ile boleści dręczy chorego, ile trosk przygniata strapionego, jakie zmartwienia, jakie obelgi, jakie krzywdy niejeden musi znosić — i czego każdy pragnie, albo się boi? Bóg to wie jak najdokładniej.

3. Ale Bóg pomaga też chętnie. P. Jezus mówi sam o sobie, że »czyni sprawy Ojca« swego (Jan 10, 37). A do Niego mógł przyjść, kto chciał i prosić Go o coś, P. Jezus spełniał jego prośbę, jeżeli nie było w niej nic złego. Kiedy matki przynosiły do Niego swoje dzieci, aby je błogosławił, czynił to, chociaż już był zmęczony; kiedy ktoś żądał pomocy dla jakiegoś chorego, wstawał zaraz i szedł; kiedy grzesznik prosił o przebaczenie swoich grzechów, pocieszał go Jezus i przebaczał; kiedy ktoś chciał Go mieć u siebie w domu, przyjmował zaproszenie. I teraz jeszcze wzywa On ludzi wszystkich czasów, żeby u Niego szukali pomocy; mówi On: »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę« (Mat. 11, 28). Tak i Ojciec: »Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny« (Jan 3, 16). Czy jest coś w niebie albo na ziemi, co byłoby Bogu milsze od Jego Syna? A jeżeli Syn jest Mu najmilszy, a przecież dał Go za nas, czyż więc Bóg nie da chętnie i jeszcze chętniej wszystkiego innego, co dla nas może być dobre? Bóg żąda wyraźnie, żebyśmy Go nazywali Ojcem i jest lepszym dla nas Ojcem, niż może być człowiek nawet najlepszy.

A więc Bóg może nam pomódz we wszystkiem i dać

wszystko, a jest dobry i więcej stara się o nasze szczęście niż my sami.

4. Ale kiedy przypatrzymy się temu, co dzieje się na ziemi, to mogłoby się niejednemu zdawać, że to wszystko nieprawda! Często toczą się wojny przez długie lata w tym i owym kraju, a wtenczas trwoga, gwałty, nieznośne ciężary przez robocizny i daniny, utrata całego mienia czynią wiele tysięcy ludzi nieszczęśliwymi. Albo nawiedzi jakąś okolicę zaraza i niezliczone mnóstwo rodzin traci ojca lub matkę albo rodzeństwo. Albo przychodzi głód i wiele rodziców nie wie, skąd mają wziąć dla dzieci swoich choćby najnędzniejsze pożywienie. Wiele też biedy i niedostatku widzimy pomiędzy ludźmi. Jeden ma dużo dzieci i nie wie, jak je zaopatrzyć; drugi musi wiele cierpieć od swoich najbliższych krewnych, żona od męża albo od własnych dzieci; innego znowu męczą choroby i boleści przez całe lata; niejeden ma w całem życiu bardzo mało dni dobrych. A niema żadnego człowieka na ziemi, coby nie doznawał żadnych przeciwności. Jeżeli więc Bóg jest wszechmocny, wszystko wiedzący i najdobrotliwszy, czemuż tak ludziom źle? I jakże można ufać Bogu, kiedy i najlepsi i najpobożniejsi wiele muszą cierpieć?

5. Na to daje nam Bóg sam odpowiedź przez Pror. Izajasza (55, 8—9): »Myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje. Bo jako podniesione są niebiosa od ziemi, tak podniesione są drogi moje od dróg waszych i myśli moje od myśli waszych«. Największa część ludzi chce przedewszystkiem żyć na ziemi przyjemnie i szczęśliwie, a nie troszczy się wiele o to, co dzieje się z ich duszą. Ale P. Bóg chce nas przedewszystkiem uczynić świętymi i szczęśliwymi. To krótkie życie jest czasem wychowania i próby dla życia dłuższego i lepszego. Otóż to właśnie jest często największym zyskiem dla naszej duszy, co nam jest niemiłe w życiu doczesnem. Np. kiedy powstanie głód albo wielka drożyzna. Prawda, że wtedy bardzo jest smutno, gdy widzimy tylu ludzi ubogich,

którzy nie mają co jeść, gdy tylu innych sprzedawać musi rzeczy najpotrzebniejsze albo zadłużać się, żeby jakoś wyżywić siebie i swoje rodziny! Ale czyż ten ucisk doczesny nie może być pożyteczny dla wieczności i dobrych mieć skutków? Ciężkie takie czasy zmuszają wielu ludzi do tego, że wyrzekają się swego rozkosznego życia i swojej rozpusty; wielu uczy się wtedy pilności, pracowitości, oszczędności; wielu przestaje się wynosić i pysznić; wielu zaczyna znów myśleć o Bogu i modlić się; niezliczone uczynki miłosierne spełniają wtenczas bogatsi, a ubożsi dziękują i wstawiają się za nimi do Boga. Wogóle zbliżają się wtenczas ludzie więcej do siebie, bo więcej potrzebują jedni drugich — a więcej boją się Boga, bo widzą najwyraźniej, jak są od Niego zawiśli i że On mógłby wszystkich skazać na śmierć głodową.

6. Tak ma się rzecz i z innemi dolegliwościami ziemskiemi. Łatwo możnaby wykazać, że każda może być zbawienną dla duszy. Ileżto razy młodzieniec mało myśli na obczyźnie o swoich rodzicach, póki mu dzieje się dobrze; jeżeli zaś popadnie w chorobę lub inne nieszczęście, wtenczas myśli znowu o nich i pisze do nich. Podobnie zwracają się ludzie często dopiero wtenczas do Boga, kiedy im źle na świecie. A chociaż nie zawsze zaraz możemy poznać, czemu Bóg zesłał nam to lub owo cierpienie, poznamy to kiedyś — po śmierci. Jeżeli zaś cierpienie nie zawsze wychodzi człowiekowi na pożytek wieczny, to tylko jego własna wina, że nie da się żadnym sposobem poprawić.

7. Widzimy więc z tego, że chociażbyśmy nie wiedzieć wiele nędzy i smutku zaznali na ziemi, to przecież możemy po wszystkie czasy pokładać swoją ufność w Bogu i Jego dobroci. Możemy ufać, że wszystko, co nas spotyka w życiu, jest na to obliczone przez Boga, żebyśmy przez to stali się lepszymi, a kiedyś szczęśliwymi na wieki; ale przytem nie wolno nam zapominać, że tylko »tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu« (Rzym. 8, 28). Człowiek więc rozwiozły albo chciwy nie

powinien ufać, że Bóg da mu wszystko i robić, co chce. Taki niech nie myśli, że Bóg jest niejako jego sługą i że jest na to tylko, żeby żywić i zaspokajać zmysłowe i chciwe pożądania ludzkie. A ponieważ Bóg nie chce, czego oni chcą, więc też niepodoba im się prawie wszystko, co Bóg czyni. Potrafią oni kląć na powietrze, jeżeli dla pola ich nie jest dobre. Szemrają, kiedy innym ludziom lepiej się dzieje, niż im samym; mówią, że Bóg nie powinien był stwarzać wcale ludzi ubogich. Nie wiedzieć, czy mamy więcej się dziwić głupocie takich ludzi, czy ich bezbożności! Są oni podobni do bezwstydnego żebraka, który wyrzeka jeszcze na tego, co żywi go codziennie, jeżeli potrawa nie zawsze jest tak przyrządzona, jak on lubi! Kiedy jednak staramy się szczerze i robimy, co możemy, żebyśmy stawali się coraz cnotliwszymi i doskonalszymi, wtenczas możemy z całą ufnością spodziewać się od Boga, że i w sprawach doczesnych będzie nami się opiekował i będzie nam tyle dawał, ile nam będzie potrzeba.

8. P. Jezus daje nam taką naukę: »Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano... Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać... Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie« (Mat. 7, 33, 31—32). Ale tej ufności niema między ludźmi: właśnie dlatego, że nie szukają Królestwa Bożego, chcą sami sobie pomagać. Niejeden, co mało posiada majątku a liczną rodzinę, myśli, że nie utrzyma się, jeżeli nie popełni czasem jakiejś małej kradzieży. Niejedna kobieta myśli, że musi czasem okłamać swego niedobrego męża, żeby uniknąć zmartwienia i kłótni. Nieraz chciałaby się dziewczyna uwiedziona nawrócić i strzedz się nieczystości, ale uwodziciel grozi, że ją porzuci i nie ożeni się z nią, jeżeli nie będzie mu uległą. Więc ona z bojaźni trwa dalej wbrew swojej woli w występku. Wszyscy ci ludzie nie chcą pomocy od Boga. Gdyby ów nie kradł, a ta kobieta nie kłamała, a owa osoba stanowczo opie-

rała się każdemu bezwstydnemu żądaniu i ufała Bogu, to mogliby ci ludzie wszyscy być pewni, że Bóg i docześnie pomógłby im lepiej, niż oni sami sobie dopomogą.

9. A przeciwnie, największy to nierozum, kiedy ktoś niewiele dba o Boga i myśli, że wszystkiemu poradzi własnym rozumem i własną pracą. Bo niechże Bóg tylko ześle na niego chorobę lub śmierć, cóż on wtedy zrobi? Wtedy skończą się jego wysiłki i zabiegi. Albo chory całą nadzieję swoją pokłada w lekarzu i lekarstwach. Ale co to pomoże, jeżeli Bóg nie pobłogosławi? Nie można od Boga nic wymusić; jeżeli czegoś dać nie chce, to chociażby ludzie wszystko zrobili i wymyślali, co potrafią, nic przecież nie wskórają. Jeżeli Bóg nie ześle np. w swoim czasie deszczu, to praca rolnika nie przyda się na nic.

10. Każdy zresztą zrozumie, że wszyscy ludzie, co więcej liczą na siebie i na swoją pracę niż na Boga, zasługują na to, żeby Bóg uczynił ich pracę niepożyteczną i pokazał im, skąd właściwie wszystko pochodzi. Ale kiedy mówię, że trzeba przedewszystkiem w Bogu pokładać ufność, a nie w sobie i że nie trzeba o to się troszczyć, co z nami będzie, — kiedy to mówię, nie chcę przez to wcale powiedzieć, że człowiek nie powinien się bynajmniej trudzić i wysilać. Przeciwnie: Bóg dał nam siły cielesne i duchowe i rozmaite środki, których powinniśmy rozumnie używać, a wtenczas Bóg według swego upodobania da powodzenie. Albo czy może ktoś mieć dobre dzieci, jeżeli wcale nie zadaje sobie pracy, aby je w bojaźni Bożej wychować, lecz myśli sobie: Pan Bóg poprowadzi je do dobrego i bezemnie?

Albo czy ten dojdzie do majątku, kto woli pić, grać i próżnować niż pracować a myśli sobie przytem: jeżeli mnie Bóg chce mieć bogatym, to może mi przecież dać dużo pieniędzy? Albo czy może od Boga żądać zdrowia chory, który je i pije, co mu smakuje, chociaż mu to szkodzi i który nie chce używać środków naturalnych, danych nam przez Boga przeciw rozmaitym chorobom?

Nie przyjdzie też przecież żadnemu człowiekowi na myśl, żeby nic już nie jeść dlatego, że Bóg może mu zachować zdrowie i życie bez jadła i napoju!

11. Podobnie ma się rzecz i ze sprawami duszy, które u Boga i dla ludzi największej są wagi. Bóg całym losem każdego z nas tak kieruje, żebyśmy mogli zostać świętymi i szczęśliwymi, ale i my sami musimy jak najusilniej do tego dążyć. O zbawieniu duszy nie mówi P. Jezus: Nie troszczcie się o to! Ale mówi: »Szukajcie naprzód«, przedewszystkiem »Królestwa Bożego!« Natężajcie się, używajcie gwałtu: »Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je!« (Mat. 11, 12). Zapierajcie siebie samych! I to jest całkiem naturalne. Bóg tak urządził sprawy ziemskie, że człowiek ubogi może zwykle tylko pilnością i zapobiegliwością dorobić się majątku; a czyż Bóg nie będzie żądał od nas pilnej także pracy, jeżeli chcemy posiąść rozkosze Królestwa niebieskiego? Kto w rzeczach doczesnych jest leniwy, zgotuje sobie zgubę w rzeczach doczesnych, a kto w sprawie zbawienia wiecznego jest opieszały, ten też zgubi się sam na wieki. Bo zaiste zbawienie nie przychodzi samo i we śnie!

12. Jeżeli to wszystko jeszcze raz zbierzemy, dojdziemy do prawidła bardzo prostego, którego nas nauczył P. Jezus, a w którem zawiera się najwyższa mądrość życia: »Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a to wszystko« t. j. reszta, której wam potrzeba »będzie wam przydana«. Rzeczy doczesnych nie możecie najczęściej zmienić i nie wiecie też, co w tych rzeczach będzie dla was dobre. Dlatego na nic tu nie przyda się troszczyć i trapić. Przeciwnie troska i staranie o zbawienie duszy jest bardzo pożyteczne, a tu można wiele zmienić i poprawić, w czem Bóg dopomaga chętnie i z radością. A nadto, kto zadaje sobie dużo pracy, żeby stać się lepszym i doskonalszym, ten i w sprawach doczesnych radzi sobie przez to najlepiej. Bóg bowiem zobowiązał się i przyrzekł przez P. Jezusa, że tym ludziom przyda także

i dóbr ziemskich tyle, ile im potrzeba. Tacy ludzie są prawdziwemi dziećmi Bożemi, a najbogatszy Ojciec niebieski nie pozwoli dzieciom swoim zginąć. Dlatego, jeżeli chcecie być roztropni, odwróćcie myśli swoje i starania od ziemi do nieba; troszczcie się o to jak najgorliwiej, żebyście Bogu się podobali i służyli mu po wszystkie dni swojego życia; mniej niech was obchodzą rzeczy doczesne, ale róbcie przytem spokojnie i porządnie to wszystko, czego żąda wasz zawód i wasze stosunki; a wtenczas możecie ufać w Panu, który czuwa nad wami i wie, czego potrzebujecie i wszystko z pewnością pójdzie wam dobrze i tu na ziemi i po śmierci. Bo jak mówi Psalmista: »Litościwy i miłościwy Pan, długo czekający, a wielce miłosierny« (102, 8). »Jam w Panu nadzieję miał, będę się weselił i radował w miłosierdziu Twojem« (30, 8). Amen.

Kazanie o Słowie Bożem[1]).

»Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«. (Mat. 4, 4).

Pob. chrz. Równie jak chleb potrzebny jest dla życia cielesnego, tak Słowo Boże potrzebnym jest pokarmem dla duszy. »Chlebem dla umysłu jest nauka Boża«, mówi św. Grzegorz, podobnie mówią wszyscy inni Święci. Słowo Boże żywi duszę i daje jej siłę do życia niezbędną. Ale co więcej: ono ma w sobie moc przedziwną, jakiej nie ma żaden pokarm cielesny. Chleb ziemski nie przyda się już na nic ciału umarłemu, a Słowo Boże nawet duszę umarłe potrafi powołać do nowego życia! A przecież chleb ziemski w większej jest cenie na ziemi: ludzie nie łakną tak wszyscy Słowa Bożego, jak gonią za pokar-

[1]) Ponieważ słyszałem już nieraz od kapłanów, którym polecałem kazania wielkopostne Segneri'ego (przełożył je X. Dr. J. Górka. Tarnów 1902. 2 tomy), zdanie, że nie można z nich czerpać, uważałem za rzecz pożyteczną przerobić trochę i skrócić jedno z tych kazań, przyczem dużo korzystałem z przekładu X. Górki. Segneri ma obok zalet ogromnych swoje błędy, które wielu do niego zrażają. Kazania jego są za długie, a retoryka jego przybiera niekiedy postać taką, że u nas dzisiaj nie da się naśladować, zwłaszcza wobec słuchaczy prostaczków. Lubi on zawiele przytaczać przykładów, które nie zawsze dadzą się powtórzyć (por. str. 54 tomu 1-go), z upodobaniem opowiada czasem baśnie mitologiczne. Kończy często słowami, które nie mogą uczynić wrażenia pożądanego (nie dodając słówka: Amen). Otóż chciałem pokazać na przykładzie młodszym Współbraciom, jak można i dzisiaj korzystać z dzieł tego mowcy (i innych sławnych utworów homiletycznych). Treść tego kazania można powtórzyć w którąkolwiek niedzielę, uwzględniwszy we wstępie osnowę wyznaczonej na tę niedzielę perykopy.

mem doczesnym! Czemuż tak mało z nas czuje głód duchowny? — Czemu? Bo nasyceni słowem z ust złego ducha, nie mogą zasmakować w słowie, które pochodzi z ust Bożych! Iluż to karmi codziennie duszę nędzną strawą rozmów nieczystych, nieskromnych widowisk, czytaniem złych książek, obmową, oszczerstwem, błazeństwami? I cóż dziwnego, że później chore ich podniebienie nie znajduje smaku w pokarmach zdrowych? Że się »odwracają ku baśniom od słuchania prawdy?« (II. Tym. 4, 4). Jakże gorżko trzeba zapłakać nad tymi chrześcijanami, którzy już nie łakną słowa Chrystusowego! Posłuchajcie więc krótkiej nauki o tem, jak macie sobie cenić Słowo Boże i jak powinniście z niego korzystać. Ważna to bardzo nauka, bo Słowo Boże wskazuje nam drogę do prawdziwego szczęścia. Zdr. M.

1. Głód ma tę własność, że pobudza gwałtownie do szukania pokarmu, choćby nawet życie trzeba było narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Kiedy w czasie głodu usłyszał Jakób patryarcha, że w Egipcie sprzedają zboże, rzekł do synów swoich: »Czemu nie dbacie? Słyszałem, że pszenicę przedają w Egipcie, jedźcie a nakupcie nam potrzeb, abyśmy żyć mogli, a nie niszczeli niedostatkiem!« (Gen. 42, 1—2). Cóżby był dopiero powiedział, gdyby był słyszał, że w Egipcie nie s p r z e d a j ą zboże i to bardzo drogo, ale je rozdają za darmo? Jakżeby był skarcił niedbałość swoich synów, że siedzieli w domu, zamiast postarać się o pokarm, kiedy im przecież wszystkim głód dokuczał? — Tu, drodzy bracia, tu można dostać pokarm dla duszy za darmo, — nie trzeba na to ani trudów ponosić, ani wydatków. Czemuż więc tak mało przychodzi na kazania? Czemu wielu przychodzi tak rzadko? Widocznie nie czują głodu duchownego. Kto bowiem jest głodny, ten rwie się niecierpliwie do pokarmu.

2. Jeżeli głodnego zaproszą na obiad, pospieszy on chętnie i nie przyjdzie późno, jak to wielu lubi spaźniać się na kazanie. »Nauczaj sprawiedliwego, a pokwapi się wziąć« (Przyp. 9, 9), mówi Duch św. Mów kazanie spra-

wiedliwemu, a będzie cię słuchał skwapliwie, dawaj mu dobre rady, polecaj nowe ćwiczenia pobożne »a pokwapi się wziąć«. Nie pragnie zaś Słowa Bożego, kto słyszy dzwon, wzywający na kazanie, a przecież stoi bezczynnie na ulicy, prowadzi dalej próżne rozmowy, albo zajmuje się czemś, co wcale nie jest pilne, co mógłby bez szkody odłożyć na później.

3. A dalej głód cielesny nie bywa wybrednym, nie przebiera w potrawach, ale spożywa, co mu dadzą, nie szuka przysmaków i przypraw szczególnych. Kto jest syty, pogardzi i miodem, a głodny zje nawet lichą i gorżką strawę, jak mówi Mędrzec: »Dusza nasycona podepce plastr miodu, a dusza głodna i gorżkie przyjmie za słodkie« (Przyp. 27, 7). Nie tylko człowiek ubogi, ale i wielki pan poprzestanie na jadle prostem i będzie mu smakowało, kiedy jest głodny. Król egipski Ptolomeusz znalazł się raz w drodze daleko od swoich wozów, które mu wiozły pożywienie i musiał głód swój zaspokoić w chacie wiejskiej lichym chlebem z otrąb, a potem zapewniał, że nigdy jeszcze nie jadł tak smacznie! Podobnie ma się rzecz ze Słowem Bożem: kto głodny jest tego pokarmu, nie będzie wybredny, nie będzie mówił: słuchałbym chętnie kazań, ale ten i ów kaznodzieja nie mówi dosyć pięknie, używa słów zbyt prostych, nie potrafi zająć itd. Wolno ci, kochany bracie, słuchać tego, który ci się lepiej podoba, ale jeżeli jesteś zanadto wybredny i wcale nie chodzisz na kazania albo zbyt rzadko, bo ci żaden kapłan nie może dogodzić, jest to znak, że nie czujesz głodu! Najsłabsze nawet kazanie jest posiłkiem dla duszy, bo każde uczy cię o Bogu i Jego przykazaniach, każde mówi ci, jak masz wystrzegać się grzechu i starać się o zbawienie duszy.

4. Kiedy człowiek głodny zasiędzie do stołu, chce siebie samego nasycić a nie drugich: tak i głodny słuchacz Słowa Bożego nie obdarza drugich tem, co usłyszał, ale sam każdą spożywa potrawę. Inaczej robią nie głodni: oni nauk kaznodziei nie stosują do siebie, ale do

innych. Kiedy np. mówi się im o pysze, o łakomstwie lub innych występkach, myślą sobie zaraz: Jak to dobrze stosuje się do tego zarozumialca, albo do tamtej niewiasty, co tak wynosi się nad drugich! Albo: jak dobrze opisał ksiądz tego skąpca, tego samoluba! Żeby ten tylko wziął sobie słowa te do serca! — Cóż to znaczy? Jeżeli tak sobie myślicie, to odsuwacie od siebie potrawy i odstępujecie je drugim! Lepiej jedzcie sami, bo tem nie posilicie się, co oddacie innym! Do siebie stosujcie każde upomnienie, każdą naukę i przestrogę, a wtedy spełnią się na was słowa P. Jezusa: »Ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymywają, a owoc przynoszą« (Łuk. 8, 15). Słowo Boże sprawi, że przyniesiecie owoce dobrych uczynków!

5. Nic też dziwnego, że człowiek nie głodny Słowa Bożego nie pilnuje go starannie, skoro ono wejdzie do jego duszy, a potem, jak mówi P. J. »przychodzi dyabeł i wybiera słowo z serca ich, aby uwierzywszy, nie byli zbawieni« (Łuk. 8, 12). Przesuwa on się niewidzialnie po kościołach naszych i robi, co może, żeby tylko słuchacze nie korzystali należycie z nauki. Czasami napada was w czasie kazania nagle jakiś wstręt, bo rzecz wydaje się wam za smutną, ponurą, odpychającą. Niekiedy znów ogarnia was senność, albo nasuwają się wam jakieś obrazy, które wam każą myśleć o czem innem, albo przychodzi wam pokusa rozglądać się po kościele i przypatrywać się ludziom. Skądże te przeszkody i roztargnienia? Oto duch ciemności chce wam wyrwać pokarm duchowny i odwraca uwagę waszą od słów kaznodziei! A jakże łatwo może on sprawić, że nie będą słuchali uważnie ci, którzy nie łakną Słowa Bożego.

6. Takim zaś wielkie zagraża niebezpieczeństwo. Pamiętajcie bowiem, najmilsi, że P. Bóg chce was pouczać i ratować przez tych, którzy w Jego imieniu do do was przemawiają. Zwykle nawraca On grzeszników przez swoich posłańców. Król Dawid był człowiekiem rozumnym i wierzącym i miał czułe serce, a przecież,

kiedy raz ciężko zgrzeszył, bo stał się sprawcą śmierci szlachetnego i walecznego Uryasza, nie czynił pokuty, dopóki nie usłyszał proroka Natana, który mu z rozkazu Bożego gorżkie czynił wyrzuty (2 Król. 12). Św. Augustyn zeszedł w młodości swojej na manowce błędu i chociaż posiadał umysł przedziwnie bystry, czytał bardzo wiele, dążył niezmordowanie do poznania prawdy i chociaż matka jego św. Monika, błagała go ciągle, wylewając łzy gorące, żeby nawrócił się do Boga, nic to nie pomagało; on trwał w swoich grzechach, dopóki nie zaczął słuchać kazań św. Ambrożego. Wtenczas dopiero odmienił swoje życie i wstąpił na drogę, która go doprowadziła do świętości! Można powiedzieć, że na 100 nawróceń ledwie może jedno dokonało się w inny sposób, a nie przez słuchanie Słowa Bożego. Wierzcie mi, najmilsi, że nie bez powodu zachęca nas Duch św. tak często do słuchania prawd Bożych: »Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego« (Ps. 44, 11). »Nakłoń ucha twego, a słuchaj słów mądrych« (Przyp. 22, 17). »Nie przestawaj synu słuchać nauki« (ib. 19, 27). A cóż powiedzieć o tych, którzy nie chcą już wcale słuchać o P. Bogu i o królestwie niebieskiem? »Wstręt do nauki niebieskiej« mówi św. Palladyusz (de vita PP. l. 5) »jest początkiem zupełnego odwrócenia się od Boga, kiedy ktoś nie pożąda tego, czego łaknie dusza, miłująca Boga!« A sam P. J. powiedział, do Faryzeuszów: »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga!« (Jan 8, 47). Strzeżmy się, drodzy bracia, żeby i na którym z nas te straszne nie spełniły się słowa!

7. Dlatego właśnie, że człowiek, nie lubiący chodzić na kazania, naraża się na zgubę, dlatego św. Jan Złotousty smucił się i trapił, kiedy zmniejszyła się liczba jego słuchaczy. Serce jego było wtenczas stroskane, podobnie jak serce matki kochającej, która spostrzegła, że nie wszystkie jej dzieci przyszły na obiad: »Myśli nam gubią się i mieszają w czasie tej nauki«, mówił wtedy święty kaznodzieja (Hom. 9 ad pop.) »ponieważ nie wszyscy

na nią przybyli. Jako dobra matka boleje i smuci się, kiedy nie widzi wszystkich dzieci za stołem przy jedzeniu, tak i ja doznaję teraz podobnego uczucia«. Pozwólcie, drodzy bracia, że powiem to samo o sobie, chociaż nie mogę porównywać się ze św. Janem Złotoustym. Nie chodzi mi o moją chwałę, nie chodzi mi o to, żebyście na moje właśnie kazania uczęszczali jak najliczniej; — możecie słuchać innych, lepszych odemnie mowców. Ja was proszę jedynie o to, żebyście duszom swoim nie odmawiali pokarmu! Smutne to bardzo jest zaślepienie, że tylu nie szczędzi trudów największych dla nędznego ciała swojego, a nie dba o duszę swoją nieśmiertelną! Nie je ktoś dzień jeden, a już narzeka, a kiedy dusza nie dostanie chleba przez całe tygodnie i miesiące, nikt nie pożali się nad nią! Gdybyście jednak wiedzieli, ile pożytku może wam przynieść jedno kazanie, dobrze wysłuchane, nie szczędzilibyście żadnych trudów i ofiar, byle tylko dostać się do kościoła.

8. Oto wiemy o wielu ludziach, co przez długie lata w ciężkich żyli grzechach, a podźwignęli się znowu i życie swoje odmienili, skoro raz posłuchali kazania, które do serca ich przemówiło. Ten pokarm duchowny uczynił za sprawą łaski okrutnego rozbójnika egipskiego Mojżesza pobożnym mnichem, skoro raz usłyszał naukę o piekle. Ten pokarm przemienił rozwiozłą Pelagię w świętą pustelnicę. W żywotach Świętych czytamy o Pawle Prostaku, że często siadywał przy bramie kościoła i przypatrywał się wchodzącym — oczyma duszy. Pewnego razu odsłonił mu się cudownem zrządzeniem Bożem widok przerażający. Oto grzesznik, szkaradnym brudem pokryty i związany łańcuchem, idzie pośród dwóch duchów piekielnych, a za nim z daleka postępuje jego Anioł Stróż, głęboko zasmucony. Na ten widok gorżko zapłakał Paweł. Ale wnet płacz jego obrócił się w radość. Bo za jakiś czas wyszedł ów jeniec z kościoła, a wyszedł wolny i twarz jego jaśniała taką pięknością, że był podobny do swego Anioła Stróża, który kroczył przy

jego boku z weselem. Szybko więc zatrzymuje Paweł owego człowieka i zaklina go, żeby powiedział, co się z nim stało. I czegoż się dowiaduje? — Oto ów niewolnik piekła usłyszał z ambony słowa Izajasza: »Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jak śnieg wybieleją« (1, 18). I one napełniły go wielką ufnością w miłosierdzie Boże, skłoniły go do szczerego żalu za grzechy i do dobrej spowiedzi i przez to skruszyły jego pęta i zerwały sieci, tak że wracał do domu z mocnem postanowieniem poprawy.

9. Cóż mam jeszcze dodać do tego, co powiedziałem? Oto proszę was jak najusilniej, drodzy bracia i siostry: nie lekceważcie sobie nauki świętej, ale postarajcie się o ten głód duchowny, o którym mówię, o ten głód Słowa Bożego, jeżeli go nie czujecie! Błagajcie o niego Boga jak najgoręcej! A jeżeli głód ten czujecie, przychodźcie go zaspokajać, kiedy tylko możecie. Mieszkańcy Jerozolimy oddawali, jak mówi Prorok, w czasie głodu wszystko, co posiadali najdroższego, nie szczędzili srebra, złota i drogich kamieni: »Wydali wszystkie drogie rzeczy za jadło na posilenie duszy« (Treny 1, 11). Egipcyanie oddali całą ziemię swoją Józefowi, żeby dostać od niego pożywienie. I wy musicie podobnie wzgardzić wszystkiem, co ziemskie, aby duszę posilić nauką niebieską. A wtenczas inaczej i lepiej nauczycie się cenić wartość rzeczy doczesnych. Nauczycie się lepiej spełniać wolę Bożą i dla własnego pracować uszczęśliwienia — i spełnią się na was słowa P. J.: »Kto z Boga jest, słów Bożych słucha«, (Jan 8, 47) i — »który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego« (Mat. 7, 21), — co daj Boże nam wszystkim! Amen.

Kazanie o cierpieniach i przeciwnościach.

»Jeżeli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną« (Łuk. 9, 23).

Słyszeliście już nieraz te słowa naszego Zbawiciela i wiecie, że kto chce być Jego uczniem, powinien pójść Jego śladem, kto chce z Nim królować w niebie, powinien z Nim cierpieć bez szemrania na ziemi. A przecież tak mało jest ludzi, którzy krzyż swój chętnie dźwigają za Boskim swoim Mistrzem! Kiedy jakakolwiek nam zagraża przykrość, jakakolwiek strata, już nie mówimy z całą szczerością słów pacierza: »Bądź wola Twoja!« lecz domagamy się natarczywie, żeby n a s z a spełniła się wola, żeby nas, broń Boże! żaden nie nawiedził smutek! A kiedy spadnie na nas cios oczekiwany, nie powtarzamy za cierpliwym Jobem: »Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, z ł e g o czemużbyśmy przyjmować nie mieli?« (II., 10). Ale gorzkie wywodzimy żale a nawet ośmielamy się w zaślepieniu swojem P. Boga oskarżać! Czy to zgadza się z wiarą ucznia Chrystusowego? Prawda, że serce nasze zawsze pożąda radości i szczęścia, — prawda, że cierpienie jest przykre, prawda, że daleko jest przyjemniej opływać w dostatki, mieszkać w pałacach, dogadzać swojemu ciału, cieszyć się zdrowiem i widokiem szczęśliwej rodziny niż znosić ubóstwo i głód i zimno i boleści choroby, niż patrzeć na cierpienia i śmierć osób nam drogich! Ale mocno się myli, kto sądzi, że można dostać się do nieba bez żadnego trudu, bez żadnego smutku i używając wszelakiej rozkoszy doczesnej! Niema nagrody bez pracy, na szczęśliwość wieczną trzeba sobie zasłużyć. Dziś chcę wam powiedzieć kilka słów o tem, dlaczego powinniśmy znosić

wszelkie utrapienia i dolegliwości, jakie nam P. Bóg zsyła, nietylko cierpliwie, ale nawet ochotnie i z wdzięcznością. Oby nam Matka Bolesna, która ze wszystkich ludzi najwięcej wycierpiała, raczyła wyjednać u Syna swego łaskę dobrego zrozumienia tej prawdy! Zdr. M.

1. Powinniśmy znosić cierpliwie wszystkie przygody i nieszczęścia już dlatego samego, że nic nam nie pomogą szemrania i skargi, a już sam rozum każe poddać się konieczności i przyjąć to, co się nie da odmienić. Piękny przykład takiego mądrego postępku opowiada nam Pismo św. o królu Dawidzie: Usłyszał on od proroka Natana przepowiednię, że P. Bóg ukarze go za wielki grzech, którego się dopuścił, śmiercią kochanego dziecka; prosił więc gorąco Pana, żeby go tak ciężko nie karał, i pościł i leżał na ziemi w pokoju swoim aż do dnia siódmego. A kiedy dziecię dnia 7-go umarło, bali się słudzy donieść mu smutną nowinę i mówili: »Oto gdy jeszcze dziecię było żywe, nie słuchał głosu naszego: jakoż więcej, jeźli powiemy, że umarło dziecię, będzie się trapił?« Gdy jednak obaczył Dawid, że słudzy jego szepcą między sobą, dorozumiał się, że dziecię umarło; a skoro mu to powiedzieli, odmienił szatę, wstał z ziemi, umył się, wszedł do świątyni i pokłonił się Panu; wróciwszy zaś do swego pałacu, zażądał, żeby mu przyniesiono chleb i jadł. Kiedy zaś słudzy dziwili się, rzekł: »Dla dziecięcia, póki jeszcze żyło, pościłem i płakałem, bom mówił: kto wie, czy nie daruje mi go Pan i będzie żywe dziecię? Lecz teraz gdy umarło, na cóż mam pościć? czyż je mogę jeszcze nazad wrócić? ja raczej pójdę do niego, a ono nie wróci się do mnie« (II. Reg. 12). Jest to zaprawdę naśladowania godny przykład: dopóki żyją twoje dzieci, proś P. Boga, żeby ci je zachował, żeby wyrosły Jemu na chwałę, tobie na pociechę; kiedy jednak porzucą dom twój na zawsze, wolno ci nad ich mogiłą zapłakać, ale nie wolno ci wyrzekać i bluźnić: nic sobie tem nie pomożesz, a nowym obarczysz się grzechem! »A jakże często dzieje się przeciwnie!« mówi św. Bazyli: »Dopóki

dzieci żyją, nie widać u rodziców wielkiej miłości, nie modlą się oni za niemi, uważają je nawet za ciężar, a po ich śmierci poddają się rozpaczy; podobnie miota się nieraz na Opatrzność mąż po stracie żony, której nie umiał uszanować za życia, żona po stracie męża, któremu życie zatruła«. Czy tak być powinno? Czy ludzie ci robią dobrze i rozumnie?

2. Gdybyśmy więc nawet nie wiedzieli, że utrapienia nasze pochodzą od naszego najdobrotliwszego Ojca, trzebaby je znosić spokojnie, skoro wiemy, że niecierpliwość i rozpacz nic dobrego nie zrobi, a tylko powiększa jeszcze nasze udręczenie. Ale przecież wiara św. nas upewnia, że każdy smutek, każda przygoda jest zbawiennem u p o m n i e n i e m, którego nam P. Bóg udziela, żeby nas z grzechów oczyścić, żeby nas oderwać od świata, żeby zwrócić myśl naszą do nieba. On sam poucza nas o tem wyraźnie w Piśmie św.: »Albowiem kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje. Albowiem któryż syn, któregoby ojciec nie karał?« czytamy w liście św. Pawła do Żydów (XII, 6—7). Jeżeli rodzice prawdziwie miłują swoje dziecko, zadadzą mu nieraz dotkliwą karę, kiedy ich nie chce słuchać po dobremu; jeżeli ogrodnik chce, żeby mu drzewko dobrze rosło, będzie je obcinał i prostował. Nie sądźmy, że ci są szczęśliwsi, którym zawsze dobrze się powodzi, którzy ciągle weselą się i bawią i bezkarnie dopuszczają się występków. Są oni jak owe drzewa leśne, o które żaden gospodarz się nie troszczy, które rosną sobie, jak chcą, póki ich nie zetną i nie wrzucą w ogień. Nie można wprawdzie powiedzieć, że ich całkiem P. Bóg opuścił. On zawsze puka do ich serca głosem sumienia i słowami Kościoła, ale On nie pracuje nad nimi, że się tak wyrażę, nie używa wszystkich środków możebnych dla ich poprawy. Nie trzeba im więc zazdrościć, trzeba raczej nad nimi zapłakać, bo oni się śmieją, ale śmiech ten obróci się w płacz i zgrzytanie zębów: »Biada wam bogaczom, powiedział P. J. (Łuk. VI, 24 sqq.) »bo macie pociechę

waszą. Biada wam, którzyście się nasycili, albowiem łaknąć będziecie. Biada wam, którzy się teraz śmiejecie, bo będziecie narzekać i płakać«. Nie mówmy więc już nigdy w rozżaleniu swojem: »Czemu mnie P. Bóg tak ciężko nawiedza? — przecież ja nie jestem gorszym od tego lub owego, któremu nic złego nie trafia się nigdy!« Upatrujmy raczej w tem, co nam dolega, wyraźne znaki szczególniejszej opieki Boskiej! On pragnie nam ziemię uczynić niemiłą i obudzić w nas tęsknotę do lepszego życia, do niebieskiej ojczyzny naszej: »Gorżki jest świat« woła św. Augustyn »a przecież tak go ludzie miłują: jakżeżby go więc kochali, gdyby był słodkim!« (Ser. 91 de temp.). Wszak tyle jest na świecie goryczy, tyle zgryzoty i nieszczęść! Na całe wiadra boleści przypadnie kropla rozkoszy! A im mocniej przywiązujemy się do dóbr światowych, im więcej gonimy za ułudą szczęścia, tem więcej doznajemy utrapień i zawodów, a przecież nie możemy serca swego od świata oderwać! Cóżby więc było z nami, gdyby się spełniały wszystkie nasze życzenia? — czyżbyśmy nie zapomnieli całkowicie o Bogu, czyżbyśmy nie wyrzekli się Go dla miłości rzeczy stworzonych?

3. Może mi jednak ktoś na to odpowie, że nie na P. Boga się skarży, tylko na ludzi, którzy go niepokoją i krzywdzą i sprawiają mu tysiączne udręczenia. Tak mówi niejeden, że zniósłby spokojnie chorobę lub inne cierpienie, pochodzące od samego Boga, ale nie może znieść złości ludzkiej i skarży się z wielkiem rozżaleniem na jakieś zjadliwe oszczerstwo lub na doznaną obelgę; tego znowu męża przywodzi do rozpaczy niedobra i nieposłuszna żona, a ową żonę mąż występny, który zgubnemu oddał się nałogowi. I jakże tu zachować cierpliwość, kiedy nas trapią l u d z i e, a nawet tacy ludzie, którzy nas szczególniejszym sposobem powinni miłować? — Wszakże to nie wola Boża, bo P. Bóg nie chce, żeby ludzie grzeszyli! Prawda, że On tego nie chce, ale bez Jego woli włos ci nie spadnie z głowy, bez Jego

woli nikt cię nie skrzywdzi, nikt ci nie dokuczy! Więc wszystko, co cię spotyka, dzieje się z dopuszczenia Bożego: On mógłby ci dać inną żonę, innego męża i zachować cię od obelgi i krzywdy, którą ci wyrządzają nieprzyjaciele twoi; ale On chce cię doświadczyć, chce ci dać sposobność do zasługi i duszę twoją uświęcić przez pożycie z ludźmi niedobrymi, albo cię może chce ukarać za twoje grzechy. On nieraz używa ludzi srogich jako narzędzia kary, jak ojciec używa kija lub rózgi; tak np. powiedział On sam przez Izaj. Pror. (10, 5—6), że ześle naród assyryjski na krnąbrnych i zdradliwych żydów: »Biada Assurowi! rózga gniewu mego i kij on jest, w ręce ich rozgniewanie moje. Do narodu zdradliwego poślę go, a na lud zapalczywości mojej rozkażę mu, aby pobrał łupy i rozchwytał korzyści«. Tak zesłał on na występną Polskę Prusy i Moskwę. Tak nieraz daje niedobrego męża albo pana, albo innych ciemiężycieli; i nie wolno nam sarkać, nie wolno poddawać się rozpaczy, ale trzeba się modlić za siebie i za nich i czekać, dopóki ich P. Bóg nie nawróci, albo innym sposobem nas od nich nie uwolni.

4. Nie zapominajmy zresztą i o tem, że wszystkie cierpienia, których doznać możemy na ziemi, chociażby nawet najstraszniejsze, niczem przecież nie są wobec niewymownej, a wiecznej szczęśliwości Królestwa niebieskiego: »Utrapienia tego czasu niniejszego« mówi św. Paweł (Rzym. VIII., 18) »nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi«; tak, — nie są godne i z pewnością każdy z potępieńców gotówby był tysiąc i milion lat przepędzić wśród największych męczarni ziemskich, byleby mógł mieć nadzieję, że otrzyma kiedyś maleńką odrobinę rozkoszy niebieskich. Mówią jednak ludzie niewierni i niemądrzy, że im nie wystarcza nagroda o b i e c a n a, że chcieliby widzieć przed sobą to niebo i to piekło, a wtenczas żyliby inaczej! Ale uważcie, koch. br., że gdybyśmy już widzieli przed sobą wyraźnie owe przedziwne blaski Jerozolimy niebieskiej z jednej

strony, a z drugiej owe »ciemności zewnętrzne«, ową otchłań, w której nic nie usłyszysz prócz jęków przeraźliwych i przekleństw i okrzyków rozpaczy, uważcie, że wtenczas nie byłoby wiary, nie byłoby zasługi, nie byłoby za co udzielić nam nagrody. A czyż zawsze człowiek musi widzieć przed sobą nagrodę i owoc swej pracy, czyż sama nadzieja plonu nie może go do niej zachęcić? Czyż rolnik ma już w ręku swe plony, gdy ziemię orze na wiosnę? — zapytuje św. Jan Chr., czyż kupiec ma już w ręku swe zyski, kiedy się mozoli dla ich zdobycia? Nie! im tylko świeci nadzieja i taka nadzieja, która bardzo łatwo może ich zawieść, bo zanim przyjdzie lato, może grad i powódź i posucha zniszczyć zasiewy i nic nie zostawić do zbioru; a zanim przyjdzie dzień, w którym kupiec zamyślał ściągnąć ogromne zyski, może on stracić wszystko i zostać nędzarzem. Nasza zaś nadzieja zapłaty niebieskiej nie może nas zawieść, nie może nas pohańbić: »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!«[1]) powiedział Ten, który nas stworzył z niczego który dowiódł swojego Bóstwa niezliczonymi cudami, który już w czasie pobytu swojego na ziemi umarłych wywoływał z grobu i sam zmartwychwstał dnia trzeciego po śmierci. Z Jego własnych ust mamy zapewnienie, że »przyjdzie godzina, w którą wszyscy, co są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota, a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu«[2]) i ujrzymy Go »zstępującego z wielką mocą i majestatem, sądzić żywych i umarłych« i »odda On każdemu wedle uczynków jego«[3]). »Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy ich cisnęli« (Mądr. V., 1), którzy ich katowali i dręczyli, będą oni jaśnieli jak słońce pięknością nadziemską a zobaczą swych gnębicieli w postaci trupów, gnijących

[1]) Mat. XXIV., 35.
[2]) Jan V., 28—29.
[3]) Mat. XVI., 27.

a przecież żywych, wydanych na pastwę mściwemu płomieniowi.

5. Wiedząc zatem, jak słodki będzie owoc naszych mozołów i trudów, nietylko nie powinniśmy się na nie skarżyć, ale raczej powinniśmy się cieszyć, kiedy jakaś nowa zdarzy się nam przykrość, bo każda przyczyni się do powiększenia naszej chwały i naszego szczęścia; z tego względu jesteśmy nawet w lepszem położeniu, niż mieszkańcy niebios, bo oni już żadnej zasługi nie mogą sobie zaskarbić. Ale nie mówmy już o nagrodzie! Bo czyż sama miłość ku naszemu Zbawcy nie powinna nas zapalić do chętnego znoszenia wszelakiej boleści? Gdybyś miał jakąś ciężką pracę do wykonania i gdyby się jej za ciebie podjął ktoś inny, gdyby to nawet był sam król, czyż mógłbyś przyglądać się jego wysileniom bezczynnie i obojętnie? A oto spojrzyj! Pan twój i Bóg twój nagi i poraniony i przybity do krzyża dla twego odkupienia, a ty chcesz przepędzić życie bez trudu i przykrości? »Pan nasz« woła Cypryan św. »czegokolwiek uczył, to sam też czynił: niema wymówki dla sługi, jeżeli tego cierpieć nie chce, co wprzód jego Pan wycierpiał!« Nie przyszedł On na świat jako syn królewski, nie urodził się w okazałym pałacu, ale w ubogiej stajence i wśród nocy zimowej i zaraz w pierwszych życia ziemskiego chwilach doznawał utrapień niedostatku i zimna; — przez lat trzydzieści pracował ciężko na utrzymanie swoje i N. Matki swojej jako ubogi cieśla, a potem, kiedy zaczął nauczać, nie miał gdzie głowy skłonić, nie miał najmniejszego zakątka na ziemi na własność. A całą nagrodą Jego za to poświęcenie było szyderstwo, były policzki, była korona z cierni i śmierć sromotna na krzyżu! O niema dla nas wymówki, jeżeli nie chcemy pójść Jego śladem! Nie jest Jego uczniem, kto nie chce dźwigać za Nim swojego krzyża! Jeżeli zaś ochotnie włożymy krzyż swój na siebie, przekonamy się z radośnem zdziwieniem, że nie jest on tak ciężki, jak się nam wydawał, dopókiśmy go dźwigali jedynie z konieczności i sprawdzą się na nas Jego słowa:

»Jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie« [1]). Spróbujcie raz tylko, koch. br., spróbujcie dzisiaj połączyć swoje strapienia z ową niewymowną boleścią, której doznał P. Jezus i Jego Matka Najśw., powiedzcie Mu, że dla Niego będziecie je znosili, a przekonacie się, że wam szczerą powiedziałem prawdę.

6. Umiecie drugich pocieszać, kiedy w złej doli upadają na duchu, ale pomnijcie, że, jak mówi błog. Jan de Avila »ten dobry chrześcijanin, kto nietylko drugich umie pocieszać w cierpieniu, ale i samego siebie!« Tak, — pocieszaj sam siebie, kiedy ci gorycz zalewać będzie serce! Spoglądaj wtedy często na wizerunek Jezusa ukrzyżowanego! Przypomnij sobie, jak to On umierał nagi, ze wszystkiego odarty, a zmniejszy się smutek, którego doznajesz, kiedy coś stracisz ze swojego mienia. Spojrzyj na Jego rany, a zbrzydną ci uciechy ziemskie i będziesz ich sobie odmawiał i będziesz chętnie cierpienia swoje z Jego cierpieniami jednoczył. Przypomnij sobie, ile mąk i obelg zniósł P. Jezus z miłości ku nam, a znosić będziesz bez szemrania i skargi, jakiekolwiek spadną na ciebie utrapienia, zniewagi, prześladowania, okrucieństwa. Krzyż Chrystusowy jest najlepszą książką, która nas uczy, jak On nas umiłował! — Czytajmy często, codziennie tę książkę, a wtenczas wszystko, co nam się wydarzy, przyczyni się do naszego dobra i już w tem życiu zabłyśnie nam nieraz w duszy promień rajskiego szczęścia, zanim jeszcze twarzą w twarz będziemy mogli oglądać Dawcę wszelkiego dobra w Królestwie Jego, co daj Boże nam wszystkim. Amen.

---

[1]) Mat. XI., 30.

Kazanie na uroczystość Różańca św.

»We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota i cnoty«. (Eccli. 24, 25).

Te słowa Pisma św., które Kościół wkłada w usta N. Panny, przypominają nam się i dzisiaj, kiedy mamy mówić o Jej różańcu. Niema zaiste modlitwy, któraby bardziej tchnęła duchem, ożywiającym nasz Kościół św., jak różaniec! Kiedy go bowiem odmawiasz, nie przypominasz sobie z pychą w sercu swoich zalet i dobrych uczynków, nie mówisz, jak ów Faryzeusz, o którym opowiada Zbawiciel: »Boże! dziękuję Ci, żem nie jest jako inni ludzie« — jako ten i ów niedowiarek i zbrodniarz! Kiedy modlisz się z różańcem w ręku, nie uważasz się za cnotliwszego i lepszego od innych, nie wyróżniasz się od innych, nie wyróżniasz się od pokornej trzódki Chrystusowej, ale powtarzasz po prostu własne Jego słowa, któremi nam wszystkim kazał się modlić, wyznajesz się dzieckiem niebieskiego Ojca, wyznajesz się grzesznikiem i prosisz o przebaczenie, uciekasz się do Matki Jezusowej, żeby ci wyjednała miłosierdzie i pozdrawiasz Ją słowami, których cię sam Bóg nauczył przez usta Archanioła i św. Elżbiety. Ale co więcej: z modlitwą ustną łączy się tu i r o z m y ś l a n i e o tem, co najwyższe, najświętsze, najgodniejsze miłości i uwielbienia, o wcieleniu Słowa Bożego, o Jego życiu i działaniu ziemskiem, o Jego męce, śmierci i chwalebnem zmartwychwstaniu, o życiu, radościach, boleściach i chwale niebieskiej Najśw. Jego Matki. Wszystkie te obrazy przesuwają nam się przed oczyma duszy, łagodząc jej poruszenia, chroniąc od pokus, oczyszczając serce, wlewając najsłodszą nadzieję.

Otóż przypatrzmy się dzisiaj dokładniej tym przedziwnym zaletom różańca, abyśmy się przekonali, jak dobrą i piękną jest ta modlitwa i że nie bez przyczyny zachęca nas Kościół do jej odmawiania, przywiązując do niej wielkie odpusty.

1. Kto jeszcze nie odmawiał różańca, albo uczynił to raz lub kilka razy bezmyślnie, temu on może nie podobać się wcale. Tacy bowiem myślą, że i w modlitwie powinna być pewna r o z m a i t o ś ć, podobnie jak wszędzie szukamy zawsze czegoś nowego i bardzo prędko sprzykrzy się nam wszystko, co powtarza się jednostajnie. Ale P. Bóg nie ma naszych upodobań: On nie pragnie zmiany i rozmaitości: On raczej nakazuje te same składać ofiary, albo też poleca nam te same często i codziennie powtarzać modlitwy. Tak nakazał P. Bóg w starym Zakonie synom Izraela codziennie palić na ofiarę dwa baranki, jednego rano, a drugiego pod wieczór (Num. 28, 3—4), a nam kazał to samo mówić codziennie w kanonie czyli w głównej części Mszy św., w modlitwie Pańskiej i w pacierzach kapłańskich. A czyż to może, czyż powinno sprzykrzyć się komukolwiek, jeżeli tylko skupiamy uwagę na znaczenie słów wymawianych i podnosimy duszę ku niebu, ku tym wzniosłym, odwiecznym prawdom, które nam słowa te przypominają? Tak i różaniec wyda się nam tylko wtenczas nudnym i bezdusznym, jeżeli przy nim nasze myśli błąkać się będą po bezwodnych puszczach i bagniskach ziemskich, jeżeli przy nim tęsknić będziemy nie do Ziemi obiecanej, ale — jak owi żydzi na pustyni, co zatęsknili do egipskiego mięsiwa, — jeżeli my podobnie tęsknić będziemy do marnej jakiej uciechy, do zaspokojenia swej żądzy, jeżeli nie będziemy rozważaniem szczytnych jego tajemnic duszy swojej posilać.

2. A przecież nic godniejszego naszej uwagi nie znajdziemy na świecie! Różaniec obejmuje w sobie wszystkie tajemnice, które Kościół święci w przeciągu całego roku w wielu uroczystościach. Kościół nie łączy w je-

dnym dniu świątecznym wspomnień Narodzenia Bożego, Obrzezania, Męki Pańskiej, Zmartwychwstania i innych, ale każda z tych tajemnic ma swoją uroczystość osobną; — dlaczego? Podobnie jak w świecie przyrody wszystko ma swój czas i nigdy nie dojrzewają w jednej porze wszelkie rodzaje owoców, ale jedne w czerwcu, drugie w lipcu, inne w sierpniu i wrześniu itd. i nie wszystko zboże da się zebrać odrazu i lepiej, że tak jest, bo inaczej nie moglibyśmy sobie dać rady ze zbiorami i więcej daleko byłoby szkody, niż korzyści z tego nawału plonów i owoców; podobnie czyni i Kościół, jak dobrze powiedział św. Izydor, chcąc dusze nasze uprawić i płodnemi uczynić w owoce! Czyż bowiem nie w tym celu każe on nam święcić chwile najbardziej pamiętne z życia P. Jezusa i N. Panny, żeby rozpamiętywanie tych chwil przyniosło owoce zbawienne dla duszy pożywne?

I lepiej jest dla nas, że każda ma dzień swój osobny, że nie mieszają się liczne i przeróżne myśli, które nam każda nasuwa. Gdyby jednak powiodło się jakiemuś szczególnie pracowitemu i szczęśliwemu sadownikowi zebrać w jednym czasie owoce wszelkiego rodzaju, które dojrzewają w różnych porach roku i podać je razem właścicielowi sadu, sprawiłby mu zapewne nie małą przyjemność. Otóż podobnie czyni i N. Panna, zbierając w swoim różańcu te owoce, które wydaje rozpamiętywanie tajemnic, rozdzielonych na cały rok kościelny i podając nam je odrazu: »Przyjdźcie do mnie wszyscy« woła do nas N. Panna »i najedzcie się owoców moich!« (Eccli. 24, 26). Są to owoce, którymi żywi się dusza! W jednej godzinie możemy przebiedz myślą cały żywot ziemski Jej samej i Boskiego Jej Syna, cieszyć się z Nią razem w cichym domku nazaretańskim i w stajence betlehemskiej, a potem stanąć pod krzyżem i patrzeć na Jezusa bolesne konanie, a wreszcie znowu radować się chwałą nieopisaną Jego zmartwychwstania, Jej wniebowzięcia i ukoronowania. W tej jednej godzinie staną przed okiem naszej duszy najpiękniejsze o b r a z y, które powinny wyryć się na

zawsze w sercu naszem — i przypomną się nam najwznioślejsze przykłady, które powinniśmy naśladować — i utwierdzą się najmilsze nadzieje, które nas pokrzepią na żmudnej drodze żywota!

3. Jeżeli jednak słusznie poleca Kościół św. tę modlitwę wszystkim duszom pobożnym, które chciałyby jak najgodniej, jak najdoskonalej uczcić Zbawiciela swego i Najśw. Jego Matkę, to cóż powiedzieć o nas nieszczęśliwych, co jęczymy pod ciężarem grzechów i nie zdołamy własnemi siłami rozkuć wstrętnych kajdanów, któreśmy sami na siebie włożyli? Czyż my przedewszystkiem nie powinniśmy korzystać z tego środka ratunku, jaki nam podaje sama Królowa różańca, wołając nas ku sobie słowami swojego Syna (Mat. XI., 28): »Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście« grzechami swoimi, »a ja was ochłodzę«? Wielka jest zaprawdę potęga różańca: on nas wyzwoli z pod jarzma grzechowego i wróci nam wolność, wolność Synów Bożych, jeżeli go wytrwale i codziennie odmawiać będziemy.

4. Nie mogę mówić odrazu o rozlicznych występkach, które może wielu pomiędzy nami pozbawiły łaski Bożej, — wspomnę więc tylko o jednym, który najstraszniejsze spustoszenia szerzy nawet w społeczności chrześcijańskiej, który najbardziej zaślepia i prowadzi do innych występków: chcę powiedzieć kilka słów o nieczystości. Św. Jan Ew. widział w Objawieniu swojem »niewiastę, siedzącą na czerwonej bestyi, pełnej imion bluźnierstwa... przyobleczoną w purpurę i karmazyn i uzłoconą złotem i drogim kamieniem i perłami, mającą kubek złoty w ręce swej pełny obrzydliwości i plugastwa... a na czole miała wypisane imię:... Babilonia wielka, matka wszeteczeństw i obrzydliwości ziemi« (Obj. 17, 3—5). Oto jest wierny obraz nieczystości: w grzechu tym ciało unosi duszę, zwierzęca namiętność porywa rozum; dlatego owa niewiasta siedziała na jakiemś potwornem, czerwonem zwierzęciu. Grzech ten przystraja się także najchętniej

w najkosztowniejsze szaty, w złoto i perły i drogie kamienie, ażeby piękność cielesną uczynić bardziej ponętną: dlatego i ową niewiastę zdobiły suknie lśniące i z daleka wpadające w oczy, dlatego stroją się podobnie, jeżeli tylko mogą, owe kobiety nieszczęsne, które nie chcą miłować Pana i Zbawiciela swego, ale chcą mu porwać, chcą zabić dusze, Krwią Jego przenajdroższą odkupione! Grzech ten podaje nam kubek złoty, kubek uciechy cielesnej, który jest pełen »plugastwa i wszeteczeństwa« i napełnia duszę grzechami wszelkiego rodzaju: nieczystość bowiem czyni człowieka pysznym i upartym wobec rodziców i starszych, gnuśnym i opieszałym w spełnianiu obowiązków, bluźniercą i nieprzyjacielem Kościoła, niemiłosiernym wobec potrzebujących pomocy, nielitościwym i okrutnikiem: dlatego owa niewiasta była »pijana krwią świętych i krwią męczenników Jezusowych« (ib. 6), dlatego srożyli się i srożą poganie przeciwko sługom Chrystusowym, wymyślając najstraszniejsze męczarnie, dlatego i dzisiaj heretycy pruscy są nielitościwi wobec nieszczęśliwych rodaków naszych!

5. Jeżeli więc chcemy zachować się od tego strasznego upadku, albo z niego podźwignąć, uciekajmy się do stóp Niepokalanej Boga Rodzicielki i czcijmy Ją codziennie najmilszą dla Jej serca modlitwą. Tysiące już dusz zbłąkanych zawdzięczają tej modlitwie swoje ocalenie. Kiedy np. św. Dominik, który był jednym z największych miłośników różańca i przyczynił się najbardziej do jego rozpowszechnienia, przybył do Rzymu i prawił o nim kazania porywające, ogniem niebieskim płomienne, zaczęła go także odmawiać pewna niewiasta, imieniem Katarzyna [1]), która z niepospolitej piękności swojej najgorszy czyniła użytek, bo wielu przywodziła do grzechu. Za to więc, że pomimo próżności swojej i licznych występków swoich usłuchała św. Dominika

[1]) Zdarzenie to opowiada Vieira w 7-em kazaniu swojem o Matce Boskiej, z którego tu korzystałem. Przyp. aut.

i codziennie poświęcała drobną cząstkę doby, czwartą część godziny, na zmówienie trzeciej części różańca, wyjednała jej N. Panna łaskę nadzwyczajną cudownego widzenia. Raz bowiem ujrzała P. Jezusa, najprzód w postaci dzieciątka z koroną cierniową na głowie, z ranami w rękach, nogach i w boku; pochylając się ku ziemi pod ciężarem krzyża, rzekło do niej dziecię z żałośnym wyrzutem: »Pókiż, siostro moja, pókiż nie przestaniesz mnie obrażać? Patrz, ile dla ciebie wycierpiałem, patrz, ile mnie kosztujesz! Już dzieckiem będąc, nosiłem ten krzyż dla ciebie, nosiłem go przez całe życie w duszy, aż mnie do niego przybito!« Po tych słowach przemieniło się dziecię w męża, który stał nieruchomo; oblicze Jego było blade, oczy zamknięte, usta nie mówiły już nic. W niemem osłupieniu spoglądała na Niego Katarzyna; słowa, które usłyszała przedtem, wzruszyły ją do głębi i napełniły żałością, ale to milczenie przebiło jej duszę na wskróś; nie wiedziała, co ma mówić i czynić, tylko serce pękało jej w piersiach z boleści. Nagle jednak przemienił się znowu Ukrzyżowany i stanął przed nią, trzymając krzyż swój w prawicy jak godło zwycięstwa i nadludzkim majestatem opromieniony. Rany Jego jaśniały jako pięć słońc, a z pięknością Jego oblicza nic nie można było porównać; bo wszystko, co ziemia ma pięknego, wydało się wobec Niego brzydkiem i wszystko, co jaśnieje na niebie, wydało się ciemne, jak noc. »Przestańże już błądzić w zaślepieniu swojem!« przemówił teraz do Katarzyny. »Spojrzyj na swoich czcicieli i rozważ, czy dobrą jest rzeczą, że za nimi idziesz a Mnie opuszczasz! Przypatrz mi się dobrze, abyś wreszcie poznała, czy piękniejszy jest Stwórca, czyli Jego stworzenie!« Kilka jeszcze chwil oglądała go Katarzyna, poczem zniknął jej z oczu. Skoro tylko ocknęła się z zachwycenia swego, pospieszyła z sercem, boleścią rozdartem i łzami zalana prawdziwej skruchy do stóp św. Dominika, rozdała wszystkie swoje klejnoty ubogim i odtąd wiodła życie pokutnicze z różańcem w ręku, póki nie oddała uświęconej duszy swojej w ręce Matki Najśw.

6. Wam, pob. chrz., nie trzeba do zbawienia takich widzeń cudownych, ale i wy możecie oglądać oczyma duszy tego samego P. Jezusa, gdy rozmyślacie o tajemnicach różańca. W tajemnicach radośnych staje On przed nami jako dzieciątko i przemawia do nas, jak mówił do owej grzesznicy: pókiż, siostro moja, pókiż, mój bracie, będziesz mnie obrażał? Patrz, ile mnie kosztujesz, patrz, ilem dla ciebie wycierpiał! Patrz na tę stajnię, ten żłóbek, to ubóstwo, to zimno, to poniżenie! W tajemnicach bolesnych widzimy Go umarłego na krzyżu, a chociaż nie mówi ani słowa, przecież to milczenie Jego wzywa nas głosem, wstrząsającym do głębi: Bóg umarł, ukrzyżowany z miłości ku mnie! a ja miałbym żyć na to, aby Go znieważać? — A kiedy wreszcie w tajemnicach chwalebnych okazuje się nam opromieniony chwałą niebieską, czyż nie każe nam rozważyć, jak powiedział do Katarzyny: czy dobra to rzecz opuszczać Stwórcę wszelkiego dobra i Źródło wszelkiej piękności, a gonić za stworzeniem, które nam może podobać się przez małą chwilę, ale dziś lub jutro stanie się pastwą śmierci i pokarmem robactwa!

7. Takie więc zbawienne nauki głosić nam będzie P. Jezus, kiedy rozważać będziemy tajemnice różańca. Poświęćmy zatem przynajmniej tę ćwierć godziny codziennie dla dobra duszy naszej, a Królowa różańca św. sprawi swoją przyczyną, że modlić się będziemy dobrze, że tajemnice r a d o ś n e uczcimy w ten sposób, iż radować się będziemy łaską niebieską, a dobrami ziemskiemi wzgardzimy; tajemnice b o l e s n e uczcimy serdecznym żalem za grzechy nasze, — a tajemnice c h w a l e b n e uczcimy w ten sposób, że zachowując czystość ciała i duszy, przysposobimy się do chwały wiekuistej, co daj Boże. Amen.

Kazanie na dzień zaduszny

(o czyścu).

»Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani« (II. Mach. 12, 46).

Jednym z najnieszczęśliwszych ludzi, jacy kiedykolwiek żyli na świecie, był zapewne ów nędzarz, o którym opowiada Jan św. ew. (r. V): był on od lat 38 złożony ciężką niemocą a leżał nad sadzawką, zwaną Betsaidą, której woda mogła mu przywrócić zdrowie, — pewnego bowiem czasu »anioł Pański zstępował w sadzawkę i wzruszała się woda. A kto pierwszy wstąpił do sadzawki po wzruszeniu wody, stawał się zdrowym, jakąbykolwiek zjęty był niemocą«. Ale ów biedak nie miał litościwego przyjaciela, któryby mu dopomógł wyprzedzić wszystkich innych i wpuścił go pierwszego do sadzawki zaraz po wzruszeniu wody i zawsze ktoś inny wstąpił pierwej, zanim on się mógł dowlec. Dopiero po latach 38-u przyszedł P. Jezus i przywrócił mu zdrowie. Otóż całkiem podobnego nieszczęścia doznaje mnóstwo dusz czyścowych, które nie mają »człowieka«, nie mają przyjaciela na ziemi, którym nikt nie przychodzi z pomocą: byłyby mogły już dawno wydostać się ze swego więzienia i uradować się weselem Królestwa niebieskiego, gdyby ktoś na ziemi za nie się modlił i ponosił jakieś ofiary. Ale nikt o nich nie pamięta, ani nawet ich krewni i dziedzice ich posiadłości, więc cierpią i jęczą przez długie lata. Otóż właśnie w dniu dzisiejszym przypomina nam Kościół Boży wszystkie zapomniane przez nas dusze, przypomina nam, że jest czyściec, że srogie są jego męki i że naszym jest obowiązkiem dopomagać wszystkim du-

szom na nie skazanym a szczególnie tym, które z największem prawem oczekują od nas ratunku. O niejednej duszy może sądzicie, kochani bracia i siostry, że już dawno musi być w niebie, a ona jeszcze cierpi i długo będzie cierpiała; — wiele zaś innych znajomych swoich możeście już odesłali do piekła, a przecież P. Bóg nad nimi się zmiłował, tylko na całe wieki zatrzymał ich w czyściu. Bo całkiem różne są sądy Boskie od naszych. Dzisiaj więc chciałbym razem z wami, pob. chrz., rozważyć, jaką naukę o sądach Bożych daje nam czyściec, chciałbym wam wykazać po 1., że ponieważ istnieje czyściec, więc o bardzo wielu grzesznikach wolno nam mieć nadzieję, że nie są potępieni na wieki, tylko w nim zatrzymani na pokutę, a po 2., że naszym jest obowiązkiem okazywać im miłosierdzie, abyśmy sami kiedyś miłosierdzia dostąpili. Zdr. M.

1. Kiedy się rozglądamy pośród otaczających nas ludzi, czy to dobrze nam znanych, czy też tylko z widzenia, kiedy patrzymy na ich życie i czyny, kiedy czytamy i słyszymy, co dzieje się w innych miastach i krajach katolickich, — może nas łatwo ogarnąć wielki smutek i wielka bojaźń, może nam nasunąć się i serce nam ścisnąć domysł, że bardzo mało ludzi dorosłych a nawet mało katolików wejdzie do niebieskiego Królestwa! Bardzo bowiem niewielu z nich poświęca wszystkie słowa swoje i uczynki na chwałę Bożą, niewielu strzeże się występku i spełnia wszystkie przykazania Boskie; swary i kłótnie, oszczerstwa i gwałcenie dni świątecznych, mowy i czyny przeciwne świętej cnocie czystości, pijaństwo i łakomstwo tak są powszechne, że moglibyśmy spytać się z boleścią, czy męka i śmierć Zbawiciela dużo przyniosła owocu szalejącemu ciągle rodzajowi ludzkiemu? A przecież o nikim nie wolno nam zwątpić, nikogo potępić: »Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni!« powiedział P. Jezus (Łuk. VI. 37). Kościół św. nikogo nie odsyła do piekła, o nikim nie pozwala twierdzić, że musi być odrzucony, nawet o tych, którzy mu

zadali najcięższe rany, nawet o twórcach herezyi i odszczepieńcach, nawet o zabójcach narodów! — Bo nikt nie może wiedzieć, co się dzieje w sercu bliźniego, czy on wie, co czyni, czy dobrze poznaje wielkość swojego występku, czy jego rozum nie jest obłąkany? Nieraz może jego pobudki i zamiary są lepsze od uczynków, nieraz złe wychowanie wpoiło w niego przewrotne jakieś zasady i pojęcia i wypchnęło go z dobrej kolei. Jednem słowem: bardzo wiele rzeczy, przed nami zakrytych, może go tłumaczyć i zmniejszać jego winy w oczach Bożych. »Który nie wiedział, a uczynił co godnego karania, mało będzie karan« mówi P. Jezus (Łuk. XII, 48). I z pewnością wielu jest ludzi daleko lepszych, niż się wydają i często przekonywamy się o tem z wielkiem zdziwieniem: »Nie byłbym się spodziewał« mówimy wówczas »że ten człowiek przykry i gwałtowny, nielubiany powszechnie, udzieli mi pomocy, okaże się szlachetnym! — Albo że ów samolub i niecnota potrafi na coś dobrego się zdobyć!«. Niejeden jest podobny do słodkiego owocu, zamkniętego w skorupie chropawej i twardej: on nas odpycha i zraża do siebie szorstkiem i opryskliwem obejściem a przecież w jego wnętrzu kryje się dużo serca i poczciwej chęci. Nie jest to, co prawda, dobrze, kiedy ktoś nie zawsze jest łagodny i uprzejmy w pożyciu z bliźnimi, kiedy ktoś poddaje się uniesieniom gniewu lub innej namiętności, ale u każdego może być pewna niewiadomość, pewne przyćmienie ruzumu, które winę jego zmniejsza. Wszakże nawet o tych, którzy Go krzyżowali, powiedział P. Jezus, że »nie wiedzą, co czynią!« Może więc bardzo wielu ludzi, którzy nam się wydają zupełnie złymi, zasługuje w oczach Bożych tylko na pokutę czyśćową.

2. A dalej: przypuśćmy, że większa część ludzi dorosłych zasługuje sobie naprawdę całem życiem swojem na potępienie, — czyż łaska Boża nie potrafi wielu z nich uratować w ostatnich życia godzinach? — Żleby było, gdybyśmy sami chcieli liczyć na tę łaskę i narażali się

lekkomyślnie na zgubę, — ale o innych miejmy otuchę, że przynajmniej koniec ich był lepszy od ich całego życia i działania! — Któż nam zdoła powiedzieć, co się dzieje w owych chwilach ostatnich i rozstrzygających, kiedy dusza oderwana już jest zupełnie od świata, od wszystkich rzeczy doczesnych, kiedy nie widzi już nic i nie słyszy jęków rodziny i sama zostaje ze swoim Stwórcą? Ona już nam wydaje się nieprzytomną, a przecież może jest bardziej przytomną i większa jest w niej jasność, niż była kiedykolwiek! »Czem jest życie, poznaje się dopiero przy śmierci«, powiedział jeden z umierających a znanych w całym kraju naszym kapłanów[1]). Tak! wówczas widzi się jasno, jak marne i nikczemne są wszystkie rzeczy ziemskie i jak wielkie było zaślepienie nasze, kiedyśmy do nich się przywiązywali a zapominali o P. Bogu, jak wielka była Jego dobroć a nasza niewdzięczność! — I czemuż nie mamy sądzić, że wielu zatwardziałych grzeszników przestaje się wówczas opierać działaniu łaski i z niewymownym żalem opłakuje swe winy, chociaż ich oczy płakać już nie mogą, chociaż ich usta już wyrazić nie mogą boleści, która ich serce przeszywa, jak miecz obosieczny? — Czemu nie mamy sądzić, że ostatnie Sakramenta św. ratują niezliczone mnóstwo dusz, które sobie nie zasłużyły na ratunek? — Wszakże jedna Komunia może człowieka uświęcić, a tem większe może być jej działanie na duszę człowieka umierającego, który już nie zajmuje się światem i nie potrafi już nadużyć i sponiewierać udzielonej mu łaski. Jeżeli więc z jednej strony, jak już powiedziałem i jak wam powie sam rozum, nie wolno nam samym liczyć zuchwale na łaskę nawrócenia w godzinie śmierci i dobroć Boża nie powinna nas ośmielać do znieważania Jego majestatu, — to z drugiej strony nie powinniśmy nikogo ze znajomych nam

[1]) Ś. p. X. Kalinka.

nieboszczyków uważać za potępionego, chociaż nam bardzo złem zdawało się jego życie.

3. Wiemy i to, że P. Bóg jest sprawiedliwy i że sprawiedliwość jest koniecznym Jego przymiotem, że więc karze za grzechy, nie odpokutowane na ziemi, że nie przyjmuje odrazu duszy splamionej do nieba; ale wiemy także, że u Niego przeważa miłosierdzie i że właśnie na to istnieje czyściec, aby w nim wielu grzeszników znalazło i karę zasłużoną, a zarazem i ocalenie od kary wiecznej. Że męki czyścowe są straszne, straszniejsze, niż sobie wyobrazić zdołamy, na to powszechna jest zgoda między świętymi nauczycielami Kościoła: czyż więc będzie on istniał tylko dla owej małej liczby dusz, które pracują usilnie nad zbawieniem swojem, lecz nie mogą się ustrzedz pewnych upadków i niedoskonałości? — Nie! — miejmy raczej nadzieję, że wielkie mnóstwo gorszych znajduje przytułek w cichem jego królestwie. Ale zarazem niech nas pobudza do litości wielkość jego męczarni i długie ich trwanie. Dusze, w nim zatrzymane, cierpią daleko więcej, niż kiedykolwiek cierpiały na ziemi, niż nawet wówczas cierpiały, kiedy im śmierć wydarła istotę najdroższą, kiedy straciły wszystko, — a nic sobie nie mogą pomódz, są niejako spętane i podobne do więźniów, zamkniętych gdzieś głęboko pod ziemią. Zamiast więc pochlebiać naszym rodzicom i krewnym, zamiast wychwalać ich cnoty, zamiast ich uznawać za świętych, powinniśmy za nich się modlić u stóp ołtarza Pańskiego, za nich ofiarować wszystkie swoje dobre uczynki: »Modlitwa za umarłych« mówi św. Tomasz z Akw. »przyjemniejszą jest Bogu, niż modły za żywych, umarli bowiem, nie mogąc tak jak żyjący, sami sobie radzić, większego też potrzebują ratunku«.

Trzeba być miłosiernym dla nędzarzy ziemskich, dla ludzi zgłodniałych i powalonych na łoże boleści, ale bądźmy pewni, że większa jest jeszcze nędza w czyścu i większy jest głód: bo kiedy dusza już poznała najwyższą Dobroć i źródło wszelkiego dobra i wszelkiej

pociechy, kiedy już ujrzała słodkie oblicze Zbawiciela swojego i cudowną piękność Jego Królestwa, kiedy już niczem innem zająć się nie może i do niczego przywiązać, łaknie ona całą istotą swoją owej manny niebieskiej i czeka chwili wyzwolenia z nieopisaną tęsknotą. Czyliż będziemy dlatego nieboszczykom odmawiali pomocy, że nie widzimy ich cierpień? — czyliż my chrześcijanie patrzeć będziemy tylko okiem cielesnem, a nie okiem wiary?

4. Dopóki sądzimy po ludzku, wedle tego, co nam wskazują zmysły, wydaje nam się, że jedynie wtenczas zbieramy jakieś zasługi i coś dobrego czynimy, kiedy się krzątamy po świecie i owoc naszej pracy jest widoczny. Ale wiara nas uczy, że serdeczne nabożeństwo za dusze czyścowe może być źródłem większych jeszcze zasług. Każda modlitwa za owe dusze przyczynia P. Bogu chwały, bo jest aktem żywej wiary i miłości; każda ulga, którejkolwiek z nich przyniesiona, zbliża ją do szczęścia wiecznego i miłą jest sercu Zbawiciela;[1]) a czyż możemy lepiej Mu wiarę swoją okazać, jak czynimy wówczas, gdy Jego samego ofiarujemy Ojcu niebieskiemu za dusze czyścowe? Nie widzimy ani owych dusz, ani ich mąk, ani owocu mszy św., ale P. Jezus powiedział: »Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli«. Modląc się za umarłych, ofiarując za nich msze św., wypełniasz wszystkie nakazane nam uczynki miłosierne: bo karmisz zgłodniałych, dając im Jezusa, chleb Aniołów — pokrzepiasz spragnionych Jego krwią przenajdroższą, — przyoblekasz nagich odzieżą chwały, — nawiedzasz chorych, przynosząc im słodką pociechę, — wyswobadzasz więźniów z najcięższego więzienia — przyjmujesz podróżnych, dając im w niebie gospodę, — zanosisz umarłych na łono Jezusowe, aby tam wiecznego zażywali spokoju. Nie trzeba być bogatym, nie

[1]) Por. Faber'a »Wszystko dla Pana Jezusa« (Kraków. 1882. str. 449 i dalsze).

trzeba sypać pieniądzmi, aby spełniać te wszystkie siedmiorakie uczynki miłosierne i usłyszeć w dzień sądu najtkliwsze podziękowanie od mnóstwa dusz błogosławionych.

5. A czyż nareszcie i dla każdego z nas nie przyjdzie kiedyś chwila, w której my sami będziemy miłosierdzia takiego pragnęli? — Jeżeli zaś samolubstwo, albo może i niewiara powstrzymywać nas teraz będzie od udzielania nieboszczykom pomocy, będziemy sami sobie musieli przypisać winę, kiedy nam przyjdzie za to ciężko pokutować w czyścu. Wtenczas będziemy podobni do owego nędzarza, o którym wspomniałem na początku i nie znajdziemy na ziemi człowieka, coby nas poratował; może w pierwszych latach zapalać będą w dzień zaduszny świece na grobach naszych i składać wieńce, ale to nam żadnej nie przyniesie ulgi, może raczej gorżko żałować będziemy, żeśmy niegdyś sami uczyli drugich takim sposobem zmarłym się wywdzięczać! Starajmy się raczej o to, aby nam poza grobem nie była już pomoc ludzka potrzebną, a nie będzie potrzebną, jeżeli w tem życiu oddamy się P. Bogu na ofiarę, jeżeli dla Jego chwały i dla dobra bliźnich mienia swojego i sił swoich szczędzić nie będziemy. Wtenczas wolno nam mieć nadzieję, że lekka i krótka będzie nasza pokuta czyścowa i że nas przyjmą niebawem chóry anielskie i rzesze świętych i dusz, z więzienia przez nas wybawionych, do szczęśliwego grona swojego, abyśmy razem z nimi wychwalać mogli dobroć Bożą i miłosierne sądy Jego przez całą wieczność! Amen.

Kazanie na Boże Narodzenie.

»Oto opowiadam wam wesele wielkie,
które będzie wszystkiemu ludowi«.
(Łuk. II, 10).

Zawitał nam wreszcie dzień, tak długo wyglądany przez całą ludzkość, spełnił się cud, który wszystkie inne cuda przyćmiewa podobnie, jak jutrzenka poranna wszystkie gwiazdy niebieskie pozbawia blasku: sam Bóg przyszedł do nas, aby nas wybawić z niewoli, aby nas z ciemności wyprowadzić na światło i nieszczęśliwym wygnańcom otworzyć zamknięte podwoje raju. Przez tysiące lat szukały wszystkie pokolenia ziemi z jękiem i wzdychaniem serdecznem jakiegoś środka, któryby mógł je pojednać z obrażonym Stwórcą i znaleźć tego środka nie zdołały; — przez tysiące lat panował na świecie odwieczny nieprzyjaciel Boga i człowieka — i kazał sobie oddawać cześć Boską, kazał sobie składać ofiary i przelewać krew ludzką, krew niewinnych dziatek; — podbił on nawet większą część narodu wybranego, który przecież doznawał cudownej od Boga swego opieki. Dla chwały Bożej stworzony był świat: nie potrzebował wprawdzie Pan Bóg niczyich uwielbień i bez nich obejść się może, ale chciał okazać swą dobroć, chciał, żeby ta dobroć była chwaloną i dlatego otoczył się milionami istot, obdarzonych rozumem i uczuciem, dlatego stworzył człowieka i chciał go widzieć szczęśliwym. A jakież dzięki złożyło Mu nasze plemię? — Na to niech odpowie ogród rajski, zniweczony przez grzech, niech odpowie ziemia, zbryzgana krwią Ablową i zbrodniami bez liczby i miary, które spełnili potomkowie Kaina, — niech odpowie historya ludzkości, poprzedzająca przyjście Chrystusowe. Wszędzie panował grzech, wszędzie mocniejszy gniótł

słabych, wszystkie narody »prawdę Bożą odmieniły w kłamstwo«, jak pisze św. Paweł (Rzym I, 26—29) »i chwaliły i służyły stworzeniu raczej niż Stworzycielowi i napełnione są wszelakiej niesprawiedliwości, porubstwa, łakomstwa, mężobójstwa, swaru i zdrady«. Cóż więc uczynił Pan nasz miłosierny, aby nas podźwignąć ze sromotnego upadku i odebrać chwałę sobie należną od naszego rodzaju? Oto postanowił uczynić coś takiego, co nigdy nie byłoby przeszło przez myśl żadnemu człowiekowi, co dotąd jest niepojęte dla rozumu naszego i [wydaje się rzeczą całkiem niepodobną do prawdy: postanowił sam zstąpić z wysokości niebios, zostać naszym bratem i świętym żywotem na ziemi i okrutną męczarnią naprawić złe, wyrządzone przez grzech! Żebyśmy więc dobrze pojęli wielkość dobrodziejstwa, którego pamiątkę dzisiaj obchodzimy, zastanowimy się najpierw nad tajemnicą Wcielenia a potem rozważymy, do czego nas obowiązuje dobroć niewymowna Zbawiciela naszego. Zdr. M.

1. Wielorakim sposobem objawia się P. Bóg człowiekowi. Już sam układ świata okazuje nam mądrość i dobroć Jego Stwórcy. Niezliczone mnóstwo gwiazd zapełnia przestrzeń a wszystkie krążą wyznaczonym sobie torem, żadna nie zawadza o drugą, żadna nie zakłóca odwiecznego porządku. A jedna z tych gwiazd, wielkości olbrzymiej, nazwana słońcem, darzy nas światłem i ciepłem. Pod jej wpływem ożywczym rosną wszystkie rośliny, aby nam dostarczać potrzebnego pokarmu. A jakże cudowną jest budowa każdego kwiatka, każdego drzewa, każdego ciała zwierzęcego i ludzkiego! Jak podziwienia godne jest działanie żywiołów: nietylko światło ale i woda i powietrze i ziemia, wszystko pracuje według niepojętego dla nas planu, ażeby utrzymywać i rozwijać życie na obszarze ziemskim. Słusznie więc woła Psalmista Pański, że »Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą« (18, 1), a Św. Paweł pisze w liście do Rzymian (1, 20), że z tych rzeczy, które są uczynione na świecie, poznajemy wieczną

moc jego Stwórcy i Bóstwo, tak iż sam widok świata zniewala nas do uznania i uczczenia Boga i Pana wszechrzeczy. Ale nadto jeszcze objawiał się Bóg nieraz sposobem nadprzyrodzonym; przemawiał już w raju do pierwszego człowieka i udzielał mu nauk, przemawiał do Noego, Abrahama, Jakóba i innych Patryarchów, a całemu narodowi żydowskiemu ogłaszał wolę swoją przez mężów, duchem Jego natchnionych, przez Proroków swoich. Ale to wszystko nie wystarczało jeszcze dla Jego miłości i dla naszej nędzy: zawsze jeszcze wydawał On się nam istotą zbyt oddaloną i nieprzystępną. Nie widział w Nim człowiek swojego dobrotliwego Ojca, nie zbliżał się do Niego z dziecięcą ufnością i wolał czcić bałwany, własną sporządzone ręką, a nawet zanosił modły swe do zwierząt, bo w nich upatrywał jakieś wyobrażenie Bóstwa. Chciał on mieć swojego Boga przy sobie, chciał Go oglądać obleczonego ciałem. Więc i to nam wreszcie uczynił P. Bóg najlitościwszy: przyszedł do nas w postaci widomej i Stwórca wszechrzeczy przybrał postać swojego sługi i stał się człowiekiem. Ten sam, który grzmi na niebie i kieruje obrotem gwiazd, stał się maleńką, słabą a tak słodką Dzieciną i woła do nas: »Patrzcie, jak was miłuję! Nie lękajcie się przystąpić do mnie! Nie przyszedłem was sądzić i karać, ale chcę wam wysłużyć zbawienie i zaprowadzić was do niebieskiego Królestwa!« Ten sam, który królom ziemskim wkłada korony i największych mocarzy strąca ze szczytu chwały i potęgi, od którego wszystkie pochodzą dobra i bogactwa, — leży w nędznej stajence i wzywa do siebie pastuszków.

2. »A ten wam znak« mówią Aniołowie »znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie«. Cóż to za dziwny znak i jak niegodnym wydaje się Boga! — Jakże to? — Pana straszliwego majestatu, Władcę nieba i ziemi mają poznać w niemowlęciu, położonem w żłobie? — Ileżto ludzi sprzeciwiało się temu znakowi i sprzeciwiać się będzie według przepowiedni Symeona! Kto sam jest pełen pychy i pożądliwości, temu nie spo-

doba się Bóg »cichy i pokornego serca«, Bóg, ogołocony ze wszystkiego, Bóg, żyjący w ubóstwie i poniżeniu. Człowiek taki padnie na twarz i wić się będzie w prochu przed Zbawicielem, kiedy Go ujrzy kiedyś przychodzącego z mocą wielką i majestatem, aby sądzić żywych i umarłych, ale teraz on nie chce znać takiego Zbawiciela, o jakim mówi Ewangelia. Nie chcą Go znać żydzi i poganie, nie chcą Go znać dzieci tego świata, bo trzeba być dzieckiem Bożem, trzeba Go miłować, trzeba mieć serce czyste i wolne od żądzy cielesnej, żeby poznać Boga w dziełach Jego miłości. »Kto nie miłuje« mówi Jan św. (I, 4, 9) »nie zna Boga, albowiem Bóg jest miłość!« Miłość sprawiła, że On się zniżył do tego stanu, w jakim Go widzimy w stajence betlehemskiej, a potem w domu ubogiego cieśli w Nazarecie, a potem obnażonego z wszelkiej odzieży i krwią zlanego i przybitego do krzyża!

3. »Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!« Te słowa hymnu anielskiego sprawdzają się aż do naszych czasów i będą się zawsze sprawdzały. Wcielenie Chrystusa Pana, cały Jego żywot ziemski, wszystkie Jego modlitwy, myśli, słowa, prace, zasługi a w końcu Jego śmierć krzyżowa — to wszystko przyniosło Bogu taką chwałę, jakiej Mu całe stworzenie przynieść nie mogło. Wszystko, co uczynił P. Jezus dla czci swego Ojca, było samo w sobie ceny nieskończonej, bo było dziełem Boga-człowieka. Niechby wszyscy Aniołowie i ludzie wytężali, jak mogą, swe siły, niechby robili, co zrobić mogą, aby uczcić swojego Stwórcę, — nie potrafią tego uczynić godnie, bo każde stworzenie jest samo w sobie niczem, jest jakby nikczemnym robaczkiem wobec majestatu Bożego; ono nie odda Mu pomimo najlepszej woli chwały należnej! Dopiero Bóg Syn mógł oddać ją Bogu-Ojcu. Ale ten Bóg zjednoczył się z ludźmi, stał się naszym bratem i Głową Kościoła; On żyje w każdym z nas i sprawia, że i nasze modlitwy, myśli, słowa, prace, zasługi, ofiary, cierpienia nabierają dzięki

Jego zasługom wartości i to wartości nieocenionej, jeżeli w Jego imię zanosimy swe modły, jeżeli On w nas żyje, jeżeli wola nasza zjednoczoną jest z Jego wolą, jeżeli to, co czynimy, jest dziełem Jego łaski. Otóż pod Chrystusowym sztandarem stanęły nieprzeliczone zastępy mężów, niewiast i dzieci i całem życiem swojem wznoszą cudownie piękny hymn pochwalny na cześć swojego Pana i Ojca (samych Męczenników liczą około 18 milionów), dla Niego żyją, pracują i umierają.

4. Oni też poznają na sobie, co znaczą słowa Aniołów: »Pokój ludziom dobrej woli!« Dusza bowiem wiernego sługi Bożego pozostaje spokojną wśród wszystkich swoich walk i cierpień, nie zna strasznych udręczeń, jakie sprawiają wyrzuty sumienia, wie, że nic jej nie może zaszkodzić, ani strata majątku, ani niepowodzenie żadne, ani choroba, ani śmierć, bo ona tego tylko pragnie, aby spełniała się wola Boża, która przecież zawsze spełnić się musi.

Ale jakże niestety mało jest między nami dusz, które takiego zażywają pokoju! — Dlaczego? — Bo nie pozwala im go zażywać pycha, żądza rozkoszy występnej, niezgoda i nienawiść, które wśród ludzi panują. Rzućmy tylko okiem wokoło siebie a zobaczymy zaraz, ile to zamieszek, ile zatargów, ile kłótni, ile niepokoju powstaje najpierw przez to, że ludzie wynoszą się nad drugich, że jeden drugiemu nie chce ustąpić pierwszeństwa, że prawie nikt nie chce słuchać, nie chce być pokornym i uległym, nie chce pracować w cichości, na stanowisku skromnem, ale każdy prawie pnie się wyżej, żeby mógł na drugich spoglądać z góry, żeby mógł drugim rozkazywać, żeby mógł cieszyć się swoją wielkością i władzą! Czemu to niejeden ojciec rodziny tak mało troszczy się o swoje dzieci, nie daje im dobrego wychowania, nie wie nic o tem, co dzieje się w tych młodych duszach, co one myślą i czują, na jakie złe schodzą drogi? — Bo on ciągle jest zajęty sam sobą, bo myśli ciągle o tem, żeby na wyższem stanąć stanowisku. Stąd

w jego duszy troska i niepokój i niema w niej szczęścia, — niema też szczęścia w jego rodzinie, — dzieci jego nie wyrastają na ludzi dobrych, nie ma on z nich pociechy!

5. A żądza nieczysta! Czy może tam być mowa o pokoju wewnętrznym, o pokoju Chrystusowym, gdzie ,ta żądza panuje? Jest to ogień, który pożera wszystko co w duszy ludzkiej jest dobrego, wszystko, co jej może dać radość prawdziwą. Straszna jest moc ognia: najpiękniejsze dzieła rąk ludzkich, najwspanialsze gmachy zniszczy jeden pożar w przeciągu godziny i pozostaną z nich nagie sczerniałe ściany, a nagromadzone w nich kosztowne sprzęty, obrazy i kobierce zamienią się w garść popiołu. Podobnie grzech nieczysty niweczy szczęście nasze i zamienia duszę w smutne, ponure pogorzelisko. Żadne uczucie wyższe i szlachetne nie może się ostać w tej duszy. Człowiek, który upodobał sobie w nieczystości, nie dba już ani o cześć swoją, ani o dobro rodziny ani o dobro własne. I duchowe i cielesne siły jego marnują się i niszczeją; traci on przedwcześnie urodę i świeżość młodzieńczą, — traci ochotę do pracy, do czynów, do poświęceń. Jedyną jego myślą, jedynem pragnieniem jest, żeby mógł jak najwięcej pokarmu dostarczać swojej namiętności a ta namiętność jest nienasycona! Płaczą nad haniebnym upadkiem syna swego rodzice, którzy w nim wszystkie nadzieje swoje położyli, — ubolewają bracia, siostry, przyjaciele. A cóż powiedzieć o żonie, dla której taki mąż staje się tyranem, — cóż powiedzieć o dzieciach, dla których on nie jest już ojcem? — Nieczystość sprowadza, jak uczy św. Tomasz (2a 2ae qu. 153 a. 4), »ślepotę umysłową, nienawiść Boga, przywiązanie do życia doczesnego, obawę przyszłego«. — Czy można powiedzieć więcej? — Czy może być coś jeszcze gorszego? — »Ślepotę umysłową«: to znaczy, że człowiek nie widzi już prawdy, nie widzi, że sam rzuca się w otchłań zguby. »Nienawiść Boga!« — Zgroza nas przejmuje, kiedy to słyszymy, że są ludzie, którzy nienawi-

dzą największego Dobroczyńcy swego i Dawcy wszelkiego dobra! Jak to zrozumieć? jak wytłumaczyć? Oto Bóg zabronił nieczystości! Kazał wybierać między nią a sobą: to czyni go w oczach grzeszników godnym nienawiści! Wolą oni swe ulubione rozkosze niż samego Boga i wszystkie Jego dary; nie chcą Jego Królestwa i nie chcą życia przyszłego, woleliby pozostać tu zawsze na ziemi, żeby zwierzęcych bez końca zażywać przyjemności, gdyby to było możliwe! Ale czy ludzie tacy mogą być spokojni? — »Nie masz pokoju niezbożnym!« mówi Izajasz Prorok (48, 27). Wprawdzie niejeden lubieżnik mówi, że jest spokojny, że mu dobrze w stanie grzechowym, ale w duszy jego panuje rozpacz, która niejednego z nich w końcu doprowadza do samobójstwa!

6. Nie będę już mówił o owych niepokojach, o owych swarach i walkach, które wywołuje ustawicznie brak miłości bliźniego na ziemi w każdym kraju, nawet w krajach katolickich: »Nie masz pokoju niezbożnym!« — Nie masz go i dzisiaj, bo P. Jezus przyniósł go tylko »ludziom dobrej woli«. A któż nas lepiej nauczyć może dobroci, łagodności, cichości, pokory, wyrzeczenia się miłości własnej, panowania nad żądzami naszemi, — któż nas, mówię, lepiej tego wszystkiego nauczy, jak to Dziecię Jezus, które do nas wyciąga dzisiaj drobne rączęta ze swego żłóbka i mówi do nas: »Uczcie się odemnie, iżem jest cichy i pokornego serca a najdziecie odpoczynek duszom waszym« (Mat. 11, 29). I my więc, drodzy bracia, zbliżmy się dzisiaj w duchu do żłóbka betlehemskiego, przyłączmy się do wiernych sług Bożych; prośmy gorąco, żeby dziś to Dzieciątko Jezus narodziło się i w naszych sercach, żebyśmy odtąd prawdziwie miłowali naszego Ojca niebieskiego, — postanówmy sobie wystrzegać się grzechu, a szczególnie tego, w który popadaliśmy dotąd najczęściej, — pracujmy dla chwały Bożej, a wtenczas zawita pokój do duszy naszej i zaznamy już tu, w czasie pielgrzymki ziemskiej, szczęścia prawdziwego. Nic nam już nie będzie wydawało się ciężkiem i strasznem — oprócz grzechu, przestanie-

my narzekać na brzemię swojego krzyża, bo i na nas spełni się zapowiedź Aniołów, że Dziecię Jezus przyniosło »pokój ludziom dobrej woli« — Amen.

Kazanie na urocz. Oczyszczenia N. M. Panny.

»Poświęć mi każde pierworodne... tak z ludzi, jako i z bydląt, wszystko bowiem jest moje«. (Exod. XIII, 2).

Pob. chrz. Nie było nikogo i nie będzie nikogo na świecie — po samym P. Jezusie, ktoby nas lepiej pouczył, cośmy winni naszemu Ojcu niebieskiemu, od N. Panny: Ona zrozumiała najlepiej ze wszystkich istót stworzonych, że wszystko, co jest w naszych rękach, czem do czasu rozporządzać możemy, jest Jego własnością i że dlatego powinniśmy wszystko na Jego obracać chwałę, nigdy na własną, nigdy dla zaspokojenia pragnień samolubnych! „Co masz, czegoś nie wziął?“ pyta św. Paweł (I Kor. 4, 7), przypominając, że Bóg dał ci wszystko i wszystko może odebrać. Ale wielka to różnica, czy On sam odbiera, czy człowiek dobrowolnie oddaje Mu w ofierze nawet rzecz swojemu sercu najdroższą! Musieli Mu oddać synów swoich Egipcyanie owej nocy strasznej, na której pamiątkę mieli mu potem Żydzi poświęcać swoje pierworodne — owej nocy, kiedy to Anioł śmierci przeleciał po całym ich kraju i pozabijał w każdym domu i w każdej chacie, — wszędzie pozabijał najstarszych synów; — ale Matka Najśw. przynosi mu dobrowolnie swoje Dzieciątko, ażeby je ofiarować w Jego świątyni, chociaż wie dobrze, ile Ją ta ofiara będzie kosztowała, jaką boleścią przeszyje ona Jej serce. Ona by stokroć wolała wydać siebie samą na najcięższą męczarnię i własną przelać krew, niż Syna swego jedynego poświęcić, ale cóż, kiedy tej ofiary domaga się Ojciec, domaga się Jego sprawiedliwość i nasze zbawienie! Uczmy się więc od Niej, co mamy czynić dla

P. Boga! Dzisiejszą Mszę św. zaczynamy słowami psalmu (47, 10): „Przyjęliśmy, Boże, miłosierdzie Twoje, wpośród kościoła Twego“; tem miłosierdziem jest sam P. Jezus, wniesiony przez Matkę do świątyni swojej, a ponieważ przyjęliśmy Go przez Nią, zwróćmy się do Niej z gorącą modlitwą, żebyśmy za Jej przyczyną dobrze zrozumieli naukę, którą dziś Ona daje nam sama.

1. O gdybyśmy mieli tę żywą wiarę i gorącą miłość, co płonęła w sercu św. starca Symeona, z jakąż radością powitalibyśmy dzisiaj miłosierdzie Boże, Syna Jego jednorodzonego w Jego kościele! Ale na to trzeba Jego tak oczekiwać, jak oczekiwał Go Symeon: o Nim myśleć, do Niego tęsknić, a nie do egipskiego mięsiwa, nie do owego pokarmu rozkoszy cielesnej, który nas nęci na ziemi, a który wydaje się z wierzchu wyborny, ale gdy go skosztujesz, znajdziesz w nim popiół, gorycz i obrzydliwe robactwo: takim pokarmem są grzeszne uciechy doczesne. Symeon nie pożądał tego wszystkiego, co może sprawić na chwilę zdradliwą przyjemność ciału, lecz nic dobrego nie wyświadcza duszy. On myślał tylko o łasce Bożej, o zbawieniu swej duszy; o to zbawienie przychodził się modlić do świątyni Pańskiej, o nie modlił się szczerze, gorąco, wytrwale, na nie starał się zasłużyć całem życiem swojem. To też dostąpił on tego szczęścia, że na rękach swoich piastował Boskie Dzieciątko i mógł zawołać z nieopisaną radością u schyłku dni swoich: „Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje“ (Łuk. II, 29—30). To znaczy: już nic nie pragnę więcej oglądać na świecie, już dusza moja odchodzi z niego spokojna, bo wiem, że miłosierdzie Twoje jest spełnione, żeś mi otworzył podwoje Twoich przybytków. Podobnej łaski doznali i inni Święci później, jak św. Antoni Padewski, któremu objawiło się Dziecię Jezus i położyło się na rękach. Ale co mówię? Czyż my sami nie doznaliśmy jeszcze większego szczęścia, kiedy ten sam P. J. wszedł do naszego wnętrza w N. Sakr. Ołt., prawda, że w sposób dla oczu naszych niewidzialny? — Tak, myśmy

już nieraz doznali tego szczęścia, ale niestety ono nie wzruszyło naszej duszy, nie uradowało nas, jak Symeona i innych Świętych Pańskich, bo nie było w nas żywej wiary i nie było miłości, bo nie byliśmy gotowi złożyć Panu i Zbawcy naszemu należnej Mu ofiary.

2. A jakaż to ma być ofiara? Co mamy oddać Bogu, a co nam wolno zostawić dla siebie? Ile mamy oddać ze swego mienia, jakie rozdawać jałmużny? — Niejeden myśli sobie tak: „dam tyle a tyle ze swoich dochodów co tydzień ubogim, a resztę zachowam na swoje potrzeby i przyjemności; zrobię to i owo dla Boga i dla zbawienia swej duszy, będę modlił się i pościł, żebym mógł potem spokojnie zajmować się tem, co mi jest potrzebne i czego mi pożądać wolno!“ Tak sobie niejeden odmierza i oblicza, co się należy Bogu a co jemu samemu, a potem już spokojnie bawi się i używa, dopóki się nie przekona, że zimne te obliczenia nie wyszły mu na dobre. Bo Bóg nie poprzestaje na jakiejś cząstce naszego mienia, która nam nie jest potrzebną i którą Mu dlatego oddajemy, — On żąda daleko więcej, — On mówi i do nas, jak niegdyś do Żydów: „Wszystko jest moje“ — masz mi oddać siebie samego ze wszystkiem, com ci dał do użytku. Nie trzeba mi twoich pieniędzy, ani twojej posługi żadnej, ale pragnę posiadać twoje serce i całą duszę twoją: „Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego i ze wszystkiej siły twojej!“ (Mar. 12, 30). Chociażby ci rzecz jakaś albo osoba była milsza od własnej ręki, od własnego oka, porzuć ją, wyrzeknij się jej dla mnie, bo ja cię stworzyłem, ja cię pierwej umiłowałem, ja cię odkupiłem, ja dla ciebie niegodnego grzesznika okrutnej poddałem się męce i śmierci!

3. Tak, dr. bracia i siostry, nie wszyscy wprawdzie jesteśmy powołani do owej wyższej doskonałości, do życia zakonnego: nie każdy ma rzeczywiście porzucić ojca, matkę, braci i siostry i cały swój dobytek, aby iść za Chrystusem, ale każdy ma obowiązek tak Go miłować,

żeby był gotów wszystko porzucić dla Niego, wszystko poczytać za rzecz bez wartości, „za gnój“ (Fil. III, 8), jak mówi dosadnie św. Paweł, gdybyśmy mieli wybierać pomiędzy tą rzeczą a naszym Stwórcą i Ojcem. Starajmy się wolę Jego rozpoznać i zadawajmy sobie codziennie pytanie: co mogę dziś uczynić dla P. Jezusa? Jak mogę Mu okazać, że Go miłuję, że jestem wiernym Jego uczniem? Czy wedle możności swojej wspieram ubogich? Czy popieram stowarzyszenia katolickie robotnicze, rzemieślnicze, dobroczynne, Kółka rolnicze, rady sieroce itd.? Czy czytam i rozpowszechniam pisma i dzienniki katolickie, do czego nas wzywają tak gorąco Biskupi nasi i sam Ojciec św., albo czy to wszystko jest mi obojętne? — Albo czy niema może w mem sercu jakiejś niechęci do jednego z bliźnich? A jeżeli tak jest, powiedzmy sobie natychmiast: oto wyrzekam się tego gniewu na zawsze, odpuszczam wyrządzoną mi krzywdę, jak i sam pragnę pozyskać odpuszczenie swych grzechów. Bóg sam mi dał do ręki pieniądz, którym zapłacić mogę ogromne długi, jakie zaciągnąłem u Niego: ten pieniądz nazywa się przebaczeniem[1]). Kiedy to słowo: „przebaczam“ wypowiem bez owej złośliwości obłudnej, która je każe czasem wymawiać dla upokorzenia bliźniego, ale wypowiem je sercem prostem i szczerem, uwolnię się bez żadnej pracy i męki od zasłużonej kary i stanę się podobnym samemu Bogu, który jest zawsze gotów przebaczyć. To nic, że mnie bliźni wyszydza, że mię obmawia, że mi zabrał moją własność, — ja mu chcę przebaczyć dla miłości naszego Ojca! Tak sobie powiedzmy wszyscy, jeżeli nas sumienie ostrzega, że jakiś żal do bliźniego żywimy, a wtenczas złożymy N. Sercu Jezusowemu ofiarę dla Niego najmilszą.

4. A dalej spytajmy się samych siebie, czy w naszych przywiązaniach, w naszych zabawach niema nic takiego, co może nie podobać się Bogu? Czy może nie dogadzamy zbytecznie swojemu ciału? czy dosyć sil-

[1]) Myśl X. Semeneńki (»Ojcze nasz« str. 162).

nie trzymamy na wodzy jego pożądliwości? A przecież ciało staje się wówczas niebezpiecznem wrogiem naszym, bo „pożąda przeciw duchowi“ (Gal. V, 17), kiedy troszczymy się o nie więcej, niż potrzeba, o jego wygodę, o jego szaty, wypoczynek i przyjemności. Wtenczas zmysłowa żądza cielesna bierze nieraz górę w człowieku ponad wszystkiem, nawet ponad przykazaniem Boskiem i człowiek woli wszystko utracić, nawet Boga, nawet wieczną szczęśliwość, a nie chce jej się wyrzec! Dziś P. Bóg nie nakazuje, jak w st. Zak., żebyśmy Mu poświęcali pierworodne bydlęta, ale jest jedno bydlę, które mamy Mu złożyć na ofiarę, a tem bydlęciem jest, jak mówi błog. Jan de Avila, nasza zmysłowość, nasza pożądliwość cielesna, która nas upadla i zniża do rzędu zwierząt, jeżeli jej nie trzymamy na wodzy. „Zabij mi to swoje nieczyste bydlę pierworodne!“ woła do nas wszystkich Ojciec niebieski, bo i to ciało twoje jest własnością moją; stworzyłem je na to, aby mi służyło, aby mię wedle sił swoich chwaliło: dałem ci język, aby mnie chwalił, ręce, aby pracowały i spełniały dobre uczynki, nogi, aby trudziły się w służbie mojej, a całe to ciało twoje ma być przybytkiem Ducha św., nieskalanie czystym — a ty chcesz w niem karmić obrzydliwe bydlę i zamieniasz je w dom sromotnego nierządu! I daremnie cię przestrzegam, daremnie ci grożę, daremnie cię wzywam, żebyś to bydlę ofiarował z miłości ku mnie, który z miłości ku tobie wziąłem na siebie ciało podległe cierpieniom, aby dać się zamęczyć!

5. O dr. bracia, jeżeli jest ktoś między nami, opanowany przez ducha nieczystego i miłujący to szkaradne zwierzę, niechże się ratuje, póki ma jeszcze czas do poprawy i niechaj się rzuci dziś jeszcze do stóp naszej Matki, ostatniej ucieczki grzeszników! Ale niechaj pamięta, że nawet Ona nie zdoła nas ocalić, jeżeli my sami nie chcemy nic zrobić dla zbawienia swej duszy. Ona czyni, co może, Ona modli się za nas daleko jeszcze gorącej, niż modlił się Mojżesz, kiedy wołał do Pana: „Proszę, zgrze-

szył ten lud grzech bardzo wielki i uczynili sobie bogi złote: albo im odpuść tę winę, albo jeśli nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich, któreś napisał!“ (Exod. 32, 31 sq.). — Ona zastawia się za nas wszelkiemi siłami, aby powstrzymać dłoń karzącą Jego sprawiedliwości, Ona jest potężnym dla nas puklerzem i murem żelaznym i „wieżą Dawidową“, ale to darmo — i Ona nam nie pomoże, jeżeli Jej każemy modlić się s a m e j, jeżeli nic nie chcemy poświęcić dla chwały Bożej i zbawienia swej duszy, nawet tego sprośnego zwierza, którym jest nasza pożądliwość cielesna! Ale niech nas wszystkich poruszy, niech nas pobudzi do wszelkiej ofiary miłość tej Matki naszej i miłość tego Ojca, który „tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, żeby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan III, 16), — niech nas poruszy i wspomnienie rzeczy ostatecznych, wspomnienie tej chwili strasznie poważnej, kiedy trzeba nam będzie rozstać się ze wszystkiem, czego dziś dobrowolnie nie chcemy porzucić. Wierzcie tym niezliczonym rzeszom, które już zasnęły snem wiecznym, których kości pod zimną spoczywają mogiłą, a dusze — dusze już wiedzą, czy wieczne czeka je szczęście, czy wieczna męczarnia: wiele z nich pozostawiło nam bardzo cenną naukę, kiedy się żegnały ze światem, mówiąc, że dopiero przy świetle tej g r o m n i c y, którą dziś poświęcamy, widzimy jasno, czem jest nasze życie i czego w niem trzeba szukać i całem sercem pożądać! Obyśmy wtenczas mogli przyjąć z radosną otuchą zstępującego do nas P. Jezusa i powtórzyć słowa Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju!“ Oby nam łaska Jego przyniosła ulgę w cierpieniach konania i pozwoliła nam „oglądać zbawienie Jego“ przez całą wieczność — Amen.